

M A R I E L U

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SERII LEGENDA



MALFETTO  
DRUŻYNA  
RÓŻY

ZIELONA  
SOWA



MALFETTO  
DRUŻYNA  
RÓŻY

M A R I E L U

TŁUMACZENIE: MARCIN MORTKA



# Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Adelina Amouteru

## **MIASTO-PAŃSTWO MERROUTAS. MORSKIE KRAINY**

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Raffaele Laurent Bessette

Adelina Amouteru

Teren Santoro

Adelina Amouteru

Raffaele Laurent Bessette

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Teren Santoro

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Raffaele Laurent Bessette

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Raffaele Laurent Bessette

Adelina Amouteru

Raffaele Laurent Bessette

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Maeve Jacqueline Kelly Corrigan

Raffaele Laurent Bessette

Adelina Amouteru

Teren Santoro



Adelina Amouteru

Maeve Jacqueline Kelly Corrigan

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Podziękowania

*Dla Cassie.*

*Bez względu na to, co się wydarzy,  
zawsze pozostaniemy siostrami.*



BELDAIN  
Hadenbury

NIEBIANSKIE KRAINY



MORSKIE KRAINY

SŁONECZNE KRAINY

Wyspy Ember

DUMOR

Morze Stoneczne

Kenetira

Merrouas

Morze Sacchi

LAMOURA

DOMACCA

1000000



## Adelina Amouteru

Gdy byłam małą dziewczynką, moja mama podczas długich wieczorów opowiadała mi stare bajki ludowe. Jedną z nich pamiętam szczególnie dobrze. Pewnego razu chciwy książę zakochał się w przewrotnej dziewczynie. Książę miał więcej pieniędzy niż potrzebował, ale ciągle było mu mało. Gdy zachorował, odwiedził Królestwo Wielkiego Oceanu, gdzie Zaświaty spotykają się z krainą żywych, by wynegocjować u Moritas, bogini Śmierci, jeszcze kilka lat życia. Kiedy ta mu odmówiła, książę ukradł jej złoto nieśmiertelności i uknął na powierzchnię. Chcąc się zemścić, Moritas posłała swą córkę Caldorę, anioła Furii, by go złapała. Caldora wyszła z morskiej piany pewnej ciepłej, burzliwej nocy, odziana jedynie w srebrny jedwab. Była olśniewająco pięknym duchem pośród mgieł. Książę podbiegł nad brzeg morza, by ją powitać. Caldora uśmiechnęła się i dotknęła jego policzka.

– Co mi dasz w zamian za mą miłość? – spytała. – Czy zgodziłbyś się rozstać ze swoim królestwem, swą armią, swymi klejnotami?

Książę, oślepiiony jej urodą, a jednocześnie chcący jej zaimponować, pokiwał głową.

– Dam ci wszystko, co chcesz – odparł. – Jestem największym człowiekiem na świecie. Nawet bogowie nie mogą się ze mną równać.

Oddał jej zatem swe królestwo, swą armię oraz swe klejnoty. Ona przyjęła ofiarę z uśmiechem, a potem pokazała mu swą prawdziwą postać – stanęła przed nim jako potworny szkielet z płetwami. Następnie spaliła jego królestwo do gołej ziemi i zawlokła go pod powierzchnię morza, do Zaświatów, gdzie cierpliwie czekała jej matka, Moritas. Książę raz jeszcze próbował targować się z boginią, ale było już za późno. Mszcząc się za ukradzione złoto, Moritas pożarła jego duszę.

Stoję wraz z moją siostrą na pokładzie statku handlowego, zmierzającego w stronę spowitego porannymi mgłami miasta-państwa Merroutas i myślę o tej opowieści. Co ludzie będą mówić o mnie, gdy zamienię się w pył niesiony wiatrem?

Była sobie raz dziewczyna, która miała ojca, ukochanego księcia i grupę przyjaciół. Wszyscy ją zdradzili, a ona ich pozabijała.

**Miasto-państwo Merroutas**  
**Morskie Krainy**

*Byli niczym błysk na niebie, niczym ciemność umykająca przed świtem. Nigdy wcześniej się nie pojawili i nigdy nie będą już istnieć.*

**Nieznany autor o Mrocznych Piętnach**

## **Adelina Amouteru**

**C**hyba gdzieś tu jest.

Głos Violetty wyrywa mnie z zadumy.

– Co? – pytam cicho i otaczam ręką jej ramię. Przeciskamy się przez zatłoczoną ulicę. Violetta mocno zaciska usta. Dobrze wiem, że czymś się przejmuję. Widzi, że jestem zamyślona, ale cieszę się, że dzieli się ze mną obawami.

– Powiedziała, że on tu chyba gdzieś jest. Na głównym rynku.

Nadchodzi wieczór najdłuższego dnia roku. Jesteśmy zagubione w świątecznym rozgardiaszu państwamiasta Merroutas, zamożnej, kipiącej życiem metropolii, w połowie drogi między Kenettrą i Imperium Tamurańskim. Słońce niemalże skryło się za horyzontem, a trzy księżycy wiszą nisko – w toni morskiej odbijają się ogromne złote kule.

W Merroutas huczy od obchodów letniego święta zwanego Ucztą Stworzenia, które otwiera miesiąc postu. Wraz z Violettą przebijamy się przez tłumy bawiących się, oszołomione krzykliwymi barwami. Tej nocy obie mamy na sobie tamurańskie szaty z jedwabiu, włosy upięłyśmy wysoko, a na palce wsunęłyśmy pierścionki z brązu. Wszędzie widać ludzi przystrojonych girlandami z jaśminu, którzy cisną się w wąskich uliczkach i całymi gromadami wylewają na główne arterie, by tańczyć w korowodach wokół zwieńczonych kopułami pałaców i świątyń łaźiebnych. Przechodzimy wzdłuż kanałów pełnych łodzi wyładowanych ładunkiem, mijamy budynki o złotych i srebrnych fasadach, zdobione kręgami i kwadratami. Z balkonów zwisają zdobne tkaniny, kołyszące się w zadymionym powietrzu.

Mijają nas niewielkie grupki żołnierzy, którzy zamiast zbroi noszą dziś powłóczyste szaty oznaczone emblematem księżycy i korony, naszytym na ich rękawy. Nie należą do Osi Inkwizycji, ale bez wątplenia słyszeli o rozkazach Terena, który pragnie nas pojmać. Trzymamy się od nich z daleka.

Mam wrażenie, że zewsząd otacza mnie mgła. Ze zdziwieniem przyglądam się temu radosnemu świętowaniu wokół. Jak mam na to zareagować? Nastrój zabawy nie dodaje mi energii. Milczę więc i pozwalam, by Violetta prowadziła nas przez zatłoczone ulice. Sama pograżam się w mrocznych myślach.

Od chwili opuszczenia Kenetry trzy tygodnie temu, nie sypiam dobrze. Budzą mnie szepty, które milkną kilka sekund po przebudzeniu. Czasami mówią do mnie jakieś ciche głosy, choć obok nie ma nikogo. Nie zawsze udaje mi się zrozumieć, co tak naprawdę do mnie szepczą, ale czuję ich obecność z tyłu głowy. Są niczym ostrze, dźwięk pograżony w tańcu z ciszą, lampa, która płonie na czarno. Niczym

złowieszczy, coraz potężniejszy ogień.

„Adelino – mówią. – Dlaczego obwiniasz się o śmierć Enza?”

– Powinnam lepiej kontrolować swe iluzje – odpowiadam im cicho. – Mogłam uratować mu życie. Powinnam szybciej zaufać Sztyletom.

„Nic nie stało się z twojej winy – przekonują mnie szepty. – Przecież go nie zabiłaś. To nie twoja broń zakończyła jego życie. Dlaczego więc to ty zostałaś wygnana? Nie musiałaś wracać do Sztyletów. Nie musiałaś im pomagać w ratowaniu Raffaele’a. Mimo to zwrócili się przeciwko tobie. Dlaczego wszyscy zapominają o twoich dobrych intencjach, Adelino? Dlaczego czujesz się winna, choć tak naprawdę nie była to twoja wina?”

– Bo go kochałam. A teraz nie żyje.

„Tak jest lepiej – upierają się szepty. – Czy ty nie czekałaś zawsze u szczytu schodów, wyobrażając sobie, że jesteś królową?”

– Adelino! – odzywa się Violetta. Szarpie mnie za rękaw, a szepty umykają. Potrząsam głową i próbuję się skupić.

– Jesteś pewna, że tu przebywa? – pytam.

– Jeśli to nie on, to ktoś inny z Mrocznym Piętnem.

Przybyliśmy do Merroutas, by umknąć przed czujną Inkwizycją. To najbliższe z miast poza kontrolą Kenetry, ale my i tak zmierzamy dalej, w stronę Słonecznych Krain, jak najdalej od Inkwizytorów. Zatrzymałyśmy się tutaj tylko z jednego powodu, a jest nim najsłynniejszy z nas, chłopak o imieniu Magiano.

Raffaele, przystojny młody kawaler do towarzystwa, który kiedyś był moim przyjacielem, wspomniał raz o Magiano podczas naszych popołudniowych sesji treningowych. Potem słyszałam to imię jeszcze wiele razy z ust tysięcy podróżników. Niektórzy utrzymują, że wychowały go wilki w gęstych lasach Bursztynowej Wyspy, wchodzącej w skład archipelagu leżącego na wschód od Kenetry. Inni twierdzą, że przyszedł na świat na gorących pustyniach Domacci, jako bękart wychowany przez nomadów. Mówią, że to dziki chłopiec, niemalże zwierzę, ubrany od stóp do głów w liście, szybki i sprytny niczym lis przemykający o północy. Pojawił się zniemacka kilka lat temu i od tego czasu niejednokrotnie uciekał przed aresztowaniem przez Oś Inkwizycji, która ścigała go za wiele rzeczy, począwszy od nielegalnego hazardu, a na kradzieży klejnotów koronnych kenetrańskiej królowej skończywszy. Opowieści głoszą, że Magiano potrafi muzyką swej lutni nakłonić cię do skoku z klifu, a kiedy się uśmiecha, jego zęby lśnią złowrogo. Wiemy, że został obdarzony Mrocznym Piętnem, ale nikt nie wie, jaką władą mocą. Możemy być pewne tylko tego, że niedawno widziano go tutaj, w Merroutas.

Gdybym była nadal tą samą dziewczyną co rok temu, zanim dowiedziałam się, że władam mocą, chyba nie znalazłabym w sobie odwagi, by wyruszyć na poszuki

Kiedy zostajesz zupełnie sam w tym świecie, który nienawidzi cię, a jednocześnie się ciebie boi, chcesz znaleźć innych, podobnych sobie. Nowych przyjaciół. Ludzi obdarzonych Mrocznym Piętnem, którzy pomogą ci zbudować własną społeczność. Przyjaciół takich jak Magiano.

– *Salaam*, prześliczne Tamuranki!

Znalazłyśmy się na kolejnym placu niedaleko zatoki. Wzdłuż jego boków rozmieszczono stragany



z dymiącymi kotłami pełnymi jedzenia. Tu i ówdzie widać kuglarzy w maskach z długimi nosami, prezentujących różne sztuczki przy swoich stołach. Jeden ze sprzedawców smakowitych potraw uśmiecha się, gdy spoglądamy na niego. Jego włosy ukryte są pod tamurańskim turbanem, a jego broda jest ciemna i zadbana. Kłania się nam, a ja odruchowo dotykam głowy. Moje srebrne włosy są nadal krótkie i poskręcane po gwałtownym cięciu, dlatego wolałam je ukryć pod dwoma długimi szarfami złocistego jedwabiu, którymi obwiązałam głowę. Wieńczą je złote frędzelki opadające mi na czoło. Okaleczoną część twarzy zamaskowałam iluzją. Dla tego człowieka moje blade rzęsy są ciemne, a oczy bez skazy.

Zerkam na jego towary. Parujące garnki pełne nadziewanych liści winorośli, szaszłyki z jagnięciny i ciepłe chlebki. Ślinka mi cieknie.

– Piękne dziewczęta z mojej ojczyzny! – wdzięczy się do nas. Nie rozumiem większości jego słów poza: „chodźcie” oraz „dość postu”. Uśmiecham się do niego i kiwam głową. Nigdy dotąd nie byłam w mieście z tak liczną populacją Tamuran. Mam wrażenie, że wróciłam do domu.

„Mogłabyś rządzić takim miastem” – podpowiadają mi szepty w głowie, a moje serce wypełnia radość.

Podchodzimy do straganu. Violetta wysupłuje kilka talentów i wręcza je sprzedawcy. Ja trzymam się z tyłu. Przyglądam się ich rozmowie. Widzę, jak moja siostra rozbawia go. Mężczyzna pochyła się i szepcze jej coś na ucho. Violetta rumieni się, a potem odpowiada uśmiechem, który mógłby zawstydzić słońce. W końcu odchodzi z dwoma szaszłykami, a sprzedawca długo się w nią wpatruje, nim wreszcie zwróci uwagę na kolejnych klientów. Przechodzi szybko na miejscowy język.

– *Avei, avei!* Zapomijcie o swych grach, poczęstujcie się chlebem!

Violetta oddaje mi talent.

– Wytargowałam zniżkę – mówi. – Wpadłyśmy mu w oko.

– Słodka Violetto! – unoszę brew, biorąc do ręki jeden z szaszłyków. Jak dotąd nie brakuje nam gotówki, gdyż dzięki moim mocom udaje mi się okradać szlachciców. To mój wkład, ale Violetta dysponuje zupełnie innymi zdolnościami.

– W tym tempie niedługo będą nam płacić, byśmy jadły ich potrawy.

– Taki mam plan – mówi Violetta i spogląda na mnie z niewinnym uśmiechem, który nie ma w sobie nic z niewinności. Jej wzrok prześlizguje się po placu i zatrzymuje na ogromnym ognisku, które płonie przed świątynią.

– Jesteśmy coraz bliżej – dodaje i odgryza kawałek mięsa. – Jego moc nie jest szczególnie silna. Wysyła wibracje, kiedy się do niego zbliżamy.

Kończymy posiłek, a potem ruszam za Violettą, która wykorzystuje swą moc i prowadzi nas przed tłum roztańczonych ludzi. Od chwili, kiedy uciekłyśmy z Estenzii, co wieczór siadamy naprzeciwko siebie, a ja pozwalam, by eksperymentowała na mnie, zupełnie jak wtedy, gdy byłyśmy małe, a ona zaplatała mi warkoczyki. Zawijuję jej oczy i chodzę w ciszy po pokoju, sprawdzając, czy jest w stanie mnie namierzyć. Violetta skupia się i dotyka nici mocy, badając ich strukturę. Widzę, że staje się coraz silniejsza. To mnie trochę przeraża. Ale obie złożyłyśmy sobie obietnicę, po tym jak opuściłyśmy Bractwo Sztyletu – nigdy nie wykorzystamy naszych mocy przeciwko sobie. Zawsze jestem gotowa zasłonić ją iluzją, a w zamian za to Violetta nigdy nie blokuje mojego talentu. To wszystko. Muszę komuś zaufać.

Włóczymy się przez prawie godzinę, kiedy nagle Violetta zatrzymuje się na środku placu i marszczy brwi. Stoję przy niej i przyglądam się jej twarzy.

– Zgubiłaś go?

– Niewykluczone – odpowiada siostra. Muzyka niemalże zagłusza jej słowa.

Czekamy. Violetta w końcu skręca w lewo i skinieniem głowy nakazuje mi, bym za nią ruszyła, ale po chwili zatrzymuje się ponownie. Obraca się wokół własnej osi i zakłada ręce na piersi z cichym westchnieniem.

– Znowu go zgubiłam – stwierdza. – Może powinniśmy wrócić tą samą drogą, którą tu przyszliśmy.

Ledwie zdążyła to powiedzieć, na drodze stanął nam kuglarz w masce z długim nosem, ubrany w kolorowe, choć mocno niedopasowane części garderoby. Natychmiast zauważam, że jego strój został uszyty z cennego płótna i pofarbowany drogimi barwnikami. Kuglarz łapie moją siostrę za rękę i unosi do ust, jakby chciał ją ucałować, a potem kładzie sobie jej dłoń na sercu. Gestem zaprasza nas, byśmy dołączyły do grupki ludzi otaczających jego stolik.

Od razu rozpoznaję kenetrańską grę hazardową, w której prowadzący układa dwanaście kolorowych kamieni i prosi o wybranie trzech. Potem chowa je pod kubkami i zmienia ich ustawienie. Często w grze uczestniczy grupa ludzi i ten, kto odgadnie położenie wszystkich trzech kamieni, nie tylko odzyskuje własne pieniądze, ale także te, które postawili na wygraną pozostali uczestnicy oraz wyłożył kuglarz.

Sakiewka tego kuglarza jest pękata, co oznacza, że nie przegrał jeszcze ani razu. Mężczyzna kłania się nam bez słowa i pokazuje, byśmy wybrały trzy kamienie, a potem zachęca pozostałych, stojących wokół stołu, do udziału w grze. Dwóch gapiów z ochotą i entuzjazmem wybiera kamienie.

Po przeciwnej stronie stołu stoi młody *malfetto*, któremu krwawa gorączka pozostawiła osobliwą czarną wysypkę na uchu i policzku. Udaje zamyślonego, ale widzę, że jest przerażony. Mmm... Moja moc skupia się na nim niczym wilk zwabiony zapachem krwi.

Violetta pochyla się ku mnie.

– Zagrajmy, co? – mówi, lecz widzę, że również nie spuszcza oka z chłopaka. – Chyba coś wyczuwam.

Skinieniem głowy daję kuglarzowi znak, a potem kładę mu dwa złote talenty na wyciągniętej dłoni. Dziękuje mi wytwornym ukłonem.

– To za moją siostrę i za mnie – dodaję i wskazuję trzy kamienie, na które chcemy postawić pieniądze.

Kuglarz bez słowa przytakuje, a potem przykrywa kamienie kubkami i zaczyna zmieniać ich kolejność. Obie spoglądamy na młodego *malfetto*, który obserwuje kubki ze skupieniem. Czekamy, aż kuglarz skończy, tymczasem pozostali widzowie zerkają na chłopaka i śmieją się. Niektórzy szydzą z niego, ale chłopiec ich ignoruje.

W końcu mężczyzna kończy mieszanie kubków, ustawia je w równym szeregu, a potem wsuwa ręce w rękawy i daje znak uczestnikom gry, aby odgadli, gdzie znajdują się ich kamienie.

– Czwarty, siódmy i ósmy! – krzyczy pierwszy z graczy, waląc dłońmi o stół.

– Drugi, piąty i dziewiąty – mówi kolejny, a potem odzywa się pozostałych dwóch. Wtedy kuglarz spogląda na mnie.

– Pierwszy, drugi i trzeci – mówię, unosząc głowę. Pozostali śmieją się trochę, ale nie zwracam na to uwagi.

– Szósty, siódmy i dwunasty! – woła chłopak *malfetto*.

Kuglarz unosi pierwszy kubek, potem drugi i trzeci. Już wiem, że przegrałam. Próbuję udawać rozczarowaną, ale moja uwaga nadal jest skupiona na chłopaku *malfetto*. Wybrał szósty kubek, siódmy i dwunasty. Kuglarz unosi szósty kubek i okazuje się, że ten odgadł poprawnie. *Malfetto* krzyczy z radości, a reszta kręci głowami z niezadowoleniem.

Kuglarz podnosi siódmy kubek i okazuje się, że chłopak znów trafił. Inni zaczynają spoglądać po sobie z niepokojem. Jeśli okaże się, że *malfetto* pomylił się co do ostatniego, wszystkie pieniądze przypadną kuglarzowi. Jeśli jednak zgadnie, cała wygrana będzie jego.

Prowadzący grę odwraca ostatni kubek. Chłopak miał rację! Wygrywa wszystko! Kuglarz obrzuca go ostrym spojrzeniem, a zaskoczony *malfetto* wydaje okrzyk zachwytu. Pozostali gracze wpatrują się w niego ze złością. Widzę nienawiść w ich sercach, błyski energii, które zlewają się w czarne plamy.

– Co o tym sądzisz? – pytam Violetę. – Masz jakieś zdanie na temat jego mocy?

Moja siostra nie spuszcza wzroku z rozradowanego chłopaka.

– Idź za nim.

Kuglarz niechętnie oddaje swoją sakwę oraz pieniądze postawione przez pozostałych uczestników gry. Chłopak zbiera monety, a ja dostrzegam, że reszta graczy szepcze coś między sobą, a potem idzie w ślad za oddalającym się *malfetto*. Są spięci, a na ich twarzach widać zaciekłość. Chcą go zaatakować.

– Chodźmy – mówię do Violety.

Rusza za mną bez słowa.

Chłopak przez moment jest zbyt szczęśliwy, by uzmysłwić sobie, że znalazł się w niebezpieczeństwie. Dopiero na skraju placu dostrzega śledzącą go grupę. Nadal idzie przed siebie, ale w jego ruchach widać nerwowość. Wyczuwam narastający strach, a jego słodki posmak wabi mnie i kusi.

W pewnym momencie *malfetto* zrywa się do biegu i wpada w wąską uliczkę, gdzie nie ma zbyt wiele światła ani ludzi. Wraz z Violetą chowamy się w cieniu, a ja okrywam nas delikatną iluzją, byśmy pozostały w ukryciu. Marszcząc brwi, przyglądam się chłopcu. Ktoś owiany tak wielką sławą jak Magiano z pewnością nie okazałby się tak niefrasobliwy.

W końcu dogania go jeden z hazardzistów i przewraca na ziemię, nim chłopak zdoła podnieść rękę. Drugi udaje, że potyka się o jego ciało, ale przy tym kopie go w brzuch. Chłopiec skamle, a jego strach zamienia się w panikę. Widzę nici lęku, skłębione nad jego ciałem, tworzące ciemną, migotliwą sieć. W mgnieniu oka dopadają go inni uczestnicy gry. Jeden łapie go za koszulę i przyciska do muru. Głowa *malfetto* z całej siły uderza o kamień. Chłopak osuwa się na ziemię i zwija w kłębek.

– Dlaczego uciekłeś? – pyta któryś z graczy. – Przecież tak dobrze bawiłeś się przy stole! Nigdy nie widziałem, by ktoś tak oszukiwał.

– A po co *malfetto* tyle forsy? – dołącza inny. – Szukasz *doctore*, który naprawi ci gębę?

– A może chcesz zapłacić dziwce, by przekonać się, jak to jest?

Przyglądam się całej tej scenie bez ruchu. Gdy należałam do Sztyletów i zdarzało mi się ujrzeć prześladowanych *malfetto*, zamykałam się potem w komnacie i płakałam, ale od tego czasu widziałam takie sceny już tyle razy, że nie robią na mnie większego wrażenia. Karmię się strachem, ale nie mam poczucia winy z tego powodu. Napastnicy nie przestają torturować chłopaka, a ja nie czuję nic. Tylko

czekam.

Niespodziewanie *malfetto* podnosi się i ku zaskoczeniu wszystkich rzuca się do ucieczki. Pozostali zaczynają go natychmiast ścigać.

– Nie ma Mrocznego Piętna – szepcze Violetta. Kręci głową z niedowierzaniem. – Przepraszam. Musiałam wyczuć kogoś innego.

Z jakichś przyczyn mam ochotę podążyć za tą grupą. To nie Magiano, a więc nie mam powodu, by mu pomagać. Być może kieruje mną nagromadzona frustracja albo napływ mrocznych uczuć. A może popycha mnie do działania świadomość, że Sztylety nie chciały ryzykować życia dla ratowania zwykłych *malfetto*, pozbawionych Mrocznego Piętna? Może wciąż prześladowuje mnie wspomnienie chwili, gdy przywiązano mnie do stosu, obrzucono kamieniami i skazano na śmierć w płomieniach na oczach całego miasta? Przez moment przemyka mi przez głowę myśl, że gdybym była królową, uznałabym krzywdzenie *malfetto* za zbrodnię. Wystarczyłby rozkaz, by skazać prześladowców tego chłopca na śmierć.

Pospiesznie ruszam za nimi.

– Chodź! – wołam siostrę.

– Nie wolno – mówi Violetta, choć uświadamia sobie, że to bezcelowe.

– Będzie zabawnie! – uśmiecham się.

– Rozumiesz to słowo inaczej niż reszta ludzi! – Moja siostra unosi brew, ale rusza za mną.

Biegniemy przez ciemność, skryte w iluzji, którą dla nas utkałam. Gdzieś przed nami rozlegają się krzyki, gdy chłopak skręca w boczną uliczkę, próbując zgubić napastników. Bezskutecznie. Jesteśmy coraz bliżej i widzę, że pozostali doganiają go. Potem rozlega się krzyk bólu. Jeden z graczy ciosem w twarz powala *malfetto* na ziemię.

Działam bez namysłu. Jednym płynnym ruchem odsuwam skrywające nas nici. Violetta trzyma się z tyłu, ze spokojem przyglądając się rozwojowi wypadków. Napastnicy uświadamiają sobie moją obecność dopiero, gdy podchodzę bliżej i staję przed ich drżącą ofiarą. Wahają się.

– Co to ma znaczyć? – mruczy ich przywódca, który na moment stracił rezon. Zerka na iluzję, która przesłania moją okaleczoną twarz. Widzi tylko piękne, dziewczęce oblicze i na jego twarzy znów pojawia się uśmieszek.

– To jest twoja dziwka, obrzydliwy *malfetto*? – szydzi z chłopaka. – Jak to możliwe, że poszczęściło ci się aż tak bardzo?

Kobieta stojąca obok niego przygląda mi się podejrzliwie.

– Ona też brała udział w naszej grze – mówi do pozostałych. – Pewnie pomogła mu wygrać.

– Ach, zgadza się! – odpowiada przywódca i odwraca ku mnie. – Zapewne masz przy sobie wygraną z innych stołów, co?

Pozostali napastnicy nie wydają się tacy pewni. Jeden z nich dostrzega uśmiech na mojej twarzy i obrzuca mnie nerwowym spojrzeniem, a potem zerka na Violetkę.

– Zmywajmy się stąd – proponuje i podnosi sakwę. – Przecież mamy już pieniądze.

Przywódca cmoka.

– Nie możemy przecież zacząć wypuszczać winnych z rąk! – odpowiada. – Nikt nie przepada za



oszustami!

Nie powinnam korzystać z moich mocy nierozważnie, ale to przecież odizolowana, zamknięta uliczka. Poza tym, nie mogę się oprzeć pokusie. Stojąca dalej Violetta szarpie lekko za nici mojej mocy. Wie, co planuję i usiłuje mnie powstrzymać. Ignoruję ją jednak i powoli usuwam iluzję kryjącą moje oszpecenie. Rysy twarzy drżą i stopniowo odsłaniają długą bliznę biegnącą przez lewy oczodół. Ciemne rzęsy stają się bladoszrebrne.

Od dawna pracuję nad udoskonaleniem iluzji, nad tym jak szybko i jak starannie mogę je tworzyć. Osiągam w tym coraz większą biegłość. Krok po kroku odsłaniam swą prawdziwą naturę przed zebranymi tu ludźmi. Wstrząśnięci wpatrują się w moją odmienioną twarz. Ja, ku swemu zaskoczeniu, czerpię mnóstwo satysfakcji z ich reakcji. Nikt już nie spogląda na młodego *malfetto*, który podnosi się i opiera plecami o pobliską ścianę.

Przywódca krzywi się i dobywa noża.

– Jesteś demonem! – stwierdza, choć w jego głosie pobrzmiewa niepewność.

– Być może – odpowiadam chłodnym głosem. Głosem, do którego wciąż się przyzwyczajam.

Mężczyzna już ma mnie zaatakować, gdy jego uwagę przyciąga coś na ziemi. Zerka na bruk i widzi drobną, jaskrawoczerwoną wstążkę, która wije się wśród kamieni. Przypomina niewielką, zagubioną istotkę. Mężczyzna marszczy brwi i pochyla się ku niej, a wtedy wstążka dzieli się na tuzin innych, które rozbiegają się w rozmaitych kierunkach, zostawiając po sobie ślady krwi. Wszyscy odskakują w tył.

– Cóż to takiego, na bogów? – woła wstrząśnięty przywódca.

Jak szalona mnożę iluzje. Już są ich setki i tysiące, wspinają się po ścianach, aż cała ulica staje się rozedrganą, czerwoną plamą. Blokuję światło z okolicznych latarni i tworzę nad ich głowami iluzje szkarłatnych chmur burzowych. Opanowanie mężczyzny znika bez śladu. Rozgląda się z narastającym niepokojem, a jego towarzysze pospiesznie cofają się przed krwistymi śladami, rozlewającymi się po ulicy. Ich serca wypełnia strach, co dodaje mi sił i wzmacnia mój głód.

Dość. Czuję, jak Violetta coraz silniej szarpie mnie za nici mocy. Może w istocie powinnam przestać. Agresorzy stracili już apetyt na łatwy zarobek. Mimo to wzruszam ramionami i bawię się dalej. Przecież to zabawa! Kiedyś wstydziłam się podobnych odczuć, ale teraz? Dlaczego nie powinnam nienawidzić? Dlaczego nie może mi to sprawiać radości?

Mężczyzna znów unosi nóż, ale ja nadal tkam iluzje.

„Nie widzisz swego noża! – szydzą z niego głosy w mej głowie. – Gdzież on się podział? Miałeś go jeszcze chwilę temu, ale teraz? Pewnie go gdzieś zostawiłeś!”

Ja widzę jego broń, ale napastnik zerka na swą dłoń z oszołomieniem i wściekłością. Dla niego nóż całkiem znikł. Wszyscy wpadają w przerażenie – niektórzy rzucają się do ucieczki, inni kulą się pod ścianą, wstrząśnięci tym, co się wokół nich dzieje. Ich przywódca odwraca się i próbuje uciec, ale ja odsłaniam zęby i rzucam w niego tysiącami krwawych wstęg. Zaciskam je najmocniej jak umiem, by czuł ból, jakby wrzynały się w jego ciało. Wybałusza oczy i pada na ziemię z dzikim wrzaskiem, a ja oplatam go nićmi, niczym pająk osaczający zdobycz w jedwabnej sieci.

„Masz wrażenie, że przecinają ci skórę, nieprawdaż?”

– Adelino! – woła moja siostra z niepokojem. – Uważaj!

Rejestruję jej ostrzeżenie w ostatniej chwili. Dwóch napastników znalazło w sobie wystarczająco dużo odwagi, by rzucić się do ataku. To kobieta, którą zauważyłam wcześniej i jakiś mężczyzna. Ciskam w nich mocą i oplatom iluzjami. Padają na ziemię, również przekonani, że coś odrywa im skórę od ciała. Wiją się z bólu. Skupiam się tak mocno, że ręce mi drżą. Mężczyzna dociera na koniec ulicy, ale pozwalam mu odpełznąć. Ciekawe, jak się czuje po tym, co ujrzał? Nadal zalewam go iluzjami i próbuję sobie wyobrazić, co się dzieje w jego głowie. Zaczyna szlochać. W każdy ruch wkłada wszystkie swe siły.

Posiadanie władzy wywołuje przyjemne uczucie. Jakże miło patrzeć, gdy inni ulegają twej woli. Chyba tak właśnie czują się królowie i królowe – wystarczy im kilka sekund, by rozpętać wojnę lub uwięzić mnóstwo ludzi. O tym fantazjowałam jako mała dziewczynka, gdy kuciałam na stopniach mego rodzinnego domu, udając, że mam na głowie koronę i spoglądam na klęczące przede mną tłumy.

– Adelino, nie – szepcze Violetta.

Stoi przede mną, ale jestem tak skupiona na tym, co robię, że ledwie dostrzegam jej obecność.

– Już dałaś im lekcję! Daj im spokój!

Zaciskam pięści i nie przestaję.

– Gdybyś naprawdę tego chciała, mogłabyś mnie powstrzymać – podpowiadam jej z wymuszonym uśmiechem.

Violetta nie daje się sprowokować. Może w głębi serca wcale nie chce, bym przestawała. Chce zobaczyć, jak się bronię. Nie zmusza mnie więc, bym się zatrzymała, ale kładzie mi rękę na ramieniu i przypomina mi o tym, co sobie obiecałyśmy.

– Ten młody *malfetto* uciekł – mówi szeptem. – Zachowaj gniew na inną okazję.

Coś w jej głosie gasi moją wściekłość. Niespodziewanie ogarnia mnie zmęczenie wywołane wykorzystaniem tak wielkiej mocy. Wyzwalam mężczyznę z objęć iluzji, a ten pada na bruk i trzyma się za klatkę piersiową, jakby nadal czuł tnące ją nici. Jego twarz jest mokra od łez i śliny.

Cofam się o krok. Jest mi słabo.

– Masz rację – szepczę do siostry, a ta wzdycha z ulgą i otacza mnie ramieniem. Pochyliłam się nad drżącym przywódcą gangu, by dobrze przyjrzał się mej oszpeconej twarzy. Ten nie jest nawet w stanie podnieść na mnie oczu.

– Będę cię śledzić – oznajmiam.

To, czy mówię prawdę, czy nie, jest bez znaczenia. Jest w takim stanie, że nie ośmieli się podważyć moich słów. Kiwa pospiesznie głową, a potem wstaje z trudem i ucieka. Pozostali idą w jego ślady. Echo ich kroków niknie, gdy skręcają w inną uliczkę, i ostatecznie zagłuszone, staje się odgłosami świętowania. Wypuszczam powietrze z piersi i odwracam się ku Violetcie, która jest blada jak trup. Zaciska dłoń na mojej z taką siłą, że nasze palce bieleją. Stoimy razem w uliczce, którą rządzi cisza.

Kręcę głową. Uratowany przez nas chłopak na pewno nie był Magiano. Nie miał Mrocznego Piętna, a nawet gdyby je posiadał, i tak już znikł bez śladu. Wzdycham, osuwam się na kolana i na ziemi powoli dochodzę do siebie.

Cały incydent pozostawił jedynie gorycz w moim sercu.

„Dlaczego go nie zabiłaś?” – szept w mojej głowie pytają wzburzone.

Nie mam pojęcia, ile czasu mija, gdy niespodziewanie słyszę cichy, stłumiony głos nad głową.

– Wolałbym, byście były grzeczniejsze.

Głos wydaje mi się znajomy. Zerkam na wyższe piętra, ale skrywa je ciemność. Trudno cokolwiek wypatrzeć. Cofam się. Gdzieś w oddali słyszę odgłosy zabawy.

Violetta szarpie mnie za rękę. Wpatruje się w balkon przed nami.

– To on – szepcze.

Wreszcie dostrzegam zamaskowaną postać, opartą o marmurową balustradę, przyglądającą się nam w milczeniu. To kuglarz, w którego grze brałyśmy udział.

– Mroczne Piętno. – Violetta pochyła się ku mnie. – To jego wyczułam.

◆wan ia człowieka otoczonego tak złą sławą. Potem jednak zabiłam swego ojca. Wstąpiłam do Bractwa Sztyletu. Zdradziłam ich, a oni zdradzili mnie. Albo na odwrót. Sama już nie wiem. Wiem tylko tyle, że Sztylety są teraz moimi wrogami.

*Ironia życia polega na tym, że ci, którzy noszą maski, często zdradzają nam więcej prawdy od tych, którzy nie zasłaniają twarzy.*

Salvatore Laccona, *Maskarada*

## Adelina Amouteru

**N**ie reaguje, choć widzi, że się w niego wpatrujemy. Stoi leniwie rozparty i ściąga lutnię z pleców. Z zadumą trąca struny, jakby chciał dostroić instrument, a potem odrzuca swą maskę *doctore* z pomrukiem niecierpliwości. Na ramiona spadają mu dziesiątki długich, ciemnych warkoczyków. Ma na sobie luźne ubranie i kaftan rozpięty na piersi do połowy. Obie ręce zdobią mu rzędy grubych, złotych bransolet, które odcinają się wyraźnie na tle jego brązowej skóry. Nie widzę jego twarzy, ale nawet z tej odległości jestem w stanie dostrzec, że ma oczy koloru miodu, które wydają się jaśnieć w ciemnościach.

– Obserwowałem was w tłumie – mówi z przebiegłym uśmiechem. Przenosi spojrzenie na Violetę. – Trudno nie dostrzec kogoś takiego jak ty. Założę się, że szlak złamanych serc, który ciągnie się za tobą, jest długi i najeżony niebezpieczeństwami, a mimo to pragnący cię mężczyźni rzucają ci się do stóp, chcąc za wszelką cenę zdobyć twą miłość.

– Słucham? – Violetta marszczy brwi.

– Jesteś piękna!

Twarz mojej siostry zalewa blady rumieniec. Ja podchodzę do balkonu.

– A kim ty jesteś? – wołam.

Wygrywane przez niego dźwięki układają się w melodię, która rozprasza moją uwagę. Pomimo nonszalanckiej pozy, nieznajomy gra z wielkim talentem. Jego muzyka hipnotyzuje.

Za naszym domem rodzinnym było miejsce, gdzie wraz z Violetą bawiłyśmy się wśród drzew. Gdy wiatr poruszał liśćmi, słychać było dźwięk podobny do śmiechu, a my wyobrażałyśmy sobie, że to radość bogów, którzy cieszą się chłodnym, wiosennym popołudniem. Muzyka grana przez nieznajomego przypomina mi tamten dźwięk. Jego palce z niezwykłą maestrią muskają struny lutni, a pieśń wydaje się czymś równie naturalnym jak zachód słońca. Violetta zerka na mnie, a ja uświadamiam sobie, że nieznajomy improwizuje.

„Ponoć muzyką swej lutni potrafi nakłonić cię do skoku z klifu”.

– A co do ciebie – mówi młodzieniec, nie przerywając gry, a jednocześnie spoglądając na mnie. – Jak tego dokonałaś?

Mrugam, wciąż oszołomiona.

– Czego?

Nieznajomy obrzuca mnie poirytowanym spojrzeniem.

– Och, na bogów, przestań być taka wstydliva! – stwierdza lekceważąco, nie przestając grać. – Nie ma



wątpliwości, że masz Mroczne Piętno. W jaki sposób stworzyłaś te wstążki? Cóż to była za sztuczka z nożem?

Violetta kiwa lekko głową.

– Wraz z siostrą szukamy kogoś od miesiący – odpowiadam, zachęcona jej gestem.

– Naprawdę? Nie wiedziałem, że mój mały stolik do hazardu jest aż tak popularny!

– Szukamy młodego człowieka obdarzonego Mrocznym Piętnem. Ma na imię Magiano.

Nieznajomy nic nie mówi, ale gra kilka ostrych akordów. Jego palce poruszają się tak szybko, że ledwie je widać, ale dźwięki są czyste i wyraźne. Absolutna perfekcja. Słuchając go, można stracić poczucie czasu. W jego muzyce kryje się konkretna historia, radosna, ale i pełna zadumy, a może to jakiś sekretny żart. Czekam na jego odpowiedź, a jednocześnie nie chcę, by przestał grać. W końcu przerywa i spogląda na mnie.

– Kim jest Magiano?

Violetta wydaje z siebie jakiś stłumiony odgłos, a ja zakładam ręce na piersi i parskam z niedowierzaniem.

– Przecież na pewno słyszałeś o Magiano – stwierdza moja siostra.

Nieznajomy kręci głową, a potem obdarza Violetkę zwycięskim uśmiechem.

– Jeśli przybyłaś tu, by poznać moje zdanie na temat nieistniejących ludzi, moja droga, marnujesz tylko swój czas. Jedyne Magiano, o którym słyszałem, to ten, którym mamy straszyć dzieci, gdy te zaczynają kłamać – mówi i macha ręką. – Wiesz, jeśli nie przestaniesz kłamać, Magiano ukradnie ci język. Jeśli nie złożysz bogom odpowiedniej ofiary w Sapienday, Magiano pożre twe zwierzątko.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nieznajomy nie przerywa, zupełnie jakby mówił do siebie.

– Wystarczy chyba dowodów – kontynuuje, wzruszając ramionami. – Jedzenie zwierząt jest obrzydliwe, a kradzież języków niegrzeczna. Kto robi takie rzeczy?

Cień wątpliwości wkrada się do mojego serca. A co, jeśli mówi prawdę? Bez wątpienia nie przypomina postaci z opowieści.

– Jak to się dzieje, że tak często wygrywasz w swojej grze?

– Ach, o to chodzi! – Jeszcze przez chwilę chłopak skupia się na swoim instrumencie, a potem niespodziewanie przerywa grę, pochyla się ku nam i składa dłonie. Znowu się uśmiecha, błyskając zębami.

– To magia!

– Sztuczki Magiano? – odpowiadam uśmiechem. – To chcesz powiedzieć?

– A, to stąd pochodzi to słowo? – pyta beztrąsko i opiera się o ścianę. – Nie miałem pojęcia.

Jego palce na nowo odnajdują struny lutni. Widzę, że powoli przestajemy go interesować.

– Wygrywam tylko dzięki zręcznym dłoniom, moja droga, i umiejętności odwracania uwagi. Poza tym pomaga mi jeszcze asystent. Pewnie nadal się gdzieś ukrywa, głupi chłopak, przerażony do granic. Ostrzegalem go, by nie uciekał.

Znowu przestaje grać.

– To dlatego postanowiłem uciąć sobie z wami pogawędkę. Chcę, byście obie wiedziały, że jestem wam wdzięczny za ocalenie mojego pomocnika. Pora, bym was opuścił. Życzę miłej zabawy dziś w nocy

i powodzenia w poszukiwaniu owego zaginionego Mrocznego Pięta

Nagle wiem wszystko. Był wraz ze mną w więzieniu! Kiedy zostałam aresztowana przez Inkwizycję i wtrącona do więzienia, okazało się, że w sąsiedniej celi siedzi jakiś na wpół szalony człowiek. Miał śmiejący się, śpiewny głos. Wydawało mi się wówczas, że długi pobyt w lochu odebrał mu rozum. Pytał mnie wtedy, czy jestem Mrocznym Piętnem.

Chłopak widzi po mojej twarzy, że go poznaję, gdyż ponownie przerywa grę.

– Zrobiłaś bardzo dziwną minę – mówi. – Zaszkoził ci ten szaszłyk? Kiedyś miałem taki problem.

– Siedzieliśmy razem w więzieniu.

Zamiera.

– Co takiego?

– Byliśmy w tym samym więzieniu, w Dalii, kilka miesięcy temu. Na pewno pamiętasz. Znam twój głos.

Nabieram tchu, poruszona nieprzyjemnym wspomnieniem.

– Zostałam skazana na śmierć w płomieniach.

Z twarzy nieznajomego znika uśmiech. Wbija we mnie wzrok.

– Jesteś Adelina Amouteru – szepcze do siebie i przygląda mi się z nowym zainteresowaniem. – Jasne, jasne! Ależ oczywiście, że tak! Powinienem od razu to wyczuć.

Przez moment zastanawiam się, czy aby nie powiedziałam mu za dużo. Czy wie o tym, że jesteśmy poszukiwane przez Inkwizycję? Co się stanie, jak postanowi nas wydać żołnierzom służącym władzom Merroutas?

Mam wrażenie, że przygląda mi się przez całe godziny.

– Uratowałaś mi wówczas życie – mówi.

Marszczę brwi, zaskoczona.

– A niby w jaki sposób?

Znów się uśmiecha, ale jest to inny uśmiech od tego, którym obdarzył Violetkę. Nigdy takiego jeszcze nie widziałam. To iście koci grymas, taki, który unosi nieco kąciaki oczu, sprawia, że twarz przez moment robi wrażenie dzikiej i niebezpiecznej. Końce zębów połyskują. Wydaje mi się, że przez ten uśmiech zmienił się w kogoś charyzmatycznego, ale również przerażającego. Jest od początku do końca skupiony na mnie, jakby nie istniało nic innego na świecie. Wygląda na to, że całkiem zapomniał o istnieniu Violetki. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć, ale czuję, że moje policzki zalewa gorący rumieniec. Nieznajomy wpatruje się we mnie bez mrugania i nuci, wygrywając swą melodię, aż odwraca głowę i mówi:

– Jeśli szukacie Magiano, szczęście dopisze wam w porzuconych łaźniach znajdujących się w południowej części Merroutas, w budynku zwanym niegdyś Małymi Łaźniami Bethesdy. Udajcie się tam jutro rano, o pierwszym brzasku. Słyszałem, że on lubi negocjacje na osobności.

Unosi palec.

– Muszę was jednak ostrzec. Magiano nie słucha niczyich poleceń. Jeśli chcecie z nim rozmawiać, lepiej, byście miały dobry powód.

Nim którakolwiek z nas jest w stanie cokolwiek odpowiedzieć, nieznajomy odpycha się od balustrady, odwraca i znika wewnątrz budynku.

na.

A więc ten drugi *malfetto* z nim pracował. Biorę głęboki oddech, gdyż jego słowa przywołują stare wspomnienie. Tak, znam skądś ten głos. Na pewno go kiedyś słyszałam. Tylko gdzie...

## Raffaele Laurent Bessette

**M**gła. Jest wcześnie rano. Pojawia się wspomnienie młodego, bosego chłopca, który kuczał przed rozpadającym się rodzinnym domem i bawił się patykami w błocie. Malec podniósł wzrok i dostrzegł starca idącego przez wieś. Jego stara, wychudzona szkapa ciągnęła za nim wóz. Dziecko przestało się bawić i zawołało matkę, a potem, gdy wóz podjechał bliżej, wstało. Starzec zatrzymał się przed dzieckiem i obaj zaczęli się sobie przyglądać. W oczach dziecka – jednym brązowym niczym miód, a drugim zielonym niczym szmaragd – kryło się coś intrygującego. Wpatrujący się w nie starzec zapewne zastanawiał się, jak to możliwe, że ktoś tak młody ma tak mądre spojrzenie.

Postanowił więc wejść do chatynki, by porozmawiać z jego matką. Nie przyszło mu to łatwo – ta wpuściła go dopiero wtedy, gdy przekonał ją, że może dzięki niemu zarobić trochę pieniędzy.

– Nie znajdziesz w okolicy wielu chętnych do zakupu błyskotek czy eliksirów – powiedziała kobieta, rozkładając ręce. Stała w niewielkiej, ciemnej izdebce, którą dzieliła wraz z szóstką swych dzieci. Starzec zasiadł na wskazanym mu krześle, a jego wzrok, wiecznie niespokojny, przeskakiwał z przedmiotu na przedmiot.

– Krwawa gorączka zabiła wielu z nas. W zeszłym roku odebrała mi męża i najstarszego syna, a ponadto naznaczyła dwoje innych dzieci, jak sam widzisz.

Wskazała młodego chłopca, który siedział w ciszy i spoglądał na niego oczami pięknymi niczym klejnoty, a potem na jego brata.

– To zawsze była uboga wioska, ale teraz jest na krawędzi zagłady.

Dziecko zorientowało się, że mędrzec bez przerwy na nie zerka.

– A jak sobie radzisz bez męża? – spytał gość.

– Haruję w polu. – Matka pokręciła głową. – Wyprzedałam też część naszego majątku. Mąki starczy jeszcze na parę tygodni, ale jest w niej pełno robaków.

Mężczyzna słuchał w milczeniu. Naznaczony brat chłopca nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Gdy tylko matka zakończyła swą smutną historię, rozparł się na krześle i pokiwał głową.

– Rozwożę towar między portowymi miastami Estenzii i Campagnii. Chcę cię zapytać o twego najmłodszego syna, tego z oczami w różnych kolorach.

– A co chcesz wiedzieć?

– Zapłacę ci za niego pięć złotych talentów. To ładny chłopiec. Zgarnę za niego sporą sumkę w dużym mieście portowym

Wstrząśnięta matka nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

– W Estenzii znajdują się dwory, których bogactwo przekracza twoje wyobrażenie – dodał przybysz. –

To mieniące się, błyszczące światy, którymi rządzi przyjemność, a zapotrzebowanie na świeżą krew nigdy nie mija.

Skinął przy tych słowach na chłopca.

– Chcesz powiedzieć, że zabierzesz go do burdelu?

Mężczyzna znów spojrzał na dziecko.

– Nie. Jest na to zbyt piękny.

Pochylił się ku kobiecie i rzekł ciszej:

– Twe naznaczone dzieci czeka tu ciężki los. Słyszałem opowieści o innych wioskach, w których zostawiano takich jak on w lasach, by nie ściągnęły na wszystkich nieszczęścia i chorób. Widziałem, jak takie dzieci, ba, nawet niemowlęta, były palone żywcem na ulicach. Tu również do tego dojdzie.

– A właśnie, że nie! – odpowiedziała kobieta ze zdecydowaniem. – Nasi sąsiedzi to ubodzy ludzie, ale mają dobre serca.

– Desperacja wszędzie przywodzi ludzi do szaleństwa – rzekł starzec, wzruszając ramionami.

Spierali się aż do zmierzchu. Kobieta nadal była przeciwna, a dziecko słuchało jej w milczeniu i myślało. Gdy nadeszła noc, chłopiec wstał, delikatnie ujął dłoń matki i rzekł, że odejdzie ze starcem. Ta uderzyła go w twarz i powiedziała, że nie ma o tym mowy. Chłopiec nawet nie drgnął.

– Wszyscy będziemy głodować – rzekł cicho.

– Jesteś zbyt młody, by zdawać sobie sprawę z tego, co właśnie poświęcasz! – krzyknęła na niego matka.

Chłopiec spojrzał na rodzeństwo.

– Wszystko będzie dobrze, mamo.

Kobieta spojrzała na swoje piękne dziecko. Podziwiała przez moment jego oczy i przeczesła dłonią czarne włosy. Jej palce trąciły kosmyk w pięknej szafirowej barwie. Przyciągnęła syna do siebie i wybuchnęła płaczem. Trzymała go tak w swoich objęciach przez dłuższą chwilę. On również jej nie puszczał, dumny, że udało mu się pomóc rodzinie, choć nadal nieświadom tego, na co się skazał.

– Dwanaście talentów – oznajmiła matka.

– Osiem – zaripostował mężczyzna.

– Dziesięć. Nie oddam ci syna za mniej.

Starzec milczał przez chwilę, ale w końcu zgodził się.

– Dziesięć.

Matka zamieniła po cichu jeszcze kilka słów ze starcem, a potem puściła dłoń syna.

– Jak masz na imię, chłopcze? – spytał starzec, pomagając mu wejść do rozklekotanego wozu.

– Raffaele Laurent Bessette – odpowiedział z powagą chłopczyk, nie odrywając wzroku od rodzinnego domu. Już zaczynał się bać. Czy matka kiedykolwiek będzie mogła go odwiedzić? Czy to wszystko oznaczało, że nigdy nie ujrzy swej rodziny?

– Cóż, Raffaele – odpowiedział starzec i uderzył zad klaczy trzymanym w ręku batem, a potem odwrócił uwagę chłopaka, wręczając mu kawałek chleba z serem. – Czy kiedykolwiek widziałeś stolicę Kenettry?

Dwa tygodnie później mężczyzna sprzedał dziecko na Dwór Fortunaty za trzy tysiące złotych talentów.

„

Powieki Raffaele'a trzepoczą, a potem rozchylają się. Mężczyzna widzi cieniutkie, ledwie widoczne smugi światła wpadające przez okno. Zapowiedź świtu. Na zewnątrz szaleje śnieżycy. Raffaele lekko się porusza. Nawet migotliwy ogień w kominku i futra zalegające na jego łóżku nie są w stanie odpędzić zimna. Jego ciało pokr

Letni pałac beldyjskiej królowej okazał się wilgotnym, zimnym miejscem, w niczym nieprzypominającym migotliwych marmurowych komnat i ciepłych, wypełnionych słońcem ogrodów Estenzii. Czuje, że nigdy nie przyzwyczai się do tak chłodnego lata. Pozostałym członkom Bractwa Sztyletu zapewne również trudno dojść do siebie. Po chwili wzdycha, odpycha od siebie futra i wstaje. Światło uwydatnia zgrabne kształty jego sylwetki – płaski brzuch, wyrzeźbione mięśnie i smukłą szyję. Bezszelestnie podchodzi do nóg łóżka, gdzie wisi jego szata. Nosił ją już kiedyś, gdyż otrzymał ją kilka lat temu w darze od kenetrańskiej szlachcianki, księżnej Campagnii. Była w nim tak zakochana, że oddała Sztyletom część swej fortuny. Im potężniejszych miał klientów, tym bardziej starali się kupić jego miłość.

Ciekawe, czy księżna jest w dobrym zdrowiu. Po opuszczeniu Kenetry wysłali kilka gołębi, by skontaktować się ze swymi sojusznikami. Księżna była jedną z tych, którzy nie odpowiedzieli.

Raffaele narzuca na siebie szatę, która zakrywa jego ciało od stóp do głów. Tkanina jest ciężka, musiała sporo kosztować. Układa się w fale u jego stóp i mieni w świetle. Chłopak muska palcami swoje długie, czarne włosy, a potem zwija je w elegancki węzeł na czubku głowy. Cienkie szafirowe pasemka połyskują w zimnym porannym słońcu. Jego dłonie głaszczą chłodną powierzchnię rękawów.

Myślami powraca do nocy, kiedy Enzo odwiedził jego komnatę, a on po raz pierwszy ostrzegł go przed Adelina. Palce zatrzymują się na moment, gdy serce młodzieńca przeszywa żal. Nie, nie ma sensu wracać do przeszłości.

Zerka na kominek, a potem bezszelestnie opuszcza sypialnię, ciągnąc za sobą po ziemi aksamitną szatę. Na korytarzu czuć zapach starych, wilgotnych kamieni oraz wygasłych dawno pochodni. Gdy zbliża się do letnich ogrodów, korytarze stają się jaśniejsze. Kwiaty przykryte są cieniutką warstewką śniegu, który stopnieje w popołudniowym słońcu. Raffaele może stąd dostrzec tereny wokół zamku oraz skaliste wybrzeża Beldain. Policzki sztywnieją mu od chłodnych podmuchów wiatru, który jednocześnie rozwiewa pasemka jego włosów. Przenosi swoją uwagę na główny dziedziniec, na którym znajdują się bramy zamkowe. Zazwyczaj o tej porze panuje tu cisza i spokój, ale dziś roi się od *malfetto*, którzy uciekli z Estenzii. Gromadzą się wokół niewielkich ognisk i okrywają starymi kocami. Zapewne w nocy przybył kolejny statek z uciekinierami.

Raffaele patrzy, jak ludzie poruszają się i kłębią, a potem wraca do zamku i schodzi na dół. Kilku *malfetto* rozpoznaje go, kiedy zjawia się na głównym dziedzińcu. Ich twarze rozjaśniają się.

– To przywódca Sztyletów! – woła jeden z nich.

Podbiegają pozostali, chcąc dotknąć dłoni i ramion Raffaele'a, łudząc się tym, że przyniesie im ukojenie. To ich codzienny rytuał. Raffaele stoi nieruchomo w środku tłumu. Tylu ludzi błaga go o pocieszenie. Jego wzrok pada na łysego chłopaka, nieco wyższego od niego. Gorączka zniszczyła mu włosy wiele lat temu. Raffaele widział go tutaj również wczoraj. Przywołuje go gestem. Chłopak otwiera

szeroko oczy, całkiem zaskoczony, i podbiega do przywódcy Sztyletów.

– Dzień dobry! – wita się.

Raffaele przygląda mu się z uwagą i odpowiada:

– Dzień dobry.

Chłopak nagle uświadamia sobie, że jako pierwszy przyciągnął uwagę Raffaele'a i robi się nerwowy.

– Czy mógłbyś rzucić okiem na moją siostrę? – pyta cicho.

– Tak – mówi Raffaele bez wahania.

Łysy *malfetto* uśmiecha się szeroko. Jak pozostali, nie jest w stanie oderwać oczu od twarzy Raffaele'a i dotyka jego ramienia.

– Tędy więc – mówi.

Raffaele idzie za nim przez tłum ludzi. Widzi najrozmaitsze znamiona. Szorstkie, ciemne znamię rozlane na całym przedramieniu. Zniekształcone ucho i ciemne włosy przyprószone srebrem. Oczy o różnych kolorach. Raffaele zapamiętuje je wszystkie. Jego pojawienie się wywołuje ożywione szepty.

Niebawem obaj docierają na skraj dziedzińca, gdzie w rogu chowa się siostra chłopaka, zasłaniając twarz szalem. Na widok zbliżającego się Raffaele'a, kuli się jeszcze bardziej i spuszcza wzrok. Jej brat pochyła się ku Raffaele'owi.

– Inkwizytor złapał ją tej nocy, gdy wybijano witryny sklepowe w Estenzii – mówi cicho, a potem pochyła się jeszcze bardziej i szepcze mu coś do ucha. Ten, słuchając, przygląda się dziewczynie. Dostrzega skaleczenia, siniaki, ślady po uderzeniach na nogach. Gdy jej brat przestaje mówić, Raffaele kiwa głową ze zrozumieniem, podwija szatę i klęka obok dziewczyny. Krzywi się, gdy zalewa go fala mocy. Ile tu przytłaczającego smutku! Ile lęku... Gdyby Adelina tu była, wykorzystałaby to.

Raffaele robi wszystko, by nie dotknąć młodej *malfetto*. Kilku klientów potraktowało go w podobnie okrutny sposób, pozostawiając drżącego i posiniaczonego w sypialni. Wie, że czykolwiek dotyk jest wówczas ostatnią rzeczą, której człowiek pragnie. Przez długą chwilę siedzi i nic nie mówi. Dziewczyna też przygląda mu się w milczeniu, nie mogąc oderwać oczu od jego twarzy. W jej ciele nadal widać napięcie. Z początku Raffaele wyczuwa falę niechęci i wrogości, ale nie odwraca wzroku.

– Główny Inkwizytor chce nas wszystkich uwięzić – odzywa się w końcu dziewczyna. – Tak powiadają.

– Tak.

– Mówią, że w całej Estenzii powstały obozy dla niewolników.

– To prawda.

Dziewczyna wydaje się być zaskoczona tym, że on nie próbuje złagodzić jej słów.

– Mówią, że po tym, jak już nas zgromadzą, pozabijają wszystkich.

Raffaele milczy. Wie, że nie musi niczego wyjaśniać, by dziewczyna uzyskała odpowiedź.

– Czy Sztylety go powstrzymają?

– Sztylety go zniszczą – odpowiada Raffaele. Słowa te, wypowiedziane jego łagodnym głosem, brzmią dziwnie, zupełnie jakby metal przecinał jedwab. – Osobiście się tym zajmę.

Spojrzenie dziewczyny znów skupia się na jego twarzy. Widać, że podziwia jego delikatną urodę.



Raffaele wyciąga rękę i czeka cierpliwie. Po chwili dziewczyna zbliża swoją dłoń, delikatnie go dotyka i gwałtownie wciąga powietrze. Teraz, gdy są połączeni, Raffaele pociąga lekko za nici w jej sercu, podziela jej ból, łagodzi go najlepiej jak umie i przegania smutek. Zamiast niego pojawia się pocieszenie.

„Wiem”.

W oczach dziewczyny pojawiają się łzy. Pozwala mu trzymać się za rękę przez dłuższą chwilę, ale w końcu wyrывa ją i znów kuli się, kryjąc twarz.

– Dziękuję – szepcze jej brat.

Inni *malfetto* gromadzą się za Raffaele’em i przyglądają mu się z podziwem.

– Nie odzywała się od wyjazdu z Estenzii! – wołają.

– Raffaele! – wrzawę przerywa głos Lucent. Raffaele odwraca się i widzi Wicher przebijającą się przez tłum. Jej miedziane loki podskakują z każdym krokiem. Wygląda jak typowa beldyjska dziewczyna – wokół szyi i nadgarstków nosi futrzane opaski, a w jej włosach stukają koraliki. Zatrzymuje się tuż przed nim.

– Przykro mi, że przerywam twoje poranne sesje uzdrowicielskie – mówi i daje znać gestem, by poszedł za nią – ale ona już tu jest. Przybyła zeszłej nocy i chce się z nami zobaczyć.

Raffaele żegna się ukłonem z *malfetto* zgromadzonymi na dziedzińcu i rusza w ślad za Lucent. Dziewczyna wydaje się poruszona i nieustannie rozciera ramiona.

– Zmięklam przez te kenetrańskie lata – narzeka. – Kości mnie bolą przez to zimno.

Raffaele nie odpowiada i nagle dziewczyna odwraca się ku niemu z irytacją.

– Naprawdę masz tyle wolnego czasu? – pyta. – Robienie smutnych oczu do uchodźców *malfetto* nie pomoże nam w układaniu planów odwetu na Inkwizycji.

Raffaele nawet na nią nie patrzy.

– Ten łysy chłopak ma Mroczne Piętno – odpowiada.

– Doprawdy? – Lucent prychnie z powątpiewaniem.

– Zauważyłem to wczoraj – ciągnie Raffaele. – Bardzo subtelna moc, ale bez wątplenia moc. Poślę po niego później.

Dziewczyna wpatruje się w niego. W jej oczach widać niedowierzenie, a potem rozdrażnienie, wywołane tym, że ją zaskoczył. W końcu wzrusza ramionami.

– Ach, przecież zawsze masz jakiś powód, by okazać dobroć serca, prawda? – mówi cicho i przyspiesza kroku. – Michel mówi, że są na wzgórzach.

Raffaele nie wyjaśnia, że nadal jest mu ciężko na sercu – jak zawsze po spotkaniu z *malfetto*. Że żałuje, iż nie mógł zostać z nimi dłużej, by bardziej im pomóc. Nie ma sensu o tym wspominać.

– Twoja królowa mi wybaczy – mówi.

Lucent parska i krzyżuje ramiona, ale Raffaele wyczuwa, że za jej nonszalancką pozą skrywają się nici energii, które krzyżują się i splatają boleśnie. Dostrzega węzeł miłości i tęsknoty, który z roku na rok stawał się coraz ciaśniejszy, w miarę jak rozstanie z beldyjską księżniczką bolało coraz bardziej. Ile lat upłynęło od chwili, gdy dziewczyna została wygnana z Beldain i oderwana od Maeve? Raffaele mięknie, ogarnięty współczuciem. Dotyka jej ramienia – nici mocy wokół niej migoczą, a on sięga ku nim, by

ukoń jej cierpienie. Lucent zerka na niego z uniesioną brwią.

– Zobaczysz się z nią – mówi Raffaele. – Obiecuję. Przykro mi, że kazałem ci tak długo czekać.

Lucent odpręża się nieco pod wpływem jego dotyku.

– Wiem.

Docierają do wysokiej, kamiennej bramy, prowadzącej na rozległe łąki za zamkiem. Przed nimi, na dziedzińcu, ćwiczy niewielka grupa żołnierzy. Idąc przed Raffaelem, Lucent musi okrążyć szerokim łukiem pojedynkujące się pary, ale w końcu udaje im się opuścić tereny zamkowe. Idą przez wysoką trawę i docierają na niewielkie wzgórze. Raffaele drży, smagany zimnym wiatrem i oślepiiony śniegiem. Mocniej naciąga płaszcz na ramiona.

Na szczycie pagórka pojawiają się dwa inne Sztylety. Jeden z nich, Michel zwany Architektem, wymienił kenetrański strój na grube beldyjskie futro, by zasłonić szyję. Mówi coś cichym głosem do dziewczyny stojącej obok niego. To Gemma, Złodziejka Gwiazd, która nadal uparcie ubiera się w ulubioną kenetrańską suknię. I choć na ramiona narzuciła beldyjski płaszcz, to i tak drży z zimna. Oboje przerywają rozmowę i spoglądają na przybyłych. Gemma wpatruje się w nich uporczywie. Raffaele domyśla się, że dziewczyna ma nadzieję dowiedzieć się czegoś o losie swego ojca. Liczy na jakieś wieści od Raffaele'a, ale ten jedynie kręci głową. Baron Salvatore to kolejny z sojuszników Sztyletów, który nie odpowiedział na wiadomość wysłaną gołębiem pocztowym. Na twarzy Gemmy pojawia się rozczarowanie.

Raffaele patrzy dalej i dostrzega krąg zbrojnych otaczających polanę. Stoi tam też kilkoro wysoko urodzonych ludzi, książąt, sądząc po ich ciemnoniebieskich rękawach, oraz ogromny biały tygrys ze złotymi pręgami, który miota się, uderza ogonem i mruży ślepią. Uwaga wszystkich skupiona jest na dwóch pojedynkujących się postaciach. Jedna z nich to książę z jasnymi włosami i zmarszczonym lekko czołem. Jego przeciwnikiem jest młoda kobieta, właściwie jeszcze dziewczyna, w płaszczu podbitym futrem. Na jednym z jej policzków rozlewa się złota plama, a włosy, w połowie czarne, a w połowie złote, splecione są w liczne warkocze, przypominające wzory na wilczym grzbiecie. Bez trudu unika pchnięć, uśmiecha się do księcia i naciera mieczem. Klinga migocze w blasku słońca.

Michel podchodzi do Raffaele'a.

– To ona teraz jest królową – szepcze. – Jej matka umarła kilka tygodni temu. Przez przypadek zwróciłem się do niej słowami „Wasza Królewska Mość”. Nie rób tego.

– Dziękuję, że mi przypomniałeś – kiwa głową Raffaele.

Jej Wysokość Maeve, królowa Beldain. Przywódca Sztyletów przygląda się starciu i dostrzega oplatające dziewczynę niezwykle nici mocy, bez wątpienia należące do człowieka obdarzonego Mrocznym Piętnem. Nikt dotąd nie mówił nic takiego na temat beldyjskiej księżniczki, ale migoczące naokoło niej nici stanowią najlepszy dowód. Może sama nie zdaje sobie z tego sprawy? Czemu niby miałaby skrywać coś takiego w tajemnicy?

Raffaele przenosi swą uwagę na najmłodszego z książąt przyglądających się walce. Zmarszczka na jego czole pogłębia się. Chłopca również oplata moc, ale nieprzypominająca w niczym energii zwykłego Mrocznego Piętna. Nie ma w niej wigoru czy radości żywego świata. Mruga, nieco wstrząśnięty. Sięga, by dotknąć owej niezwyklej mocy, a wtedy jego własne nici błyskawicznie się cofają, jakby porażone przez coś lodowatego. Szczęk oręza przywraca go z powrotem do rzeczywistości. Znów skupia wzrok na

walce. Maeve zamierza się raz za razem na stawiającego jej opór starszego brata. Spycha go w kierunku żołnierzy otaczających polanę, gdy niespodziewanie jej brat rzuca się ze zdwojoną siłą do ataku i spycha ją w stronę centrum polany.

Raffaele przygląda im się uważnie. Książę jest wyższy od Maeve o dobrą stopę, ale dziewczynie zupełnie to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, kpi z niego i napiera na ostrze ze śmiechem. Niespodziewanie obraca się wokół własnej osi, by zaskoczyć brata, ale ten okazuje się szybszy i uderza w jej nogi. Maeve zbyt późno uświadamia sobie swój błąd i trafiona, pada na ziemię. Książę staje nad nią i mierzy ostrzem miecza w jej pierś.

– Lepiej – mówi. – Ale nadal atakujesz zbyt zapalczywie zamiast skupić się na przewidywaniu, gdzie uderzę.

Wskazuje swe ramię, a potem macha nim powoli.

– Widzisz? To tego nie zauważyłaś. Zwróć uwagę na kąt, nim uderzysz.

– Ona widziała ten kąt, Augustine – wtrąca inny książę. – Po prostu zareagowała zbyt wolno.

– Twojego ataku zdołałabym uniknąć – woła Maeve i mierzy czubkiem miecza w drugiego z braci. Pozostali chichoczą. – I nieźle byś oberwał!

Wsuwa miecz do pochwy i podchodzi do tygrysa, by podrapać go między uszami. Pozdrawia Augustine'a skinieniem głowy.

– Następnym razem postaram się bardziej, obiecuję. Poćwiczmy jeszcze po południu.

Raffaele patrzy na księcia, który obdarza siostrę uśmiechem i kłania się jej.

– Jak sobie życzysz – odpowiada.

Wtedy królowa dostrzega gesty pozostałych braci i zwraca uwagę na członków Bractwa Sztyletu. Michel i Gemma natychmiast padają na kolana. Maeve zerka na Lucent – wyraz jej twarzy zdradza, że ją poznaje – a wtedy radosny nastrój królowej ustępuje miejsca powadze. Nic nie mówi. Zamiast tego czeka, aż dziewczyna sama ukłoni się i pochyli głowę, a kiedy to czyni, loki przesłaniają jej twarz. Maeve przygląda się jej chwilę dłużej, a potem swoje przenikliwe spojrzenie kieruje w stronę Raffaele'a. Ten opuszcza rzęsy i robi to, co Lucent.

– Wasza Wysokość – mówi.

Maeve opiera dłoń na rękojeści miecza. Policzki ma wciąż zarumienione po walce.

– Spójrz na mnie – rozkazuje, a gdy przywódca Sztyletów wypełnia polecenie, pyta:

– Czy to ty jesteś Raffaele Laurent Bessette? Człowiek zwany Posłańcem?

– Tak, Wasza Wysokość.

Maeve znowu przygląda mu się przez chwilę. Najpierw wpatruje się w letnią zieleń lewego oka, a potem w miodowe złoto prawego. Jej zęby błyszczą, gdy usta rozchylają się w dzikim uśmiechu.

– W istocie jesteś taki piękny, jak mówią. Twe śliczne imię doskonale pasuje do ślicznej buzi.

Raffaele pozwala sobie na rumieniec i przechyla głowę w subtelny sposób, tak jak zawsze przed klientami.

– Zaszczycza mnie pani, Wasza Wysokość. Pochlebia mi to, że moja reputacja dotarła aż do Beldain.

– Byłeś najbardziej zaufanym doradcą księcia Enzo – Maeve patrzy na niego zamyślona. – Wyrażał się

o tobie bardzo pochlebnie. Widzę, że to ty zająłeś jego miejsce na czele Sztyletów. Gratulacje.

Serce Raffaele'a zaczyna bić nieco szybciej, a on sam próbuje zignorować znajomy ból, który pojawia się zawsze, kiedy pada imię Enzo.

– Nie jest to wydarzenie, które chciałbym świętować – odpowiada.

Spojrzenie Maeve łagodnieje na moment, być może na wspomnienie śmierci własnej matki. Wygląda na to, że śmierć Enzo z jakiegoś powodu ją intryguje. Raffaele dostrzega w jej sercu jakąś przelotną emocję, ale królowa postanawia zakończyć temat, pozwalając mu jedynie na domysły.

– Oczywiście, że nie – mówi po dłuższej chwili.

Augustine szepcze jej coś do ucha. Młoda królowa pochyła się ku niemu i choć nadal koncentruje swą uwagę na Raffaele'u, ten wyczuwa zmianę w jej energii, sugerującą, że tak naprawdę chciałaby skupić się na Lucent.

– Śmierć księcia Enzo jest mi nie na rękę. Miałam nadzieję, że otworzy on trakt handlowy między Kenettrą i Beldain. Wam też ta sytuacja wyrządziła wielką krzywdę, Posłańcze, bo zostaliście bez przywódcy. Ale król również rozstał się z życiem. Mówicie, że tron objęła Giulietta, a do mego królestwa codziennie docierają nowi uchodźcy *malfetto*.

– Jesteśmy wam dożgonnie wdzięczni, Wasza Wysokość.

– Nonsens. – Maeve niecierpliwie macha dłonią, dając wszystkim znak, by wstali. Potem gwizdnięciem nakazuje, by przyprowadzono jej konie. Biały tygrys podnosi się i podbiega do jej boku.

– Bogowie zesłali na nas krwawą gorączkę, Raffaele – kontynuuje, gdy wszyscy rozsiedli się już w siodłach. – W ten sposób stworzyli naznaczonych oraz obdarzonych Mrocznym Piętnem. Zabijanie dzieci bogów to bluźnierstwo.

Dotyka piętami końskich boków i rusza w kierunku wyższego wzgórza.

– Nie przygarnęłam ich z życzliwości. Twoja grupa Sztyletów została osłabiona. Wasz przywódca nie żyje, słyszałam też plotki o tym, że jeden z was zwrócił się przeciwko waszej organizacji. Ba, pracował nawet dla Inkwizycji! Wasi sojusznicy zostali wybici, schwytani, rozpierzchli się lub wycofali dla was poparcie.

– Zostałaś ty – mówi Raffaele. – Wy, Wasza Wysokość.

– Zostałam ja – zgadza się Maeve. – Co więcej, dalej interesuje mnie Kenettra.

Raffaele jedzie w milczeniu obok młodej królowej, która prowadzi ich teraz wzdłuż krawędzi ostrego klifu. Pod nimi fale z hukiem rozbijają się o skały.

– Po co nas tu zabrałaś? – pyta.

– Chcę wam coś pokazać – odpowiada Maeve.

Jadą wzdłuż urwiska, aż docierają do miejsca, gdzie teren lekko się wznosi i zasłania ich przed gwałtownymi porywami wiatru. Są tak blisko krawędzi, że mogą objąć wzrokiem całą zatokę. Widok jest wprost zniewalający. Jadąca z tyłu Lucent wciąga powietrze.

Przy plażach cumują setki beldyjskich okrętów. Gromady żeglarzy uwijają się na pokładach i pomostach, wnosząc skrzynie i beczki. Rzędy morskich jednostek ciągną się daleko i nikną w oddali.

Raffaele odwraca się ku Maeve.

– Planujecie zaatakować Kenettrę?

– Skoro wasz książę *malfetto* nie może zasiąść na tronie, zrobię to sama – oznajmia Maeve i spogląda na Raffaele’a, ciekawa jego reakcji. – Ale przyda mi się wasza pomoc.

Raffaele milczy. Ostatnia wojna między Beldain i Kenettrą miała miejsce ponad sto lat temu. Co by powiedział Enzo, gdyby usłyszał coś takiego? Jak zareagowałby na pomysł oddania korony obcej królowej?

„To już nie ma znaczenia – w myślach napomina siebie surowo. – Enzo nie żyje”.

– Jakiej pomocy wam potrzeba? – pyta po chwili.

– Doszły mnie słuchy, że za śmiercią króla stoi mistrz Teren Santoro – odpowiada Maeve. – Czy to prawda?

– Tak.

– Dlaczego pragnął jego śmierci?

– Bo kocha się w królowej Giulietcie. Ta zaś trzyma Terena przy sobie po to, by móc wysługiwać się nim w takich sytuacjach.

– Ach. Mamy więc kochanka – mówi Maeve.

Słyszając te słowa, Lucent zerka przelotnie na królową, ale błyskawicznie odwraca wzrok.

– Jest młoda, niedoświadczona i nieporadna. Trzeba doprowadzić do osłabienia Inkwizycji oraz jej armii. Co możecie zrobić, by mi w tym pomóc?

Na twarzy Raffaele’a maluje się skupienie.

– Giulietta z Terenem u boku jest potężną władczynią – odpowiada i wymienia spojrzenie z jednym ze Sztyletów. – Teren jest jednak posłuszny czemuś o wiele potężniejszemu od swej królowej. Owładnęło nim przekonanie, że został wybrany przez bogów, by zniszczyć *malfetto*. Jeśli uda nam się podkopać ich wzajemne zaufanie i oddalić od siebie, inwazja będzie miała większe szanse powodzenia. By rozbić ich układ, trzeba doprowadzić do tego, by Teren okazał nieposłuszeństwo królowej.

– Nigdy czegoś takiego nie robi – wtrąca Lucent. – Widziałeś, jak się przy niej zachowuje? Słyszałeś, jak o niej mówi?

– Tak – zgadza się Michel. – Jest jej wierny jak pies. Prędzej umrze, niż wyrządzi jej krzywdę.

Nawet Gemma, która do tej pory nie odezwała się ani słowem, zabiera głos:

– Skoro chcemy ich skłócić, będziemy musieli wrócić do miasta. Problem w tym, że w tej chwili wejście do Estenzii jest prawie niemożliwe. Wszyscy *malfetto* zostali wygnani poza granice miasta. Inkwizycja strzeże każdej ulicy. Nawet z pomocą Lucent nie zdołamy tam wejść. Będziemy mieli przeciwko sobie zbyt wielu żołnierzy.

Futro Maeve muska jej policzki.

– Kenetra ma nową władczynię – mówi. – Zgodnie z tradycją muszę popłynąć do Estenzii i spotkać się z nią osobiście, by wręczyć jej dary i powitać na tronie. To nasz gest dobrej woli.

Przy tych słowach unosi brew i uśmiecha się lekko. Augustine parska śmiechem. Maeve spogląda na Raffaele’a.

– Pomogę wam dostać się do miasta, mój Posłańcze, o ile zdołasz wepchnąć klin pomiędzy królową

i jej Inkwizytora.

– Jestem kawalerem do wynajęcia – odpowiada Raffaele. – Znajdę sposób.

Maeve przez moment w milczeniu wpatruje się w przygotowującą się do wypłynięcia flotę.

– Jest jeszcze coś – oznajmia, nie patrząc na niego.

– Tak, Wasza Wysokość?

– Powiedz mi, Raffaele – ciągnie, odwracając ku niemu głowę – czy potrafisz wykryć mą moc?

Mówi to na tyle głośno, że pozostałe Sztylety słyszą każde jej słowo. Znajdujący się najbliżej Michel sztywnieje. Gemma gwałtownie wciąga powietrze, ale Raffaele zauważa przede wszystkim reakcję Lucent. Dziewczyna niespodziewanie blednie, a w jej oczach pojawia się zaskoczenie. Zerka na Raffaele'a.

– Jej moc? – pyta, całkiem zapominając o konieczności użycia tytułu.

Raffaele waha się, ale w końcu składa młodej królowej ukłon.

– Tak – mówi. – Sądziłem, że pytanie o to będzie aktem nieuprzejmości i postanowiłem, że zaczekam do chwili, aż pani sama zgodzi się podzielić ze mną tą informacją, Wasza Wysokość.

– W takim razie nie będziesz szczególnie zdziwiony, gdy zdradzę, że również jestem obdarzona Mrocznym Piętnem – Maeve uśmiecha się delikatnie.

Stara się nie zwracać uwagi na reakcję Lucent, choć zerka na dziewczynę. Raffaele kręci głową.

– Nie jest to dla mnie zaskoczeniem, Wasza Wysokość, choć na moich towarzyszach zapewne wywarłaś inne wrażenie.

– A zdołasz się domyślić, co potrafię robić?

Raffaele bada przez moment otaczającą ją moc. Przeszywa go znajome uczucie, gdy odkrywa coś związanego z mrokiem, z aniołami Strachu i Furii, z boginią Śmierci. Te same elementy odnalazł również w mocy Adeliny.

Na samo wspomnienie dziewczyny Raffaele mocniej zaciska dłonie na wodzach.

– Nie, nie potrafię odgadnąć, Wasza Wysokość.

Maeve odwraca głowę i skinieniem przywołuje najmłodszego księcia, który nadal ma na twarzy maskę do pojedynków.

– Tristanie – mówi. – Pozwól nam zobaczyć twoją twarz.

Pozostali bracia niespodziewanie milkną, słysząc to polecenie. Raffaele wyczuwa, że serce Lucent zaczyna bić szybciej i kiedy na nią spogląda, odkrywa, że dziewczyna otworzyła szeroko oczy. Najmłodszy z książąt kiwa głową i zdejmuje maskę. Z wyglądu przypomina Maeve, podobnie jak reszta braci, ale w przeciwieństwie do nich, nadal otacza go niesamowita, mroczna moc, która prześladuje Raffaele'a.

– Oto mój najmłodszy brat, księżę Tristan – mówi Maeve.

Ciszę przerywa Lucent.

– W listach pisałaś, że wydobrzał! – udaje jej się wykrztusić. – Nie wspominałaś o tym, że umarł!

– Ale umarł. – Na twarzy Maeve pojawia się zacięta mina. – A ja ściągnęłam go z powrotem.

Lucent blednie.

– To niemożliwe! Mówiłaś... Przecież prawie utonął... A twoja matka... Królowa matka wygnała mnie z królestwa za to, że o mały włos nie doprowadziłam do jego śmierci! To niemożliwe! Ty...

Odwraca się ku Maeve.

– Nigdy mi o tym nie powiedziałaś. Nie zająknęłaś się nawet słowem w listach!

– Nie mogłam! – odpowiada ostro Maeve, a potem dopowiada cichszym głosem. – Matka otwierała każdy list, który opuszczał pałac, zwłaszcza zaś te, które były adresowane do ciebie. Nie mogłam pozwolić, by dowiedziała się o mojej mocy. Ryzyko było zbyt wielkie. Podobnie jak ty, zakładała, że Tristan nie rozstał się z życiem, gdyż wyciągnęłam go z krainy śmierci tej samej nocy, podczas której zostałaś wygnana.

Raffaele nie jest w stanie uwierzyć w to, co słyszy. Nici mocy, które nie należą do świata żywych? Teraz już rozumie ową niepokojącą, nienaturalną więź. Nagle zaczyna też pojmować, dlaczego Maeve mówi im o tym wszystkim.

– Enzo – szepcze. – Chcesz...

– Tak, chcę przywrócić waszego księcia do życia – Maeve kończy za niego. – Tristan, jak sam zresztą widzisz, jest w stanie na nowo cieszyć się życiem. Co więcej, przyniósł ze sobą jakąś część Zaświatów. Zyskał siłę tuzina mężczyzn!

Myśl o przywróceniu Enzo do życia jest trudna do przyjęcia. Raffaele nie może złapać tchu. Świat wokół niego wiruje. Nie, zaraz... Niespodziewanie odkrywa, że królowa nie powiedziała mu wszystkiego o księciu Tristanie.

– Co się stanie, jeśli przywrócisz do życia kogoś obdarzonego Mrocznym Piętnem? – pyta, a Maeve znów się uśmiecha.

– Takie wydarzenie z pewnością zwiększy również i jego moc. Ktoś tak potężny jak Enzo po powrocie do życia być może stanie się niezniszczalny. Chcę mieć go u swego boku, gdy zaatakujemy Kenettę. Stworzenie Najmroczniejszego z Mrocznych Piętn będzie sprawdzianem mojej mocy.

Królowa pochyla się ku Raffaele'owi.

– Pomyśl tylko, jakie nam to daje możliwości. Pomyśl o wszystkich innych Mrocznych Piętnach, które mogę przywrócić do życia, o ich nieograniczonej mocy u naszego boku!

Raffaele kręci głową. Powinien się cieszyć na samą myśl o ponownym spotkaniu ze swoim księciem, ale wyczuwa silne znamię Zaświatów ciążące na mocy Tristana.

– Myślisz, że się nie uda? – stwierdza Maeve po chwili. – Ci, których sprowadzam, zawsze muszą być w jakiś sposób przywiązani do kogoś ze świata żywych. Potrzebują żywych nici, dzięki którym mogą oprzeć się nieustannemu oddziaływaniu Zaświatów. Tristan jest połączony ze mną, co daje mi nad nim pewną kontrolę. Mogę się nim opiekować. Enzo również powinien być z kimś związany.

„Związany ze mną. – Raffaele mruży oczy, spoglądając na królową. – A więc takie ma plany...”

– Nie chcę w tym uczestniczyć – stwierdza w końcu. Mówi mocnym, choć nieco zachrypniętym głosem. – Takie czyny zadają gwałt porządkowi stworzonemu przez bogów.

– A ja jestem dzieckiem bogów! – głos Maeve twardnieje. – Moja moc to ich dar. Jest błogosławiona przez bogów i nie pogwałca żadnego porządku!

Raffaele pochyla głowę. Ręce mu drżą.



– Nie mogę się na to zgodzić, Wasza Wysokość – odzywa się. – Dusza Enzo odpoczywa w Zaświatach. Oderwanie go od boku świętej Moritas i ściągnięcie do świata żywych... Nie mieści mi się to w głowie. On już nie należy do nas! Pozwól mu odpocząć!

– Ja cię nie proszę o zgodę, kawalerze do towarzystwa – odpowiada stanowczo Maeve i unosi podbródek. – Pamiętaj, Raffaele’u, że Enzo to następca tronu Kenettry. To *malfetto* obdarzony Mrocznym Piętnem, wasz poprzedni przywódca. Nie zasłużył na śmierć. Zasługuje na to, by powrócić i zatroszczyć się o bezpieczeństwo wszystkich *malfetto*. Ja będę władać Kenettrą, ale to on będzie nią zarządzał pod moją nieobecność.

Jej spojrzenie jest twarde jak kamień.

– Czy nie o to właśnie walczysz wraz ze swymi Sztyletami? – pyta.

Raffaele milczy. Znów ma siedemnaście lat i stoi przed tłumem arystokratów na Dworze Fortuny, gdzie po raz pierwszy wyczuł moc Enzo. Po chwili znajduje się pośrodku jaskini, w siedzibie Sztyletów i obserwuje, jak książę ćwiczy na miecze ze wszystkimi członkami ich tajnej organizacji. Otrząsa się z wizji. Patrzy na Michela, na Gemmę, wreszcie na Lucent. Ci wpatrują się w niego, poważni i milczący. Tak, tego właśnie chcieli. O to walczyli, ale Enzo umarł. Opłakiwali jego śmierć, ale pogodzili się z nią. A teraz?

– Sprowadzę go – ciągnie Maeve – i związę go z tym, z kim będę chciała.

Niespodziewanie jej głos łagodnieje.

– Chciałabym jednakże móc związać go z tymi, którym najbardziej na nim zależy. Wtedy więź będzie najsilniejsza.

Raffaele nadal nie odpowiada. Zamyka oczy w nadziei, że zdoła wyciszyć swój umysł i zdławić pewność co do tego, że pomysł Maeve jest na wskroś zły. W końcu rozchyła powieki i spogląda królowej w oczy.

– Czy będzie tym samym człowiekiem?

– Tego nie będziemy wiedzieć – odpowiada powoli Maeve – póki nie spróbujemy.

ywa momentalnie gęsia skórka. Podciąga futra aż po podbródek i próbuje z powrotem zapaść w sen, ale dwa tygodnie rejsu wśród sztormów, z Kenettry na północ, do Beldain, sporo go kosztowały. Jest wyczerpany i obolały.

## SCENA VII

(Wszyscy poza Chłopcem schodzą ze sceny).

Chłopiec: Jesteś ogrem?

(Wchodzi Ogr).

Ogr: A ty jesteś rycerzem?

Chłopiec: Nie jestem rycerzem! Nie jestem też królem, zwiadowcą czy kapłanem. A więc możesz mieć pewność, że nie pojawiłem się tu po to, by skraść twój klejnot.

Oryginalne tłumaczenie *Pokusy klejnotu*, autorstwa Tristana Chirsleya

## Adelina Amouteru

**O**kazuje się, że Łaźnie Bethesdy to ruiny na skraju Merroutas. Następnego dnia wcześniej rano, gdy tylko słońce wynurza się zza horyzontu, a łodzie rybackie wypływają na zatokę, Violetta i ja idziemy piaszczystą ścieżką w stronę głównych bram miasta-państwa. Opuszczamy je i kierujemy się w stronę skupiska porzuconych domostw, ustawionych pod kamiennymi filarami nieużywanego akweduktu. Kiedyś to miejsce tętniło życiem. Same łaźnie – a raczej to, co po nich zostało – zbudowano na niestałym gruncie i to zapewne zadecydowało o ich losie. Gdy ludzie przestali z nich korzystać, otaczające je zabudowania prawdopodobnie z wolna wyludniały się. A może akwedukt dostarczający wodę rozsypał się jako pierwszy? Piękne filary strzegące wejścia do łaźni, już zmieniły się w proch, a kamienne fundamenty pogrzażyły w bagnistej ziemi. Po ścianach pnę się winorośl ozdobiona zielonymi i żółtymi kwiatami. Dzikie piękno tego miejsca budzi mój zachwyt.

– On tu jest! – Violetta szepcze mi do ucha, marszcząc brwi w skupieniu.

– To dobrze – odpowiadam.

Poprawiam maskę kryjącą moją okaleczoną twarz i podchodzę do wejścia. W środku jest chłodno i ciemno, a sklepienie pokrywa mech i bluszcz. Przez wąskie szczeliny do środka wpadają smugi światła, które opromieniają baseniki z wodą. Powoli stawiamy kroki pośród starożytnych, marmurowych kolumn. W wilgotnym powietrzu czuć zapach piżma, zapach czegoś zielonego i żywego. Otacza nas echo spadających kropeł.

Zatrzymuję się na skraju basenu.

– Gdzie on jest? – szepczę.

Violetta spogląda na sufit. Obraca się dookoła i skupia uwagę na ciemnym kącie.

– Tam!

Wyteżam wzrok, by przeniknąć ciemności.

– Magiano! – wołam.

Mój własny głos mnie przeraża. Odbija się kilkakrotnie od ścian, aż wreszcie całkowicie niknie.

Odkasuję, nieco zawstydzona, i dodaję nieco ciszej:

– Powiedziano nam, że cię tu znajdziemy.

Przez długą chwilę trwa cisza, tak długa, że zaczynam się zastanawiać, czy Violetta się nie pomyliła. Potem ktoś wybucha śmiechem. Jego echo przetacza się po opustoszałym budynku i sprawia, że z porośniętych mchem poręczy spada kilka liści. Gdzieś mignęło mi kilka ciemnych warkoczy. Instynktownie osłaniam ręką Violetkę, jakby to miało ją ochronić.

– Adelina! – woła czyjś głos z rozbawieniem. – Jakże miło cię ujrzeć!

Próbuję ustalić, skąd pochodzi.

– A więc ty jesteś Magiano? – odpowiadam. – Czy może stroisz sobie z nas żarty?

– Pamiętasz komedię o nazwie *Pokusa klejnotu*? – głos odzywa się po chwili. – Wystawiano ją w Kenetrze kilka lat temu z wielkimi fanfarami, aż zakazała jej Inkwizycja.

Pamiętam. Sztuka opowiada o głupim, aroganckim rycerzu, który ustawicznie przechwalał się, że potrafi skraść klejnot z nory ogra, ale został pokonany przez zuchwałego chłopca, który go wyprzedził. Napisał ją Tristan Chirsley, ten sam słynny skryba, który jest autorem *Złodzieja, który kradł gwiazdy*. Ostatnie przedstawienie miało miejsce w Dalii, w teatrze przepełnionym widzami. *Gwiezdna złodziejka*. Kręcę głową, usiłując nie myśleć o Gemmie i innych.

– Oczywiście, że pamiętam – odpowiadam. – A jaki to ma związek z naszą sytuacją? Jesteś wielbicielem Chirsleya?

Przez pustą przestrzeń przetacza się kolejny śmiech. Słysząc odgłos kroków, a z góry spadają na nas kolejne liście. Tym razem w porę unosimy głowy i dostrzegamy ciemną sylwetkę, przykucniętą na nadgniłej drewnianej belce. Robię krok w bok, by przyjrzeć mu się lepiej, ale w ciemnościach dostrzegam jedynie parę złocistych oczu, wpatrujących się we mnie z zaciekawieniem.

– Jest dość istotny związek – odpowiada. – To ja dostarczyłem inspiracji autorowi.

Parskam śmiechem bez zastanowienia.

– Ty zainspirowałeś Chirsleya do napisania sztuki?

Nieznajomy siedzi na belce i macha nogami. Widzę, że dziś nie ma butów.

– Inkwizycja zakazała wystawiania tej sztuki, gdyż opowiada ona o kradzieży klejnotów koronnych królowej.

Łapię sceptyczne spojrzenie Violetty, ale przypominają mi się plotki o tym, jak Magiano wykradł koronę królowej Giulietty.

– Natchnąłeś pisarza do stworzenia postaci sprytnego chłopca czy może aroganckiego rycerza? – drocę się z nim. Widzę teraz jego błyszczące jasne zęby i beztroski uśmiech.

– Ranisz mnie, moja droga – mówi, a potem wyciąga coś z kieszeni i rzuca w naszą stronę. Migotliwy przedmiot spada do najpłytszej części basenu.

– Zeszłej nocy zapomniałaś o swoim pierścieniu – objaśnia.

O moim pierścieniu? Podbiegam na skraj basenu, klękam i spoglądam w wodę. Widzę srebrny pierścień, od którego odbija się promień światła. Nosiłam go na czwartym palcu! Podwijam rękaw, wkładam rękę do wody

– Zobaczmy, co jeszcze mam...

Widzę, że to wstęga materiału.

– Szarfa z twej sukni, moja droga! – mówi do Violetty i parodiuje ukłon. – Dokładnie w chwili, kiedy weszłaś do łaźni. – Potem bombarduje nas kolejnymi rzeczami. RzUCA nawet złotą szpilkę z mojego nakrycia głowy i trzy diamenty z rękawów Violetty. Przechodzi mnie dreszcz.

– Jesteście bardzo zapominalskie! – drwi.

Violetta nachyla się, by podnieść swoje rzeczy. Obrzuca Magiano niechętnym spojrzeniem i wpina klejnoty z powrotem w rękawy.

– Widzę, że trafiłyśmy na uczciwego obywatela, Adelino – mówi do mnie cicho.

– Ma nam to zaimponować? – wołam. – Zwykły pokaz tanich, ulicznych sztuczek?

– Głupia dziewczyno, wiem, o co ci naprawdę chodzi – odpowiada Magiano i wychyla się z mroku. – Pytasz, jak mi się to udało. Nie masz bladego pojęcia, prawda?

To ten sam chłopak, którego spotkałyśmy wczoraj. Na jego plecach leżą grube węzły warkoczy. Ma na sobie kolorową tunikę stworzoną z różnorodnych elementów, od skrawków jedwabiu aż po ogromne brązowe liście wszyte w materiał. Przyglądam się uważniej i dostrzegam, że liście wykonano z metalu. Ze złota! Pamiętam jego uśmiech, dziki i ostry, zdradzający, że obserwuje wszystko i wszystkich. Przygląda się temu, co mamy przy sobie. W jego oczach kryje się coś, co przeszywa mnie dreszczem. Przyjemnym dreszczem. Oto owiany złą sławą Magiano.

– Przyznaję, że nie mam pojęcia, jak zabrałeś nam wszystkie te rzeczy – mówię i sztywno kiwam głową. – Proszę, oświeć nas.

Chłopak zdejmuje z pleców lutnię i gra kilka nut.

– A więc mimo wszystko jesteście pod wrażeniem.

Przenoszę spojrzenie na instrument, inny od tego, na którym grał wczoraj. Ta lutnia jest bogato zdobiona błyszczącymi diamentami i szmaragdami, jej struny pomalowano na złoto, a gałki służące do strojenia zwieńczone są klejnotami. Przypomina pozbawiony smaku, nadmiernie zbytkowny rupieć.

Magiano wyciąga lutnię, byśmy mogły się jej przyjrzeć. Instrument migocze w promieniach słońca.

– Czyż nie jest cudowna? Lepszego instrumentu za wygraną z całej nocy się nie kupi.

A więc to w ten sposób słynny złodziej trwoni zdobyte pieniądze.

– Gdzie można kupić takie ohydztwo? – pytam bez namysłu.

Magiano spogląda na mnie z zaskoczeniem, a po chwili marszczy brwi urażony. Przyciska instrument do piersi.

– Ja uważam, że jest śliczna – odzywa się obronnym tonem. Zerkamy z Violettą po sobie.

– Na czym zatem polega twa moc? – pytam. – Wedle plotek masz Mroczne Piętno. Czy to prawda, czy jesteś tylko zwykłym, choć utalentowanym złodziejaszkiem?

– A jeśli nie mam Mrocznego Piętna? – pyta z krzywym uśmiechem. – Byłybyście rozczarowane?

– Tak.

Magiano rozpiera się na belce i przygląda mi się wzrokiem drapieżnego zwierzęcia.

– Dobra. Oświecę was – mówi, dłubiąc w zębach. – Tworzysz iluzje, prawda?

Kiwam głową.

– Świetnie. To stwórz coś. Cokolwiek. Dalej, nie krępuj się. Spraw, by to rozpadające się miejsce na nowo stało się piękne.

Rzuca mi wyzwanie. Spoglądam na Violetę, a ona wzrusza ramionami, jakby dawała zgodę. Biorę głęboki oddech, sięgam po ukryte we mnie nici, wyciągam je i zaczynam tkać. Wnętrze łaźni przeistacza się w wizję zielonych wzgórz pod burzliwym niebem. Z jednej strony spływają wodospady, a baliry unoszą okręty z fal i ustawiają je na płytkich jeziorach, ciągnących się nad wodospadami. Dalia, moje miasto rodzinne. Nie przestaję tkać. Owiewa nas ciepły wiatr, zapach powietrza zwiastuje rychły deszcz.

Magiano przygląda się ruchomym iluzjom z szeroko otwartymi oczami. Na moment jego brawura i złośliwość znikają. Mruga, jakby nie wierzył w to, co widzi. Gdy wreszcie spogląda na mnie, w jego oczach widać podziw. Nabiera tchu.

– Jeszcze raz – szepcze. – Zrób coś innego.

Jego zachwyt moimi zdolnościami sprawia, że prostuję się. Oddalam wizję Dalii, a potem wrzucam nas w głębię oceanu podczas nocy. Unosimy się wśród ciemnych wód, oświetlanych jedynie przez blade promienie błękitnego światła. Ocean niespodziewanie przeistacza się w zmrok na wzgórzu wznoszącym się nad Estenzią. Widać wyraźnie trzy księżycy wiszące nad horyzontem.

W końcu rozwiewam iluzję i dookoła nas pojawiają się na powrót ruiny łaźni. Magiano kręci głową, ale nie mówi ani słowa.

– Twoja kolej – stwierdzam, krzyżując ramiona. Wykorzystałam sporo mocy i moje ciało pulsuje boleśnie. – No, pokaż mi swoje umiejętności.

Magiano ponownie kiwa głową.

– W porządku – stwierdza.

Violetta łapie mnie za rękę. W tym samym momencie jakaś niewidzialna siła napiera na mnie, a świat dookoła znika. Osłaniam oko przed ostrym, oślepiającym światłem. Czy to jego moc? Nie, chyba nie. Po chwili światło przygasa i niepewnie rozglądam się wokół.

Nadal znajdujemy się w łaźniach, ale ku memu zdumieniu, nie ma już śladu ruin. Miejsce wygląda tak, jak wyglądało wiele lat temu. Nie ma bluszczu czy mchu porastającego skruszone kolumny, nie ma dziur w popękanej kopule, przez które do środka wpadało światło. Zamiast tego widać równe rzędy wypolerowanych kolumn, a nad wodą w basenie, na powierzchni której pływają płatki kwiatów, unosi się para. Wzdłuż krawędzi basenu stoją posągi bogów.

Marszczę brwi i mrugam, próbując odegnać wizję. Violetta otwiera szeroko buzię i usiłuje coś powiedzieć.

– To nie jest prawdziwe – udaje jej się wyszeptać.

Oczywiście, że nie. Niespodziewanie uświadamiam sobie, że rozpoznaję energię, jaką wydziela to miejsce. Wiem, czym są miliony spajających je nici. Owa przywrócona do dawnego blasku łaźnia to iluzja, niewiele różniąca się od tego, co sama bym przygotowała. Czuję, że nici mocy, które stworzyły to perfekcyjne wyobrażenie, niczym nie różnią się od moich własnych. Kolejny iluzjonista? Nie rozumiem. Jak mógł stworzyć coś przy pomocy energii, która powinna należeć do mnie?

Iluzja rozpada się bez ostrzeżenia. Jasno oświetlona świątynia, parująca woda oraz posągi – wszystko

to znika w jednej chwili i znów stoimy wśród cieni zarośniętych ruin. Kątem oka nadal widzę wirujące plamki światła. Muszę przyzwyczaić się do ciemności, zupełnie jakbym została oślepiona przez coś rzeczywistego.

Magiano macha beztrąsko nogami.

– Ileż ja mógłbym dokonać – zamyśla się – gdybym poznał cię wcześniej.

Muszę odkaszlnąć. Usiłuję zamaskować moje zdumienie.

– Ty... Ty władasz tą samą mocą, co ja?

Śmieje się, słysząc wahanie w moim głosie. Gwałtownie wstaje i robi obrót na belce, zupełnie jakby tańczył. Wygląda na to, że przychodzi mu to całkiem bez wysiłku.

– Nie wygłupiaj się – mówi. – Nie ma dwóch ludzi z tym samym Mrocznym Piętnem.

– A więc jak...

– Naśladowuję moce – przerywa mi. – Za każdym razem, gdy natknę się na inne Mroczne Piętno i czuję, jak używa swej mocy, udaje mi się dostrzec splot jego nici. Potem kopiuję to, co ujrzałem, nawet jeśli ma to trwać tylko przez chwilę.

Przerywa i uśmiecha się szeroko.

– To właśnie w ten sposób uratowałaś mi życie, w ogóle o tym nie wiedząc. Znajdowałaś się w celi tuż obok mojej, a ja skopiowałem twój talent. Wydostałem się z celi, gdyż przekonałem moich strażników, że jest ona pusta. Weszli do środka, by się rozejrzeć, a ja wyslizgnałem się za ich plecami.

Powoli zaczynam sobie uzmysławiać, co właśnie usłyszałam.

– Potrafisz naśladować moc każdego człowieka z Mrocznym Piętnem?

Chłopak wzrusza ramionami.

– Kiedy cierpiałem biedę w Słonecznych Krainach, skopiowałem talent człowieka zwanego Alchemikiem i przekształciłem cały wóz pełen jedwabiu w złoto. Gdy uciekałem przed Inkwizycją w Kenetrze, przechwyciłem umiejętności uzdrowicielskie Głównego Inkwizytora i uniknąłem śmierci, choć trafiono mnie kilkoma strzałami.

Rozkłada dłonie, niemalże upuszczając lutnię, ale w porę ją łapie.

– Jestem kolorową rybą, która udaje trującą. Rozumiecie?

Naśladowca. Spoglądam na swą dłoń i poruszam palcami, patrząc jak pierścień błyszczy w słońcu. Zerkam na szarfę, którą Violetta obwiązała suknię.

– Okradłeś nas dzięki temu, że wykorzystałeś naszą moc przeciwko nam? – pytam powoli.

Magiano stroi lutnię.

– Dokładnie tak. Zastąpiłem twój pierścień iluzją, a ściągnąłem go w chwili, gdy byłaś przekonana, że się wymądrzam na balkonie.

Oczywiście. Sama postąpiłabym podobnie – ba, robiłam takie rzeczy – chcąc okraść jakiegoś szlachcica. Przełykam ślinę i próbuję sobie wyobrazić rozmiary jego mocy. Serce bije mi szybciej. Violetta, jeszcze przed momentem nieufna, teraz jest zachwycona.

– To oznacza, że... że wśród właściwych ludzi mógłbyś dokonać wszystkiego, czego zapragniesz!

Magiano udaje, że także dopiero teraz to sobie uświadomił i otwiera szeroko usta, drwiąc z niej.

– Cóż, eee... Chyba masz rację.

Znów zarzuca lutnię na plecy i idzie po belce, podskakując, aż dociera do kolumny. Wtedy zeskakuje na niższą belkę i przykuca blisko nas. Jest tak blisko, że widzę różnokolorowe naszyjniki na jego szyi. Kolejne brylanty.

Już wiem, co mnie tak intrygowało w jego oczach. Źrenice wyglądają na osobliwie owalne, niczym u kota.

– Dobra – mówi. – Przedstawiliśmy się i mamy uprzejmości za sobą. Pora na szczerość. Czego chcecie?

Nabieram powietrza.

– Uciekamy z siostrą przed Inkwizycją – mówię. – Kierujemy się na południe, by uciec spod ich kontroli. Tam chcemy zebrać sojuszników i wrócić do Kenettry, by odpowiedzieć kontratakiem.

– Aha. Czyli zależy wam na zemście na Inkwizycji.

– Tak.

– Wam i pozostałym z nas! – prychna Magiano. – A dlaczego? Bo was uwięziono? Bo są okropni? Jeśli o to wam chodzi, lepiej będzie, jak wyruszycie w dalszą drogę same i to zaraz. Lepiej uwierzcie w to, co mówię. Przecież jesteście wolne. Po co miałybyście wracać?

– Słyszałeś ostatnie wieści z Estenzii? – pytam. – Na temat królowej Giulietty? I... – Nie jestem w stanie mówić o śmierci Enzo. Nie mogę się zmusić. – O tym, co się stało z jej bratem?

– Tak. – Magiano kiwa głową. – Takie wieści szybko się rozchodzą.

– A słyszałeś może o tym, że mistrz Teren Santoro planuje wybić wszystkich *malfetto* w Kenetrze? Jest ulubieńcem królowej, a ta z pewnością obdarzy go odpowiednimi uprawnieniami.

Magiano ponownie siada na belce. Jeśli ta wiadomość go poruszyła, nie daje tego po sobie poznać. Zbiera swoje warkocze i przerzuca je przez jedno ramię.

– A więc próbujecie mi przekazać, że chcecie powstrzymać okrutne wybryki Terena. Zbieracie więc drużynę Mrocznych Piętn, by wam w tym pomogła?

– Tak – odpowiadam. W moje serce wstępuje nadzieja. – A ty jesteś najszlachetniejszym wśród nas!

Magiano prostuje się, a w jego oczach widać zadowolenie.

– Och, pochlebiasz mi, moja droga – stwierdza i obdarza mnie smutnym uśmiechem. – Niestety, pochlebstwo to za mało. Pracuję w pojedynkę. Jestem zadowolony z tego, czym się zajmuję i podoba mi się miejsce, w którym się zaszylem. Nie interesuje mnie poparcie waszej szlachetnej sprawy. Traciecie tylko swój czas.

Moja nadzieja znika równie szybko, jak się pojawiła. Garbię się rozczarowana i nic nie mogę na to poradzić. Trzeba było się tego spodziewać. Magiano cieszy się tak wielką sławą, że z całą pewnością odnajdowali go już inni awanturnicy obdarzeni Mrocznym Piętnem. Dlaczego ubzdurałam sobie, że zgodzi się połączyć z nami swe siły?

– Dlaczego pracujesz samotnie? – pytam.

– Bo nie lubię dzielić się łupami.

Unoszę głowę i marszczę lekko brwi. Głos w mojej głowie powtarza, że Magiano musi do nas



dołączyć. Sztylety byłyby gotowe zabić, by mieć kogoś takiego po swej stronie. Cóż zrobiliby Enzo lub Raffaele, by go zwerbować do Kompanii Sztyletów? Przypomina mi się sposób, w jaki zostałam zwerbowana przez Enzo. Przypominają mi się słowa, które szeptał mi do ucha.

„Czy chcesz ukarać tych, którzy wyrządzili ci krzywdę?”

Stojąca obok mnie Violetta ściska moją dłoń w ciemnościach. Zerka na mnie.

– Musisz znaleźć jego słabość – szepcze. – Musisz dowiedzieć się, czego pragnie.

Zmieniam taktykę.

– Skoro jesteś najszlachetniejszym złodziejem świata – oznajmiam. – Skoro jesteś taki dobry w tym, co robisz, to jak doszło do tego, że zostałeś schwytany przez Inkwizycję?

Magiano opiera łokieć na kolanie i macha nogami. Uśmiecha się i spogląda na mnie z zaciekawieniem, ale mam wrażenie, że w jego zachowaniu odkrywam to, co miałam nadzieję znaleźć – iskierkę irytacji.

– Mieli szczęście – odpowiada. W jego nonszalanckim głosie pobrzmiewa ostrzejsza nuta.

– A może to ty byłeś nieostrożny – naciskam. – A może opowieści o twoich zdolnościach są przesadzone?

Uśmiech Magiano blednie. Młodzieniec wzdycha i przewraca oczami.

– Skoro już musisz wiedzieć – odpowiada niechętnie. – Udałem się do Dalii, by ukraść kufer z rzadkimi szafirami, które przywieziono z Dumor jako prezent dla księcia. Inkwizycja złapała mnie tylko dlatego, że wróciłem po jeszcze jeden, dodatkowy i w sumie niepotrzebny szafir.

Unosi obie dłonie.

– Na moją obronę chciałem rzec, że był to bardzo ciężki szafir.

Naraz uświadamiam sobie, że Magiano nie potrafi opanować pokusy. To dlatego najszlachetniejszy z ludzi obdarzonych Mrocznym Piętnem nadal zajmuje się drobnym hazardem dla pieniędzy. To dlatego właśnie wydał sutą wygraną z całej nocy na bezużyteczną, wysadzaną klejnotami lutnię. Dlatego wszywa sobie w ubranie złote liście. Nigdy nie ma dość złota w sakiewce czy klejnotów na palcach – wie przecież, że może zdobyć ich więcej. Zerkam na jego jedwabie. Pieniądze wpadają mu do rąk i przeciekają między palcami.

Violetta ściska mnie mocniej, co oznacza, że doszła do tego samego wniosku. Pora na naszą propozycję.

– Królewski skarbiec Kenettry mieści w sobie tysiąc razy więcej szafirów, niż próbowałeś ukraść w Dalii, oboje o tym wiemy. Już raz udało ci się wykraść klejnoty koronne. Wyobraź sobie teraz, ile tam kryje się złota.

Zgodnie z moimi oczekiwaniami oczy Magiano zaczynają lśnić tak intensywnie, że muszę zrobić krok do tyłu. Chłopak przechyla głowę podejrzliwie.

– To żadna nowość – stwierdza. – Myślisz, że nie rozważałem już obrabowania skarbcza Kenettry?

– To dlaczego jeszcze tego nie zrobiłeś?

– Aleś ty naiwna! – Magiano kręci głową, rozczarowany moją odpowiedzią. – Czy ty masz w ogóle pojęcie, ilu strażników pilnuje tego złota? W ilu miejscach złożone są bogactwa? Tylko głupiec mógłby pomyśleć, że jest w stanie zabrać to wszystko – prycha przy tych słowach. – A ja przez moment

myślałem, że znasz jakiś magiczny sposób, by tego dokonać.

– Znam taki sposób.

Magiano parska krótkim śmiechem, ale widzę, że uważnie mi się teraz przygląda.

– A więc proszę, Adelino, podziel się nim. Naprawdę myślisz, że cały kenettrański skarbiec królewski stanie się twój?

– Nasz – poprawiam go. – Jeśli się do nas przyłączysz, nigdy już nie będziesz musiał starać się o złoto.

Magiano znów się śmieje.

– Teraz już wiem, że kłamiesz – mówi i nachyla się ku mnie. – Co ty sobie myślisz? Że zamaskujesz się iluzją i będziesz wkładać do skarbca, by wynieść jedną sakiewkę na raz? Zdajesz sobie sprawę, ile lat by to trwało, nawet gdyby udało ci się wykonać dwanaście włamań na noc? A gdybyś jednak zdołała ukraść całe złoto, jak chciałabyś je wywieźć z kraju, czy chociażby z miasta?!

Staje na belce, przeskakuje w miejsce, z którego może się wspiąć na wyższą i zaczyna się odwracać.

– Ale ja nie mówiłam o żadnej kradzieży – wołam.

Magiano zatrzymuje się i odwraca w moją stronę.

– A więc jak chcesz to wszystko zabrać, moja droga?

Uśmiecham się. W moim umyśle płonie wspomnienie: trwa zimna, deszczowa noc, ojciec rozmawia z jakimś obcym człowiekiem na dole, a ja siedzę na górze schodów i udaję, że jestem królową na balkonie. Mrugam oczami. Pragnienie wspięcia się na szczyt, jak zwykle potężne, wywołuje przyjemny dreszcz.

– To proste. Odbierzemy tron królowej Giulietcie i Osi Inkwizycji. Wtedy królewski skarbiec Kenettry stanie się nasz.

Magiano mruga zaskoczony, a potem wybucha śmiechem. Śmieje się coraz głośniejsze, aż w jego oczach migoczą łzy. W końcu przerywa, by nabrać tchu. Wnet dochodzi do siebie, a jego przymrużone oczy lśnią w mroku. Nastaje cisza, ale ja nie poddaję się:

– Jeśli się do nas przyłączysz i przejmiesz tron Kenettry, *malfetto* zyskają władcę takiego jak oni sami. Powstrzymamy żądzę krwi Terena, a ty otrzymasz więcej złota, niż kiedykolwiek sobie wymarzyłeś. Będziesz mógł mieć tysiąc lutni wysadzanych klejnotami. Będziesz w stanie kupić sobie własną wyspę oraz zamek. Zostaniesz zapamiętany jako król.

– Nie chcę być królem – odpowiada Magiano. – Za dużo obowiązków.

Jego odpowiedź nie brzmi jednak szczerze. Nie rusza się. Widzę, że rozważa mój pomysł.

– Nie musisz być za nic odpowiedzialny – mówię. – Pomóż mi zdobyć koronę i ocalić kraj, a otrzymasz wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłeś.

Kolejna chwila ciszy ciągnie się w nieskończoność. Jego spojrzenie omiata moją maskę.

– Zdejmij ją – mówi cicho.

Nie spodziewałam się takich słów. Widzę, że próbuje zyskać więcej czasu do namysłu i rozproszyć moją uwagę. Kręcę głową. Na samą myśl o tym, że mogłabym ujawnić największą słabość przed obcym człowiekiem, przesywa mnie lęk. Oczy Magiano migoczą lekko. Widać w nich nową dzikość. Czyżby wydawało mu się, że mnie zna?

– Zdejmij maskę – szepcze. – Nie oceniam ludzi po ich skazach, Adelino, ale z drugiej strony nie współpracuję z tymi, którzy ukrywają przede mną swą twarz.

Violetta kiwa głową. Unoszę więc ręce i zaczynam majstrować przy węźle z tyłu głowy. Maskę zsuwa się i zwisa w mojej dłoni. Czuję, jak powietrze chłodzi oszpeconą część twarzy. Zmuszam się, by nie spuszczać oka z Magiano, a jednocześnie szykuję się na jego reakcję. Jeśli mam mieć własną drużynę Mrocznych Piętn, muszą oni móc mi zaufać.

Magiano podchodzi bliżej i przygląda się uważnie. Widzę ukośne pasma miodowego złota w jego żrenicach. Na jego twarz wpełza powolny, leniwy uśmiech. Nie pyta o moją skazę, a zamiast tego unosi spód swojej jedwabnej koszuli. Gwałtownie wciągam powietrze. Wzdłuż jego boku ciągnie się straszliwa blizna, która niknie pod tkaniną.

Nasze spojrzenia spotykają się i przez moment łączy nas milczące porozumienie.

– Proszę – mówię ciszej. – Nie wiem, co się z tobą stało w przeszłości i nie wiem, jak wyglądają wszystkie twe skazy, ale jeśli obietnica bogactw nie jest wystarczającą zachętą, pomyśl o milionach innych *malfetto* w Kenetrze, którzy oddadzą życie w ciągu kilku najbliższych miesięcy, jeśli nikt nie przyjdzie im z pomocą. Jesteś złodziejem, a więc być może masz swój kodeks honorowy. Czy jest w twym sercu choć odrobina współczucia, by uronić łzę po śmierci wszystkich tych, którzy są do nas podobni?

Coś z moich słów trafia do Magiano. Jego oczy zachodzą mgłą. Przez moment milczy.

– Wiesz, to tylko plotka – odzywa się, odkaszlnąwszy. – Ta historia o klejnotach koronnych królowej.

– O klejnotach królowej?

– Tak. Królowej Kenetry. Nigdy ich nie skradłem. Próbowałem, ale mi się nie udało. – Magiano spogląda na mnie.

Przyglądam mu się uważnie. Wyczuwam zmianę tonu naszej rozmowy.

– Ale nadal ich pragniesz – mówię.

– Cóż na to poradzę? To moja słabość.

– A więc co zrobisz? Przyłączysz się do nas?

Magiano unosi szczupłą, upierścienioną dłoń.

– Skąd mam wiedzieć, że dotrzymasz obietnicy, jeśli pomogę ci osiągnąć twój cel?

– Chcesz spędzić resztę życia grając o pieniądze na ulicach Merroutas i kradnąc raz na jakiś czas czyjeś pierścionki? – pytam, wzruszając ramionami. – Sam powiedziałeś, że dzięki moim mocom mógłbyś wiele dokonać. Cóż, lepszej szansy mieć nie będziesz.

Magiano uśmiecha się do mnie tak, jakby mi współczuł.

– Dziewczyna, która chce zostać królową – szepcze z zadumą. – Bogowie grają w interesujące gry.

– To nie jest gra – odzywam się.

Wtedy on unosi głowę i odzywa się głośniej:

– Ocaliłaś mi życie i jestem twoim dłużnikiem, a to ważna sprawa. Nie wolno jej lekceważyć.

Wpatruję się w niego w milczeniu i przypominam sobie minioną noc, gdy spotkał się z nami, by podziękować za ocalenie jego towarzysza *malfetto*. Magiano wyciąga rękę w moim kierunku.

– Skoro chcesz rzucić wyzwanie Inkwizycji, będziesz potrzebowała wielu ludzi po swojej stronie. W tym celu musisz zdobyć reputację. Ja nigdy nie przyłączam się do kogoś, jeśli nie jestem w pełni przekonany, że jest on tego wart.

– Cóż możemy zatem zrobić, by cię przekonać?

– Pokonaj mnie w wyścigu – uśmiecha się Magiano.

– W wyścigu?

– Proponuję małą grę – odpowiada. – Na początek dam ci nawet fory.

Jego uśmiech staje się coraz bardziej skrzywiony.

– Miastem tym rządzi człowiek nazywany Nocnym Królem. Ma wielu żołnierzy oraz tajną armię, składającą się z dziesięciu tysięcy najemników, rozmieszczonych na całej wyspie. Być może widziałas jego ludzi patrolujących ulice. Mają na rękawach emblematy przedstawiające księżyc i koronę.

– Tak, widziałam – mówię i krzyżuję ramiona.

– To najbardziej przerażający człowiek w całym Merroutas. Mówią, że każdego wykrytego zdrajcę obdziera ze skóry, a potem wszywa ją w swój płaszcz.

Przenika mnie dreszcz, gdy wyobrażam sobie tę scenę – ale nie z przerażenia, a z fascynacji. Szepty twierdzą, że to pokrewna dusza.

– A jaki to ma związek z nami? – pytam głośno, chcąc zagłuszyć szepty.

– Jutro rano mam zamiar dostać się do jego posiadłości, by skraść cenną diamentową szpilę, którą zawsze wpina w kołnierz. Jeśli uda ci się ukraść ją przede mną, wtedy stanę po twojej stronie.

Udaje, że się kłania, a moje policzki zalewa rumieniec.

– Pracuję tylko z tymi, którzy są tego warci. Chcę się także upewnić, czy rozumiesz ryzyko, jakie wiąże się z każdą misją.

Ani Violetta, ani ja nie znamy się na złodziejstwie. Potrafię się maskować, wiem, jak uczynić nas niewidzialnymi, ale moje moce są dalekie od doskonałości. Co się stanie, gdy zostaniemy schwytane? Wyobrażam sobie, jak przywiązują nas do słupa i obdzierają ze skóry. Nie, nie warto.

Magiano uśmiecha się, widząc moją minę.

– Za bardzo się boisz – stwierdza.

Niespodziewanie w mojej głowie budzą się szepty i ponagłają mnie do działania. „Nocny Król ma na swoich usługach dziesięć tysięcy najemników. Czego byś nie oddała za dziesięć tysięcy ludzi gotowych spełnić twe rozkazy?”

Kręcę głową, a szepty cichną. Znowu zastanawiam się nad propozycją Magiano. To jedna z jego gier, jego słynnych sztuczek. Może nawet wyzwanie dla siebie samego? Przyglądam mu się bacznie, próbując odgadnąć, jak brzmi prawdziwa odpowiedź. Czy mam szansę zdobyć klejnot przed Magiano? Nie mam pojęcia. Siła a szybkość to dwie różne rzeczy.

– Nawiasem mówiąc, daję ci tę szansę tylko dlatego, że pomogłaś mi uciec z Wieży Inkwizycji – dodaje beztrąsko Magiano.

– Jakiś ty hojny – kpię.

Magiano znowu śmieje się perliście i wyciąga dłoń ozdobioną pierścieniami.

– A więc mamy umowę?

Potrzebuję go. Potrzebuję mojej małej armii. Nawet Violetta dotyka mej dłoni i daje znak, bym podeszła do niego. Waham się tylko krótką chwilę.

– Mamy – mówię i ujmuję jego dłoń.

– Dobrze. – Magiano kiwa głową. – Masz więc moje słowo.

i za❖❖ ciskam dłoń na klejnocie. Przecież nie mógł mi go odebrać zeszłej nocy! Nawet nie dotknął moich rąk! Nawet nie zszedł z balkonu!

Chłopak śmieje się, a potem zrzuca kolejny przedmiot, tym razem w kierunku Violetty.

## Teren Santoro

**P**rzedmieścia Estenzii, chłodny, wczesny poranek. Wzdłuż murów otaczających miasto stoją dziesiątki rozpadających się, ubogich szałasów z drewna i kamienia, pokrytych błotem po wieczornych deszczach. Między zabudowaniami włóczą się *malfetto*. Tu i ówdzie widać grupki przybrudzonych białych namiotów, w których mieszczą się posterunki Inkwizycji.

Teren Santoro siedzi nonszalancko rozparty na wyściełanej ławie, w swoim osobistym namiocie, i przygląda się królowej Giulietcie, która się ubiera. Omiata ją wzrokiem od góry do dołu. Wygląda dziś cudownie, jak zresztą każdego dnia. Ma na sobie wspaniałą, błękitną suknię do jazdy konnej. Teren przygląda się, jak królowa starannie upina swe ciemne loki. Jeszcze chwilę temu spływały luźno po jej ramionach i muskały go w policzek. Były miękkie niczym jedwab, gdy ich dotykał.

– Czy planujesz dziś rano pełną inspekcję obozów *malfetto*? – pyta królowa.

To pierwsze słowa, jakie wypowiada od chwili przybycia do jego namiotu.

– Tak, Wasza Wysokość. – Teren kiwa głową.

– I jak sobie tam radzą?

– Doskonale. Od czasu, gdy umiejscowiliśmy ich poza granicami miasta, moi ludzie zmusili *malfetto* do pracy w polu i w warsztatach tkackich. Obozy okazały się bardzo wydajne...

Giulietta odwraca się i Teren widzi jej profil. Królowa uśmiecha się do niego.

– Nie o to pytałam – przerywa mu.

– A o co? – waha się Teren.

– Gdy jechałam dziś rano między namiotami, widziałam twarze *malfetto*, wychudzone i zapadłe. Czy twoi ludzie pamiętają o tym, by ich karmić, czy może tylko gonią ich do pracy?

Teren marszczy brwi i siada. Poranne słońce oświetla płataninę blizn na jego klatce piersiowej.

– Dostają tyle jedzenia, ile potrzeba, by móc pracować – odpowiada. – I nic ponadto. Nie chcę marnować żywności na *malfetto*, jeśli nie muszę.

Giulietta pochyla się ku niemu. Kładzie mu jedną dłoń na brzuchu i przesuwa ją w górę, wzdłuż klatki piersiowej aż po szyję, zostawiając ciepły ślad na skórze. Serce Terena bije szybciej i na moment zapomina, o czym rozmawiali. Królowa muska wargami jego usta. Inkwizytor chciwie spija jej pocałunek i kładzie dłoń na jej smukłej szyi, by przyciągnąć ją do siebie. Królowa jednakże odsuwa się od niego. Teren wpatruje się w jej ciemne oczy.

– Zagłodzeni niewolnicy to marni niewolnicy, mistrzu Santoro – szepcze, gładząc jego włosy. – A ty ich głodzisz.

Teren mruga zaskoczony. Ze wszystkich rzeczy na świecie królowa martwi się akurat bytem

niewolników?

– Ale przecież... – zaczyna – oni są tak naprawdę zbędni, Giulietto.

– Naprawdę?

Teren bierze głęboki oddech. Od chwili oficjalnego objęcia tronu po śmierci księcia Enzo Giulietta uparcie odsuwa na bok ich wcześniejsze plany, jakby zupełnie zapomniała o tym, że nienawidzi *malfetto*. Dziś jednak Inkwizytor nie ma ochoty na kłótnię ze swą królową.

– Oczyszczamy miasta z *malfetto*. W miejsce każdego, który zginie, pojawia się kolejny. Moi ludzie już wyłapują ich w innych miejscowościach...

– Nie oczyszczamy z nich miast – odpowiada Giulietta. – Karzemy ich za ich kalectwo, za to, że ściągają na nas nieszczęście. Ci *malfetto* nadal mają tam rodziny, a niektórym z nich wcale nie podoba się to, co dzieje się z ich bliskimi.

Ze wzdrgnięciem wskazuje poły namiotu, zasłaniające wejście.

– Woda w ich korytach jest stęchła. Tylko patrzeć, jak ludzie w obozach zaczną chorować. Chcę, by pracowali i byli posłuszni, Teren, ale nie życzy sobie buntu.

– Ale...

Spojrzenie Giulietty staje się twarde.

– Karm ich i pój jak należy, mistrzu Santoro – rozkazuje.

Teren kręci głową. Czuje wstyd na myśl o kłótni z królową Kenettry, osobą o wiele czystsza i godniejsza od niego. Pochyla głowę.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Racja jest po waszej stronie.

– Dobrze – mówi Giulietta i wygładza fałdy materiału na nadgarstkach.

– Czy zobaczymy się dziś wieczór? – szepcze Inkwizytor, gdy królowa wstaje. Ta obrzuca go przelotnym spojrzeniem.

– Jeśli będę miała na to ochotę, pošlę kogoś po ciebie.

Odwraca się i wychodzi z namiotu. Tracona przez nią poła zasłaniająca wejście powiewa na wietrze. Teren nadal siedzi z pochyloną głową. Nie zatrzymuje jej, skądże znowu. Jest przecież jego królową. Jednak w jego żołądku rozlewa się powoli niepokój.

„Co będzie, jak ją rozgniewam, a ona znajdzie sobie kogoś innego?”

Jego pierś przeszywa ból. Teren odpycha od siebie złe myśli, wstaje i sięga po koszulę. Nie może tu zostać. Musi się stąd ruszyć, musi gdzieś pójść i wszystko przemyśleć. Zakłada zbroję, wychodzi z namiotu i pozdrawia skinieniem strażnika stojącego na zewnątrz. Ten kłania się, udając, że nie wie nic o tym, co zaszło między Terenem i jego królową.

– Zwołaj kapitanów – mówi mistrz. – Będę w świątyni. Niech czekają na zewnątrz, byśmy mogli omówić dzisiejszą inspekcję.

Strażnik pospiesznie kiwa głową. Teren widzi, że mężczyzna boi się zbyt długo spoglądać w jego bładoniebieskie źrenice.

– Tak jest, mistrzu – mówi i odchodzi.

Świątynie ku czci bogów wchodzą w skład murów miejskich i rozmieszczone są w równych odstępach,



w odległości mili. Ich wejście zdobią ogromne kamienne kolumny, zwieńczone skrzydłami sięgaj

Tak wcześnie rano w świątyni nie ma nikogo. Pod ścianami, po obu stronach ciągną się posągi bogów i aniołów, których jest razem dwanaście. Przy wejściu znajduje się misa z wodą o zapachu jaśminu. Teren rzuca buty, zanurza stopy w wodzie i idzie po marmurowej posadzce, a potem klęka na samym środku, otoczony zewsząd spojrzzeniami bogów. Jedynym odgłosem są pojedyncze brzęknięcia kurantów wiszących przy wejściu.

– Przepraszam – odzywa się wreszcie Inkwizytor. Wbija wzrok w podłogę. Jego oczy są przygaszone. Słowa odbijają się echem od posągów i kolumn, aż stają się niezrozumiałe i cichną. Mężczyzna waha się, nie wiedząc, co powiedzieć dalej.

– Nie powinienem był kwestionować słów mej królowej – dodaje po chwili. – To zniewaga wymierzona w bogów.

Nie ma odpowiedzi. Teren marszczy brwi i ciągnie:

– Ale musicie mi pomóc. Wiem, że nie jestem wcale lepszy od tych parszywych *malfetto* mieszkających w obozach i że powinienem być posłuszny Jej Wysokości. Jednakże moim zadaniem jest oczyszczenie tego kraju z *malfetto*. Królowa... Królowa okazuje im zbyt wiele współczucia. W końcu jej brat też był *malfetto*! Ona nie zdaje sobie sprawy z tego, że koniecznie trzeba ich wytępić. Nie ich. Nas.

Wzdycha. Posągi milczą. Za plecami Inkwizytora rozlegają się ciche kroki akolitów, wymieniających misy z wodą jaśminową. Teren nie rusza się z miejsca. Jego myśli krążą wokół Giulietty i *malfetto*, to znów powracają do poranka na arenie w Estenzii, kiedy przebił mieczem pierś Enzo. Nigdy nie poświęcał zbyt wiele uwagi zabijanym przez siebie ludziom, ale Enzo... Wciąż pamięta chwilę, w której wbił ostrze w jego serce. Wciąż słyszy jego jęk. Pamięta, jak Enzo padł u jego stóp, obryzgując kroplami krwi jego buty. Teren kręci głową. Nie ma pojęcia, dlaczego bez przerwy myśli o śmierci Enzo. Nachodzi go nagle wspomnienie z dzieciństwa, ze złotych, cudownych dni przed zarazą... Byli z Enzo małymi chłopcami. Obaj wybiegli z kuchni, by wspiąć się na drzewo rosnące za murami pałacu. Enzo, jako ten starszy i wyższy, dobiegł jako pierwszy. Wyciągnął rękę, by pomóc Terenowi. Wciągnął go na górę i ze śmiechem wskazał mu ocean. „Widać stąd baliry!” – powiedział. Następnie obaj wyjęli kawałki mięsa zabrane z kuchni i ponabijali je na gałązki, a potem rozsiedli się i z zachwytem patrzyli, jak para jastrzębi spada w dół, by pochwycić jedzenie.

Tego wieczoru ojciec Terena uderzył go za to, że chłopiec spóźnił się na trening Inkwizytorów. Książę Enzo zasłonił wówczas przyjaciela własnym ciałem. „Chcę nauczyć syna dyscypliny, Wasza Wysokość – rzekł jego ojciec. – Przecież żołnierz nie może być leniem!”

„Pański syn wypełniał moje rozkazy! – Enzo zadarł podbródek. – To moja wina, nie jego!”

Ojciec oszczędził mu wówczas lania.

Wspomnienie rozmazuje się. Teren klęczy jeszcze przez dłuższą chwilę, aż metalowe krawędzie zbroi zaczynają mu się wrzynać w skórę. Ze skaleczeń cieknie krew, choć goją się niemalże natychmiast. Inkwizytor spogląda na posągi bogów, usiłując zrozumieć natłok emocji w swej głowie.

„Czy postąpiłem właściwie, zabijając następcę tronu?” – pyta w myślach.

W pomieszczeniu pojawia się para akolitów, chłopiec i dziewczyna. Oboje są ubrani w szaty świątynne. Układają świeże kwiaty u stóp posągów. Teren przygląda im się z uśmiechem. Gdy dziewczyna rozpoznaje mundur Głównego Inkwizytora, zalewa się rumieńcem i pozdrawia go

dygnięciem.

– Przepraszam, że przerwałam wam modły, panie – mówi, ale Teren macha lekceważąco dłonią.

– Podejdź tu – mówi.

Dziewczyna spełnia polecenie. Inkwizytor wyjmując jeden z kwiatów z kosza, ogląda z podziwem i zatyka go dziewczynie za uchem. Jest ona piękną istotą, pozbawioną wszelkich skaz czy wad. Ma długie, złotorude włosy i wielkie, niewinne oczy.

– Dobrze słyszysz bogom – mówi. Dziewczyna uśmiecha się promiennie.

– Dziękuję – odpowiada.

Teren łagodnie kładzie dłoń na jej głowie i odprawia ją gestem. Patrzy, jak w pośpiechu dołącza do chłopaka.

„O taki właśnie świat walczę. Taki świat próbuję ocalić przed potworami”.

Spogląda na posągi bogów raz jeszcze. Jest przekonany, że pojawienie się tej dwójki młodzieńców to symbol. Bogowie chcieli mu w ten sposób przekazać, co ma zrobić.

„Racja jest po mojej stronie. Mam prawo tak postępować. Muszę przekonać Giuliettę, że robię to wszystko dla niej, dla jej tronu. Dlatego, że ją kocham”.

W końcu mistrz Santoro wstaje. Wygląda płaszcz, poprawia zbroję i kieruje się z powrotem do wyjścia. Mocnym pchnięciem otwiera wrota i staje na stopniach, skąpany w blasku słońca. Jego białe szaty i złota zbroja lśnią. Przed sobą widzi labirynt z namiotów i lichych szałasów. Bez emocji patrzy, jak dwóch inkwizytorów wlecze martwego, wychłostanego *malfetto* błotnistą drogą, a potem rzuca jego ciało na płonący stos.

Kilku oficerów czeka na niego u dołu schodów. Widząc go, stają na baczność.

– Ograniczcie racje żywnościowe dla *malfetto* o połowę – oznajmia i poprawia rękawiczki. Jego źrenice błyszczą w słońcu. – Akcja oczyszczania miasta ma nabrać tempa. Nie mówcie królowej ani słowa.

◆cy◆◆mi pod sam sufit. Teren udaje się pieszo do najbliższej ze świątyń, ignorując konia, który stoi uwiązany na zewnątrz namiotu. Jego białe buty rozbryzgują błoto. Dociera do celu, wchodzi po schodach i znika w chłodnym wnętrzu.

Ów dokument, wystawiony 11 Toberie 1315 roku, poświadcza, że sir Marzio z Dalii ma prawo nawiązać nadzorowane układy handlowe z Jego Eminencją Nocnym Królem Merroutas oraz jest świadom, że Jego Eminencja ma prawo do osiemdziesięciu procent jego zysku. Nie wywiązanie się z tych zobowiązań zakończy się aresztem i egzekucją.

**Porozumienie zawarte między sir Marzio z Dalii oraz Nocnym Królem Merroutas**

## Adelina Amouteru

**W**yzwanie, jakie rzucił mi Magiano, to przypuszczalnie kolejna jego sztuczka, jak wszystko, co się z nim wiąże.

– Powiedział, że chce przystąpić do działania jutro rano – mówi Violetta wieczorem, gdy obie siedzimy na podłodze pokoju gościnnego, w niewielkiej tawernie na skraju miasta. Jak co noc ćwiczymy nasze moce.

– Przypuszczalnie zrobi to o wiele wcześniej – odpowiadam. Tworzę niewielką wstążkę z ciemności i każę jej tańczyć na podłodze wedle narzuconego wzoru. – Oszuści nie lubią mówić prawdy.

– A więc co powinniśmy uczynić? Nie pozostało nam wiele czasu, jeśli chcemy go pokonać!

Kręcę głową. Skupiam się, gdyż chcę, by moja wstążka przeobraziła się w miniaturowego, tańczącego elfa. Rzeźbię twarz istotki najlepiej jak umiem.

– Pamiętaj, że naszym celem nie jest zabranie diamentowej szpilki przed Magiano – mówię. – My mamy mu jedynie udowodnić, że warto się do nas przyłączyć.

Zmieniam roztańczoną istotkę. Sprawiam, że zaczyna się garbić i zastępuję jej piękne włosy ohydnyymi kolcami. Na oczach przyglądającej się Violetty staje się ona potworem.

– Myślisz o tym, co powiedział, prawda? – pyta po chwili. – O tym, że Nocny Król ma dziesięć tysięcy najemników oraz całą armię na swe usługi. Marzysz o takim poparciu.

– Skąd wiesz?

Violetta obdarza mnie nieśmiałym uśmiechem, a potem opiera podbródek na dłoniach i przygląda się mojej iluzji.

– Znam cię przez całe życie, *mi Adelinetta*. I myślę, że Magiano powiedział ci o tych najemnikach nie bez powodu.

– A niby jaki cel miałby mu przyświecać?

– Może chce, byś ich przeciągnęła na swą stronę.

Zapada milczenie, ale obie lubimy takie chwile. Ja nadal bawię się iluzją i powoli przekształcam potwora w smukłą, złotą łanię, ulubione zwierzę Violetty. Na ten widok moja siostra uśmiecha się szeroko, czym zachęca mnie, bym jeszcze bardziej upiększyła iluzję.

– Magiano to arogant – mówię. – Jeśli chcemy przeciągnąć go na naszą stronę, kradzież diamentowej szpili to zbyt mało.

Spoglądam na nią ponownie.

– Musimy zaskoczyć go tym, co naprawdę potrafimy.

Violetta odrywa wzrok od iluzji i przygląda mi się, marszcząc brwi.

– Co masz na myśli? Przecież słyszałaś Magiano i widziałaś żołnierzy maszerujących podczas Festiwalu Przesilenia Letniego. Wszyscy boją się Nocnego Króla! Ten człowiek rządzi za pomocą strachu!

Złocista sierść łani nagle czernieje, a jej ślepie błyszczą purpurą. Violetta cofa się odruchowo.

– Ja też – stwierdzam.

Moja siostra nagle uświadamia sobie, co planuję. Wybuchą krótkim śmiechem, w którym kryje się zarówno niepokój, jak i podziw, a potem kręci głową.

– Zawsze byłaś dobra w różnych grach – odpowiada. – Nigdy nie udawało mi się ciebie pokonać.

„Nie jestem aż taka dobra – myślę, choć jej słowa sprawiają mi przyjemność. – Próbowałam wymanewrować Terena, ale wszystko przegrałam”.

– Adelino – szepcze Violetta, tym razem z powagą. – Ja nie chcę nikogo zabijać.

– Nie będziesz musiała – odpowiadam i ujmuję jej dłoń. – Pokażemy tylko, na co nas stać. Najemnikom można namieszać w głowach i namówić ich, by odwrócili się od swego chlebodawcy. Jeśli uda nam się udowodnić, że jesteśmy potężniejsze od Nocnego Króla, jeśli zdołamy wywołać w jego sercu lęk przed nami, niektórzy z jego ludzi, zwłaszcza ci, którzy będą tego świadkami, mogą go opuścić. Mogą też ruszyć za nami.

Violetta szuka mego spojrzenia. W jej oczach widzę poczucie winy, zapewne spowodowane tym, że kiedyś odsunęła się ode mnie i pozostawiła na pastwę losu.

– Dobrze – odpowiada. Wiem, że w ten sposób chce mi przekazać, że już nigdy więcej mnie nie zdradzi. Ściskam jej dłoń i opieram się o ścianę.

– Twoja kolej – mówię do Violetty. – Odbierz mi moc.

Moja siostra sięga i łapie za nici mocy. Iluzja chwieje się lekko. Za każdy razem, gdy Violetta uruchamia swój talent, mam wrażenie, że jakaś niewidzialna dłoń wpycha mi się do gardła i wyszarpuje moc z mego ciała. Violetta mocno trzyma nici i wreszcie stworzona przez mnie iluzja rozwiewa się. Próbuję ponownie po nią sięgnąć, ale nie potrafię. Niczym żółć wzbiera we mnie panika, nagły i dobrze mi znany lęk, że nigdy, przenigdy nie będę już w stanie się obronić.

„Nie panikuj!” – napominam się i zmuszam do odprężenia.

– Nie przestawaj – mówię do Violetty przez zaciśnięte zęby. Muszę jej na to pozwolić. Powinna trenować. Sekundy ciągną się w nieskończoność, a ja nadal walczę z paniką i próbuję się przyzwyczaić do braku mocy. Tak, odnajduję w tym pokrzepienie. Naraz nie czuję już mroku. Nie słyszę podstępnych szeptów w ciemnościach. Jednak bez mocy czuję się bezsilna i bezradna. Spadam, wirując i znów staję się tą samą Adelina, która kuliła się ze strachu przed ojcem. Co chwila usiłuję sięgnąć po moją moc, ale za każdym razem trafiam na pustkę. Na pustkę tam, gdzie jeszcze przed chwilą kipiało jezioro mroku! Minuta upływa za minutą, aż wydaje mi się, że nie jestem już w stanie tego wytrzymać:

– Oddawaj! – udaje mi się wykrztusić.

Violetta wypuszcza powietrze. Energia wraca do mnie, a ja oddycham z ulgą. Znów zalewa mnie moc,

wypełnia całe moje ciało swą chorą emanacją. Obie opieramy się o ścianę, skrajnie wyczerpane. Uśmiecham się lekko do Violetty.

– Jak długo to trwało? – pyta, gdy ponownie udaje się jej złapać oddech. Jest bardzo blada i taka krucha, jak zwykle po skorzystaniu ze swej mocy. Na jej policzkach widać nienaturalny rumieniec.

– Dłużej niż wczoraj – odpowiadam. – Nieźle.

Szczerze powiedziawszy, chciałabym, by robiła większe postępy, byśmy mogły jak najszybciej stawić czoła Terenowi, ale muszę zachować ostrożność podczas naszych treningów. Nie chcę, by jej zaszkodziły. Działam powoli, delikatnie, zachęcam ją, by stopniowo rozwijała swe umiejętności. Być może kieruje mną lęk. Jej moc to przecież ta jedna jedyna, której nigdy nie pokonam. Poza tym moja siostra jest częściowo odpowiedzialna za to, co spotykało mnie w dzieciństwie. Wielokrotnie blokowała moją moc i nigdy mi o tym nie powiedziała. Gdyby nie była moją siostrą, gdybym jej tak bardzo nie kochała, gdybym miała twardsze serce...

– Co w takim razie robimy? – pyta Violetta.

Odwracam się w stronę dworu Nocnego Króla. Mrużę oko w słońcu. Szepty w mojej głowie budzą się, jakby wyczuwały, co planuję. Zaczynają się niecierpliwić i emocjonować, napierają na moje własne myśli, spychając je w najciemniejszy kąt. Jednak tym razem posłucham ich. Widzę bowiem szansę na to, by wysłać Inkwizycji jasny sygnał. By im pokazać, że nie zniszczyli mnie i niebawem nadejdę.

– Teraz zmusimy Nocnego Króla, by kulił się ze strachu u naszych stóp – oznajmiam.

„

Jest gorący, wilgotny wieczór. Miasto migocze w promieniach zachodzącego słońca. Wraz z Violettą przedzieramy się przez zadymione ulice, aż docieramy na wzgórze, z którego rozciąga się widok na posiadłość otoczoną bujnym ogrodem, znajdującą się w samym środku miasta. Z każdego balkonu zwisają proporce w kolorach srebra i błękitu, prezentujące symbole korony i księżyca. Oto główna siedziba Nocnego Króla.

Już wiem, dlaczego Magiano wybrał akurat tę noc na kradzież szpili. Jest bowiem gorąca – wszyscy ludzie jedzą i bawią się na dworze, a złodziejowi łatwiej jest pracować w tłumie. W ogrodzie Nocnego Króla uwija się wielu służących przygotowujących wieczorny posiłek. Wraz z Violettą chowam się w cieniu drzew i przyglądam się strażnikom stojącym na murach otaczających posiadłość. Ich towarzysze pilnują głównego wejścia, znajdującego się nieco dalej.

– Nie uda nam się przejść przez mury – szepczę. – Na pewno ktoś nas zauważy.

Gdyby Wicher była z nami, bez wysiłku przeniosłaby nas ponad murami, ale nie jestem już częścią Bractwa Sztyletu i muszę polegać na własnych umiejętnościach.

– Spójrz – odzywa się cicho Violetta, dotknąwszy mego ramienia. Wskazuje główne wejście, przed którym grupka młodych tancerek czeka na wpuszczenie do środka. Śmieją się i gawędzą ze strażnikami.

– Poszukajmy innego rozwiązania – szepczę.

Nie podobają mi się te tancerki. Ich starannie ułożone włosy oraz kolorowe, jedwabne szaty za bardzo przypominają mi Dwór Fortunaty i pracujących tam młodych, zmysłowych ludzi, którzy potrafili zahipnotyzować całą publiczność trzepotem swoich rzęs.

– Chcesz sprawić, byśmy były niewidzialne przez cały czas? – pyta Violetta. – Przecież wyczerpiesz całą swoją moc. To najłatwiejszy sposób, by się tam dostać. Mówiłaś, że Raffaele szkolił cię podczas pobytu w...

– Wiem – przerywam jej, chyba bardziej surowo, niż zamierzałam, a potem kręcę głową. Głos mi łagodnieje. Moja siostra ma rację. Jeśli chcemy dostać się do środka, powinniśmy udawać tancerki i okazać życzliwość strażnikom.

– Ale ja nie jestem w stanie czarować widzów tak, jak czynił to Raffaele! – przyznaję. – Odgrywałam jedynie nowicjuszkę, która nie musi się odzywać.

– To wcale nie jest takie trudne.

Posyłam jej miazdzące spojrzenie.

– Może dla pozbawionej jakichkolwiek skaz *malfetto* takiej jak ty.

Violetta unosi podbródek i spogląda na mnie kpiąco. Tak samo patrzyła na ojca, gdy na czymś jej zależało.

– Jesteś niezwykle potężna, *mi Adelinetta* – mówi – ale masz tyle charyzmy, co przypalone ciasto z ziemniaków.

– Lubię takie ciasta. Lubię, gdy coś jest mocno przypieczone.

Violetta przewraca oczami.

– Chodziło mi o to, że to, co się tobie podoba, jest nieistotne. Ważne jest to, co podoba się innym. Masz więc tylko słuchać i próbować odkryć, czego druga osoba potrzebuje, a potem jej to dać.

Wzdycham. Violetta może i nie jest w stanie kłamać w ważnych kwestiach, ale z pewnością zna się na oczarowywaniu innych ludzi. Znów zerkam na tancerki przy bramie. Z niechęcią próbuję sobie wyobrazić siebie pośród nich. Nie, zbyt wiele wspomnień z Dworu Fortunaty.

Magiano powiedział, że pracuje tylko z tymi, którzy na to zasługują. Jeśli nie przeżyjemy tej nocy, stracimy wszystko. Może lojalność Magiano nie jest tego warta? Przecież na pewno jest jeszcze wielu ludzi z Mrocznym Piętnem, może mniej znanych, ale takich, którzy z ochotą do nas przystaną i nie każą nam ryzykować życiem w starciu z Nocnym Królem. Magiano jest najszlachetniejszym z nich, ale właśnie zmusił nas do tego, byśmy wskoczyły do jamy pełnej węży. Czy naprawdę chcemy jego poparcia? Wtedy przypominam sobie blade, szalone oczy Terena. Przypominam sobie masakrę na arenie, śmierć Enzo i szyderstwa mistrza Santoro. Dzięki swemu uniwersalnemu talentowi Magiano może się okazać jedynym spośród nas, który będzie potrafił stawić czoła Głównemu Inkwizytorowi. Jeśli rzeczywiście chcę wrócić do Kenetry, nie mogę przywieźć ze sobą jakiejś bandy. Muszę mieć po swojej stronie najlepszych. Poza tym tu nie chodzi tyl

– Dobrze – mówię cicho. – Pójdę z tobą.

Przy bramie stoi sześciu strażników. Od razu widzę, że większość z nich to zaprawieni w bojach weterani. Tak doświadczonych ludzi nie zwiedzie śliczna buzia tancerki. Biorę głęboki oddech i poprawiam jedwabną chustę kryjącą włosy. Violetta robi to samo.

Podchodzimy do bramy i widzimy, że strażnicy sprawdzają każdą z tancerek. Kilka z nich zostaje wyrzuconych z grupy. Jeden z wartowników ciągnie którąś z dziewczyn za włosy, aż ta krzyczy z bólu.

– Żadnych *malfetto* – mówi i kładzie dłoń na rękojeści miecza. – Rozkazy Nocnego Króla.

Jego wzrok pada na Violetę. Moja siostra, zamiast błagać tak jak inne, nieśmiało spogląda żołnierzowi w oczy. W jej spojrzeniu widać niewinność. Podchodzi do niego niechętnie, z obawą. Ten patrzy na nią w skupieniu.

– O, nowa dziewczyna – mówi i zerka na mnie, a potem z powrotem na moją siostrę. – Ładna nawet.

Odwraca się w stronę towarzysza, jakby czekał na słowo aprobaty.

– Coś za dużo jasnych włosów mamy dziś wokół Nocnego Króla. Co powiesz na tę?

Drugi ze strażników przygląda się Violetcie z podziwem. Moja siostra z trudem przełyka ślinę, ale uśmiecha się lekko, z pokorą i nieśmiałością. Widziałam nieraz, jak zdobywała w ten sposób serce zabiegającego o nią mężczyzny.

Wreszcie pierwszy żołnierz kiwa głową.

– Ty – decyduje i popycha Violetę do przodu.

– To moja siostra – Violetta pokazuje na mnie. – Chciałybyśmy wejść razem. Proszę!

Strażnik skupia teraz swoją uwagę na mnie. Widzę w jego oczach błysk pożądania, gdy dostrzega moją urodę, ostrzejszą i bardziej złowieszczą, odmienną od piękna Violetty. Robię krok do przodu.

– Nie możecie wpuścić mojej siostry do środka, a mnie zostawić tutaj! – mówię. Trzymam się prosto i staram się, by mój głos wydawał się stanowczy. Przechyliłam lekko głowę, zupełnie tak, jak kiedyś robił to Raffaele, i również się do nich uśmiecham. Jednakże mój uśmiech różni się od tego Violetty – jest mroczniejszy, mniej naiwny i niosący inne obietnice.

– Najlepiej działamy w duecie – dodaję i otaczam ramieniem talię siostry. – Nocny Król nie będzie rozczarowany.

Pozostali żołnierze wybuchają śmiechem, ale pierwszy nadal przygląda mi się z namysłem.

– Jesteście interesującą parą – mówi cicho. – Dobrze więc. Nie mam wątpliwości, że Nocny Król będzie się świetnie bawił.

Niepostrzeżenie wypuszczam powietrze z płuc i obie przyłączamy się do tancerek, które otrzymały prawo wejścia. Strażnicy otwierają bramę i wpuszczają nas do środka. Dowódca straży nie odrywa od nas wzroku. Po jego twarzy widać, że zazdrości Nocnemu Królowi. Opuszczam głowę i próbuję ukryć myśli.

Ogród, do którego wchodzimy, jest oświetlony latarniami. W mroku krążą świetliki, wokół słychać ciche śmiechy i odgłosy zabawy. Wkrótce docieramy do samego środka ogrodu, a wtedy towarzyszący nam nadal strażnicy zatrzymują się. Ich dowódca odwraca się ku nam.

– Znacie zasady – mówi, a potem przypomina sobie, że jesteśmy nowe i dodaje. – Idźcie tylko tam, gdzie was zapraszają. Nigdzie więcej. Macie pozostać na dziedzińcu. Nie wolno wam tknąć wina ani jedzenia, chyba że poczęstuje was któryś z gości. Bez wahania wyrzucę stąd każdą, która będzie robić zamieszanie.

Potem gestem daje znać, że wolno nam przejść się po ogrodzie.

– Czy wiesz może, jak Magiano dostanie się do środka? – szepcze do mnie Violetta.

– Myślę, że on już tu jest – odpowiadam równie cicho.

Mija nas kilku gości, którzy przyglądają się nam zaintrygowani. Violetta uśmiecha się do nich słodko,

a wtedy z ich twarzy znika wszelka podejrzliwość. Patrzą na nią i próbują ją naśladować. Wkrótce zauważam, że to działa. Budzimy dokładnie tyle zainteresowania, ile budzić powinna para wynajętych tancerki. Mężczyźni przechodzą zbyt blisko nas i ich jedwabne rękawy muskają nasze odkryte ramiona. Przyciągamy też uwagę innych żołnierzy, pełniących wartę w różnych częściach ogrodu. Jeden z nich zatrzymuje się przy mnie i głaszcze moje ramię. Sztynnieję, czując jego dotyk.

– Wpuszczono dziś doprawdy przepiękne tancerki – szepcze i wita nas obie skinieniem głowy. Violetta rumieni się lekko i uśmiecha szeroko, a potem rusza przed siebie. Ja jednakże jestem zbyt zaskoczona, by postąpić podobnie. Bliskie kontakty z żołnierzami na ogół źle się dla mnie kończyły – ostatni ciał mnie mieczem po klatce piersiowej.

Widząc moją minę, Violetta oplata mnie ramieniem i pochyla się nad moim uchem.

– Musisz się odprężyć, *mi Adelinetta* – szepcze. – Zwłaszcza przy żołnierzach.

Ma rację, jakże by inaczej. Przypominam sobie, że nikt z obecnych tu ludzi nie jest w stanie dojrzeć mojej prawdziwej, znaczonej bliznami twarzy. Widzą jedynie iluzję piękna.

Tłum gęstnieje wraz z upływającym wieczorem. Nadal szukamy Nocnego Króla, a ja powoli zaczynam się odpręzać. Violetta wskazuje mi kilku przystojnych arystokratów, a gdy ci nas zauważają, chichocze i odwraca głowę. Śmieję się wraz z nią i pozwalam, by mnie poprowadziła dalej. Jednak w mojej głowie nadal wirują pytania. Czy są tu jacyś tajni najemnicy Nocnego Króla?

Obchodzimy cały ogród nim wreszcie udaje nam się natknąć na orszak Nocnego Króla. Widzimy krąg odzianych w jedwabie arystokratów, którzy rozmawiają i śmieją się w prywatnej części ogrodu. Na trawie ułożono kolorowe poduszki, a pośrodku wesoło płonie ogień. Nad nim obraca się pieczone prosię, zaś dookoła stoją wielkie talerze z aromatycznym ryżem, daktylami i nadziewanymi melonami. Zebrało się tu już kilka tancerki, które oczarowują widzów rytmicznymi uderzeniami w bęben i wirującymi jedwabiami. Inne siedzą i śmieją się wraz z klientami.

Od razu odgaduję, który z nich to Nocny Król. To najlepiej odziany człowiek w kręgu. Na palcach nosi ciężkie pierścienie, a jego oczy podkreślone są czarnym cieniem. Na jego głowie spoczywa królewski diadem. Jakiś arystokrata, siedzący po jego prawicy, szepcze mu coś do ucha. Z drugiej strony zasiada żołnierz, który spija ostatnie krople wina z jego pucharu. Kilku innych stoi w pobliżu. Dłonie w rękawiczkach spoczywają na rękojeściach mieczy.

Wzrokiem omiatam kołnierz jedwabnej koszuli króla. Widzę tam ogromną szpilę zwieńczoną diamentami. Nic dziwnego, że Magiano tak bardzo chce zdobyć tę niesamowitą ozdobę – jej blask dostrzec można z drugiego końca dziedzińca.

Rozglądam się. Magiano nie wykonał jeszcze swego ruchu. Wraz z Violettą zbliżamy się do kręgu. Kilku arystokratów spogląda na nas. Prostuję się i obdarzam ich najpiękniejszym z moich uśmiechów. Ku memu zadowoleniu ich oczy otwierają się szerzej i też zaczynają uśmiechać się w odpowiedzi. Nocny Król śmieje się, gdy podchodzimy i wskazuje poduszki niedaleko siebie.

– Noc z najpiękniejszymi tancerkami w Merroutas – oznajmia, gdy siadamy po turecku. – Noc przesilenia letniego okazuje swą łaskę.

Obwiedzione czarną kreską oczy taksują Violettę, a potem mnie. Zawsze w tej kolejności.

– Jak się nazywacie, moje piękne?



Violetta uśmiecha się wstydliwie, a ja pozwalam sobie na rumieniec. Gdyby tylko wiedział, że obie jesteśmy *malfetto*...

– Żaden *malfetto* nie plugawi waszego dworu – odzywa się człowiek siedzący obok Nocnego Króla. – Polityka wobec nich się zaostrza. Znacie już najświeższe wieści z Kenettry, panie?

Nocny Król uśmiecha się do niego.

– Cóż słyhać na dworze nowej królowej?

– Główny Inkwizytor ogłosił nowy dekret, sir – odpowiada mężczyzna. – Wszyscy *malfetto* zostali usunięci ze stolicy i rozmieszczeni w obozach poza murami.

– A jaki los jest im pisany? – Nocny Król nadal podziwia naszą urodę. Pochyliła się i przysuwa ku nam paterę z daktylami.

– Jestem pewien, że śmierć. My zaś zawracamy wszystkie statki, na których kryją się *malfetto*.

– Główny Inkwizytor – zamyśla się król. – Wygląda na to, że królowa dała mu wielką władzę, prawda?

Rozmówca kiwa głową. Jego oczy błyszczą od wypitego wina.

– Cóż, zapewne wiecie, panie, że Teren Santoro często gości w jej łożu. Jest w niej zakochany od dzieciństwa.

Nocny Król śmieje się. My również odpowiadamy mu uśmiechem.

– Trzeba mu więc pogratulować! – oznajmia. – Dokonał podboju godnego króla!

A więc Teren żywi wobec kogoś uczucia. Nie dość, że jest wiernym żołnierzem Giulietty, to jeszcze się w niej kocha. Czy to w ogóle możliwe? Uśmiecham się, maskując moje myśli i skrzętnie zapamiętuję tę informację, zastanawiając się przy tym, w jaki sposób będę mogła ją wykorzystać. Rozmówca Nocnego Króla odwraca się i skupia uwagę na mnie.

Mija dłuższa chwila nim udaje mi się go rozpoznać. Nie mam pojęcia, dlaczego uświadomiłam sobie to dopiero teraz! Przecież to Magiano, który wpatruje się we mnie z leniwym uśmiechem. Jego oczy nie są dziś kocie – źrenice ma ciemne i okrągłe, a splecione w warkoczyki włosy upięł na czubku głowy. Jest odziany w wykwintne jedwabie. Nie mam pojęcia, w jaki sposób wślizgnął się w bezpośrednie otoczenie władcy, ale jego dzika, buntownicza postawa zniknęła bez śladu. Wydaje się teraz równie nadęty i otoczony splendorem jak najbogatszy z królewskich dworzan. Zmienił swe zachowanie tak bardzo, że kompletnie go nie poznałam.

Mam wrażenie, że jestem w stanie odczytać jego myśli: „O, jesteś tu, moja droga!”.

– Ta tancerka jest nowa w mieście, mój przyjacielu – Magiano mówi do Nocnego Króla i z życzliwością otacza go ramieniem. – Widziałem ją już nieraz. Słyszałem, że szkolono ją na dworach.

Ukrywam starannie moją irytację i nadal się rumienię. Drażni się ze mną i utrudnia mi zadanie. Niechaj tak będzie. Nie przestaję się uśmiechać i nadal myślę o tym, jak wywabić Nocnego Króla z kręgu.

– Naprawdę? – Władca klaszcze w dłonie. – A więc może nam pokazesz swe umiejętności?

Spoglądam na Violetę i podnoszę się. Raz jeszcze zerkam na migotliwą szpilę tkwiącą w kołnierzu, a potem staję przed ogniem i zaczynam wirować w rytm bębnow. Przypominam sobie wszystko, czego nauczono mnie na Dworze Fortunaty. Ku memu zdumieniu, moje ciało pamięta poszczególne figury. Wykonuję popularny kenettrański taniec, zataczając kręgi wokół ognia. Pozostali arystokraci przerywają

rozmowy i zaczynają obserwować mój występ. Tymczasem w moim umyśle pojawia się nieproszone wspomnienie Raffaele'a, który uczył mnie chodzić, tańczyć i flirtować. Nie mogę się skupić i niespodziewanie go widzę! Widzę złudzenie jego dłoni, która dotyka mej szyi, widzę aksamitne włosy spływające z ramion niczym ciemna, szafirowa rzeka. Słyszę jego śmiech, gdy mnie prowadzi. „Cierpliwości, *mi Adelinetta*”, odzywa się swym pięknym głosem. Widzę, jak Enzo dołącza do nas w chwili, gdy Raffaele przygotowuje mnie na pierwszą noc na dworze. Przypominam sobie jego piękne oczy i zachwyt nad moją lśnią maską.

Wtedy Violetta niespodziewanie szarpie za nici mojej mocy. Ostrzega mnie przed czymś. Zerkam na nią z wdzięcznością i opanowuję emocje. Wspomnienie Raffaele'a drży i wreszcie znika. Nikt chyba nie zauważył tego, co stworzyłam. A może nie stworzyłam niczego? Nabieram tchu. Raffaele'a tu nie ma. Nigdy tu się nie pojawi! Po co w ogóle miałabym tego chcieć? Przecież to absurd. Wyrzucam myśli o Sztyletach z głowy i skupiam się na arystokratkach. Violetta przysuwa się do Nocnego Króla, szepcze coś do niego i śmieje się wraz z nim. Pomaga mi w odciążeniu jego uwagi. Magiano rozsiada się wygodnie i przygląda mojemu tańcowi. Jego mina wyraża zaciekawienie. Gdybym nie znała go lepiej, uznałabym, że podobają mu się moje ruchy.

– Szkolona na dworach – mruczy, ale tym razem zbyt cicho, by Nocny Król mógł to usłyszeć. Nie ma pojęcia, że Violetta powoli, stopniowo blokuje jego moc i czyni go podatnym na moje iluzje.

Krażę wokół ognia i w międzyczasie, w ciszy, tworzę fałszywą szpilę na kołnierzu Nocnego Króla. Następnie czynię tę prawdziwą niewidzialną. Z chwilą, gdy zamykam krąg, Magiano szepcze coś do Nocnego Króla. Ten niespodziewanie zaczyna bić mi brawo. Uśmiecham się. Widzę, że Magiano ukradł fałszywą szpilę.

Nocny Król wpatruje się we mnie. Przypominam sobie sposób, w jaki Raffaele zwracał się do oczarowanych przez siebie klientów. Opuszczam rzęsy i pochylam nieśmiało głowę. Nocny Król nadal klaszcze.

– Wspaniale – mówi, gdy siadam. – Gdzie mieszkasz, moja piękna? Chętnie ujrzałbym cię ponownie!

Jego głos sprawia, że przechodzą mnie ciarki, ale mimo to wybucham śmiechem.

– Dopiero przyjechałyśmy, Wasza Wysokość – mówię, zmieniając temat. – I wiem bardzo niewiele o tobie.

Mężczyzna śmieje się, usłyszawszy me słowa. Łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– A czego chcesz się dowiedzieć? – szepcze. – Jestem jednym z najbogatszych ludzi świata. Nieprawdaż, przyjacielu?

Zerka na Magiano. Ten nadal patrzy na mnie ze sprytnym uśmiechem.

– Nocny Król to nie byle arystokrata, moja droga – mówi. W jego słowach pobrzmiewa wyzwanie. – Siedzi na górze złota, a jego wpływy sięgają bardzo daleko. Każdy byłby gotów zabić, by otrzymać to samo.

Władca uśmiecha się, słysząc komplement.

– Kenetra uwielbia handlować z nami. Nikt na świecie nie ma tylu bogactw z tego kraju, co my. A wiesz, w jaki sposób udaje mi się przekuć taki kredyt zaufania w potęgę?

Otacza mnie ramieniem i wskazuje skinieniem głowy żołnierzy z emblematami na rękawach.

– Zdradzę ci ten sekret. Najgroźniejsi najemnicy świata zawsze wybierają najbardziej potężnych władców na swoich panów. W mieście aż się od nich roi. Jeśli będziesz kiedyś chciała się ze mną zobaczyć, wystarczy, byś wyszeptła swe życzenie komukolwiek na ulicy. Szybko się o tym dowiem i poślę po ciebie.

Dlaczego potężni, wpływowi ludzie głupieją tak bardzo na widok pięknej buzi? Powoli zaczynam tworzyć iluzję wokół całego kręgu. To subtelny czar – chcę wywołać złudzenie niewyraźnego światła latarni i chichotu wielu osób, które wypily za dużo wina. Nocny Król przeciera oczy i znów uśmiecha się do mnie.

– Cóż, moja piękna – mówi bełkotliwie. – Wygląda na to, że zbyt chętnie zaglądałem dziś do kieliszka. „Najgroźniejsi najemnicy świata chcą służyć tobie – podpowiadają mi szeptem. – Jednakże jeszcze o tym nie wiedzą”.

Pochyliam się, by pocałować go w policzek. W tej samej chwili wyciągam dłoń, łapię prawdziwą szpilę z klejnotami i wsuwam ją do kieszeni.

– Być może w istocie czas na spoczynek, mój panie – odpowiadam, podnosząc się.

Wtedy Nocny Król błyskawicznie łapie mnie za nadgarstek. Zamieram, podobnie jak wszyscy dookoła, nawet Magiano, zaskoczony szybkością władcy. Ten trzeźwieje, a jego uśmiech staje się twardszy.

– Zostaniesz tu, dopóki nie pozwolę ci odejść – mówi. – Mam nadzieję, że żołnierze przekazali ci zasady panujące w tej posiadłości.

Ludzie siedzący wokół ognia spoglądają po sobie z niepokojem. Natrafiam na wzrok Violetty. Siostra pochyła się ku władcy i szepcze mu coś na ucho. Ten wybucha śmiechem. Widzę, jak jego towarzysze zaczynają się rozluźniać, niektórzy z nich wtórują mu. Uścisk Nocnego Króla łagodnieje, a on sam wstaje.

– Cóż – mówi i otacza mnie ramieniem w talii, a potem pomaga wstać Violetcie. – Siostrzyczki, które lubią przygody, tak? Przypomnijcie mi, skąd właściwie przybywacie?

Idzie za mną. Ja wychodzę z kręgu i kieruję się w stronę dziedzińca. Żołnierze za naszymi plecami spoglądają po sobie i ruszają za nami. Magiano również na nas patrzy. Na moment nasze oczy się spotykają i widzę w nich zaniepokojenie, ale i zaskoczenie. Rozglądam się dookoła i zastanawiam, gdzie mogą być najemnicy króla. Jeśli są tak niebezpieczni, jak wszyscy mówią, z pewnością nie spuszczają nas z oczu. W końcu zerkam za siebie i dostrzegam, że Magiano również wyslizgnął się z kręgu.

Podtrzymuję iluzję mglistej atmosfery pijaństwa wokół Nocnego Króla. Zmierzamy w stronę jednego z otwartych portyków, zwróconych w stronę dziedzińca. Tam czekają na nas cienie i tam pochłania nas ciemność. Obstawia króla trzyma się w przyzwoitej odległości – dają królowi swobodę i chwilę prywatności, a jednocześnie są na tyle blisko, by móc zainterweniować. Nocny Król przyciąga mnie do siebie i przyciska do jednej z kolumn portyku. W tej samej chwili sięgam po moją moc i pewnie chwytam za nici. Zaczynam tknąć. Światła wokół portyku gasną jedno po drugim. Zaskoczeni żołnierze nieruchomieją i wpatrują się w wygaszone latarnie. Potem jeden z nich zerka na nas i wydaje okrzyk. W odpowiedzi narzucam na siebie i Violetkę zasłonę niewidzialności. Wyślizguję się z objęć Nocnego Króla i obie z siostrą cofamy się.

Władca otwiera oczy i zauważa nasze zniknięcie. Zatacza się do tyłu. Jestem wdzięczna nocy za to, że maskuje niedoskonałości mojej iluzji. Nadal tkam.

– Straże! – Nocny Król krzyczy, machając ręką na swoich ludzi. Ci spieszą, by do niego dołączyć.

Ku memu zdumieniu z ciemności wyłaniają się kolejne postacie. Ci ludzie ubrani są inaczej niż strażnicy – przypominają zwykłych arystokratów z tym, że każdy z nich ma sztylet w ręku.

„To są zapewne najemnicy”, domyślam się.

– Gdzie one są? – szepcze jeden z nich. Rozgląda się i idzie prosto na nas. Obie stoimy całkowicie nieruchomo, przywierając plecami do słupów.

– Jak to możliwe, że nie widzieliście, dokąd pobiegły? – parska Nocny Król, próbując zamaskować własną niefrasobliwość. – Znajdźcie je!

Z uśmiechem obserwuję miotających się wokół żołnierzy. Zaciskam zęby i kieruję moc na Nocnego Króla. Ten wstrzymuje oddech i spogląda w dół. Naraz zaczyna wrzeszczeć, przewraca się i pełnie pospiesznie, aż natrafia plecami na mur. Na jego nogach pojawiło się bowiem mnóstwo czerwonych, obrzydliwych ran, które przepalają jego odzież, jakby ktoś chlusnął na niego wiadro trucizny. Nie przestaje krzyczeć, a żołnierze i najemnicy wpatrują się w niego z przerażeniem. Nad ich głowami wisi chmura ciemnej energii. Spijam ją chciwie i pozwalam, by ich strach mnie wzmocnił. W mojej głowie wybucha kakofonia szeptów, których nie rozumiem. Wrzaski Nocnego Króla odbijają się echem wśród kolumn. Tłumnie nadciągają kolejni widzowie. Widzę ich zszokowane twarze. Z niedowierzaniem przyglądają się wszechwładnemu królowi Merroutas, który kuli się pod ścianą, sparaliżowany strachem. Dobrze. Niech się temu porządnie przyjrzą.

Nagle się zataczam. Jeden z żołnierzy cofnął się i przez przypadek uderzył we mnie, wypchnąwszy mnie z kryjówki. Niespodziewane zderzenie sprawia, że na moment tracę kontrolę nad iluzją. Przez chwilę obie jesteśmy widoczne. Spogląda na nas kilkanaście par oczu. Leżący na ziemi Nocny Król również nas dostrzega i wykrzywia z furią usta.

– To wy! – słuwa.

Unoszę podbródek i zdejmuję z niego iluzję. Serce bije mi jak szalone.

– To demon! Przeklęte *malfetto*! – syczy władca. – Złodziejki, dziwki...

Jego głos jest teraz przerażający. We wzroku, jakim obrzucił Violetę, widać żądzę mordy. Moja siostra cofa się o krok i uwaga Nocnego Króla skupia się teraz na mnie.

– Każę was poćwiartować i spalić na głównym rynku!

Spoglądam na pozostałych i odnajduję wzrokiem najemników. Z początku planowałam tylko przerazić Nocnego Króla, poniżyć przed jego ludźmi, by ujrzeli oni moją wielką moc i postanowili mi służyć. Nie miałam zamiaru nikogo zabijać. Teraz jednak spoglądam na Nocnego Króla, słucham jego gróźb i czuję siłę jego nienawiści. Jeśli rzeczywiście chce przeciągnąć bezlitosnych najemników na swą stronę i stać się prawdziwym zagrożeniem dla królowej Giulietty oraz Inkwizycji, może powinnam zdobyć się na coś więcej niż tylko próbę zastraszenia go.

– Łapać ją! – krzyczy jeden ze strażników.

Wbijam w żołnierzy wściekłe spojrzenie. Nie mam pojęcia, co widzą, ale coś w moim spojrzeniu sprawia, że zaczynają się wahać. Ich nagie miecze ani drgną.

– Jak chcecie mnie złapać – pytam spokojnie – skoro mnie nie widzicie?

Jakiś strażnik rzuca się na mnie. Znikam. Szepty w mojej głowie eksplodują i przeistaczają się

w chaos. Violetta krzyczy, bym nie przestawała, ale rozmazane myśli przelatują przez mój umysł z prędkością wyjącego wichru. Ponownie zaciskam zęby i zbieram moc. Wysysam mrok z tych, którzy nas otaczają, wysysam gniew Nocnego Króla i lęk żołnierzy. Chcę, by mnie wzmocniły.

Oplatam najbliższego żołnierza iluzją tak, jakbym strzelała z bicza. Ten przewraca się z wrzaskiem, bo nagle pod swoimi stopami widzi ziejącą przepaść. Wtedy otaczam iluzją Nocnego Króla.

– Co ty robisz? – krzyczy Violetta. – To nie jest część...

Nocny Król wyciąga miecz, celuje nim w Violettę i rzuca się do ataku. Słysząc śpiew rozcinanego powietrza. Ostrze mierzy prosto w gardło mojej siostry. Mężczyzna zbyt późno uświadamia sobie, że jego oręż jest iluzją. Za moją sprawą znika w obłoku dymu. W tym samym momencie odrywam prawdziwy miecz od jego pasa. Moje ciało porusza się samo, a ja pojawiając się i znikam. Szepty szarpią się w swoich kłatkach, ryczą, wypełniają mój umysł sykiem. Trzymam miecz wycelowany w stronę króla, gdy ten rzuca się na mnie. Czuję, jak ostrze wbija się w miękkie ciało. Siła zderzenia odrzuca mnie w tył. Nocny Król wytrzeszcza oczy, kiedy jego własny miecz przebija mu wnętrzności, a z jego ust wyrwa się zduszony, przeraźliwy okrzyk, podobny do skowytu zarzynanego prosiaka. Na jego pięknych, jedwabnych szatach rozlewa się krew. Władca Merroutas robi kilka chwiejnych kroków, zaciskając dłonie na rękojeści miecza i na próżno starając się wyszarpnąć go z własnego ciała. Spogląda na mnie roztrzęsiony, jakby nie mógł uwierzyć, że to młoda dziewczyna zadała mu śmierć. Próbuje coś powiedzieć, ale jest już zbyt słaby. Pada na ziemię i nieruchomieje. Kałuża krwi wokół niego staje się coraz większa.

Przez moment wszyscy – zarówno ja, jak i Violetta, żołnierze i najemnicy – możemy tylko się przyglądać. Siostra kazała mi oszczędzać gniew na ważniejsze okazje. Gdy byłam małą dziewczynką, chciałam wierzyć, że ojciec pokocha mnie, gdy zrobię to, co do mnie należy. Próbowałam raz za razem, ale jego to nie obchodziło. Gdy po jego śmierci zostałam aresztowana przez Oś Inkwizycji, usiłowałam przekonać wszystkich, że jestem niewinna, ale mimo to zakuli mnie w kajdany i chcieli spalić na stosie. Gdy przyłączyłam się do Sztyletów w poszukiwaniu ludzi z Mrocznym Piętnem, takich jak ja, zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by stać się jedną z nich, by ich zadowolić i dopasować się. Otworzyłam przed nimi serce. Usiłowałam uwolnić się z pułapki zastawionej przez Terena Santoro, który chciał, bym zdradziła nowo poznanych przyjaciół. Popełniałam błędy. Ufałam za bardzo, a jednocześnie za mało, ale, na bogów, przecież tak bardzo się starałam! Dawałam z siebie wszystko! Za każdym razem podejmowałam wielki wysiłek, ale nigdy to nie wystarczało. Nikt nigdy się tym nie przejmował. Wszyscy zawsze się ode mnie odwracali. Czemu więc ja nie mogę stać się taka jak oni? Dlaczego nie mogę być taka jak ojciec, który obojętnie patrzył na miłość własnej córki? Dlaczego nie mogę być taka jak Główny Inkwizytor, który z fascynacją przygląda się ofiarom błagającym o litość na stosie? Stać się tą, która zaprzyjaźnia się z samotną, zagubioną dziewczyną, a potem ją porzuca? Albo taką, która uderza jako pierwsza, która atakuje z taką furją, że przeciwnik kuli się ze strachu zamiast stawić opór? Cóż jest takiego wspaniałego w byciu tą dobrą?

Jeden z najemników spogląda mi w oczy.

– Biała Wilczyca – szepcze z trudem. Wpatruję się w jego szeroko otwarte oczy. To, że rozpoznaje moją moc i zna imię, które otrzymałam od Sztyletów, kiedyś by mnie przeraziło. Przecież ludzie dowiedzą się, że tu byłam i być może będą mnie szukać. Ale teraz już się nie boję, ani trochę. Niech wiedzą, kto to zrobił. Niech wieści dotrą do Kenettry.

– Mogę dać wam więcej, niż on kiedykolwiek zdołał – mówię, wskazując trupa Nocnego Króla.

Wtedy rozlega się gwizd. Unoszę głowę i dostrzegam Magiano, siedzącego na murze. Spogląda na nas krzywo, ale rzuca nam linę. W ostatniej chwili udaje mi się zasłonić twarz ramieniem.

– Pomagasz nam? – woła Violetta ze swego miejsca przy murze.

Magiano układa coś przy krawędzi muru, a potem zawiązuje tam linę.

– Pomoc to za dużo powiedziane – odkrzykuje i znika.

Niektórzy najemnicy już się ocknęli. Wyciągają broń i rzucają się w naszą stronę, a ja reaguję w jedyny znany sobie sposób – czynię nas niewidzialnymi, a potem łapię za linę. Violetta robi to samo. W tej samej chwili lina wyrzuca nas w powietrze. Najemnicy zatrzymują się jak wryci, a my lądujemy na szczycie muru. Violetta łapie równowagę jako pierwsza i pomaga mi przejść na drugą stronę. Zeskakujemy na dół i turlamy się kilka razy zanim wreszcie staniemy na nogi.

Poza murami posiadłości rzucają się na nas kolejni żołnierze. Czuję, że moja moc zaczyna się wyczerpywać. Iluzja migocze i rozmywa się, a my stajemy się bezbronne. Jakaś strzała przelatuje obok mnie i zahacza o mój rękaw. Biegniemy w kierunku najbliższej, zalanej cieniami alejki, ale żołnierze nadal nas ścigają. Zaraz przetną nam drogę! Nagle wyrasta za nami iluzja ceglanego muru, który wydaje się równie solidny, jak prawdziwy. Żołnierze krzyczą, zaskoczeni. Zdziwiona Violetta zerka za siebie, a potem na siebie. Jesteśmy niewidzialne! Znów słyhać gwizd Magiano. Wiem już, że naśladuje moją moc i chroni nas.

Uciekamy przez labirynt wąskich uliczek, a Magiano w dalszym ciągu wytwarza iluzję za iluzją, czym spowalnia pościg. W końcu krzyki żołnierzy rozbrzmiewają daleko za nami. My zaś dalej gnamy uliczkami, po których unoszą się kłęby dymu i zapachy przypraw. Wołania kupców zlewają się w niekończący się gwar. Ludzie pokrzykują zaskoczeni, gdy odbijają się od niewidzialnych, rozpędzonych ciał. Biegniemy tak przez dłuższą chwilę, aż opuszczamy niewielkie, wąskie ryneczki i wpadamy w cichą ulicę, gdzie natykamy się jedynie na białe płachty suszącego się prania. Nigdzie nie widać Magiano. Siadam pod murem i kulę się, przyciskając podbródek do kolan. Chowam twarz w dłoniach. Violetta czyni to samo. Na naszych czołach perli się pot, oddychamy szybko i chrapliwie. Nie mogę przestać się trząść. Nic nie daje mi tyle mocy, co przerażenie, które nachodzi mnie, nim odbiorę komuś życie. Śmierć zadana Nocnemu Królowi nagle owocuje ogromnym przypływem energii. Chcę się rzucić na coś, na cokolwiek, ale powstrzymuję się i próbuję skupić na oddychaniu.

„Uspokój się”.

Przed oczami mam tylko przerażone oblicze władcy Merroutas i kałużę krwi wokół jego ciała. Ta scena ciągle na nowo rozgrywa się w mojej głowie. Myśli rozmazują się. Violetta dotyka mojego ramienia. Niepewnie pociąga za nici mojej mocy. Pyta w ten sposób, czy życzę sobie, by mi ją odebrała. Kręcę głową. Nie, muszę się do tego przyzwyczaić.

– Obiecałaś – mówi do mnie. Zerkam na nią zaskoczona. Moja siostra mruży oczy, wyczuwam w niej falę gniewu.

– Ja nie łamię obietnic – odpowiadam.

Violetta puszcza moje ramię i zaciska zęby z taką siłą, że boję się, że zaraz popękają.

– Powiedziałaś, że nikogo nie zabijesz. Że tylko chcesz ich przerazić i pokazać rozmiary swej mocy!

– Powiedziałaś, że to ty nikogo nie zabijesz! – parskam w odpowiedzi i ocieram pot z czoła.

– I wcale nie musiałaś tego robić! – Głos mej siostry staje się ostrzejszy. – Teraz będą nas ścigać w całym Merroutas. Jestem pewna, że zamkną porty. Jak niby mamy się stąd wydostać? Czemu ty robisz takie rzeczy?

– A myślisz, że nie ścigaliby nas, gdybyśmy tylko napędziły stracha Nocnemu Królowi i skradły jego szpilę? Widziałaś, jak jego najemnicy patrzyli na mnie po zabójstwie?

Twarz Violetty staje się chorobliwie blada.

– Znajdą nas i zabiją za to, co zrobiliśmy.

– Nie wszyscy będą żądni zemsty. Niektórzy byli pod wrażeniem naszych dokonań. Ci zapewne z chęcią do nas dołączą.

– Można było to osiągnąć w inny sposób.

– Świetnie – wbijam w nią wściekły wzrok. – Następnym razem możemy ich grzecznie poprosić. Nie martw się. Nadal nie będziesz musiała brudzić rączek krwią.

Przerywamy rozmowę, gdy w uliczce pojawia się ciemna postać, której sylwetka ostro odcina się na tle światła płynącego zza jej pleców. Gdy podchodzi bliżej, rozpoznaję kocie oczy, przyglądające się nam spod krótkiej woalki.

– Wróciłeś – szepczę.

Magiano pochyla się nad nami.

– No dobrze – mówi głosem stłumionym przez zasłonę. – Dlaczego to zrobiłaś?

– Bo ruszył na mnie z mieczem.

– Ale... – Magiano nie może się wysłowić. – Przecież doskonale wam szło! Mogłyście po prostu uciec! Morderstwo nie jest jedynym rozwiązaniem, wiesz? Zastanów się nad tym, bo naprawdę istnieją lepsze metody, które działają znakomicie.

– A co z diamentową szpilą? Jesteś pewien, że ukradłeś właściwą? – pytam.

Widzę, że Magiano ma ochotę obdarzyć nas wyniosłym uśmiechem. Daję więc znak Violetcie, która wyjmuje prawdziwy klejnot. Magiano mruga zaskoczony i marszczy czoło, a potem przetrząsa własne kieszenie w poszukiwaniu tego, co ukradł. Jego dłonie są jednak puste.

Znów patrzy na nas i milczy.

– Wygrałyśmy – stwierdzam, bawiąc się ozdobą. Ręce wciąż mi drżą, ale mam nadzieję, że tego nie zauważył.

– Nie powiedziałaś mi o pozostałych mocach, jakimi dysponujecie – mówi. Zerka na Violetkę, a ja wyobrażam sobie, jak skupia się i próbuje odtworzyć jej talent. Otwiera szerzej oczy, gdy moja siostra pociąga za własne nici.

„Nie udaje mu się!” – uświadamiam sobie.

– Odebrałyście mi moc – szepcze i znów spogląda na mnie. – Nic dziwnego, że nie byłem w stanie wyczuć iluzji podczas twego tańca. Oszukałyście mnie.

– Ale tylko na chwilę – przyznaje Violetta. – Nie mogę nikomu odebrać mocy na zbyt długo.

Spodziewam się, że Magiano wpadnie w furię lub okaże chociaż swoje oburzenie, a tymczasem

chłopak wywraca oczami. Jego woalka skrywa lekki uśmiech.

– Oszukałyście mnie – powtarza.

Milczę. Na dworze Nocnego Króla, w samym środku zamieszania, wszystko wydawało się takie logiczne i wyraźne. Teraz jednak, gdy jest już po wszystkim, a ja jestem wyczerpana, z trudem sobie przypominam, co się właściwie stało. Czułam się podobnie po śmierci Dantego, a potem Enzo. Zamykam oko i opieram się o ścianę, usiłując nie myśleć o krwi Nocnego Króla rozlewającej się po ziemi. Muszę zachować ostrożność – w przeciwnym razie przywołam iluzję jego ostatnich chwil i znów ujrzę jego wykrzywioną boleścią twarz.

Magiano krzyżuje ręce na piersi.

– Nocny Król rządził tu od wielu dekad. Chyba nie rozumiecie w pełni konsekwencji tego, co zrobiłyście.

Unosi woalkę, by przyjrzeć nam się uważnie.

– A może jednak to rozumiecie? Rankiem wasze imiona znajdują się na ustach wszystkich mieszkańców Merroutas. Będą myśleć o was i szeptać imię Białej Wilczycy. Będą się was bać.

Kręci głową, ale tym razem z podziwu.

– Niewykluczone, że właśnie zdobyłyście armię najemników.

Moje serce zaczyna bić mocniej. Magiano nie patrzy na mnie z obrzydzeniem z powodu tego, co zrobiłam. Nie traktuje mnie z litością ani z podejrzliwością. W jego oczach widzę podziw. Zabiłam człowieka, a on to podziwia. Nie wiem, co mam myśleć. Mam być przerażona? Dumna?

Violetta podaje mu diamentową szpilę.

– Zatrzymaj ją. Przecież to ty chciałeś ją zdobyć.

Magiano obraca klejnot w rękach z nabożnym szacunkiem.

– Dlaczego wróciłeś, żeby nam pomóc? – pytam. – Czy to oznacza, że...

Nie mogę sama tego wypowiedzieć. Chcę to usłyszeć najpierw od niego. Magiano opiera się o ścianę i ściąga woalkę. Przygląda nam się z kwaśną miną.

– Czy wy zdajecie sobie sprawę z tego, jaką sławą mógłbym się cieszyć, gdybyście zawsze przy mnie były i użyczały mi swych mocy? Wiecie, czego mógłbym dokonać, gdybyśmy podróżowali razem? Do tego jeszcze twoja siostra, która może zablokować każde Mroczne Piętno!

Spogląda z zaciekawieniem na Violetę, a ta pokasłuje nieco speszona.

– Ciekawe – szepcze do siebie. – Niewątpliwie bardzo ciekawe.

Stoję obok i słucham tego wszystkiego, wciąż pogrążona we mgle. Zaczynam się zastanawiać, z jakimi siłami łączy się talent Magiano. Zapewne z ambicją. Z chciwością. Z czymś złym, podobnie jak mój. Znów zaczyna mnie ciekawić, o czym myśli.

„Skoro udało ci się zabić króla, być może jesteś w stanie zaatakować Inkwizycję?”

– Przyłączysz się do nas? – pytam w końcu.

Przygląda mi się jeszcze przez chwilę, a potem wyciąga do mnie rękę.

◆ko i◆ ◆wyłącznie o Magiano. Pragnę odebrać siłę Nocnemu Królowi i zbudować własną potęgę. Słyszę szepty, które mówią, bym była odważna. Zaczynam formować delikatną iluzję wokół mego



zabliźnionego oczodołu.

## Raffaele Laurent Bessette

**R**affaele wjeżdża konno przez bramy Estenzii. Jedzie w ślad za królową Maeve, której towarzyszy trzech braci – Augustine, Kester oraz Tristan. Ten drugi również ma Mroczne Piętno, choć Raffaele jeszcze nie widział jego możliwości. Natomiast trzeci z braci, najmłodszy z książąt, to ten dysponujący dziwną, niesamowitą mocą. Wszystkich prowadzi biały tygrys Maeve, który biegnie przed jej rumakiem.

Raffaele trzyma wysoko głowę i nie rozgląda się na boki. Z jego ramion spływa długi, błękitny płaszcz, który zakrywa koński zad. Jego szyję i nadgarstki zdobią złote bransolety. Inkwizycja tworzy kordon, zabezpieczając drogę dla Maeve i jej towarzyszy, gdyż jej przyjazd witają tłumy. Ludzie pochylają z szacunkiem głowy, ale obecność Inkwizycji sprawia, że nikt nie ma w sobie tyle odwagi, by witać królową *malfetto* radosnymi okrzykami. Ci, którzy ośmielają się unieść wzrok, z nabożnym zachwytem podziwiają wielkiego, białego, dzikiego kota.

Raffaele wpatruje się w plecy Tristana. Podczas dwutygodniowej podróży przez morze młody książę nie odezwał się ani słowem. Nawet teraz, gdy Maeve pochyla się ku niemu i szepcze mu coś do ucha, milczy jak zaklęty. Jego pulsująca moc układa się w dziwaczny, mroczny wzór, co rozprasza Raffaele’a. Potrząsa głową, chcąc się od niej uwolnić.

„Przecież młody książę żyje – napomina się w myślach. – Jego dziwna moc to nie powód do zmartwienia. Enzo również może wrócić do życia. Czy nie tego właśnie pragnę?”

Procesja dociera wreszcie do głównego placu Estenzii, przy którym wznosi się pałac. Dziś na placu postawiono rząd białych namiotów, których płótno faluje na wietrze. Przy każdym z nich powiewają flagi Kenetry oraz Beldain. W największym namiocie zasiada królowa Giulietta na swym zaimprovizowanym tronie – wielkim, bogato rzeźbionym krześle. W namiocie znajdującym się naprzeciwko stoi podobny tron, lecz pusty. Czeka na Maeve.

Między obydwoma namiotami ciągnie się szeroki chodnik. Władczyń strzegą szeregi Inkwizytorów. Oczy Raffaele’a odnajdują Głównego Inkwizytora, siedzącego u boku Giulietty. Ten odpowiada spojrzeniem. Raffaele wie, że go rozpoznał.

Orszak z Beldain jedzie między szeregami zbrojnych i staje przed namiotami. Teren zbliża się. Jego blade oczy zatrzymują się na Raffaele’u, ale trwa to tylko krótką chwilę. Przywódca Sztyletów zmusza się, by na niego spojrzeć. Teren wydaje się zaskoczony jego obecnością. Gdyby nie beldyjska królowa, Główny Inkwizytor zabiłby go na miejscu bez wahania. Zamiast tego podchodzi do konia Maeve i wyciąga rękę. Tygrys warczy głucho, ale trzyma się w odpowiedniej odległości.

– Wasza Wysokość – odzywa się. – Czy mogę pomóc?

Maeve obrzuca go chłodnym spojrzeniem. Jej czarno-złote włosy, upięte w wysoki grzebień, spływają falami po plecach. Twarz zdobią ostre, złote kreski. Z łatwością zeskakuje z siodła, obchodzi Terena i rusza ku Giulietcie. Pozostali również zsiadają z koni.

– Wasza Wysokość! – Maeve woła do Giulietty i kładzie dłoń na rękojeści miecza. Nie pochyla nawet

głowy. Na placu zapada cisza.

Niespodziewanie Giulietta uśmiecha się i rozkłada ramiona.

– Wasza Wysokość! – odpowiada. – Witaj w Kenetrze. Czujcie się tu jak u siebie!

Słyszając te słowa, ludzie wreszcie zaczynają wiwatować. Raffaele dostrzega, że wielu z nich macha kenetryjskimi flagami. Giulietta nadal się uśmiecha, ale jest to chłodny uśmiech. Raffaele przygląda się jej twarzy i wyobraża sobie Enzo u jej boku. Przeszywa go dreszcz, gdy uświadamia sobie, jak bardzo byli do siebie podobni. Królowa wydaje się być delikatniejszą wersją swego brata, ale obydwójce urodzili się obdarzeni wybujałą ambicją. Maeve pochyla głowę, dziękując za powitanie, a potem odwraca się i siada na swym tronie. Bracia zajmują miejsca obok niej, a Raffaele staje za nią. Krzyżuje ramiona. Złote bransolety pobrzękują.

– Od dawna nie gościliśmy członków beldyjskiej rodziny królewskiej! – woła Giulietta. Raffaele zauważa, że dzieląca młode władczynie odległość sprawia, iż mogą się czuć bezpiecznie.

– Beldyjskiej królowej – poprawia Maeve ze złośliwym uśmiechem. – Przybyłam, by ci pogratulować – dodaje i pochyla nisko głowę.

– Dziękuję – odpowiada Giulietta i daje znak Terenowi. – Przygotowujemy wielką ucztę na waszą cześć, a w międzyczasie chciałam ci wręczyć dar.

Teren daje znak Inkwizytorom, którzy wprowadzają pięknego, muskularnego ogiera z połyskliwą czarną sierścią i białą grzywą. Jego pęciny zdobią kępki włosów. Inkwizytorzy prowadzą go to w jedną, to w drugą stronę między namiotami, a rumak potrząsa łbem. Teren uśmiecha się do Maeve z satysfakcją.

– To wspaniały wierzchowiec ze Słonecznych Krain – oznajmia. – Kolejny przykład piękna naszego narodu, hojny dar od królowej, Wasza Wysokość.

– Był to ulubiony rumak mego męża – dodaje Giulietta.

Raffaele słucha uważnie. Dostrzega w tych słowach ukrytą zniechęć – nie wypada przecież ofiarowywać czegoś, co pozostało po nieżyjącym królu, przypuszczalnie zamordowanym przez samą Giuliettę. Augustine i Kester, siedzący po obu stronach królowej, spoglądają po sobie ponuro, ale Maeve nie spuszcza oczu z konia.

– Wspaniałe zwierzę – oznajmia. – Dziękuję.

Potem daje znak Raffaele'owi. Chce, by wystąpił.

„Nie bój się” – napomina się Raffaele.

Schodzi powo

Zapada cisza. Nie słyhać absolutnie żadnego dźwięku. Raffaele skupia wzrok na Giulietcie, a potem kłeka przed nią z wdziękiem. Błękitne szaty układają się dookoła niego w idealne koło. Pochyla głowę i odrzuca lśniące włosy na plecy, by Giulietta mogła ujrzeć złotą obręcz na jego szyi.

– Znam tego *malfetto* – odzywa się lodowatym tonem Giulietta. – Mówią o nim, że należał do Sztyletów i był przyjacielem mego brata-zdrajcy.

– Swego czasu był najlepszym kawalerem do towarzystwa w waszej stolicy – odpowiada Maeve. – Znalaziono go, gdy próbował się ukryć w mojej ojczyźnie.

Giulietta wpatruje się w nią. Bynajmniej nie kryje podejrzliwości. Raffaele czeka cierpliwie.

– Mam nadzieję, że nie rozpoczynasz naszego pierwszego spotkania od kłamstwa – odzywa się. – Wiem, że Beldyjczycy kochają *malfetto*, w przeciwieństwie do nas. Dlaczego miałabyś jednego z nich oddać mi jako więźnia?

– Myślisz, że kłamię – odpowiada Maeve bez emocji.

– Tak, mam wrażenie, że bierzesz mnie za głupią.

– Beldyjczycy uważają, że ludzie, których wy nazywacie *malfetto*, są dziećmi bogów – mówi Maeve. – Zostali naznaczeni ich rękoma i obdarzeni przez nich mocami. Wiem jednakże, że polujecie na Sztylety. Złapaliśmy ich nowego przywódcę i uznaliśmy, że oddamy go tobie. Robię to odstępstwo od zasad tylko dla ciebie. Łamię naszą tradycję tylko i wyłącznie po to, by nasze ojczyzny cieszyły się pokojem i dobrobytem.

Raffaele czeka, podziwiając spokój Maeve.

– Ten chłopak nie dysponuje żadnymi mocami, które mogłyby cię skrzywdzić – ciągnie królowa Beldain. – Stał na czele znenawidzonego przez ciebie ugrupowania, ale jest tu sam. Obawiasz się bezbronnego młodzieńca, Giulietto, tylko dlatego, że jest naznaczony?

Tłum zaczyna szemrać. Raffaele nie podnosi głowy, ale kątem oka widzi twarz Terena wykrzywioną w grymasie wściekłości. Giulietta udaje, że nie zwraca uwagi na słowa Maeve, a gdy Raffaele w końcu unosi głowę, by na nią spojrzeć, uświadamia sobie, że królowa przypatruje mu się, podziwiając jego twarz. Czuje, że nie jest jej zupełnie obojętny. Maeve wzdycha głośno.

– Nie przybyłam tu jako wróg, Wasza Wysokość! – woła do Giulietty. – Moja matka umarła i przejęłam tron pogrążona w żalu. Obie jesteśmy młodymi władczyniami. Wiem, że nasze kraje walczą ze sobą od setek lat, ale mam już tego dosyć. Niewiele zdołaliśmy w ten sposób osiągnąć, a krwawa gorączka zadała Kenettrze wielkie straty.

Pochyla się nieco do przodu i kontynuuje przemowę.

– Przybyłam tu, gdyż chcę wypracować z tobą nowe porozumienie, na którym obie skorzystamy. Giulietto, porozmawiajmy o tym, jak nasze kraje mogłyby się na siebie otworzyć. O tym, jak możemy znów pomnażać majątek. Jestem ci bardzo wdzięczna za wspaniały dar, który mi wręczyłaś – ruchem głowy wskazuje ogiera – i mam nadzieję, że uznasz mój podarunek jako dowód mojej życzliwości, a nie powód do podejrzeń. W zamian pokornie cię proszę, byś obdarzyła tego *malfetto* łaską i postawiła go przed sądem, który wymierzy mu sprawiedliwą karę. Chyba że postanowisz, Wasza Wysokość, ofiarować mu swoje przebaczenie.

Szemranie w tłumie staje się coraz głośniejsze. Raffaele nie może wyjść z podziwu – dawno nie słyszał tak wspaniałych kłamstw. Maeve wygłasza swe słowa przed ludźmi, którzy najprawdopodobniej nadal opłakują niedolę swych krewnych *malfetto*.

Teren krzywi się ze złością.

– Nie będziesz chyba prosić naszej królowej, by okazała łaskę tej obrzydliwej kreaturze! Temu demonowi! – krzyczy.

Kester, siedzący u boku Maeve, kładzie dłoń na rękojeści miecza. Jego Mroczne Piętno drga. Raffaele przenosi swą uwagę najpierw na niego, a potem na Tristana, który również drgnął. Po raz pierwszy jest świadkiem sytuacji, w której młody książę okazuje jakieś emocje. W tym geście kryje się coś, co mrozi

serce Raffaele'a. Maeve powiedziała, że po powrocie z Zaświatów siła Tristana wzrosła dziesięciokrotnie. Przywódca Sztyletów zaczyna w to wierzyć.

Maeve macha lekko dłonią i Tristan rozluźnia się. Teren sprawia wrażenie, jakby chciał kontynuować swoją tyradę, ale Giulietta kręci głową, powstrzymując go. Raffaele przygląda się ich zachowaniu i dostrzega, że nie dogadują się już chyba tak dobrze jak dawniej. Zapamiętuje ten moment.

– Nie mogę ci niczego obiecać – odzywa się w końcu Giulietta. – Ale rozważę twą prośbę.

Jakiś ruch przyciąga uwagę Raffaele'a. Teren opuszcza królową i maszeruje ku niemu. W jego piersi pulsuje kłęb czarnej energii, widoma oznaka frustracji. Raffaele napina mięśnie. Giulietta przygląda się Głównemu Inkwizytorowi, a jej spojrzenie jest zimne jak stal.

„Nie kazała mu nic zrobić – uświadamia sobie przywódca Sztyletów. – Działa bez jej zgody?”

Teren zatrzymuje się kilka kroków przed Raffaele'em i uśmiecha się do Maeve.

– Wasza Wysokość twierdzi, że w Beldain uważa się ludzi naznaczonych za świętych – mówi, obracając się przy tym, by wszyscy go usłyszeli. – Goszczenie beldyjskiej królowej to wielki zaszczyt dla naszego narodu i z radością będziemy umilać wasz pobyt. Niemniej w Kenetrze panują inne zwyczaje.

– Mistrzu Santoro – odzywa się Giulietta. Nie mówi głośno, ale Raffaele słyszy ostry, ostrzegawczy ton. Nie chce krzyknąć, by nie wyjść na władczynię, która nie sprawuje kontroli nad Inkwizycją. Teren ją ignoruje.

– W Kenetrze – kontynuuje głośno – *malfetto* nie ma prawa postawić stopy w stolicy, bez względu na to, w jakim charakterze tu trafił.

„Dobrze” – myśli Raffaele.

Zgodził się odegrać rolę daru dla Giulietty, gdyż wspólnie z Maeve uznali, że należy wyprowadzić Terena z równowagi.

„Dlaczego jest taki wściekły? Dlatego, że sam mnie nie złapał, czy dlatego, że jego królowa spogląda na mnie, a nie na niego?”

– W Kenetrze – ciągnie Teren – *malfetto*, który jest winny zdrady wobec korony musi zostać stracony. Inkwizycja jest wdzięczna Waszej Wysokości za to, że oddaliście nam tego przestępcę, byśmy teraz mogli wymierzyć mu właściwą karę.

– Mistrzu Santoro! – Tym razem głos Giulietty przypomina dźwięk wściekłego bicia przecinającego powietrze.

Główny Inkwizytor wreszcie odwraca się w jej stronę. Królowa zwięża powieki i mocno zaciska usta.

– Przestań.

Tłum szemrze i faluje. Królowa unosi obie dłonie, prosząc o ciszę.

– Mamy za sobą dość rozlewu krwi – mówi. – Nie życzę sobie, by dziś ktoś rozstał się z życiem.

Teren otwiera usta i szybko je zamyka. Pochyla głowę przed Giuliettą, obrzuca Raffaele'a ostatnim, wrogim spojrzeniem i wraca do namiotu królowej. Ta na niego nie patrzy. Zbliża się do Raffaele'a trzymanego przez Inkwizytorów.

– Zawsze pozwalasz, by przywódca twojej Inkwizycji mówił w twoim imieniu, królowo Kenetry? – pyta cicho Maeve.

– Zainterweniowałabyś, by ocalić swój dar, królowo Beldain? – ripostuje Giulietta z lekkim uśmiechem. W jej głosie czuć chłód. Jej słowa to wyraźne wyzwanie i nagle trudno się oprzeć wrażeniu, że uprzejme deklaracje wypowiedziane ledwie chwilę temu, pójdą na marne. Jednak Giulietta niespodziewanie kręci głową.

– Wybaczcie mojemu Głównemu Inkwizytorowi – odzywa się mocnym, wyraźnym głosem. – To człowiek, który po prostu z oddaniem broni ojczyzny.

Maeve wstaje, składa Giulietcie pożegnalny ukłon i chwyta za wodze swego nowego konia. Na oczach tłumu prowadzi go w kierunku pałacu. Giulietta zaś przygląda się jeszcze przez chwilę Raffaele'owi. Stojący obok Teren krzywi się, widząc, że kobieta ewidentnie podziwia urodę jeńca.

Myśli Raffaele'a wirują. Nigdy dotąd nie słyszał o takim konflikcie między królową i Głównym Inkwizytorem. Co więcej, Giulietta najwyraźniej okazuje teraz *malfetto* więcej życzliwości niż wtedy, gdy pragnęła śmierci Enzo. Czyżby zdobywszy tron nie miała już ochoty prowadzić krucjaty przeciwko nim? Czy był to tylko wybieg mający na celu zapewnienie sobie poparcia Terena i usunięcie brata?

„Czyżby Teren miał zostać ukarany za swoją niesubordynację?” – zastanawia się Raffaele, obserwując reakcje królowej.

W końcu Giulietta wstaje, a Inkwizytorzy zbierają się wokół niej, by ją odprowadzić. Schodzi po schodach, staje przed Raffaele'em i obchodzi go dookoła. Klęka, by spojrzeć mu w oczy.

– Wstań, kawalerze do towarzystwa – mówi cicho i unosi jego podbródek. Jej dotyk jest stanowczy, niemalże szorstki. Lekko drżący Raffaele spełnia jej polecenia.

– Chodź – rozkazuje, odwraca się i rusza w stronę pałacu.

◆li po stopniach i staje dokładnie w połowie drogi do namiotu, w którym zasiada Giulietta. Teren wyciąga miecz. Pozostali Inkwizytorzy idą w jego ślady.

– Ja również przywiozłam ci dar – odpowiada Maeve.

*Wuju Whithamie, uważaj na siebie!*

*Wyskakuj z łóżka, bo będzie źle!*

*Wuju Whithamie, kryj się pod schodami! Kryj się gdziekolwiek, on dopaść cię chce!*

**Wuj Whitham i duch z Darby, dzie cięca rymowanka**

## Adelina Amouтеру

Następnego dnia rano, po przebudzeniu w Małych Łażniach, odkrywam, że czuję się dziwnie. Leżę przez chwilę nieruchomo. Nie, nic mnie nie boli. Czuję natomiast jakieś słabe napięcie wokół siebie, przez co otoczenie wydaje się lekko rozmyte. Zamykam oko i czekam. Może po prostu kręci mi się w głowie. Spałam przecież kiepsko, dręczona koszmarami pełnymi krwawiących królów i czuję się wyczerpana. A może przeszkadza mi wilgoć w powietrzu? Nad sobą widzę dziury w suficie, a przez nie ciemne, szare chmury. W mojej głowie znów budzą się szepty, jak zwykle aktywne po całej nocy wyraźnych snów. Próbuję pojąć, co mi chcą przekazać, ale dziś trudno je zrozumieć. Gdy otwieram oko ponownie, uświadamiam sobie, że dziwne wrażenie osłabło. Szepty cichną. Powoli podnoszę się. Leżąca obok mnie Violetta nadal śpi. Jej pierś unosi się i opada w równym rytmie. Magiano nigdzie nie widać. Siedzę przez moment i cieszę się ciszą pośród chłodnych ruin łaźni.

Chwilę później słyszę szelest liści nad głową i w jednym z otworów w suficie pojawia się jakaś postać, odcinając dostęp światłu.

– Musicie się jakoś wydostać z Merroutas! – woła Magiano i zeskakuje na dół.

Violetta porusza się, słysząc jego głos. Podpiera się na łokciach. Podziwiam zręczność, z jaką chłopak przeskakuje z belki na belkę, aż wreszcie ląduje na marmurowej podłodze, wzbijając kłęby kurzu. Jego twarz i włosy, skryte za chustą, są mokre od deszczu.

– Zdajecie sobie sprawę z tego, jaki bałagan wywołałyście w mieście? – pyta, ale nie wydaje się szczególnie przejęty.

– Co się dzieje? – pytam. – Jaki znowu bałagan?

Magiano uśmiecha się i strząsa wodę z włosów.

– Cudowny bałagan, tyle rzeknę – odpowiada. – Biała Wilczyca jest na ustach wszystkich, a plotki o tym, co zaszło na dworze Nocnego Króla rozprzestrzeniają się jak dziki ogień po stepie. Wszyscy chcą wiedzieć, komu udało się go zabić.

Magiano waha się przy tych słowach na krótki, ledwie zauważalny moment.

– Nie najgorszy początek, moja droga, choć zważywszy na to, że jesteś teraz najbardziej poszukiwaną istotą na wyspie, sugerowałbym odwrót. Twe wyczyny zmusiły straż miejską do zamknięcia bram. Niewykluczone, że będziemy mieli problemy z ucieczką.

Violetta spogląda na mnie.

– Masz jakieś wieści o byłych najemnikach Nocnego Króla? – pytam.

Magiano zdejmuje zasłonę z twarzy.

– Jestem przekonany, że zdobyłaś zeszłej nocy wielu wrogów, ale na pewno przybyło ci też zwolenników. Spójrz.

Z tymi słowami rzuca mi niewielki zwój.

– Skąd to masz?

– Mam w mieście znajomości. Nie mów, że cię to dziwi! – Magiano spogląda na mnie z oburzeniem.

Milczę i czekam na odpowiedź. W końcu Magiano przewraca oczami i mówi:

– Mam przyjaciela, który pracuje w porcie. Wręczył mi to dziś rano.

Daje mi niecierpliwie znaki, bym otworzyła wiadomość. Odwiązuję rzemyk, a papier sam się rozwija.

– „BW, mam okręt” – czytam. Serce bije mi szybciej. Obracam list w dłoni, a Violetta zerka na Magiano.

– Przecież to nie ma sensu – mówi. – Jaki statek? Gdzie? Kiedy?

Magiano bierze ode mnie list i pociera papier palcami.

– To wcale nie jest bez sensu – przekonuje moją siostrę. – Spójrz na papier pod światło.

Violetta spełnia polecenie i przesuwając list tak, by padały na niego promienie słońca. Podchodzę bliżej, by rzucić okiem. Mija chwila, nim udaje mi się zrozumieć, o czym mówi Magiano. Dostrzegam niewielki znak wodny, który przypomina nieco symbol Nocnego Króla, z tym wyjątkiem, że ostrze przecinające księżyc jest szerokie, a jego głębokie zbrocze spływa krwią.

– „Obosieczny Miecz” – mówi Magiano. – To nazwa okrętu. Wąziutka karawela, zwinna jak sam diabeł. Z wyglądu rzeczywiście przypomina miecz, jeśli odpowiednio zmrużysz oko. Należy do prywatnej floty Nocnego Króla.

Okręt z prywatnej floty Nocnego Króla. Oznacza to, że dowódca tej jednostki zdecydował się porzucić służbę dla Merroutas w chwili, gdy dowiedział się o śmierci Nocnego Króla albo...

– To może być pułapka! – wtrąca Violetta, jakby czytała mi w myślach. – Skąd możemy mieć pewność, że nie chcą zwabić Adeliny na pokład, a potem oddać jej w ręce ludzi wiernych Nocnemu Królowi?

– Nie mamy żadnej pewności – odpowiada Magiano, rzucając nam zawiniątka z ubraniami. – Sęk w tym, że nie mamy wyboru. Musicie zrozumieć, że najemnicy i żołnierze lojalni wobec władcy, przeczesują w tej chwili miasto, a Merroutas to niewielka wyspa. Znajdą was, jeśli stąd nie uciekniecie.

W istocie, tylko patrzeć, jak jakiś oddział przetrząśnie te ruiny. Wstaję, odbieram Violetcie list i chowam go w zawiniętych na głowie chustach.

– Jeśli wyjedziemy teraz, w jaki sposób znajdą nas najemnicy zainteresowani służbą dla mnie? W jaki sposób zbiorę armię?

– Coś wymyślisz. Można zawsze wysłać gołębia – Magiano krzyżuje ramiona. – Dobrze, szykujcie się, nie ma na co czekać. Trzeba będzie jednocześnie uciekać i planować, moje drogie. Nie przyłączyłem się do was tylko po to, by zostać schwytanym. Czy mogłabyś przynajmniej otoczyć nas niewidzialnością w drodze do doków?

– Nie – odpowiadam. Czuję się wyczerpana. Niewidzialność to trudne zadanie, tym bardziej



w tłumach ogarniętych chaosem. Przy takiej liczbie szczegółów, które bez przerwy zmieniają położenie

– Trudno. Dajcie z siebie tyle, ile będziecie w stanie. Nawet pieśń i taniec są lepsze niż nic – Magiano uśmiecha się do mnie. – A twój taniec widziałem doskonale, moja droga.

Rumienię się i odwracam wzrok. Nigdy dotąd nie tańczyłam dla nikogo za wyjątkiem Raffaele’a.

– Sugeruję dyskretny kamuflaż – mówię, powstrzymując się od komentarzy. – Zmienię nieco wasze rysy twarzy.

Magiano śmieje się z mojego rumieńca, ale dalsze drwiny zostawia sobie na później i daje nam znać, byśmy się pospieszyły. Przygotowujemy się do wyjścia, a w międzyczasie słońce przepędza szarą mżawkę, a niebo znów jaśniej błękitem. Dosiadamy z Violetta tego samego konia. Siostra wtula się we mnie i czuję, jak jej ciepłe, delikatne ciało lekko drży. Spogląda to na zatłoczone ulice, to znów na budynki i dachy, gdzie kręcą się żołnierze z nagimi mieczami. Z balkonów wciąż spływają błękitno-srebrne proporce Nocnego Króla, ale ulice wypełniają tłumy oszołomionych mieszkańców i grupki *malfetto*. Oto widok, do którego przywykłam – ludzie czczący moc Mrocznego Piętna gotowi do starcia z tymi, którzy uważają je za zagrożenie oraz *malfetto*, kryjący się po kątach.

Spoglądam na Magiano. Jedzie z wysoko uniesioną głową, ale nie przestaje bacznie obserwować wszystkich i wszystkiego, co dzieje się na ulicach. Na jego kolanie nadal spoczywa lutnia, jakby w każdej chwili był gotów zacząć na niej grać. Zerka na proporce Nocnego Króla, a potem pochyła się ku mnie.

– Te barwy marnie się prezentują – szepcze. – Zgodzisz się ze mną?

– O co ci chodzi? – odpowiadam.

– Może pora wywiesić własny znak? – namawia mnie cicho.

Dopiero po chwili rozumiem, co ma na myśli. Patrząc na proporce. Pod paznokciami nadal mam resztki zaschniętej krwi Nocnego Króla. Oczyma wyobraźni widzę te same proporce wiszące na ścianach jego posiadłości. Jeśli najemnicy Nocnego Króla wciąż żywią wątpliwości co do tego, kto zabił ich władcę, muszę ujawnić się przed całym miastem. Zbieram moc i zaczynam tkać.

Ludzie w tłumie wyglądają na przestraszonych. Zerkają na balkony i wskazują coś rękami. Na ich oczach błękitno-srebrne proporce zaczyna od góry zalewać biel, zupełnie jakby rozwijano na nich inne flagi. Biel spływa coraz niżej, zakrywa proporzec po proporcju, aż wszystkie na całej ulicy stają się białe. Księżyc i korona, emblemat Nocnego Króla, znikają całkowicie. Ja zaś pozwalam, by iluzja migotała w blasku słońca, przez co stworzone przeze mnie proporce wyglądają, jakby falowały na wietrze. Raz wydają się białe, potem srebrne i znów białe. Moc we mnie pulsuje. Szept w mojej głowie pieją z zachwytem.

– Ach, Adelino! – odzywa się Violetta. Nawet ona wydaje się onieśmielona tym widokiem. – Ależ one piękne.

Uśmiecham się do siebie. Zastanawiam się, czy pamięta czasy, gdy byliśmy dziećmi i uczestniczyliśmy w różnych świętach. Wówczas również podziwialiśmy królewskie proporce na budynkach. Teraz są to moje znaki. Magiano milczy, ale w kącikach jego ust czai się lekki uśmiech. Przygląda się reakcji tłumy, wszędzie słyszy zaskoczone pomruki i jedno, to samo imię.

„Biała Wilczyca. Tak, to musi być Biała Wilczyca”.

W końcu musimy się zatrzymać. Przed sobą widzimy żołnierzy blokujących ulicę, zmuszających ludzi, by zawrócili i skierowali się w inną stronę. Jeden z nich dostrzega mnie i kręci głową przeprasząco.

– Przepraszam, drogie panny – mówi i zakreśla dłonią koła w powietrzu. – Musicie się cofnąć. Tędy nie da się przejechać.

– Co się dzieje? – woła Magiano i wskazuje na białe proporce, ale żołnierz nadal kręci głową.

– Obawiam się, że to wszystko, co mogę powiedzieć – odpowiada. – Zawróćcie, proszę!

Nabiera tchu i woła do pozostałych:

– Zawróćcie!

Magiano udaje, że mamrocze z niezadowoleniem, ale kładzie dłoń na ramieniu Violetty i daje znak, byśmy zawróciły.

– *Zawsze gdzieś są inne drzwi* – cytuje z uśmiechem *Złodzieja, który kradł gwiazdy*.

Jedziemy z powrotem tą samą ulicą, aż docieramy do wąskiego, wijącego się kanału. Magiano wręcza kilka monet przewoźnikowi i pospiesznie sadowimy się na towarowej barce. Płyniemy kanałem, skryci w cieniu, i słuchamy zamieszania nad naszymi głowami.

Wtedy powraca do mnie owo osobliwe uczucie z rana. Marszczę brwi i kręcę głową. Świat zaczyna się zmieniać, a szepty szarpią do przodu, jakby widziały nagle możliwość wyrwania się na wolność. Violetta odwraca się do mnie.

– Nic ci nie jest? – szepcze.

– Wszystko w porządku – odpowiadam.

Ale jest to dalekie od prawdy. Gdy zamykam oko i ponownie je otwieram, dziwne wrażenie nie przestaje mi towarzyszyć. Świat dookoła mnie wygląda jakby pokryty został żółtą farbą, a wszelkie odgłosy cichną, jakby żaden z nich nie był prawdziwy. Czy ja właśnie tworzę jakąś iluzję? Zerkam na Magiano z nagłą podejrzliwością. Czyżby to on naśladował moją moc?

„Tak, na pewno tak! – syczą szepty, jak zwykle gotowe rzucać oskarżenia. – To na pewno podstęp! Co zrobisz, jeśli on cię właśnie zdradza? Jeśli naśladuje twą moc, by móc cię oddać ludziom Nocnego Króla? Lub Inkwizycji? To kolejna jego sztuczka, bez wątpienia!”

Nic jednak nie wskazuje na to, by Magiano korzystał ze swej mocy. Nie zwraca nawet na mnie uwagi. Jest całkowicie skupiony na kanale, a na jego czole widać zmarszczkę. Zresztą Violetta też nie wyczuwa, by robił cokolwiek podejrzanego. Wpatruje się we mnie z widoczną troską. Ujmuje moją dłoń, która sprawia wrażenie odrętwiałej.

– Adelino – szepcze mi do ucha. – Twoja moc wydaje się być jakaś dziwna. Czy ty...

Nie słyszę reszty jej słów, przestaję ją rozumieć. Coś innego przykuwa moją uwagę. Po pokonaniu kolejnego zakrętu dostrzegam mężczyznę siedzącego na brzegu i machającego nogami. Obraca się ku nam. To mój ojciec. Ma ten sam mroczny uśmiech, który pamiętam aż za dobrze. Nagły atak paniki paraliżuje mnie do tego stopnia, że nie mogę oddychać. Jest tu! A przecież powinien nie żyć!

– Pomyliłaś drogę, Adelino? – pyta.

Gdy przepływamy obok niego, podnosi się i rusza wzdłuż kanału, równoległe z nami.

– Zgiń, przepadnij – szepczę do niego, ale nie odpowiada.

Barka skręca, a ojciec nadal idzie za nami, choć przecież nie powinien pieszo nadążyć za łodzią. Zaciskam zęby i obracam się. Violetta wydaje się być coraz bardziej zaniepokojona. Woła coś – być może moje imię – ale nie reaguję. W tym momencie nie jest to istotne. Wpatruję się jedynie w sylwetkę podążającego za nami ojca.

– Zostaw mnie w spokoju! – syczę przez zęby, tym razem na tyle głośno, że przyciągam uwagę Violetty i Magiano.

– Co takiego? – pyta chłopak, ale jego też ignoruję. Odwracam się od postaci ojca i próbuję zaczerpnąć tchu. Zaciskam powiekę. Świat mnie przygniata.

„To tylko iluzja” – powtarzam sobie w myślach, próbując nie poddawać się panice. Iluzja taka jak inne. Jednakże mój lęk wzmacnia ją i czyni silniejszą. Kontury rzeczywistości zaczynają się zacierać. Nie, nie, to wcale nie jest iluzja! Mój ojciec powrócił ze świata zmarłych! Gdy mnie dogoni, będzie próbował mnie zabić! Drzę i dygoczę na całym ciele, ale gdy odwracam głowę, już go nie widzę. W jego miejsce zjawia się Enzo. Kosiarz. Jego twarz zasłania ciemny kaptur oraz srebrna maska, ale ja wiem, że to on. Rozpoznaję jego wysoką, szczupłą sylwetkę, emanującą śmiertelnym zagrożeniem, poznaję jego lekki, drapieżny chód. W każdej dłoni trzyma sztylet, oba ostrza są rozżarzone do białości. Przez ułamek sekundy serce podchodzi mi do gardła. Moje pole widzenia ogranicza czerwona poświata. Przypominam sobie nasze treningi i te chwile, kiedy ujmował mą dłoń i korygował sposób, w jaki trzymałam broń. Chcę do niego podbiec, zerwać jego maskę i zarzucić mu ramiona na szyję. Chcę mu powiedzieć, jak bardzo mi przykro, ale nie robię nic. Enzo skrada się krokiem zabójcy. Poluje na mnie. Widzę gwałtowny ruch jego nadgarstków i strugi ognia, eksplodujące z jego dłoni. Biegnie po nabrzeżu, które niespodziewanie spowijają płomienie. Ryk ognia zagłusza wszystkie inne odgłosy. Czuję wściekłe gorąco na skórze, a ognisty podmuch nadal się przybliża. Płomienie liżą ściany budynków, wspinają się coraz wyżej, pochłaniają dachy. Zakrywam twarz dłońmi i wrzeszczę. Skądś dobiega krzyk mojej siostry, ale nie dbam o to. Powróciłam do chwili mojej egzekucji – znów jestem przykuta do żelaznego słupa, a Teren ciska płonąca pochodnię na drewno u mych stóp. Woda! Muszę wskoczyć do wody. Podpełzam do burty.

Magiano chce mnie zatrzymać, ale jestem za szybka. Rozlega się głośny plusk i pogrążam się w zimnej toni, a ogień pożerający moją skórę gaśnie. Wszędzie dookoła widzę ciemność. Podo mną przesuwają się dziwne kształty. Jakiś upiorny głos wzywa me imię i wabi w mrok, coraz głębiej. W niesamowitej, przerażającej toni majaczą szpony, a koścista dłoń łapie mnie za ramię. Otwieram usta do krzyku, ale wyrywa się z nich jedynie strumień bąbli powietrza. Ktoś próbuje pociągnąć moje ciało na dno.

Jestem w Zaświatach. Anioł Strachu przyzywa mnie:

– Adelino?

Szepty wypowiedane przez Formidite niespodziewanie przeobrażają się w głos Violetty, a owa koścista dłoń nagle okazuje się ludzką ręką. Magiano wyciąga mnie na powierzchnię. Nabieram tchu. Ktoś inny, powoli, powolutku, wciąga mnie do łodzi. To chyba przewoźnik razem z moją siostrą. Przewracam się na bok. Mokre ubranie przyłgnęło mi do ciała, zupełnie jakby nadal chciało otoczyć mnie wodą i wciągnąć w Zaświaty. Rozglądam się gorączkowo wokół. Płomienie znikły, żółtawa poświata spłowiła, a przygniatające mnie ciśnienie rozpląnęło się w powietrzu. Nigdzie nie ma ani Enzo, ani mego ojca. Zamiast nich widzę natomiast Magiano, Violetę oraz przewoźnika, którzy wpatrują się we

mnie z zaskoczeniem. Na brzegu kanału zgromadziło się już kilku gapiów, wśród nich jest też paru żołnierzy.

Magiano reaguje jako pierwszy. Odwraca się do gapiów i woła, machając rękami:

– Nic jej nie jest! – woła. – Wystraszyła się wazki! Też się zaniepokoiłem, ale wszystko jest już w porządku.

Słyszę kilka pomruków niedowierzania, ale słowa Magiano wywierają pożądany efekt i ludzie zaczynają się rozchodzić, na powrót zaintrygowani zamieszaniem w mieście.

– Musimy ruszać – przypomina Violetta i przysuwa się do mnie. Kładzie mi dłoń na twarzy, a ja uświadamiam sobie, że wizje ustały tylko dlatego, że odebrała mi moc. Czuję, jak powoli zaczyna mi ją oddawać. Za jej plecami widzę Magiano, który obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem i wraca do rozmowy z przewoźnikiem.

– Ty niczego nie widziałaś? – jękając się, mówię do Violetty. – Nie widziałaś ognia na ulicach? Ani naszego ojca, który wpatrywał się w nas z brzegu?

– Nie – Violetta marszczy brwi. – Ale zrobiliśmy niezłe zamieszanie.

Opadam bez sił na dno łodzi i zasłaniam twarz. Iluzja. To wszystko było jedynie stworzonym przeze mnie złudzeniem! Ale jednej rzeczy nie rozumiem. Dlaczego nie dostrzegł jej nikt inny? Czyżbym doznała halucynacji? Jak to możliwe? Przypomina mi się precyzja, z jaką zakryłam bielą proporce Nocnego Króla. Wydawało mi się, że moje umiejętności stają się coraz doskonalsze. Dlaczego nie byłam w stanie ich kontrolować? Chwilę później uświadamiam sobie coś jeszcze. Violetta odebrała mi moc, a więc kamuflujące nas iluzje również przestały działać! Siadam pospiesznie i chcę się zabrać do pracy, ale jest już za późno. Widzę, jak Magiano toczy spór z przewoźnikiem, który ze złością wskazuje mnie wiosłem. Nie życzy sobie na własnej łodzi kogoś takiego jak ja.

Podnoszę się. Dzień wydawał mi się ciepły, ale teraz mam na sobie mokre rzeczy i przeszywa mnie chłód. Przewoźnik przybija do niewielkiej przystani i przegania nas wiązką przekleństw. Magiano wyskakuje na brzeg jako pierwszy i żegna się z nim radośnie. Gdy łódź odbija od brzegu, odwraca się do mnie i pokazuje mi sakiewkę skradzioną przewoźnikowi.

– Za nieuprzejmość trzeba zapłacić – mówi.

Chcę mu coś odpowiedzieć, ale nagle moją uwagę przyciąga pewien żołnierz stojący na ulicy. To ten sam młodzieniec, który zatrzymał nas wcześniej i kazał udać się w innym kierunku. Pochyliła się teraz nad brzegiem kanału i słucha z uwagą tego, co wykrzykuje do niego nasz były przewoźnik. Gdy ten ostatni zaczyna nas pokazywać, żołnierz wyprostowuje się i spogląda w naszym kierunku.

Magiano łapie Violettę za łokieć i daje mi znać skinieniem.

– Za mną! – szepcze.

Rzucamy się do biegu. Żołnierze krzyczą coś za nami i zaczynają przepychać się przez tłum w naszą stronę. Magiano ostro skręca w wąską, boczną uliczkę, a potem wpada na główny plac. Poznają to miejsce natychmiast – tu mieści się posiadłość Nocnego Króla. Przedzieramy się przez zgromadzone na rynku tłumy. Niektórzy oplakują zabitego władcę, choć trudno mi ocenić, jak szczerze są ich intencje. Inni wiwatują. Nie mam czasu rozejrzeć się uważniej, bo słyszymy za sobą pospieszne kroki usiłujących nas dogonić żołnierzy.

– Przydałaby się jakaś iluzja! – krzywi się Magiano.

Próbuję coś stworzyć, ale moje moce rozpraszają się. Owo dziwaczne zajście na łodzi całkiem mnie wyczerpało i nie jestem w stanie utkać teraz nawet cienia. Kręcę głową z rezygnacją, a Magiano przeklina cicho.

– A ja sądziłem, że jesteś potężna – prycha i znika w tłumie. Jestem przekonana, że zdecydował się nas porzucić, byśmy same dały sobie radę, gdy nagle czuję, jak szarpie za moją moc. Próbuje mnie naśladować. Wyczuwam, jak jego moc wpływa na moją. Niespodziewanie dostrzegam w oddali postacie wyglądające zupełnie jak my, które umykają w różnych kierunkach. Tymczasem Magiano prowadzi nas w jak najgęstszy tłum.

– Tam! – woła jeden z żołnierzy. Odwracam się i widzę, jak strażę gonią za kształtami stworzonymi przez Magiano, który zresztą wkrótce rozprasza swoją iluzję. Jestem skrajnie wyczerpana, a więc zapewne to kres jego możliwości.

Docieramy na skraj placu, gdzie między budynkami widać już port. Przyspieszam. Violetta ciężko sapie.

– Biegnijcie dalej prosto – Magiano woła przez ramię. – Gdy dotrzecie na nabrzeże, schowajcie się. Ja was odnajdę.

Sam skręca niespodziewanie w lewo.

– Nie zostawiaj nas! – wołam. Nagle zaczynam się bać, że zostanie złapany. – Nie musisz być tym szlachetnym...

– Nie pochlebiaj sobie! – parska oddalający się Magiano. – Lepiej na mnie poczekajcie.

Znika w tłumie zanim przyjdzie mi do głowy jakaś odpowiedź. Chwilę później pojawia się na rogu placu, wskakuje na kamienną balustradę nad kanałem i ściąga z pleców lutnię. Wykrzykuje coś, co brzmi jak drwina. Połowa żołnierzy zmienia kierunek i biegnie teraz ku niemu, ale pozostali nadal nas ścigają. Znów próbuję sięgnąć po moją moc, ale nie udaje mi się. Przez chwilę czuję się jak kompletna nowicjuszka, która nie ma pojęcia, jak korzystać z Mrocznego Piętna. Sięgam, szukam, ale nie jestem w stanie dotknąć nici rozciągniętych we mnie i dookoła nas. Co się ze mną stało? Violetta zaciska mi dłoń na ramieniu. Wskazuje jeden z doków, gdzie marynarze rzucają właśnie liny. Ciągnie mnie w tym kierunku.

W powietrzu przelatuje strzała, która o włos mija ramię Violetty. Ludzie wokół nas zaczynają krzyczeć, niektórzy uciekają na widok ścigających nas żołnierzy. Wszyscy dookoła emanują lękiem, który wreszcie zaczyna mnie karmić. Wraca mi siła.

„Dalej!” – ponaglam się w myślach.

Znów sięgam po moc. Uff, wreszcie. Mój umysł zaciska się mocno na niciach i w mgnieniu oka wytwarzam płaszcz niewidzialności. Kryjemy się wśród cegieł, marmuru, bruku i błota na ulicach. Kamuflaż jest daleki od doskonałości – jestem za bardzo zmęczona, a dookoła kręci się zbyt wielu ludzi – ale wystarcza, by zbić z tropu pościg. Z góry spada kolejna strzała, ale i tym razem chybia celu. Zaciskam zęby i robię wszystko, by iluzja poruszała się równie szybko jak my. Trzecia strzała wbija się w ziemię gdzieś za nami.

Docieramy do doków, gdzie zamieszanie związane z pościgiem ustępuje gorączkowej, lecz codziennej

krzątanie setek ludzi szykujących statki do wyjścia w morze. Udaje nam się ukryć za kilkoma beczkami. Teraz, gdy stoimy nieruchomo, płaszcz niewidzialności staje się mocniejszy i całkiem znikamy z pola widzenia. Oddycham szybko, z trudem, a ręce mi się trzęsą. Na czole Violetty widzę kropelki potu. Jest blada i rozgląda się nerwowo po ulicy.

– W jaki sposób Magiano chce nas odnaleźć? – pyta.

Zerkam na statki i okręty ustawione wzdłuż pirsu. Szukam takiego, którego kadłub przypomina obosieczny miecz. Po powierzchni morza mkną fale, wzburzone przez niespokojne baliry, nadal przywiązane do swych jednostek. Stworzenia muszą czekać, aż marynarze skończą kłótnie z żołnierzami, którzy nie pozwalają im wejść do portu. Dostępu broni w tej chwili monstrualnie gruba lina. Znow skupiam uwagę na statkach. Minuty wloką się niemiłosiernie, jedna za drugą. Znow żałuję, że nie ma wśród nas Wicher. Dla niej dostanie się na pokład dowolnej jednostki byłoby fraszką. Jak nam się uda odnaleźć Magiano w tym całym zamieszaniu? A jeśli nie ma żadnego statku, który na nas czeka?

Naraz pada na nas jakiś cień. Unosimy głowy i widzimy dwóch żołnierzy. Zaciskają dłonie na naszych ramionach i podnoszą nas gwałtownym szarpnięciem, nim któreś z nas uda się zaprotestować. Na ich rękawach widać emblematy Nocnego Króla, a ich twarze są częściowo zasłonięte. Violetta spogląda na mnie z przerażeniem. „Zrób coś” – błagają jej oczy.

Sięgam po moją moc, rozpaczliwie starając się ją uchwycić, ale trzymający mnie żołnierz przyciąga mnie znieacka do siebie.

– Nie rób tego – mówi cicho.

Nieruchomieję. Coś w jego głosie sprawia, że nie wydaje mi się, by było to zwykłe aresztowanie. Zerkam na Violetę, która wpatruje się we mnie w milczeniu. Zbliżają się jeszcze dwaj inni żołnierze. Jeden z nich wskazuje swoim mieczem na mnie.

– To one? – pyta.

– Niewykluczone – odpowiada ten, który mnie trzyma. – Idźcie powiadomić kapitana. Szybko!

Wypowiada te słowa z takim przekonaniem, że dwaj nowo przybyli natychmiast zawracają i biegną, by zaalarmować pozostałych. Ci, którzy nas zatrzymali, przyspieszają kroku.

– Prędeż! – jeden z nich ponagla nas ostro.

Nagle dostrzegam to, czego szukałam – trap wiodący na pokład jednostki przypominającej miecz. Zmierzamy w kierunku burty, ostrożnie omijając uwijających się żeglarzy. Krok za krokiem. Trap trzeszczy pod naszym ciężarem. Wchodzimy na pokład w chwili, gdy obok nas przebiega kolejny oddział straży miejskiej. Żołnierze zatrzymują się na nabrzeżu. Wstrzymuję oddech. Zaciskam dłoń na ramieniu Violetty z taką siłą, że bieleją mi kłykcie. Moja siostra krzywi się.

Dwóch marynarzy w pośpiechu odwiązuje grube cumy, żagle nad nami rozwijają się z łopotem. Żołnierze na nabrzeżu dostrzegają nasz statek.

– Hej! – jeden z nich woła do najbliższego marynarza. – Nie wolno odbijać! Zwińcie żagle! Port jest nadal zamknięty!

Nikt go nie słucha.

– Powiedziałem, że port jest zamknięty! – powtarza żołnierz. Jego kompani także odwracają się ku nam. – Zwiąć te żagle!

Jeden z marynarzy odpowiada przekleństwem, wtórują mu pozostali. Obie chwiejemy się lekko, gdy okręt odbija od nabrzeża, a potem powoli odwraca się dziobem w kierunku wyjścia na zatokę. Żołnierze nieruchomieją, a ich dowódca daje rozpaczliwe znaki pozostałym, by wszczęli alarm. Któryś z jego podwładnych celuje w nas z kuszy. Marynarze stojący najbliżej burty kulą się.

– Chowajcie się! – woła ten, który nas trzyma.

Padamy na deski pokładu. W tej samej chwili kadłub okrętu przeszywa drzenie tak gwałtowne, że trudno jest utrzymać równowagę. Spod wody dobiegają upiorne wrzaski balir. Zaciskam zęby. Nawet jeśli ci ludzie rzeczywiście chcą nam pomóc, jak zamierzają wydostać się z portu, skoro podniesiono już alarm? Poza tym, trzeba jeszcze przedostać się przez linę blokującą wyjście, a potem umknąć pościgowi!

– Adelino! – słyszę jakiś głos za sobą. Odwracam się i widzę młodego człowieka klęczącego obok nas. Nasi strażnicy kłaniają mu się z szacunkiem, ten odpowiada podobnym gestem. Czuję na sobie jego wzrok i sztywnieję. Nieznajomy wyczuwa moje napięcie i unosi obie ręce.

– Spokojnie – mówi. – Nie zadaliśmy sobie tyle trudu tylko po to, by was teraz skrzywdzić. To twoja siostra? – pyta.

– Tak – odpowiada Violetta. Okręt znów przeszywa drzenie. Przewracamy się, ale rozmawiający z nami najemnik bez trudu zrywa się na równe nogi i biegnie do steru. Patrząc na wody zatoki i widząc, że lina zagrządzająca wyjście na pełne morze została przecięta i unosi się na falach całkiem bezużyteczna.

Z oddalającego się od nas nabrzeża słychać krzyki. Nagle na dziobie pojawia się Magiano, przemoczony niemalże do suchej nitki. Otrzepuje się z wody niczym pies po kąpieli, a młody najemnik zbliża się do niego. Przyglądam się ich krótkiej rozmowie, nie przestając zaciskać dłoni na ramieniu Violetty. Kilka sekund później obaj mężczyźni podchodzą do nas pospiesznie. Magiano pochyla się, pomagając nam się podnieść i staje z ramionami założonymi na piersi. Nie wydaje się w ogóle przejęty. Widząc podejrzliwość na mojej twarzy, wzrusza tylko ramionami.

– Odpręż się, moja droga – mówi. – Gdybym chciał zarobić trochę grosza i sprzedać was komuś, nie wybrałbym człowieka, który nie ma z tobą żadnych szans.

Najemnik spogląda na niego z irytacją, a Magiano unosi obie dłonie.

– Nie zrozum mnie źle! Jesteście fantastycznymi żołnierzami, ale wy po prostu nie... Cóż, to te dwie dziewczyny, o których wam opowiadałem. Wierz mi, są niebezpieczne i przez to właśnie tak bardzo cenne.

– Sprowadziliście na nas niezłe kłopoty – odzywa się najemnik. – Sądziłem, że potajemnie chcecie się wkraść do portu, a nie ściągać nam na głowy całą armię!

– Każdy plan może spalić na panewce – odpowiada Magiano, ale zaczyna się wahać. – Jesteście najemnikami służącymi Nocnemu Królowi, prawda? Wiecie, jak się stąd wyrwać, co? Czy my w ogóle jesteśmy na właściwym okręcie? Ponieważ...

Najemnik ignoruje go i krzyczy coś do najbliższych stojących marynarzy, a potem przechodzi na śródkręcie. Na pokładzie wybucha krzątanina. Niespodziewanie moją uwagę przyciąga niebo, które nabiera nieprzyjemnego szaro-zielonego koloru. Spadają na nas wielkie krople deszczu. Marszczę brwi i spoglądam na Violetkę. Czyż zaledwie kilka chwil temu dzień nie był ładny i słoneczny? Violetta nie spuszcza jednakże wzroku z pleców najemnika. Ma szeroko otwarte oczy.

– On ma Mroczne Piętno – szepcze do mnie.

Magiano wskakuje na reling, by rozejrzeć się po porcie. Kilka wąskich karawel, na których powiewa bandera Nocnego Króla, wygląda na gotowe do podjęcia pościgu. Oswajam się z wizją polowania, jednak żaden z okrętów królewskich nie ma szans, by ruszyć za nami w pogoń, gdyż nagle niebo eksploduje deszczem. Mżawka w oka mgnieniu przeistacza się w gwałtowną ulewę, która przetacza się po pokładzie i razi lodowatymi strugami wody. Osłaniam się ramionami. Violetta obok mnie robi to samo. Okrętem kołyszą ogromne fale. Spoza grubej zasłony deszczu ledwie słychać głos młodego najemnika, który krzyczy do Magiano i każe mu znaleźć dla nas schronienie.

– Och, z przyjemnością! – mruczy nasz przyjaciel i prowadzi nas w stronę steru, gdzie kryjemy się pod płótnem rozciągniętym nad skrzynkami. Upewniwszy się, że mamy jako taką wygodę, Magiano pospiesznie zmierza w kierunku najemnika. My przyglądamy się marynarzom, którzy sprawdzają, czy liny, w które zaprzężono nasze baliry, trzymają wystarczająco mocno.

Najemnik wpatruje się w niebo, które staje się coraz ciemniejsze, aż port wygląda, jakby został w całości pochłonięty przez noc. Dowódcy królewskich jednostek wahają się. Nie ma wątpliwości, że żegluga w takiej zawierusze może zakończyć się roztrzaskaniem się okrętów. Mimo to jeden z dowódców decyduje się podjąć pościg. Wraz z Violettą mocno trzymamy się lin, ale najemnik wydaje się nieporuszony. Spogląda wciąż na niebo, jakby czegoś szukał. Deszcz siecze go po twarzy. Niespodziewanie w nadciągającą jednostkę uderza piorun. Aż podskakuję. Rozlega się ogłuszający trzask, gdy maszt pęka na pół, a potem staje w płomieniach. Mimo sporej odległości wiatr niesie wrzaski i nawoływania z pokładu uszkodzonego statku, a potem strugi deszczu znów przesłaniają nam widok. Mrugam okiem, by pozbyć się wody. Jestem wstrząśnięta. Najemnik uśmiecha się i wzdycha z ulgą. Przyglądam się mu, a w moich myślach powoli krystalizuje się wspomnienie. Przypomina mi się dzień, w którym Raffaele poddał mnie pierwszym próbom. Opowiedział mi wówczas o człowieku, który władał Mrocznym Piętnem, a mimo to nie zasłużył sobie na to, by stać się Sztyletem..

Sztorm nadal szaleje. Musimy obie położyć się płasko na pokładzie, wciąż trzymając się przemoczonych lin. Wspomnienie na nowo do mnie powraca, odtwarzając się raz za razem przed moimi oczami. Sądziłam, że członkowie Bractwa Sztyletu zabili owego człowieka, o którym mówił mi Raffaele, gdyż ten nie był w stanie panować nad swoimi mocami. Cóż, może mam rację. Może ten młody człowiek nie jest tym, za kogo go biorę. Ale kiedy nasz statek oddala się coraz bardziej od Merroutas i portu, nad którym wciąż przetacza się burza, ja nadal zastanawiam się, czy Raffaele nie opowiedział mi przypadkiem właśnie o nim – o młodzieńcu, który potrafił kontrolować deszcz.

◆nie, możemy migotać i falować. Będziemy wpadać na innych, wywoływać popłoch i przyciągać uwagę. Nawet pomoc Magiano nie na wiele się zda – lepiej oszczędzać moc na sytuacje, kiedy będziemy jej naprawdę potrzebować.



*Mówili mi, że płakałaś we śnie. Nie oplakuj naszego rozstania, ma ukochana, gdyż niebawem się spotkamy.*

**List do narzeczonej autorstwa nieznanego więźnia, skazanego za zdradę**

## **Adelina Amouteru**

**B**urza traci swój impet niedługo po tym, jak docieramy na otwarte morze. Jednak deszcz wciąż pada, aż zaczynam się zastanawiać, czy chmury kiedyś w końcu się rozejdą. Razem z Violetta chowam się pod pokładem, w niewielkiej kajucie, którą oddał nam kapitan. Wycieramy się do sucha czystymi ręcznikami. Obie milczymy. Jedyne dźwięki, które dobiegają do naszych uszu, to huk fal oraz odległe pokrzykiwania załogi nad naszymi głowami. W kącie kajuty, na komodzie, stoi lustro, w którym przez ułamek sekundy widzę swoją twarz. Nie mam już maski, a spod ściągniętego turbanu wyjrzały krótkie, srebrne loki. Ścięłam włosy nożem tuż po śmierci Enzo, a Violetta pomogła mi je wyrównać najlepiej jak umiała, ale wiem, że jeszcze długo będą krótkie. Nie jestem do nich przyzwyczajona. Nie lubię na nie patrzeć.

Potężny grzmot wstrząsa statkiem. Kątem oka widzę, jak Violetta podskakuje ze strachu, a potem siada nieco zażenowana. Z niepokojem spogląda na rozszalałe morze, widoczne przez okrągłe okienko. Nagle spostrzega, że się jej przyglądam.

– Nic mi nie jest – mówi, ale w jej głosie słychać drżenie.

Uświadamiam sobie, jak bardzo jesteśmy wyczerpane. Dokąd właściwie zmierzamy? Czy ten najemnik i jego ludzie naprawdę próbują nam pomóc? Gdy byłyśmy małe, zawsze pokrzepiałam siostrę podczas burz. Ścisnęłam ją w ramionach i nuciłam jej do ucha. Wracam teraz do starego zwyczaju – siadam obok niej, otaczam ją ramionami i zaczynam nucić melodię, przy pomocy której matka kołysała mnie do snu, jeszcze przed urodzeniem siostry. Violetta nic nie mówi, ale jej drżenie stopniowo łagodnieje, choć całkiem nie znika. Wtula się we mnie i obie siedzimy tak w ciszy.

– Adelino – odzywa się w końcu Violetta. Jej głos całkiem mnie zaskakuje. Odwraca się, by móc na mnie spojrzeć.

– Co ci się stało w mieście? Wtedy, na barce? – pyta, ale ja kręcę głową. Wspomnienie wydaje się teraz zamazane, niewyraźne. Zawsze prześladowały mnie wizje ducha naszego ojca, ale to, co się wydarzyło dzisiaj, było czymś zupełnie nowym i przerażającym. Widziałam go tak wyraźnie, iż byłam święcie przekonana, że tam jest! Widziałam też Enzo, który zalał ulice ogniem.

– Opowiedz mi o tym. – Głos Violetty staje się stanowczy. – W przeciwnym razie będziesz to długo dusić w sobie, co może okazać się niebezpieczne dla nas wszystkich.

Biorę głęboki oddech.

– Myślę, że stworzyłam przez przypadek iluzję – odpowiadam. – Wizję, nad którą nie miałam kontroli. Dziś rano po przebudzeniu czułam w głowie dziwny ucisk, a gdy dotarliśmy do kanału, ja...

Marszczę czoło.

– Nie wiem. Nie pamiętam nawet chwili, gdy tworzyłam to złudzenie, ale byłam przekonana, że patrzę na coś realnego.

Violetta dotyka ręką mojej dłoni.

– A możesz teraz coś stworzyć? Coś małego?

Kiwam głową i sięgam po nici mocy. Z mojej dłoni unosi się wstęga ciemności. Violetta przygląda mi się, marszczy brwi i puszcza moją rękę.

– Masz rację – mówi. – Jest w twojej mocy coś dziwnego, ale nie mam pojęcia, co by to mogło być. Myślisz, że ma to jakiś związek z tym, co się wydarzyło w posiadłości Nocnego Króla?

Jej słowa budzą we mnie gniew.

– Podejrzewasz, że to moja reakcja na zabicie Nocnego Króla – mówię ostro. Podnoszę się i staję przed nią, a Violetta krzyżuje ramiona.

– Tak, tak mi się wydaje. Twoja moc wyrywa się spod kontroli, gdy decydujesz się na ekstremalne czyny.

Zaciskam zęby. Nie chcę myśleć o śmierci Dantego ani Enzo.

– To już się nie przydarzy. Opanowałam moje moce podczas treningów ze Sztyletami.

– Może nie panujesz nad nimi jeszcze tak dobrze, jak ci się wydaje – sprzeciwia się Violetta. – Prawie nas pozabijałaś! Jak odróżnisz rzeczywistość od iluzji, skoro nie masz nawet pojęcia, że korzystasz ze swej mocy? Skąd wiesz, że ów dziwny ucisk w głowie znów się nie pojawi?

– To już się nie przydarzy – powtarzam.

Na twarzy Violetty widać niepokój.

– A co zrobimy, jeśli następny atak okaże się silniejszy?

Przeczesałam dłońmi swoje krótkie włosy. Kosmyki muskają moje palce. Może Violetta ma rację? Przecież należy liczyć się z tym, że chwile, w których uwalniam gniew i tworzę iluzje tak szalone, że zaczynają zabijać, potęgują moją moc do tego stopnia, iż przestaję nad nią panować. Wracam myślami do przeszłości. Po zabiciu Dantego włączyłam się po mieście odurzona. Nie pamiętam, co się wtedy działo. Po śmierci Enzo wyładowałam całą furję na arenie w Estenzii, a potem zemdlałam. Teraz zabiłam Nocnego Króla i...

Wzdycham i odwracam się od siostry. Próbując uciec przed własnymi myślami zaczynam porządkować włosy, ale w kącie dostrzegam ducha mego ojca. Przechodzi przez całą kajutę i chyba się przy tym uśmiecha. Jego oczy są skryte w cieniu, a w piersi widnieje ogromna rana, dokładnie tak, jak to zapamiętałam. Spoglądam na iluzję, ale ona znika, nim udaje mi się skupić na niej spojrzenie. Przecież on nie żyje. To wszystko ułuda.

Zduszam swoją moc.

– To już się nie powtórzy – mówię ponownie i machnięciem dłoni odsuwam od siebie troski Violetty. – Tym bardziej, że teraz jestem już świadoma zagrożenia.

Na twarzy mojej siostry maluje się ból – tak samo patrzyła na mnie kiedyś w dzieciństwie, gdy ni

Znów wybucham gniewem i odwracam się ku niej.

– Może nie byłabym dzisiaj kimś takim, gdyby ktoś inny nie zmusił mnie w dzieciństwie do cierpienia

w samotności.

Violetta zalewa się rumieńcem. Usiłuje coś powiedzieć, ale nie potrafi dobrać słów.

– Ja tylko próbuję pomóc – udaje się jej wykrztusić.

– Tak, zawsze chodzi tylko i wyłącznie o to, by pomóc, nieprawdaż? – drwie.

Violetta garbi się, a ja czuję wyrzuty sumienia. Nie powinnam chyba tak na nią naskakiwać. Nim udaje mi się cokolwiek dodać, słyszę ciche pukanie do drzwi.

– Proszę wejść – mówi Violetta i prostuje się.

Drzwi uchylają się lekko, a w szczelinie widać złociste oczy Magiano.

– Przeszkadzam? – pyta.

– Nie, wszystko gra – odpowiadam nieco ostrzej, niż chciałam. Po spojrzeniu Magiano widzę, że niezbyt mi wierzy. Otwiera szerzej drzwi i wchodzi do środka. Jego długie warkocze są zmatowiałe od wody. Krople wciąż połyskują na jego skórze. Biję od niego zapach deszczu i morza. Jego okrągłe, złociste kolczyki połyskują lekko. Dopiero po chwili uzmysławiam sobie, że za nim do naszej kajuty wchodzi młody najemnik. Zamyka drzwi, odwraca się w naszą stronę i pozdrawia nas skinieniem głowy. Jest wysokim, barczystym mężczyzną, ale jego skóra jest blada, być może z powodu całkowitego wyczerpania.

– Przez moment miałem wrażenie, że to wszystko przestaje być warte zachodu – oznajmia. – W portach trwa niezłe zamieszanie. Plotki głoszą, że do Kenettry dotarła dziś nowa beldyjska królowa i do Merroutas przekierowano wiele okrętów.

Unosi brew, spoglądając na Magiano, i dodaje:

– Przyjmij zatem wyrazy wdzięczności za to, że przyczyniłeś się do tego chaosu.

„Nowa beldyjska królowa!”

Przypomina mi się Lucent, która co pewien czas z wielką sympatią wspominała beldyjską księżniczkę. A może królowa Beldain jest również sprzymierzeńcem Sztyletów? Jeśli dotarła do Kenettry, to czy Bractwo planuje coś w związku z tą wizytą?

– Kiedy ponownie zawiniemy do jakiegoś portu, będziemy musieli gęsto się tłumaczyć – ciągnie najemnik. – Jestem przekonany, że po Kenettrze rozeszła się już wieść o śmierci Nocnego Króla, a Inkwizytorzy będą sprawdzać wszystkie jednostki.

Kołnierz jego koszuli zakrywa ledwie widoczny, szary ślad.

– Przykro mi z powodu wszystkich tych kłopotów – odzywam się. – I dziękuję za pomoc.

– Nigdy nie dziękuj najemnikom – odpowiada i zerka na Magiano, który zajęty jest wyciskaniem wody ze swoich warkoczków. – Zapłacono mi za tę robotę.

– Nie sądzisz chyba, że wpadłem do pałacu Nocnego Króla tylko i wyłącznie po jedną jedyną diamentową szpilę, co? Uciekając, zabrałem ze sobą kilka worków ze złotem – wyjaśnia nam Magiano.

Najemnik składa ręce na piersi.

– Mam na imię Sergio – przedstawia się wreszcie.

– A ja Adelina – mówię.

– Violetta – dopowiada moja siostra i uśmiecha się, gdy Sergio spogląda na nią. – Jestem jej siostrą.

Coś w jej sposobie bycia sprawia, że najemnik również się uśmiecha, a nawet wybucha krótkim śmiechem.

– Po co ta skromność? – mówi. – Magiano wspomniał, że ty również władasz Mrocznym Piętnem.

Violetta zalewa się rumieńcem.

– Zapewne należysz do byłych ludzi króla, zgadza się? – Magiano zwraca się do najemnika.

Dopiero teraz dostrzegam, że za pasem mężczyzny tkwi wiele noży, a w bucie ukrył sztylet. Zauważam też blizny na ramionach.

– Tak – odpowiada Sergio. – Służyłem mu jako najemnik. Zapewne słyszeliście o nas wszystkie historie. Mówią, że Nocny Król miał dziesięć tysięcy ludzi, choć tak naprawdę było nas tylko około pięciu setek.

Znów się uśmiecha i dodaje:

– Jednak udało nam się wywołać wrażenie, jakby było nas o wiele, wiele więcej.

– Dlaczego nam pomagacie? – pytam.

– A jest sens służyć martwemu władcy? – odpowiada Sergio. – Jestem przekonany, że kilku jego popleczników rozpoczyna teraz walkę o tron, ale mnie nie interesuje rządy wyspą.

Przechyliła głowę w kierunku Magiano.

– Ten człowiek opowiedział nam, że jesteś Białą Wilczycą i że szukasz sojuszników. Czy to prawda, że przebiłaś Nocnego Króla jego własnym mieczem?

„I bardzo ci się to podobało” – bez ostrzeżenia dopowiadają w mojej głowie rozradowane szepty.

Przełykam z trudem ślinę i rozpędzam głosy. Moja moc nadal jest słaba, ale udaje mi się przywołać w odpowiedzi iluzję cienia, który powoli przekształcam tak, by przypominał zarys postaci Sergio. Dostrzegam podziw na jego twarzy i szybko rozpraszam iluzję.

– Tak – wracam do zadanego pytania.

Sergio przygląda mi się z nowym zainteresowaniem.

– Nie jestem jedynym najemnikiem na pokładzie – mówi. – Pośród załogi jest jeszcze około tuzina innych. Niektórzy sądzą nawet, że zasiadłaś na tronie Merroutas.

Urywa. Zauważam zmianę w jego podejściu.

– Nocny Król hojnie nam płacił. Ile możesz zaoferować?

Magiano przygląda się całej tej scenie z lekkim uśmiechem.

– Dziesięć razy więcej od niego – odpowiadam i prostuję się. – Widziałeś, co potrafię i chyba zdajesz sobie sprawę z tego, jak potężni mogą się stać moi poplecznicy i jak dobrze będę ich wynagradzać za lojalność.

Sergio komentuje moje słowa cichym, kpiącym gwizdem, a potem zerka na Magiano.

– Nie wspominałeś, że jest bogata.

– Zapomniałem. – Magiano wzrusza ramionami.

– Sądysz, że mówi prawdę?

– Cóż, ja postanowiłem do niej dołączyć, nieprawdaż?

– Rzeczywiście – stwierdza Sergio, a na jego twarzy pojawia się ledwo dostrzegalny uśmiech.

Tymczasem stojąca obok mnie Violetta koncentruje się na postaci Sergia tak bardzo, że może tylko studiować jego moc.

– Ty również masz Mroczne Piętno, prawda? – postanawiam zapytać.

Sergio mimochodem kiwa głową.

– Być może.

– Wywołujesz burze.

Młodzieniec prostuje się.

– W istocie.

Zerka przez niewielki bulaj, za którym wciąż pada deszcz.

– Mój talent okazał się użyteczny dla Nocnego Króla. Dzięki niemu mogliśmy okradać zabłąkane statki i zwalczać piratów, którzy sami chcieli nas okraść. Mimo to rozpętanie i zakończenie sztormu zabiera sporo czasu. Czeka nas dziś żegluga po wzburzonym morzu.

Chłopak, który potrafi kontrolować deszcz. Tak, to na pewno on. Raffaele nigdy nie powiedział mi wprost, co się z nim właściwie stało. Dowiedziałam się tylko, że Sztylety nie chciały go w swoich szeregach. Uznałam, że go zabili, ale oto mam go przed sobą, całego i żywego.

– Słyszałam o tobie – mówię.

– Wątpię – Sergio parska w odpowiedzi.

– Ja też kiedyś pracowałam dla Sztyletów.

Najemnik natychmiast sztywnieje, słysząc tę nazwę. Serce bije mi nieco żywiej. Ha, nie pomyliłam się.

– To ty jesteś owym młodym człowiekiem, który nie był w stanie zapanować nad deszczem – naciskam.

Sergio cofa się o krok i przygląda mi się podejrzliwie.

– Raffaele mówił ci o mnie?

– Tak, raz.

– Dlaczego?

Jego zachowanie ulega całkowitej przemianie. Wszelkie ślady rozbawienia znikają z jego oblicza, a w ich miejsce pojawia się coś zimnego i złowrogiego.

– Przywołał twój przykład, by mnie ostrzec i skłonić do większego wysiłku – odpowiadam. – Myślałam, że cię zabili.

Sergio zaciska zęby i odwraca się w kierunku szalejącej burzy. Mija dłuższa chwila, nim znowu na mnie spogląda i wzrusza ramionami.

– Cóż, a jednak tu jestem – mówi sztywno. – Więc się pomyliłaś.

Czuję w sercu ukłucie bólu. Być może Raffaele kazał Enzo zrobić to samo ze mną. Jak to możliwe, że ktoś tak delikatny jest jednocześnie tak zimny? Trzeba jednak przyznać, że jeśli o mnie chodzi, Raffaele się nie pomylił – Enzo nie chciał wyrządzić mi krzywdy i ta decyzja kosztowała go życie.

– Raffaele chciał zabić i mnie – mówię po chwili. – Na początku. Wyrzucił mnie po... po śmierci Enzo. Przybyłam do Merroutas w poszukiwaniu innych ludzi obdarzonych Mrocznym Piętnem, by stworzyć własną drużynę. Chcę uderzyć w Inkwizycję i zemścić się za to, co nam zrobiła. Razem moglibyśmy stać

się lepsi niż Sztylety. Na pewno nam się to uda!

– Chcesz powiedzieć, że zamierzasz przejąć tron? – pyta Sergio.

Tkam krótką iluzję, bym wydała się wszystkim wyższa, dostojniejsza i bardziej władcza. Jeśli chcę werbować innych, muszę zacząć wyglądać jak przywódczyni.

– Już ci powiedziałam, że mogę zapłacić dziesięć razy więcej niż Nocny Król. To moja propozycja. Bogactwa koronne Kenetry mogą przyćmić skarbiec Nocnego Króla.

Sergio spogląda na mnie sceptycznie.

– Skarbiec Kenetry i klejnoty koronne są strzeżone przez Inkwizycję.

– A ja zabiłam Nocnego Króla jego własnym mieczem.

Najemnik zastanawia się nad tym, co powiedziałam. Mija minuta za minutą, a ciszę w kajucie zakłóca jedynie szum deszczu i wycie wichru.

„Mógłby znakomicie współpracować z Wicher – myślę. – Ciekawe, czy Lucent tęskniła za nim. A czy reszta Sztyletów w ogóle wie, że Sergio nadal żyje? Co go łączyło z ludźmi, których kiedyś znałam..”

– Pomyślę o tym – mówi w końcu.

Kiwam głową, ale już znam odpowiedź. Widzę bowiem błysk w jego oczach.

e chci ałam pomóc jej uratować motyla z jednym skrzydłem.

– Nie masz tak dużej kontroli nad swoją mocą, jak myślisz – mówi. – Ona ulega ciągłym przemianom. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie czułam u drugiej osoby.

## Teren Santoro

**W**zywałaś mnie, Wasza Wysokość?

– Tak, mistrzu Santoro. – Królowa Giulietta siedzi na swym tronie i przygląda mu się ze spokojem. Tego dnia ma na sobie luźną szafirową szatę z niezwykle długim trenem, który ciągnie się po schodach. Włosy upięte są wysoko, dzięki czemu widać smukłą szyję, a wielkie, niezwykle ciemne oczy przesłonięte są długimi rzęsami. Jej korona odbija promienie porannego słońca i tworzy kolorowe refleksy na posadzce sali tronowej. Królowa nie mówi ani słowa. Jest rozgniewana. Teren nie może oderwać od niej wzroku, ale decyduje się odezwać jako pierwszy.

– Chcę przeprosić, Wasza Wysokość.

Giulietta opiera podbródek na dłoni i przygląda mu się w milczeniu.

– Dlaczego?

– Ponieważ publicznie znieważylem beldyjską królową.

Królowa nie odpowiada. Zamiast tego podnosi się i daje znak jednemu z Inkwizytorów, który stoi przy ścianie. Ten natychmiast odchodzi.

– Nie spodobał ci się dar, który przekazała mi królowa Maeve – mówi, schodząc po stopniach.

Raffaele. Teren tłumy nagły przyływ gniewu na wspomnienie tego sprzedającego swe ciało *malfetto*, który trzymany jest w pałacu.

– Jest dla ciebie zagrożeniem – odpowiada.

Giulietta wzrusza ramionami. Podchodzi i spogląda na klęczącego na posadzce, pochylonego w ukłonie Głównego Inkwizytora.

– Doprawdy? – pyta. – Sądziłam, że twoi ludzie porządnie zakuli go w kajdany.

– Ależ tak! – Teren czerwieni się. – Nigdy nie ucieknie!

– A więc nie jest zagrożeniem, prawda? – Giulietta uśmiecha się. – Znalazłeś już jego towarzyszy?

Teren napina mięśnie. Sztylety były od dawna cierniem w jego oku. Udało mu się odnaleźć wielu z ich patronów i uniemożliwić dalsze finansowanie Bractwa. Torturował *malfetto* związanych ze Sztyletami. Zdołał zawęzić obszar poszukiwań ich siedziby do okolicznych miast. Znał ich imiona. Nie udało mu się jednak ich pochwycić. Zniknęli jak kamień w wodę, aż do wczoraj.

Główny Inkwizytor przełyka ślinę i pochyla się jeszcze niżej.

– Wysłałem dodatkowe patrole, by ich dopaść...

Giulietta unosi dłoń, by mu przerwać.

– Dziś rano przybył gołąb pocztowy. Słyszałeś?

Tego poranka Teren był zanadto pochłonięty sprawą obozów *malfetto* i nie dotarły do niego żadne wieści ze świata zewnętrznego.

– Nie, Wasza Wysokość – odpowiada niechętnie.

– Nocny Król Merroutas nie żyje – mówi Giulietta. – Został zamordowany przez dziewczynę noszącą Mroczne Piętno, a zwaną Białą Wilczycą. Plotki na ten temat rozeszły się już wszędzie.

Wbija wzrok w Terena.

– To Adelina Amouteru, nieprawdaż? Dziewczyna, której wielokrotnie nie udało ci się zabić.

Teren wpatruje się w żyłkę na marmurowej podłodze.

– Tak, Wasza Wysokość.

Wraca odesłany Inkwizytor. Słysząc odgłos metalowych ostrzy wleczonych po podłodze.

– Nocny Król był naszym sojusznikiem w Merroutas – ciągnie Giulietta. – Teraz zapanował tam chaos.

Doradcy utrzymują, że miasto jest niestabilne, przez co jesteście narażeni na atak ze strony Tamuran.

Adelina. Teren zaciska zęby tak mocno, że za moment pęknie mu szczęka. A więc Adelina przebywa w Merroutas, za morzem Sacchi. I zabiła władcę tego miasta-państwa! Mężczyzna trzęsie się z gniewu, wyobrażając sobie bestialstwo tego czynu, ale jednocześnie jej bezwzględność budzi w nim zupełnie inne odczucia.

„Nieźle, nieźle, moja mała wilczyco! – myśli. – Imponujące!”

Głośno zaś mówi:

– Natychmiast wyślę tam ekspedycję i...

Przerywa, słysząc znaczące kasznięcie królowej. Unosi głowę i widzi innego Inkwizytora, który zbliża się do władczyni. Trzyma w ręku bicz o dziewięciu rzemieniach, z których każdy zwieńczony jest metalowym ostrzem, ostrym niczym brzytwa. To jego zwyczajowy bicz! Teren wzdycha z ulgą, choć równocześnie krzywi się. Tak, zasłużył sobie na to. Giulietta spleta dłonie za plecami i robi kilka kroków do tyłu.

– Powiedziano mi, że postąpiłeś wbrew memu życzeniu i zmniejszyłeś o połowę racje żywieniowe dla *malfetto* – mówi.

Teren nie ma pojęcia jak się o tym dowiedziała, choć to nie ma znaczenia.

– Mistrzu Santoro, potrafię być bezlitosną królową, ale nie muszę być królową okrutną. Okrucieństwo kojarzy się między innymi z wymierzaniem niesprawiedliwych kar. Ja nie będę niesprawiedliwa.

Inkwizytor nie podnosi głowy.

– Tak, Wasza Wysokość.

– Życzyłam sobie, by obozy stały się dla *malfetto* karą widoczną dla całego społeczeństwa, ale nie chcę, by pod murami mej stolicy zalegały setki gnijących trupów. Pragnę, by ludzie okazywali mi szacunek oraz uległość. Nie mam ochoty stawić czoła rewolucji. Twoje działania mogą doprowadzić do zaburzenia tej równowagi.

Teren przygryza język. Ze wszystkich sił powstrzymuje się przed odpowiedzią.

– Zdejmij zbroję, mistrzu Santoro – rzuca Giulietta przez ramię.

Mężczyzna spełnia jej żądanie. Zbroja z trzaskiem osuwa się na podłogę, aż po sali roznosi się echo. Potem Inkwizytor zdejmuje tunikę. Powietrze chłodzi jego skórę poznaczoną setkami blizn, pamiątek po karach, które sam sobie wymierzał. Jego bladoniebieskie oczy płoną, gdy spogląda na królową.

Giulietta daje znak Inkwizytorowi trzymającemu bicz, a ten bierze zamach i chłoszcze plecy swego



zwierzchnika. Dziewięć ostrzy natychmiast r

– Nie karzę cię za brak szacunku wobec beldyjskiej królowej! – woła Giulietta. Ostrza rozrywają poranione plecy Terena z obrzydliwym chrzęstem. – To kara za to, że publicznie sprzeciwiłeś się mojej woli! Urządziłeś mi scenę na oczach poddanych i obraziłeś królową narodu, z którym nie możemy stoczyć kolejnej wojny! Nie stać nas na to, rozumiesz?

– Tak, Wasza Wysokość! – z trudem wykrztusza Teren. Po jego plecach spływa krew.

– Nie wolno ci podejmować za mnie decyzji, mistrzu Santoro!

– Tak, Wasza Wysokość.

– Nie wolno ci ignorować moich rozkazów!

– Tak, Wasza Wysokość.

– Nie wolno ci upokarzać mnie przed wysłannikami wrogiego narodu!

Ostrza wdzierają się głęboko. Teren mruga oczami, ze wszystkich sił próbując zachować przytomność. Jego ramiona, wsparte o marmurową podłogę, zaczynają drżeć.

– Tak, Wasza Wysokość – odpowiada ochrypłym głosem.

– Wstań – rozkazuje Giulietta.

Teren zmusza się do kolejnego wysiłku, choć każdy ruch wyzwała nowe pokłady bólu. Ma ochotę wrzeszczeć. Inkwizytor biczem zaczyna go chłostać po brzuchu i klatce piersiowej. Otwiera szeroko oczy, widząc, jak głęboko wbijają się ostrza. Gdyby był zwykłym człowiekiem, już by nie żył, ale jest tym, kim jest – razy sprowadzają go jedynie na ziemię.

Chłosta trwa dopóty, dopóki podłoga pod nim nie staje się lepka od krwi. Szkarłatne strużki rozbiegają się po marmurze i tworzą kręgi, w których odciskają się dłonie Terena. On sam skupia się na kolejnych razach. Wie, że gdzieś wysoko nad nim słychać szepty bogów. Czy to kara od Giulietty czy też może od nich? W końcu królowa unosi dłoń. Inkwizytor zamiera. Teren drży. Czuje już demoniczną magię, która pospiesznie naprawia jego poszarpane ciało. Bez wątpienia doczeka się nowych blizn – po niezagojonej jeszcze ranie, na którą spada kolejny cios, zawsze pozostaje ślad. Jego szyję oblepiają spocone, zakrwawione włosy. Ciało pulsuje bólem.

– Wstań.

Teren spełnia polecenie. Jego nogi nadal są słabe, ale zaciska zęby i uspokaja drżące kolana. Zasłużył na każdy cios. Prostuje się i spogląda królowej w oczy.

– Przykro mi – mówi, tym razem cicho. Tak młodzieniec przeprosza kochankę, a nie Inkwizytor swą królową. Giulietta dotyka jego policzka chłodnymi palcami. Teren chciwie chłonie pieśczętę, napawa się nią, choć ciało nadal mu dygocze.

– Nie jestem okrutna – powtarza Giulietta. – Ale pamiętaj, mistrzu Santoro, że zależy mi tylko na posłuszeństwie. Jeśli to dla ciebie zbyt trudne, mogę ci pomóc. O wiele łatwiej będzie ci okazać posłuszeństwo, gdy będzie ci brakowało języka. O wiele łatwiej się klęka bez nóg.

Teren spogląda w jej głębokie, ciemne oczy. To właśnie w niej kocha – ona zawsze wie, co należy zrobić. Ale dlaczego nie kazała stracić Raffaele’a natychmiast? On powinien zostać skazany na śmierć.

„Nie zrobiła tego, ponieważ czegoś od niego chce” – Teren uświadamia sobie to z bolesnym ukłuciem zazdrości.

Giulietta uśmiecha się, a potem dotyka ustami jego policzka. Zarówno dotyk, jak i wypowiedziana przestroga parzą go żywym ogniem.

– Kocham cię – szepcze. – I nie będę tolerować kolejnych aktów nieposłuszeństwa.

ozrywa skórę. Teren dławii krzyk, gdy przesywa go znajomy ból. Świat rozbłyska na czerwono. Rany natychmiast zaczynają się goić, ale Inkwizytor nie czeka i ponownie smaga plecy Terena, który odruchowo leczy swe obrażenia.

*Mówią, że Klify Sapientus powstały, gdy bóg Mądrości odciął świat żywych od świata umarłych i na zawsze uwięził swą siostrę Moritas. Ich poszarpane krawędzie wyglądają najbardziej majestatycznie podczas zachodu słońca, gdy zatrzymują złociste światło i malują długie cienie na ziemi.*

*An Dao, Przewodnik dla podróżujących przez Domacę*

## Adelina Amouteru

Wizja w nocy w moim sennym koszmarze pojawia się Enzo. Trwa wieczór i już zapalono latarnie w korytarzach Dworu Fortuny. Z podziemnej jaskini Sztyletów dobiega wesoły śmiech, ale Enzo i ja idziemy po schodach na dziedziniec. Panuje tam cisza. Wśród sennych majaków uświadamiam sobie, że to druga noc po Wiosennych Księżycach. Wczoraj zaatakowaliśmy port w Estenzii. Całujemy się na dziedzińcu, nie zwracając uwagi na padający deszcz. Potem księżę odprowadza mnie do komnaty, ale w moim śnie nie życzy mi dobrej nocy i nie odchodzi. We śnie wchodzi ze mną do środka. Nie mam pojęcia, czy moja moc znów zaczęła działać, ale czuję jego loki na moich policzkach, wyczuwam też fale gorąca, wywołane jego dotykiem. Jego usta muskają moje ucho, potem schodzą niżej, całują policzki i szyję, zsuwają się dalej i dalej. Siadam na łóżku, przyciągam go do siebie, stajemy się płataniną ciał. To tu się poznaliśmy. Przy tym łóżku usiadł i zaproponował mi, bym przyłączyła się do Sztyletów. Teraz wtula twarz w moje ciało. Przeszywają mnie kolejne fale gorąca, jestem przekonana, że zaraz spłonę żywcem. Jego koszula zsuwa się i widzę nagie ramię. Czy on naprawdę tu jest? Czy ja rzeczywiście znajduję się na Dworze Fortuny, równie pięknym jak dawniej? Wodzę palcem po jego obojczyku i słyszę, jak wciąga powietrze, gdy zdejmuję mu koszulę i pieszczę jego pierś. Potem przyciska mnie do siebie.

Tak, to się dzieje naprawdę. To wszystko mogło się wydarzyć owej nocy.

– Kocham cię – szepcze mi do ucha.

Pograżam się we śnie i w jego pocałunkach do tego stopnia, że przez moment prawie w nie wierzę. Nagle Enzo przerywa i kaszle. Odwracam głowę ku jego twarzy tonącej w mroku.

– Nic ci nie jest? – pytam z uśmiechem i otaczam jego szyję ramionami, by przyciągnąć go do siebie. Enzo sztywnieje i znów kaszle. Marszczy przy tym brwi i czoło. Odpycha mnie i garbi się na łóżku. Kaszle już nieprzerwanie, wygląda na to, że nie może się opanować. Na pościel upadają krople krwi.

– Enzo! – krzyczę.

Podpełzam do jego boku i kładę dłoń na jego ramieniu, ale odpędza mnie gestem i kręci głową. Kaszle tak mocno, że nie może wykrztusić słowa. Jego usta brudzi krew, a twarz wykrzywia atak bólu. Jedną dłonią łapie się za klatkę piersiową, a ja dostrzegam z przerażeniem głęboką, szkarłatną ranę tuż nad sercem. On potrzebuje pomocy!

Wyskakuję z łóżka, podbiegam do drzwi i szarpie za nie z całych sił. Poruszam się niezdarnie, jakbym grzęzła w ciemnościach, walczyła z niewidzialną przeszkodą. Za moimi plecami słyszę, jak Enzo

oddycha z coraz większym trudem. Rozglądam się z rozpaczą po korytarzu.

– Pomocy! – wołam.

Dlaczego wszystkie latarnie są przygaszone? Prawie nic nie widać pośród cieni na korytarzu. Powoli stawiam kolejne kroki. Czuję chłód marmurowej podłogi.

– Pomocy! – ponawiam wołanie. – Książę! Książę jest ranny!

Korytarz ciągnie się w nieskończoność. Raffaele z pewnością będzie wiedział, co robić. Którędy się wchodzi do podziemnej jaskini? Przyspieszam, ale przypominam sobie, że przecież jego tam dzisiaj nie ma. Nie wróci, bo trafił do lochów Inkwizycji!

Korytarz w istocie nie ma końca. Kiedy tak biegnę, dostrzegam, że obrazy wymalowane na ścianach zaczynają się kruszyć, jakby trawione przez pożar. Nigdzie nie ma drzwi ani okien. Gdzieś w oddali słychać szum padającego deszczu. Zatrzymuję się, by zaczerpnąć tchu. Nogi mnie bolą jak nigdy wcześniej. Spoglądam za siebie, ale nie widzę już mojego pokoju. W obu kierunkach ciągnie się ten sam korytarz. Idę dalej przed siebie, ale już wolniej, a serce bije mi jak szalone. Na ścianach pojawiają się nowe obrazy. Może były tam przez cały czas, a ja je dopiero zauważyłam. Nie mają żadnego sensu. Na jednym z nich widzę dziewczynę z wielkimi, ciemnymi oczami i różowymi usteczkami, która siedzi w ogrodzie i trzyma martwego motyla w dłoniach. Na drugim znajduje się chłopak w białej zbroi Inkwizycji, z ustami rozciągniętymi od ucha do ucha, w których widać rzędy krwistoczerwonych zębów. Kuca we wnętrzu drewnianego pudła. Trzecie malowidło ciągnie się od podłogi aż po sufit. Widnieje na nim dziewczęca twarz, okropnie oszpecona po jednej stronie. Nie uśmiecha się. Marszczy brwi z gniewem i przymyka nieco oczy, jakby w każdej chwili chciała je ponownie otworzyć.

Niespodziewanie budzi się we mnie lęk. Wokół rozlegają się szepty, owe znajome szepty, które nieprzerwanie mnie prześladują. Znów zrywam się do biegu. Korytarz staje się węższy i ciaśniejszy, jakby się kurczył ze wszystkich stron jednocześnie. Daleko przed sobą widzę wreszcie jego koniec. Przyspieszam.

– Pomocy! – wołam ponownie, ale mój okrzyk wydaje się być bardzo odległy i zniekształcony, zupełnie jakby dobiegał spod wody. Z każdym moim kolejnym krokiem rozlega się plusk. Zatrzymuję się niepewnie. Korytarzem płynie czarna, zimna woda. Zaczynam się cofać, ale prąd zbija mnie z nóg, a woda pochłania mnie całkowicie. Nie jestem w stanie myśleć. Niczego nie słyszę i niczego nie widzę oprócz wirującej obok mnie czerni. Zimno znieczula mnie, paraliżuje. Otwieram usta, by krzyknąć, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Rozglądam się w poszukiwaniu światła na powierzchni, ale ze wszystkich stron zieje ciemność.

„Zaświaty”.

Ciemne

„Adelina”.

Spoglądam przez ramię i widzę, jak z ciemności wyłania się jakiś kształt. To potwór z długimi, kościstymi palcami i mlecznymi, niewidzącymi ślepiami. Ma rozchylone, wykrzywione usta. Strach w moim sercu przeistacza się w przerażenie.

„Caldora. Anioł Furii”.

Szarpię się, by dotrzeć do schodów, ale to na nic. Moje uszy wypełnia syk. Oglądam się raz jeszcze za

siebie i widzę, jak Caldora wyciąga po mnie ręce. Jej palce są zakrzywione niczym szpony.

„

Budzę się, wyrwana ze snu przez ponury, złowieszczy ryk rogu. Przez okienko do wnętrza kabiny wpadają promienie słonecznego światła. Sztorm skończył się, choć fale nadal są wzburzone. Przerzucam nogi przez krawędź łóżka i próbuję uspokoić szalejące serce. Szepty są aktywne, ale ledwie je słyszę i po chwili cichną zupełnie. Drżącymi palcami muskam poduszkę. Wygląda na prawdziwą. Mam przynajmniej taką nadzieję.

Jakaś część mojej duszy chce wrócić do Dworu Fortunaty, zarzucić Enzo ręce na szyję i zmusić go, by wrócił do życia, ale druga część boi się nawet mrugnąć, bo chwila ciemności może sprawić, że znowu znajdę się w wodach Zaświatów. Wystarczy, że wyjrzę przez okno, a lęk powraca. Woda jest ciemna, matowoniebieska, gotowa pochłonąć cały okręt.

Spoglądam na łóżko Violetty. Jest puste.

– Violetto?

Zrywam się na równe nogi i biegnę do drzwi. Przedzieram się przez ciemny, ciasny korytarz ku ładowniom. Moja siostra. Nie ma jej. Koszmar powraca i przez moment znów jestem w niekończącym się, osmolonym korytarzu. Narasta we mnie przerażenie. Boję się, że wciąż nie uwolniłam się od mojego złego snu. Nagle dostrzegam drabinę. Przypadam do niej z wdzięcznością i wspinam się na górę, a gdy wysuwam głowę z luku, dostrzegam Violettę na dziobie. Moja siostra wychyla się za reling i rozmawia cicho z Sergiem.

Robi mi się słabo z wyczerpania. Nabieram tchu, uspokajam się i wychodzę na pokład. Członkowie załogi obrzucają mnie długimi spojrzeniami, gdy ich mijam. Zastanawiam się, którzy spośród nich to najemnicy i czy Sergio opowiedział im o naszej wczorajszej rozmowie. Gdy podchodzę bliżej, widzę jak Sergio kładzie dłoń na ramieniu Violetty. Śmieje się z tego, co właśnie usłyszał. Budzi się we mnie zazdrość. Nie chodzi mi o to, by Sergio skupił uwagę na mnie. Denerwuje mnie raczej, że to ona go intryguje. Przecież to moja siostra.

– Dlaczego dęto w róg? – pytam.

Bez skrupowania wpycham się między nich, zmuszając Sergia, by puścił moją siostrę i przybrał bardziej zdystansowaną pozę. Violetta obrzuca mnie urażonym spojrzeniem, a ja udaję, że nie wiem, o co chodzi.

Sergio wskazuje ląd na horyzoncie, ledwie widoczny wśród porannych mgieł.

– Zbliżamy się do miasta o nazwie Campagna. Byłyście tu kiedyś?

– Stąd blisko do Estenzii – ciągnie, gdy kręcę głową. – Przypuszczam, że w stolicy nie powitaliby nas z otwartymi ramionami. Nie udałoby się nam pewnie nawet przybić do brzegu.

Violetta kiwa głową.

– Iluzje Adeliny są świetne – mówi – ale nie byłaby w stanie ukrywać nas zbyt długo w mieście przed tyłoma Inkwizytorami.

Estenzia. O dziwo, mam wrażenie, że opuściliśmy stolicę już dawno temu. Sergio wzrusza ramionami, jakby nic go nie obchodziło. Wspólnie przyglądamy się konturom miasta, które wyłania się w oddali.

– Wkrótce staniemy w Campagnii – pociesza nas najemnik. – Wiem o wszystkich rozkazach i listach gończych, które rozesłano ze stolicy. Będzie bezpiecznie.

Kiwam głową. Sergio powraca do rozmowy z Violetta, a ja w międzyczasie rozglądam się.

– Gdzie jest Magiano? – pytam.

Sergio zerka ku górze i wskazuje palcem.

– Na bocianim gnieździe. Właśnie usiłuje przegrać dorobek swego życia.

W tej samej chwili z góry dobiega do nas doskonale naśladowany odgłos krakania kruka. Podnosimy głowy i widzimy nad sobą Magiano. Wychyla się tak mocno z bocianiego gniazda, że o mało nie wypadnie. Wykrzykuje coś do drugiego żeglarza.

– Dobra, niech będzie dwadzieścia złotych talentów – woła i znów się rozsiada wygodnie. Znika z pola widzenia.

– Czy... Czy on wygrywa? – pyta Violetta, mrużąc oczy. Znów widzimy Magiano, jak mamrocze coś do siebie. Na wpół szalony złodziej i człowiek wyrzucony z Bractwa Sztyletu. Cóż, niezły początek na długiej drodze do stworzenia własnej drużyny ludzi obdarzonych Mrocznym Piętnem.

– A ma to jakieś znaczenie? – Sergio wzrusza ramionami. – Jeśli przegra, okradnie tego nieboraka z wygranej.

Nagle żeglarz, który gra z Magiano, zrywa się na równe nogi i wskazuje coś na powierzchni wody. Nasz towarzysz również spogląda w stronę lądu i wykrzykuje jakieś słowa, ale nie jesteśmy w stanie nic z tego zrozumieć. Sergio przygryza wargę. Przyglądam się mu i wyczuwam lekki niepokój. Wbijam wzrok w mgłę. Przez dłuższą chwilę nikt z nas niczego nie widzi. Dopiero, gdy poranne słońce zaczyna stopniowo przebijać się przez zamglone powietrze, dostrzegam niewyraźny obrys złotych żagli i wypukłego kadłuba okrętu wychodzącego z portu Campagnii. Znów słyhać ryk rogów, ale tym razem jest on ogłuszający.

Magiano łapie za linę zamocowaną przy bocianim gnieździe i ześlizguje się w dół. Ląduje niemalże bezgłośnie. Ma wzburzone włosy, a jego ubranie przesiąkło słonym zapachem oceanu.

– To jednostka Inkwizycji – mówi, gdy zauważa moje pytające spojrzenie. – Wygląda na to, że idzie prosto na nas.

– Widziałeś flagę Inkwizycji? – zakładam ręce na piersi i usiłuję przełknąć narastający we mnie strach. – Zresztą, czy mamy się czego obawiać? Wyglądamy jak zwykły statek! Nie budzimy żadnych podejrzeń!

– Jesteśmy też jedyną jednostką w zatoce – odpowiada Magiano, marszczy brwi i rozgląda się.

– Dlaczego mieliby zainteresować się statkiem handlowym, który wchodzi do Campagnii?

Okręt Inkwizycji jest coraz bliżej. Widok znajomych symboli budzi we mnie szept, które szamocą się z niepokojem i drapią pazurami. Strach niespodziewanie daje mi coś innego – dziką odwagę, tę samą, dzięki której stawiałam czoła Nocnemu Królowi.

„Adelino, to szansa na zemstę!” – raz po raz powtarzają szept.

– Być może Teren rozciągnął swe działania na inne miasta Kenettry – mówi Violetta i zerka na mnie z ukosa.

„Nic ci nie jest?” – pyta jej spojrzenie.

Zaciskam usta i odpycham szepty.

– Myślisz, że przygotowują się do abordażu? – pytam Magiano, a ten wskazuje mi wrogą jednostkę, która zajmuje pozycję za nami.

– To niewielki okręt, ale ma zamiar wprowadzić nas do portu – odpowiada. – A potem przetrząsną nasz statek od ładowni po maszty.

Odwraca się ku mnie z ponurą miną.

– Gdybym wiedział, że przez pierwsze trzy dni po naszym drobnym starciu wywołacie tyle zamieszania, bez wahania rzuciłbym was na pastwę Nocnego Króla.

– W porządku – odcinam się. – Przypomnę sobie te słowa, gdy ujrzę cię następnym razem w niebezpieczeństwie.

Usłyszawszy moją odpowiedź, Magiano wybucha śmiechem nieco zaskoczony.

– Aleś ty czarująca!

Łapie mnie za nadgarstek nim zdołam zaprotestować, a potem skinieniem głowy daje znać Violetcie, by udała się za nim.

– Wygląda na to, że tkwimy w tym bałaganie razem, co? – mówi. – Sugeruję, byśmy się ukryli.

Pospiesznie schodzimy pod pokład, gdzie jakiś spocony, zdenerwowany marynarz syczy na Magiano, by zabrał nas do ładowni. Nasze kroki niosą się echem po ciasnym, drewnianym korytarzu. Schodzimy po trzech drabinach, aż docieramy do tej części statku, w której znajdują się stopy skrzyń, ułożonych jedna na drugiej, aż po sufit. Tam Magiano zapędza nas do pomieszczenia, w którym panują niemalże całkowite ciemności. Jedyne źródłem światła jest żelazna krata na samej górze, przez którą wpadają cieniutkie smugi promieni słonecznych. Magiano spogląda na nas znacząco.

– Bądźcie cicho – szepcze i spogląda na Violetkę. – Trzymaj moce siostry w ryzach. Dobrze by było, by nie wymknęły się spod kontroli jak w Merroutas. To będzie w interesie nas wszystkich.

– Wszystko będzie w porządku – odpowiada Violetta z nutką irytacji w głosie. – Ona dobrze wie, jak panować nad sobą.

Magiano nie wydaje się przekonany, ale kiwa głową, a potem znika, zamykając za sobą drzwi. Pozostajemy same w ciemnościach. Czuję, że Violetta lekko drży. Nie spełnia polecenia Magiano i nie blokuje mojej mocy, ale nie wydaje się też całkiem odprężona w moim towarzystwie.

– Wszystko w porządku, tak? – szepcze do mnie.

– Tak – odpowiadam.

Czekamy bez słowa. Przez dłuższą chwilę słychać jedynie dobrze nam znany plusk wody na zewnątrz. Potem rozlegają się nowe odgłosy. Kroki.

– Tylko nie strać znów kontroli nad mocą – szepcze Violetta.

Po tak długiej chwili ciszy jej słowa wydają się bardzo głośne. Nawet na mnie nie spogląda i wbija wzrok w kratę nad nami. Dołączam do niej. Nadal jestem świadoma tego, że ów osobliwy ucisk w głowie może powrócić, tak jak w Merroutas, ale tym razem nic się nie dzieje. Panuję nad mocą.

– Nie ma mowy – odpowiadam cicho.

Głosy są ledwie słyszalne. Od przybyszów dzielą nas dwie drewniane podłogi poszczególnych

pokładów i udaje mi się usłyszeć jedynie stłumione dźwięki i ciche drżenie desek, po których kroczą. Wyczuwam jednak ogólny niepokój w energii załogi. W miarę, jak przybysze przechodzą z miejsca na miejsce, Violetta obraca głowę to w jedną, to w drugą stronę.

– Schodzą pod pokład – szepcze do mnie po chwili.

Ledwie wypowiedziała to zdanie, gdy rozległ się tupot butów na szczeblach drabiny. Głosy stały się bardziej wyraźne. Potrafię już rozróżnić poszczególne słowa. Mój lęk narasta w miarę, jak się zbliżają. Niespodziewanie słyszę ożywiony głos Magiano:

– Podczas ostatniego pobytu w Campagnii po prostu zakochałem się w waszych winach. Wiecie, że nigdy wcześniej aż tak się nie upiłem? Byłem...

Przerywa mu rozdrażnione westchnienie Inkwizytora.

– Kiedy wypłynęliście z Merroutas?

– Tydzień temu.

– Kłamiesz, chłopcze. Żaden okręt nie płynąłby tu aż tak długo z Merroutas.

– Najpierw stanęliśmy w Dumor, by pozbyć się części ładunku – rozlega się bardziej rozważny głos Sergia.

– Nie widzę nigdzie dumorańskich pieczętek. Założę się, że dopiero co wypłynęliście z Merroutas. Cóż, w międzyczasie w Campagnii weszły w życie nowe zasady. Inkwizycja ma teraz prawo do przeszukania wszystkich nowo przybyłych jednostek. *Malfetto* z innych krajów mają zakaz wstępu do tego miasta, mam nadzieję, że to rozumiecie.

Urywa na moment, jakby chciał się bliżej przyjrzeć Magiano. Ten zapewne w jakiś sposób zasłonił sobie oczy, bo żołnierz podejmuje urwany wątek, nie widząc w nim zapewne niczego podejrzanego.

– A więc, jeśli w waszej załodze macie jakichś *malfetto*, sugeruję, byście od razu nam o nich powiedzieli.

– Nikt nie przychodzi mi do głowy, sir.

– A nie macie przypadkiem jakichś pasażerów na gapę?

– Przeszukajcie okręt, jeśli chcecie – odzywa się Magiano piskliwym głosem. – *Malfetto* to tylko kłopoty, no nie? Cieszę się, że opuściliśmy Merroutas zanim rozpoczął się ten bałagan na nabrzeżu portowym. Słyszeliście już pewnie o tym, co się tam zdarzyło?

Zerkam w mroku na Violetę. Ta odpowiada mi spojrzeniem. Jej usta poruszają się, jakby wypowiadała jedno słowo: Gotowa?

Powoli tkam sieć niewidzialności, dzięki której zamieniamy się w ukośnie padające promienie światła i ciemną, podrapaną, drewnianą podłogę. Głosy i kroki przybliżają się stopniowo, aż wydaje mi się, że znajdują się dokładnie nad nami. Zerkam na kratę. Widzę podeszwę jednego buta, potem drugiego. Tak, są nad nami. Wstrzymuję oddech.

– Czy ktoś jeszcze znajduje się na pokładzie tej jednostki? – pyta Inkwizytor, chyba zwrócony w stronę Sergia. – Zebraliście tu całą załogę?

– Całą, sir – odpowiada ten. – Na dolnym pokładzie trzymamy zapasy.

Żołnierze znów rozmawiają cicho między sobą. Sztywnieję, gdy ktoś podnosi pokrywę ładowni



i zbliża się do naszej kryjówki. Poprawiam iluzję. Drzwi do kryjówki stają otworem. Inkwizytor patrzy prosto na nas, mrużąc oczy. Na nas? Nie, przez nas. Wydaje się znudzony. Jedną dłonią poklepuje niespokojnie rękojeść miecza. Ręka Violetty drży coraz mocniej, ale jej usta nie wydają żadnego dźwięku. Mężczyzna rozgląda się przez moment po komórce, po czym wchodzi do środka, zostawiając uchylone drzwi, i obchodzi całe pomieszczenie. Jego płaszcz faluje tuż obok. Nadal wstrzymuję oddech. Jeśli zrobi choć jeden krok za dużo i dotknie któregoś z nas, będę musiała go zabić.

Nad nami znów rozlega się głos Magiano.

– Przeszukujecie niewłaściwy okręt – mówi. Jego ton, w którym jeszcze przed momentem kryła się bez troska niewinność, niespodziewanie staje się złowieszczy. – A wiecie, skąd to wiem?

Sięga do kieszeni i wyciąga jakiś przedmiot, który podnosi do światła. Nawet stąd widzę jak błyszczy. To szpila, którą skradłam Nocnemu Królowi.

– Widzicie herb wygrawerowany na tym cacku? To symbol samego Nocnego Króla. Stanowimy załogę jego własnej floty i nie ma ludzi na świecie, których wieść o jego śmierci rozwścieczyłaby bardziej. Co więcej, nawet po swej śmierci pozostaje on człowiekiem o wiele bogatszym i potężniejszym, niż którykolwiek z was mógłby pomarzyć. Jeśli ośmielicie się zabić kogoś z nas, kierując się złudną nadzieją, że złapiecie zbiega, który przypuszczalnie usiłuje właśnie uciec jak najdalej od Kenettry, gwarantuję, że odpowiecie za to przed Głównym Inkwizytorem oraz waszą królową.

W jego głosie pojawia się szyderstwo.

– Zastanówcie się, choć przez chwilę, o ile jesteście w stanie. Z jakiej racji zbieg, który chce umknąć z Kenettry, miałby się schować na pokładzie statku, który właśnie tam zmierza?

Wzrusza przesadnie ramionami, podkreślając absurdalność takiego myślenia. Czuję wzbierającą we mnie wdzięczność – nie wiedziałam, że będzie nas tak dzielnie bronił. Przecież mógł nas wydać i zgarnąć niezłą sumkę. Kręcę głową.

„Przecież on nie robi tego ze względu na ciebie. Robi to dla siebie. Chce zarobić i przeżyć. Dla siebie, a nie dla ciebie”.

Przez moment wydaje mi się, że Inkwizytorzy wezmą sobie jego słowa do serca. Nie przestaję się wpatrywać w tego, który wciąż rozgląda się po naszej kryjówce. Potem słyszę szuranie butów Sergia na kracie. Unoszę głowę, mając nadzieję, że moja iluzja nie zadrży, i spostrzegam, jak jeden z żołnierzy łapie najemnika za szyję i przyciska mu nóż do boku. Ten błyskawicznie wyslizguje się i wyciąga własne ostrze. Widzę, jak błyszczy ono w promieniach słońca. Pozostali Inkwizytorzy również dobywają broni. Z ust Magiano wyrywa się paskudne przekleństwo. Wyjmuje sztylet i jest gotowy do ataku.

– Niezła historyjka – mówi dowódca żołnierzy. Podchodzi do Sergia, celując w niego ostrzem miecza. – Tak się jednak składa, że dysponujemy dokładnym opisem okrętu, którym zdaniem ludzi Nocnego Króla uciekli zbiegowie. Bez wątpienia to ten. Gratulacje.

Następnie woła głośniej:

– Pokaż się, iluzjonistko! W przeciwnym razie twoi przyjaciele zaczną tracić kończyny.

Violetta spogląda na mnie. Jej ciemne oczy świecą w ciemnościach. Gdybyśmy były na pokładzie wraz z innymi, mogłabym zamaskować nasze twarze i zaatakować żołnierzy, nim ci zdołaliby przejąć cały pokład. Niestety tuż przed nami stoi Inkwizytor i patrzy, jakby mógł lada chwila coś dostrzec.

Niespodziewanie unosi głowę i dobywa miecza, ale w tym samym momencie wpada na Violetę. Ta przewraca się do tyłu z głuchym stęknieniem. Inkwizytor nie potrzebuje niczego więcej. Mruży oczy i unosi miecz, gotów przeciąć nim powietrze w komórce. Przeciąć nas! Myśli przelatują przez moją głowę niczym błyskawice. Mogłabym go powstrzymać i ocalić nas obie. Umknijemy bezszelestnie, znajdziemy gdzieś inną kryjówkę, a Sergio, Magiano i reszta dadzą sobie radę z Inkwizycją. Okręt dobije gdzieś do portu, a wtedy uciekniemy na ląd i przedostaniemy się do miasta. Mniejsza o naszych nowych towarzyszy. Trzeba zadbać o siebie! Mimo to zaciskam zęby. Sergio jest teraz jednym z moich ludzi. Jeśli chcę kiedyś mieć po swej stronie wiernych sojuszników, muszę umieć stanąć w ich obronie.

Ostrze Inkwizytora tnie powietrze, a Violetta patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie potrzebuję dalszej zachęty i uwalniam moc. Inkwizytor nagle przerywa natarcie i wybałusza oczy. Zaczyna drżeć i otwiera usta, jakby chciał wrzasnąć, a ja oplatom go iluzją tysięcy nici bólu. Jego miecz upada z brzękiem na podłogę, a żołnierz osuwa się na kolana. Zdejmuję z nas niewidzialność. Widzę szok w jego oczach, gdy niespodziewanie pojawia się przed nim. Violetta pochyła się, drżącymi rękami podnosi upuszczony miecz i celuje ostrzem w jego pierś. Ja w tym samym czasie zwracam uwagę na to, co się dzieje nad nami i ciskam mocą w stojących tam Inkwizytorów. Roztaczam przed nimi wizję haków wdzierających się głęboko w skórę, przewracających ich i wciągających pod ziemię. Wszyscy zaczynają jednocześnie wrzeszczeć jak opętani. Przez ułamek sekundy Sergio wydaje się być oszołomiony, ale błyskawicznie się otrząsa. Przeskakuje nad wijącymi się ciałami i atakuje najbliższego Inkwizytora, który idzie ku niemu po pomoście. Rozlega się szczęk oręża. Magiano kuca przy mężczyznach leżących na ziemi i pospiesznie krępuje im dłonie.

– Dalej! – rzucam przez zaciśnięte zęby.

Wybiegamy z kryjówki. Zaatakowany przez nas Inkwizytor niezdarnie próbuje złapać Violetę za kostkę, ale ta wyrывa mu się bez trudu, obraca miecz w dłoni i bez litości uderza go w szczękę rękojęcią. Żołnierz nieruchomieje.

– Nieźle! – wołam i posyłam siostrze wymuszony uśmiech. Rok temu nigdy bym się nie spodziewała, że okaże taką śmiałość. Teraz widzę, jak nabiera tchu i spogląda na mnie z niepokojem. Wybiegamy na ciemny korytarz, a potem pędzimy po schodach na wyższy pokład. Gdy docieramy do reszty, gwałtownie się zatrzymujemy. Kilku ludzi z załogi przeszukuje związanych Inkwizytorów, a Sergio z jeszcze jednym kompanem zakładają więzy kolejnemu. Najemnik spogląda na nas z nieufnością.

– Nie widziałem tego, co zrobiłaś Nocnemu Królowi – oznajmia. – Ale widziałem twarze tych, których tutaj zaatakowałaś. To twoja robota, nieprawdaż? Co im zrobiłaś?

Przełykam ślinę i opowiadam o iluzji, którą na nich rzuciłam. Mój głos jest spokojny i wyważony. Przyboczny Sergia przygląda mi się uważnie.

– Mieliśmy pewne wątpliwości, gdy weszłaś na pokład – stwierdza i zaraz dodaje. – Nigdy nie widziałem takiego lęku na twarzach ludzi.

To musi być jeden z najemników Sergia. Kiwam głową i patrzę mu w oczy. Nie mam pewności, co oznaczają jego słowa. Potem dostrzegam kilku innych, którzy również przyglądają mi się, jakby widzieli mnie po raz pierwszy. Patrzę na ich miny, a potem skupiam uwagę na jęczących Inkwizytorach. Jeśli wcześniej mnie nie rozpoznali, teraz już chyba wiedzą, kim jestem. Przenoszę spojrzenie z jednego na drugiego, aż wreszcie zatrzymuję je na tym, którzy leży najbliżej mnie. To młody żołnierz, w jego oczach

dostrzegam dezorientowanie i resztki niewinności.

Karmię się strachem ich wszystkich, a on odnawia moją moc. Skoro Inkwizycja przeszukuje Campagnię w ten sposób, Teren z pewnością rozszerzył pole działania. Czy oznacza to, że on również tu jest i będzie nas szukał? A może zaczyna wyłapywać wszystkich *malfetto*?

– Gdzie jest Magiano? – mówię w końcu.

Sergio wskazuje ruchem głowy drabinę i daje nam sygnał, byśmy udały się w ślad za nim. Wychodzimy na górny pokład, gdzie czeka na nas Magiano. Port Campagnii jest już o wiele bliżej, a okręt Inkwizycji, na którym panuje zupełna cisza, został za nami. Magiano stoi z rękami w kieszeniach. Gdy słyszy, że podchodzimy, od niechcienia wskazuje łąd.

– Wpłyniemy do portu tak jak planowaliśmy – stwierdza. – Okręt Inkwizycji niech podryfuje na pełne morze. Nim ktoś na łądzie zorientuje się, że coś poszło nie tak, my już dawno znikniemy w mieście.

– A co z tymi związanymi Inkwizytorami leżącymi na dole? – pyta Violetta.

Magiano i Sergio spoglądają po sobie z powagą, a potem zerkają na mnie.

– No właśnie, co powinniśmy z nimi zrobić? – zastanawia się Magiano. – Bez względu na to, co postanowimy, bez wątpienia ściągniemy na siebie gniew Inkwizycji. Będą nas ścigać bez litości.

Jego słowa rozbrzmiewają w mojej głowie, a ich echo rozbudza szepty. Czuję, jak wbijają swe drobne pazurki w moją świadomość, nie mogąc się doczekać mojej decyzji. Słyszę jęki i szamotanie Inkwizytorów dochodzące spod pokładu. Mam wrażenie, że chcą błagać o życie. Nie odpowiadam, lecz podchodzę do luku i spoglądam w ciemność. W pierwszej chwili mam ochotę puścić ich wolno, ale odzywają się szepty.

„Dlaczego chcesz się przejmować gniewem Inkwizycji? Przecież przybyłaś do tego kraju po to, by się na nich zemścić! Nie powinnaś się już ich bać. To oni powinni bać się ciebie!”

Zapada niezręczna cisza. Magiano przygląda mi się z nieprzeniknioną miną. Znów myślę o twarzach Inkwizytorów. Niektórzy odczołgali się ode mnie ze strachu, inni kulili się z policzkami mokrymi od łez. Ich białe mundury zlewają się w jedno w moich myślach. Widzę tylko tych ludzi, którzy bezceremonialnie przywiązali mnie do słupa i podpalili drewno pod moimi stopami. Ilu ludzi już zabili? Ilu jeszcze zabijają?

„Uderzaj, nie wahaj się!”

Niespodziewanie mój umysł przysłania ciemna chmura, a moje serce twardnieje. Spoglądam na Magiano:

– Nie boję się Inkwizycji – mówię, a potem kiwam głową w stronę Sergio.

– Każ swoim ludziom, by ich zabili. Szybko i skutecznie.

Violetta rzuca mi ostre spojrzeniem. Czekam – być może z hardą miną – aż coś powie, aż sprzeciwi się mojej decyzji, ale nic takiego nie robi. Przetyka tylko ślinę i spuszcza wzrok, a po chwili kiwa głową, zgadzając się z moimi słowami.

– Oszczędźcie najmłodszego – dodaję. Szepty w mojej głowie wypowiadają każde słowo wraz ze mną, chóralnie. Przypominają mi głos ojca. – Gdy go znajdą, opowie reszcie, kto to zrobił. Opowie też o koszmarze, jaki im urządziłam.

Magiano przymyka oczy. W jego spojrzeniu podziw miesza się z czymś bliżej nieokreślonym. Nie do końca potrafię odczytać wyraz jego twarzy. Po chwili młodzieniec zerka na port, który jest już coraz

bliżej. Wzdycha i opuszcza nas, kierując się w stronę dziobu. Sergio nie przestaje się uśmiechać.

– W takim razie lepiej bądźmy uważni w Campagnii. Rzuciłaś wyzwanie niebezpiecznemu przeciwnikowi!

– A ty i twoi ludzie jesteście gotowi pomóc nam w tym starciu? – pytam. To pytanie wciąż pozostało bez odpowiedzi, od chwili, gdy weszliśmy na pokład. Sergio spogląda na mnie, potem na kilku członków załogi i wreszcie pochyła się w moją stronę.

– Pomagamy temu, kto najlepiej nas wynagrodzi – szepcze. – A w chwili obecnej jesteś to ty, prawda?

A więc zgadza się. Rozpiera mnie radość. Nie chcę pytać, co się wydarzy, jeśli nie zdołamy przejąć tronu i pokonać Inkwizycji, zamiast tego wolę napawać się jego słowami.

Odwracam się, gdy najemnik schodzi po drabinie i wykrzykuje rozkaz swoim podwładnym. Z ust związanych Inkwizytorów wrywają się stłumione jęki. Na górny pokład dociera gęsta chmura ich strachu, aż zaczynam drżeć. Potem świszczą miecze przecinające skórę i tryska krew. Szepty w mojej głowie wiwatuja. Nie przestaję wyobrazać sobie płonącego stosu i *malfetto*, którzy cierpieli katusze na oczach znudzonych Inkwizytorów, brzęku pękających szyb i wrzasku przerażonych ludzi. Powinna czuć obrzydzenie lub strach na myśl o tym, co się dzieje pod pokładem, ale tak nie jest. Nie potrafię współczuć Inkwizytorom. Od tej pory będę już zawsze uderzać jako pierwsza. W milczeniu obserwuję zbliżające się nabrzeże, aż kadłub uderza z głuchym stukotem o pirs. Jakiś robotnik portowy przywiązuje naszą linę cumowniczą. Zerka na cichy, wręcz uśpiony statek Inkwizycji za nami, ale nie reaguje. Nasza załoga szykuje trap, a my zbieramy się przy relingu.

Na głównej ulicy w porcie widać oddziały Inkwizytorów przedzierające się przez uwijające się tłumy. Zastanawiam się, ile czasu minie, zanim zwrócą uwagę na swój dryfujący okręt. Podczas gdy załoga szykuje liny i haki, by wyciągnąć z ładowni cięższy ładunek, schodzimy na ląd wraz z Magiano i Sergiem.

– To właśnie dlatego porzuciłem ten niezdolny kraj – szepcze do mnie Magiano, który najwyraźniej znowu jest w swym dziwnym nastroju. – Przeklęta Inkwizycja, wszędzie jej pełno. Dalej, chodźcie. A ty zamaskuj swą twarz.

Owijam głowę chustą, sprawdzam, czy Violetta zrobiła to samo, a potem wzmacniam maskującą nas iluzję. Nietrudno jest się wtopić w tłumy włóczące się po porcie, ale nie powinniśmy rezygnować ani z iluzji, ani z nakryć głowy. Kilku członków naszej załogi również schodzi w ślad za nami ze statku i znika wśród przechodniów. Odprowadzam ich wzrokiem. Rozpoznaję już niektóre twarze, widziałam, jak kępowali Inkwizytorów na pokładzie. Dostrzegam też człowieka, z którym wcześniej rozmawiałam. To najemnicy – lojalni i wierni wobec mnie – w tym momencie.

„Martwe ciała pod pokładem. Niewidzące oczy, zakrwawione klatki piersiowe. Trupy, trupy!” – szepty z podnieceniem przypominają mi o tym, co się wydarzyło na statku.

Violetta cichym syknięciem wrywa mnie z zadumy. Unoszę głowę i widzę zmarszczkę na jej czole. Idzie wolniej, jakby coś nagle przyciągnęło jej uwagę. Marszczę brwi i rozglądam się.

– Co się dzieje? – pytam.

Violetta gestem wskazuje tłum kłębiący się przed nami. Po kilku sekundach wiem już, o co jej chodzi. Niedaleko nas idzie chodnikiem dziewczyna, którą znam. Wygląda na to, że się spieszy, ale mimo to zatrzymuje się i przez moment bawi się z bezdomnym psem. Zwierzę rusza za nią.

„Gemma?” – szepczę w myślach.

Sztylety tu są.

kształty płyną przez głębiny. W mroku dostrzegam wreszcie schody. Instyktownie wyczuwam, że prowadzą z powrotem na korytarz. Z powrotem do krainy żywych. Próbuję płynąć w ich kierunku, ale nie udaje mi się do nich zbliżyć!

*I tak oto tulili się i kulili, czekając, mając nadzieję na rychłe nadejście zbawcy, który jednak nigdy się nie zjawiał.*

**Constanze De Witte, *Fale Zimowej Wojny***

## **Adelina Amouteru**

**N**iemalże natychmiast tracę ją z oczu na zatłoczonej ulicy. Jej twarz zakrywa kaptur podróźnej opończy, a postać niknie pośród koni i wozów.

– Ta dziewczyna – szepczę do Magiano i wskazuję Gemmę ruchem głowy. – To jedna ze Sztyletów. Wiem to!

– Jesteś pewna? – pyta i przygląda mi się sceptycznie.

– Adelina ma rację – odpowiada Sergio i wodzi wzrokiem za Gemmą. Ta właśnie zatrzymuje się i rozmawia z jakimś żeglarzem. – To Gwiezdna Złodziejka.

– Skoro są w tym mieście – oznajmiam, ruszając przed siebie – chcę wiedzieć, co planują. Nie zdradźcie naszej obecności. Nie mogą się domyślić, że tu jesteśmy.

Gemma dociera do końca portu i skręca w wąską uliczkę. Sergio pochyla się ku nam, nie spuszczając jej z oczu.

– Będziemy ją śledzić – mówi do mnie cicho. – Sam też chcę się przekonać, co planują Sztylety.

W pierwszym momencie spodziewam się, że bez wahania ruszy naprzód, rozpędzając tłum, ale ku mojemu zdumieniu spogląda na mnie z oczekiwaniem. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że czeka na moją aprobatę.

– Zgoda – udaje mi się wykrztusić.

Sergio nie potrzebuje dalszej zachęty. Wymienia znaczące spojrzenia z pozostałymi członkami załogi, bez wątpienia swoimi podwładnymi.

– Mnie też rozpira ciekawość – szepcze Magiano, kiwa do mnie głową i znika w tłumie.

– Spójrz – odzywa się do mnie Violetta i wskazuje kierunek, gdzie zniknęła Gemma. – Ten marynarz, z którym przed chwilą rozmawiała, idzie tam gdzie ona!

To prawda. Dostrzegam jego plecy w tłumie. Uśmiecha się do kilkorga dzieci, które przebiegają mu drogę, coś do nich mówi, ale bez wątpienia podąża tuż za Gemmą. Dotykam ramienia siostry.

– Nie podchodź za blisko! – mówię i ruszam przed siebie. Zmieniam nieco rysy jej twarzy, by Gemma nie rozpoznała Violetty, gdyby przez przypadek spojrzała za siebie. Magiano, już daleko przed nami, pojawia się i znika. Gdy spoglądam na prawo, dostrzegam czuprynę Sergia. Działamy wspólnie – nie jesteśmy zorganizowani, ale nasze ruchy są skoordynowane. Przypomina mi się chwila, gdy po raz pierwszy widziałam Sztylety podczas akcji i przeszywa mnie dreszcz ekscytacji.

Idziemy tą samą ulicą, w którą weszła Gemma. Widzę, jak dziewczyna obraca głowę i spogląda na psa,

który posłusznie podąża za nią. Uśmiecha się, nachyla i gładzi go po łebku. Wiem, na czym polega jej moc, ale mimo to jestem zaskoczona, gdy pies odwraca się, jakby prowadzono go na niewidzialnej smyczy i odchodzi bez wahania. Wślizguję się między dwie grupki ludzi i nadal przyglądam się zajściu, oszołomiona i zachwycona. W ich krótkotrwałej więzi kryje się coś ciepłego i bezpiecznego. Jak czuje się ktoś, kto zamiast strachu i nienawiści potrafi okiełznać radość i miłość? Jakie światło rzuca taka moc?

Parokrotnie tracę Gemnę z oczu – tłum jest naprawdę gęsty – ale zawsze udaje mi się ją w końcu odszukać wzrokiem. Wydostaje się z najbardziej zatłoczonych części miasta i zmierza na wzgórze, w stronę budynku na końcu ulicy, który przypomina niewielką tawernę. Spoglądam za siebie i szukam wzrokiem Magiano i Sergia. Violetta trzyma się kilka kroków za mną, zwalniając tylko wtedy, gdy musi przecisnąć się przez większe skupisko przechodniów.

W końcu Gemma skręca w kierunku głównego wejścia do tawerny, ale zamiast wejść do środka, znika w bocznej uliczce. Spieszę się teraz, choć staram się kryć wśród cieni. Nie ma tu już tak wielu ludzi. Nigdzie nie widzę żadnego Inkwizytora. Wyczekuję chwili, gdy pozostaję na ulicy zupełnie sama i owijam się niemi mocy. Zlewam się z cieniami i nikt już nie jest w stanie dostrzec mej niewidzialnej postaci.

Wbiegam w uliczkę i zamieram za rogiem. Widzę Gemnę, która stoi z kilkoma osobami przy tylnym wejściu do tawerny. Jest tak ciemno, że nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, by tam zajrzeć. Natychmiast rozpoznaję Lucent i jej miedziane, gęste włosy związane w kitkę. Ma zmartwioną minę. Jest tam też Michel oraz pewien łysy chłopak, którego nie znam. Rozmawia w tej chwili cicho z Gemną. Widzę też marynarza, z którym przed momentem rozmawiała Gemma oraz kilka innych osób, ale nigdzie nie ma Raffaele'a. Czy to nowi rekruci Sztyletów? Wygląda na to, że wszyscy czekali na przybycie Gwiazdnej Złodziejki.

Upewniam się, że moja niewidzialność nadal szczelnie mnie okrywa i podchodzę bliżej, aż jestem w stanie usłyszeć, o czym rozmawiają. W pierwszej kolejności dociera do mnie głos Gemmy, która spiera się z Lucent.

– Przynajmniej Raffaele jest bezpieczny – dowodzi.

Lucent unosi brew, jakby nie mogła się nadziwić, słysząc tak naiwny argument.

– Zabiją go! – odpowiada. – Zginie w chwili, gdy po raz pierwszy zostanie sam na sam z Terenem. Dlaczego po prostu nie poprosiliśmy o audiencję u królowej?

Wstrzymuję oddech. Raffaele znajduje się w królewskim pałacu w Estenzii i to z własnego wyboru? Co oni knują?

– Giulietta nigdy by się nie zgodziła przyjąć nas na prywatnej audiencji – sprzeciwia się Gemma. – Bałaby się o własne życie. Zaufaj swej królowej, Lucent. Maeve wie, co robi. Giulietta będzie zmuszona wyprawić jej ucztę powitalną, a Raffaele zyska dzięki temu wystarczająco dużo czasu, by przekazać jej wszystko, co zechce.

Maeve. Królowa. Niespodziewanie przypominam sobie, że Lucent pochodzi z Beldain. Wszystko wskazuje na to, że owa Maeve to królowa Beldain. Czyżby to państwo współpracowało teraz ze

– Wyruszy o północy na arenę – wyjaśnia Lucent zwracając się do pozostałych, których nie rozpoznaję. – Musi znaleźć się dokładnie w miejscu, gdzie on umarł. Z chwilą, gdy sięgnie po swą moc, stanie się całkowicie bezbronna. A my musimy dołożyć wszelkich starań, by nikt nie próbował jej wtedy

skrzywdzić.

Po plecach przebiegają mi ciarki. Dokładnie tam, gdzie on umarł? O czym ona mówi?

– Zajmiemy się tym – odpowiadają zebrani. Zastanawiam się, czy nie są to przypadkiem ludzie królowej Maeve w przebraniu.

– A Raffaele musi tam być, tak? – pyta któryś z nich.

– Tak – Gemma kiwa głową. – Zmarli nie są w stanie funkcjonować samodzielnie w naszym świecie. Enzo musi zostać z kimś połączony. W przeciwnym razie nie będzie miał wystarczająco dużo siły, by na nowo wrócić do życia. Maeve przywiązała już do siebie swego brata. Teraz zwiąże Enzo z Raffaelem.

Enzo. Niespodziewanie nie mogę złapać tchu. Świat wokół zaczyna wirować i czuję, że mój kamuflaż zaraz zacznie blednąć. Utrzymuję go z wielkim trudem, ale zataczam się przy tym i uderzam plecami o ścianę tawerny. Musiałam ją źle usłyszeć. Na pewno chodziło o inną osobę. Na pewno to nieporozumienie. Nie może przecież chodzić o księcia Enzo. O mojego Enzo.

Łysy chłopak potrząsa głową i spogląda na Gemmę przepaszająco.

– Nie rozumiem. Raffaele nigdy mi o tym nie mówił. Po co go sprowadzamy z powrotem?

Lucent spogląda na niego z irytacją, ale Gemma poklepuje chłopaka po ramieniu.

– Jesteś wśród nas nowy – mówi. – Wkrótce się wszystkiego dowiesz. Kenetra straciła przywódcę, gdy księżę Enzo zginął z ręki Głównego Inkwizytora. Maeve swego czasu miała nadzieję, że dzięki niemu znów uda się nawiązać poprawne stosunki handlowe między Beldain i Kenetrą, by oba państwa mogły zacząć budować swój dobrobyt. Gdy sprowadziła z Zaświatów swojego najmłodszego brata, okazało się, że ten dysponuje niespotykaną wprost siłą. Jeśli królowa będzie w stanie ściągnąć do świata żywych Enzo, który jest naznaczony Mrocznym Piętnem, on może zacząć dysponować mocami, których nie jesteśmy w stanie sobie nawet wyobrazić. Maeve umieści go ponownie na tronie Kenetry i uczyni swoim ambasadorem.

Zamykam oko. Krew huczy mi w uszach. Zmarli nie są w stanie sami istnieć na tym świecie. Nie, ja na pewno się przesłyszałam! Na pewno coś źle zrozumiałam! Nie jestem bowiem w stanie uwierzyć w to, że Sztylety planują przywrócić Enzo do życia! W głowie mi się kręci. Maeve, Maeve... Ona chce przywiązać Enzo do Raffaele'a. Zaraz, a czy Raffaele nie mówił czegoś kiedyś o człowieku naznaczonym Mrocznym Piętnem, który potrafi przywracać ludzi do życia? Tak, Sztylety przybyły tu właśnie w tym celu!

Jestem tak wstrząśnięta, że zapominam o kamuflażu i przez ułamek sekundy staję się widoczna. Natychmiast naprawiam błąd i znów zlewam się z otoczeniem, ale Gemma zerka w moim kierunku. Przez moment wydaje się nieco zaskoczona, ale szybko zapomina o dziwnym wrażeniu i powraca do rozmowy. Przełykam z trudem ślinę i próbuję zignorować gwałtowne bicie serca. Łysy chłopak mruży oczy.

– Ale... Widziałem brata królowej. Nie wygląda mi na takiego, co należy do świata żywych. Czy tak samo będzie z księciem Enzo?

Gemma wzdycha ciężko.

– Nie wiemy. Być może. A może nie – w końcu ma Mroczne Piętno. Królowa nigdy nie sprowadziła z Zaświatów nikogo innego poza swym bratem. Ważne jest jednak to, że Enzo będzie znów chodził po świecie, z Raffaele'em u boku.



– Leo – Lucent dołącza do rozmowy. – Po sprowadzeniu Enzo z Zaświatów musimy wydostać go z miasta. Nikt nie ma pojęcia, jak będzie wyglądał i jak się będzie zachowywał, nawet Maeve. Bez względu na to, czy będzie taki jak wcześniej, czy też straci swą moc, jego pojawienie się ściągnie na nas całą uwagę. Maeve powiedziała, że ożywienie jej brata spowodowało powstanie wiru na jeziorze, w którym...

Urywa na moment, a w jej głosie pojawia się ślad poczucia winy.

– ...w którym utonął. Potem przez wiele tygodni nie mógł wstać z łóżka. Sądziś, że władasz swą mocą wystarczająco dobrze, by zająć Inkwizytorów przy którejś z bram?

Chłopak o imieniu Leo wydaje się być zdenerwowany, ale mimo to z dumą unosi podbródek.

– Tak sądzę – odpowiada. – Moja trucizna działa przez krótki czas, ale wystarczy, by ich osłabić.

– Maeve również będzie słaba – dodaje Gemma, kierując swe słowa do pozostałych słuchaczy stojących obok Leo. – Nią też musicie się zająć. Musicie jak najszybciej znaleźć dla niej bezpieczne schronienie.

Jeden z nich robi krok naprzód i unosi dłoń. Między jego palcami pojawia się delikatny błysk, mała, oślepiająca iskra. Kolejne Mroczne Piętno.

– Należymy do osobistej straży królowej – mówi, a w jego głosie pobrzmiwa uraza. – Wiemy, jak ją chronić. Wy zajmijcie się swoim księciem.

– A co z jej flotą? – pyta Lucent.

– Wkrótce tu będzie. Lepiej zapamiętajcie, co powiem: szykuje się potężne oblężenie!

Pada jeszcze kilka słów, zebrani ściskają sobie dłonie, ale ja już nie słucham. Nie przestaję myśleć o tym, czego już się dowiedziałam. Raffaele współpracuje z beldyjską królową po to, by sprowadzić Enzo z powrotem do świata żywych. Równocześnie nadciąga flota Beldain, a żołnierze Maeve, naznaczeni Mrocznym Piętnem, są już w Kenetrze, być może skryci wśród cywilnej ludności. Wszystkie elementy układanki, mające na celu strącenie Giulietty z tronu, trafiają na swoje miejsce.

„Enzo, Enzo”.

Kładę dłoń na ścianie tawerny i podpierając się nią, powoli skręcam za róg. Odnajduję ciemną kryjówkę w kolejnej uliczce, a tam zrzucam z siebie iluzję i kulę się w kącie, opierając głowę na dłoniach. Nici mocy wewnątrz mnie zaczynają wrywać się spod kontroli. Pnąca się w górę po zboczu uliczka w Campagnii przeistacza się w ciemny korytarz na Dworze Fortuny. Kucam w rogu, skryta przed oczami wszystkich, i słucham rozmowy Dantego z Enzem. Dowiaduję się, że Sztylety niezbyt mi ufają. Widzę, że nawet Enzo waha się, gdy Dante mówi mu o mojej nielojalności. Scena znika zastąpiona kolejną – pojawia się łóżko, obok którego siedzi Raffaele, trzymając mnie za rękę i mówiąc mi, że już nie jestem jedną z nich.

„Adelino...”

Unoszę głowę i widzę Enzo stojącego nade mną. Jego twarz jest tak piękna jak ją zapamiętałam. Ciemnorude włosy są niesforne związane z tyłu, a jego szkarłatne oczy przeszywają mnie na wskroś. Pochyla się i jego nierzeczywiste palce gładzą mój policzek. Chcę wyciągnąć rękę i dotknąć go, ale wiem, że jest zbyt daleko.

Powinam się cieszyć, słysząc to wszystko, co mówiła Gemma. Przecież tego dokładnie pragnę,

prawda? Chcę, by Giulietta została zrzuciona z tronu, a wszyscy *malfetto* mogli żyć w spokoju pod rządami nowego władcy. Dlaczego więc jestem nieszczęśliwa? Czyż nie pragnę powrotu Enza?

Znów powraca do mnie wspomnienie z dzieciństwa, to, w którym siedzę na górze schodów i wyobrażam sobie, że mam na głowie koronę wysadzaną klejnotami. Już rozumiem doskonale, dlaczego czuję się nieszczęśliwa. Sztylety postanowiły służyć innemu narodowi. Oddały Enzo i tron Kenetry w ręce obcych. Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. To się nie może wydarzyć. Enzo nigdy by się na to nie zgodził! Nie przyszłoby mu nawet do głowy, by oddać Kenetrę królowej Beldain. Jak doszło do tego, że Sztylety zgodziły się zostać sługusami Maeve? Beldain traktuje swoich *malfetto* jak należy, to jasne, ale przecież to państwo nie jest naszym sojusznikiem! Od dawna rywalizowało z Kenetrą!

„Nie powinni zagarniać naszego tronu! – rozbudzone w mojej głowie szeptu parszają rozgniewane, wijąc się z wściekłości. – To dlatego jesteś taka zła! Sztylety nie zasługują na to, by rządzić! Nie po tym, co ci zrobiły! Nie pozwól, by wzięły dla siebie coś, co jest twoje! Zemsta należy do ciebie, nie wolno im ci jej odebrać!”

– Ja miałam się zemścić na Osi Inkwizycji – mówię, lecz tak cicho, że sama nie słyszę własnych słów.

„Ale powinnaś również zemścić się na Sztyletach! Porzucili cię, a potem oddali swego księcia w ręce królowej Beldain!” – szeptu powtarzają to raz za razem, aż przestają je rozumieć. Wtedy powoli cichną i rozplývają się. Znika również iluzja Enza i znów siedzę na ulicy. Otacza mnie rzeczywistość.

Z zadumy wyrywa mnie odgłos czyichś kroków. Podnoszę głowę. Czy to Violetta? Zapewne słuchała rozmów z własnej kryjówki i teraz jest gdzieś w pobliżu. Po chwili uświadamiam sobie, że coś w tym dźwięku brzmi inaczej. Ludzie, którzy wychowują się razem przez całe życie, wypracowują niezwykłą więź. Dzięki niej bez trudu mogę odróżnić kroki Violetty od kroków każdej innej osoby. To nie ona. Iluzja niewidzialności całkiem mnie wyczerpała, ale mimo to nabieram tchu i tkam kolejną sieć wokół siebie, by móc się ukryć. Potem odsuwam się od wejścia w uliczkę, by ktoś przez przypadek na mnie nie wpadł.

Najpierw widzę tylko zarys postaci. Pojawia się u szczytu alejki, waha przez moment, ale w końcu wychodzi z cienia. To dziewczyna. To Gemma! Zatrzymuje się i rozgląda. Na jej czole widać delikatną zmarszczkę. Nie ruszam się. Nie mam nawet odwagi odetchnąć. Raz już coś zauważyła, gdy moja iluzja zadrżała.

Gemma nie woła pozostałych. Zamiast tego wchodzi ostrożnie w uliczkę. Widzę już wyraźnie jej twarz – fioletowe znamię jest zamaskowane warstwą pudru, a fale jej ciemnych włosów zostały splecione w długi warkocz, przerzucony przez ramię. Resztę jej twarzy skrywa kaptur. Jest podejrzliwa i powoli, powolutku zbliża się do miejsca, w którym przykucnęłam. Zatrzymuje się zaledwie o krok ode mnie. Niemalże słyszę jej oddech. Naraz kręci głową, uśmiecha się lekko do siebie i przeciera oczy. Przypomina mi się dzień, w którym jechała konno podczas wyścigu kwalifikującego do Turnieju Burz. Chwila, w której postanowiłam ją ocalić. Niespodziewanie mam ogromną ochotę rozproszyć iluzję. Wyobrażam sobie, jak wstaję i wołam jej imię. Może spojrzy na mnie, nieco wystraszona, a potem uśmiechnie się szeroko.

„Adelina! – powie. – Jesteś cała i zdrowa. Co ty tutaj robisz?”

Oczywiście wyobraźni widzę, jak podbiega do mnie, łapie mnie za rękę i pomaga mi wstać.

„Chodź z nami! Przyda nam się twoja pomoc!”

Na wspomnienie dawnej przyjaźni robi mi się ciepło na sercu. Ech, przecież to tylko wspomnienie.

Gdyby tylko ujrzała moją twarz, cofnęłaby się natychmiast, a zaskoczenie szybko ustąpiłoby miejsca przerażeniu. Umknęłaby do innych i wspólnie rozpoczęliby polowanie na mnie. Już nie jestem jej przyjaciółką.

Z chwilą, gdy uświadamiam sobie prawdę, moje serce zalewa fala ciemności. Szepty zaczynają mnie nakłaniać, bym ją zaatakowała. Przecież, gdybym tylko chciała, mogłabym ją zabić bez najmniejszego trudu! Czyż bez wahania nie skazałam na śmierć Inkwizytorów na okręcie? Nigdy dotąd nie byłam wilkiem, który poluje na sarnę, ale teraz już chyba wiem, jak on się czuje. Serce drapieznika zalewa okrutne podniecenie na widok słabej bądź rannej istoty, kulącej się przed nim. Przepełnia go świadomość, że w tym oto momencie ma nad nią całkowitą władzę. Może zakończyć jej życie albo zwrócić wolność. W tym konkretnym momencie to ja jestem bogiem. Nie ruszam się i patrzę na Gemmę, wstrzymując oddech. Chciałabym z nią porozmawiać i jednocześnie skrzywdzić ją. Trwam zawieszona między światłem a ciemnością.

Ten moment w końcu mija. Z portu dobiega ostrzegawczy sygnał rogu, który odrywa nas od naszych myśli. Gemma aż podskakuje i odwraca się gwałtownie w kierunku nabrzeża.

– Co to było? – mruczy do siebie.

Dźwięk rogu słychać ponownie. To Inkwizycja! Najwidoczniej odkryli ciała swoich konfratrów na pokładzie naszej jednostki bądź przeszukali swój statek dryfujący po wodach portu. Wiedzą, że tu jestem. Ta myśl wywołuje na mojej twarzy lekki uśmiech. Gdy róg odzywa się po raz trzeci, Gemma wybiega z uliczki. Ja nie ruszam się jeszcze przez chwilę. Rozwiewam powoli iluzję dopiero wtedy, gdy z pobliskiego balkonu zeskakuje Magiano, a po drugiej stronie wąskiej uliczki pojawiają się Violetta i Sergio.

– Mam nadzieję, że usłyszałaś wszystko to, co ja – szepcze Magiano i pomaga mi wstać.

Musiałam utrzymywać niewidzialność przez dłuższy czas, przez co czuję się tak zmęczona, że mogłabym spać teraz przez kilka dni. Słaniam się na nogach.

– Hej! – mruczy mój towarzysz. Ma ciepły oddech. – Tylko spokojnie. Trzymam cię.

Zerka na Sergia.

– Wygląda na to, że rozpoczęto łowy na Białą Wilczycę, czyż nie? Cóż, sugeruję, byśmy nie ułatwiali Inkwizycji życia.

Uzmysławiam sobie, że trzymam się kurczowo jego koszuli. Wydaje mi się, że wciąż widzę znikającą za rogami sylwetkę Gemmy. W mojej głowie wirują nowe pomysły, które łączą się ze sobą w logiczną całość.

– Musimy wrócić do Estenzii – szepczę. – Musimy się spieszyć. Trzeba ubiec Sztylety.

Szty letami?

– Maeve wypełni swe zadanie za trzy noce – odzywa się Gemma. – Wtedy uroczystości zakończą się wieczorem pełnym hucznych występów, dzięki czemu łatwiej będzie zamaskować nasze działania.

## Adelina Amouteru

**U**trzymanie niewidzialności przez tak długi czas sporo mnie kosztowało i jestem skrajnie wyczerpana. Towarzysze niemalże mnie niosą. Uciekamy z miasta przed Inkwizycją, która zalewa ulice. W końcu rozbijamy obóz w lesie na obrzeżach Campagnii. Tam Violetta zwija nasze płaszcze, by służyły nam jako poduszki, a potem moczy skrawki materiału w pobliskim potoku i układa je ostrożnie na moim czole. Nie odzywam się. Cieszę się, że się mną zajmuje. Sergio pełni wartę, a Magiano przelicza nasze złoto, układając monety w starannie odmierzone niewielkie stosiki. Nie zdjął lutni z pleców, ale bez przerwy uderza palcami w ziemię, jakby grał w myślach. Obserwuję go jednym okiem, pochłonięta własnymi rozmyślaniami. O zmierzchu ostrzeżenia z moim imieniem i rysopisem zawisną na ścianach każdej ulicy, a wieści o moim przybyciu wnet dotrą do stolicy. Wyobrażam sobie Terena, który miażdży pergamin w dłoni i rozsyła kolejne grupy żołnierzy, by mnie schwytały. Oczami wyobraźni widzę też Raffaele'a, który dowiaduje się o moim pobycie w Kenettrze i wraz z innymi Sztyletami planuje moją zgubę.

W miarę jak mijają kolejne godziny, odnajdują nas poszczególni najemnicy Sergia. Wchodzą do obozu bezszelestnie, w milczeniu, wymieniając się jedynie spojrzeniami z dowódcą. Ten zaczyna cicho rozmawiać z kilkoma spośród nich. Żaden już nie udaje, że jest zwykłym żeglarzem. Dostrzegam u nich noże i sztylety przy paskach oraz w butach, zauważam również to, w jaki sposób się poruszają. Nie wszyscy zostają w obozie. Wielu znika w lesie równie cicho jak się pojawili. Chciałabym się do nich odezwać, ale gdy przyglądam się ich rozmowom z Sergio uświadamiam sobie, że nie powinnam się w to wtrącać. Lepiej niech on wydaje im rozkazy.

– W Merroutas jest wielu takich, którzy chcą ci służyć – mówi mi Sergio po chwili. – Część z nich jest już w drodze do Estenzii. Powinnaś wiedzieć, że w Merroutas trwa teraz ogromny zamęt, bo nikt nie wie, kto zastąpi Nocnego Króla.

Uśmiecha się lekko.

– Niektórzy już sądzą, że to ty objęłaś rządy, choć nikt cię tam jeszcze nie widział.

– Z tak mizerną ilością złota nikomu nie uda się rządzić – marudzi Magiano. – Nie mogę się doczekać chwili, gdy wykpię się w kenettrańskim skarbcu.

– Wygląda na to, że beldyjska królowa stała się patronką Sztyletów – stwierdza Sergio, siadając obok mnie.

– W Beldain zawsze czczono *malfetto* – odpowiada Violetta. – Wraz z Adelina zastanawialiśmy się przez jakiś czas, czy tam właśnie nie uciec.

Zamyślony Magiano nadal stuka palcami w ziemię.

– Nie daj się zwieść. Beldain nie wspiera *malfetto* z dobroci serca. Maeve to nowa, młoda królowa. Aż się rwie do podbojów i przypuszczalnie nie spuszcza Kenetry z oczu od jakiegoś czasu. Zastanów się. Jeśli zabiją Giuliettę i przywrócą Enzo do życia, ten stanie się królem-marionetką, a Sztylety nowym oddziałem w beldyjskiej armii.

Mruga do mnie.

– To zaś oznacza, że nie dostaniesz korony, moja droga. Cóż za pech dla nas wszystkich, nie sądzisz?

Na wzmiankę o Sztyletach przypominam sobie znów ich twarze. Waham się i spoglądam na Sergia.

– Jak długo ich znałeś? – pytam. – Co się stało, że ich opuściłeś?

Sergio wyciąga jeden ze swoich noży i zaczyna go ostrzyć. Przez chwilę mnie ignoruje.

– Dołączyłem do Sztyletów jako trzeci, po Gemmie i Dantem – odzywa się w końcu. – Raffaele znalazł mnie podczas podróży powrotnej po złożeniu wizyty pewnej księżnej w południowej Kenetrze. Służyłem na jego okręcie jako marynarz. W pierwszym momencie, gdy się do mnie zwrócił, odmówiłem mu.

Unoszę brwi, słysząc te słowa.

– Odmówiłeś?

– Nie wierzyłem mu – odpowiada Sergio. Chowa naostrzony nóż i wyciąga kolejny. – Miałem wówczas osiemnaście lat i nie zdawałem sobie sprawy ze swej mocy. Uważałem Mroczne Piętno za plotki i legendy.

Wybuch krótkim śmiechem i zerka na Violetę.

– Zabawne, ile jesteśmy w stanie zrobić, prawda?

Przez krótką chwilę nie widzę w nim najemnika. Przypomina mi teraz dobrodusznego chłopaka. Może kiedyś taki był? Ostrzy noże coraz szybciej.

– Raffaele zaprosił mnie na obiad, by porozmawiać i przekonać do zmiany zdania. Potem Enzo zaprezentował swoją moc ognia. Ponadto wręczyli mi sporą sakiewkę. Wygląda na to, że gdyby nie oni, nie zostałem najemnikiem.

Violetta bawi się kawałkiem suchego chleba.

– I tak oto przyłączyłeś się do Sztyletów? – dopytuje.

Sergio wzrusza ramionami, nie mając ochoty powtarzać tego, co oczywiste.

– Dowiedziałem się, że przyciągam żywioły, które wywołują burze. Dante i Enzo nauczyli mnie sztuki walki, ale upłynęło sześć miesięcy, a ja nadal nie byłem w stanie przywoływać mojej mocy.

Niespodziewanie przestaje ostrzyć nóż i wbija go w ziemię, aż Violetta podskakuje wystraszona.

– Szkolili mnie coraz intensywniej. Zmienili też sposób rozmowy ze mną. Minął rok, a ja nabierałem coraz większego przekonania, że Raffaele po kryjomu naradza się z Enzo, co ze mną począć. Gemma i Dante tak szybko ujawnili swe talenty, że po mnie spodziewano się tego samego.

Sergio wzdycha i pociąga łyk wody z kubka. Wpatruje się we mnie szarymi oczami.

– Nie wiem, co wam mówił Raffaele. Sam zresztą nie znam zbyt wielu szczegółów z tego, co zostało o całej tej sprawie powiedziane. Wiem tylko tyle, że pewnego

Zapada cisza. Magiano rozsiada się i przygląda stosikom monet, które następnie zgarnia i chowa z powrotem.

– A więc... Nie spodobałyby ci się rządy nad Kenettrą w rękach Sztyletów? – pytam, wpatrując się w jakiś punkt nad głową Magiano. Myślę o Enzo, takim, jakim był kiedyś. Przypominam sobie zawziętość widoczną w jego spojrzeniu, gdy mnie szkolił. Przypominam sobie również wrażliwość, którą dostrzegałam, gdy byliśmy sami. Nie muszę o nic pytać – wiem, że to Raffele namówił Enzo, by zabił Sergio. Ze mną przecież było podobnie. Tymczasem Enzo oszczędził życie zarówno mnie, jak i jemu. Był silnym przywódcą, wprost urodzonym następcą tronu. Byłby wspaniałym królem, ale jeśli powróci z Zaświatów, będzie związany z Raffaele’em. O ile dobrze zrozumiałam słowa Gemmy, Raffaele będzie sprawował nad nim kontrolę. Sztylety pozwolą na to, by królowa Beldain zrobiła z niego swoją marionetkę, zaledwie cień osoby, którą kiedyś był. Na samą myśl o tym przeszywa mnie dreszcz, który budzi szept.

„Nie, nie pozwolę na to”.

– Znów o nim myślisz? – Magiano zerka na mnie z ukosa. Zwęża źrenice, a w jego oczach pojawia się błysk. – Ciągle o nim myślisz i to wcale nie ze względu na polityczne rozgrywki.

Moje spojrzenie umyka w stronę drzew i wraca do niego.

– Mam na myśli księcia – mówi Magiano, gdy nie odpowiadam. Ściąga lutnię i gra kilka ostrych nut. – Enzo...

– On taki nie jest – przerywam. Mrok we mnie gęstnieje, chce się wyrwać na wolność. Violetta dotyka mojej dłoni i próbuje uspokoić moją moc. Odruchowo odwzajemniam uścisk. Magiano przerywa grę i unosi ręce w obronnym geście.

– Jestem tylko ciekawy, moja droga. To wszystko – mówi. – Nadal nie wiem zbyt wiele o twojej przeszłości.

– Znamy się raptem od tygodnia! – odpowiadam ostro. – Nic o mnie nie wiesz!

Magiano sprawia wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, ale rozmyśla się i powstrzymuje przed rzuceniem jakiejś kąśliwej uwagi. Uśmiecha się tylko lekko i wraca do brzdąkania na lutni. W kącikach jego ust czai się jednak osobliwy grymas, coś na podobieństwo smutku. Wpatruję się w niego przez moment, próbując go rozszyfrować, ale grymas szybko znika. Violetta kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Ostrożnie – podpowiada i marszczy brwi, przyglądając mi się bacznie.

– On wcale nie... – zaczynam nieco łagodniej niż poprzednio, ale Violetta wzrusza tylko ramionami. Czuję, że dostrzegła coś, co mi umknęło. Jednak nie odzywa się ani słowem.

– Jeśli uda im się ożywić Enzo – Sergio znów się odzywa, lecz tym razem o wiele poważniejszym tonem – nie będzie on tym samym człowiekiem. Tak wynika z rozmowy Sztyletów, którą podsłuchałaś, prawda? To najwyraźniej stało się z bratem Maeve. Któż może wiedzieć, jakim potworem okaże się przywrócony do życia książę i jakimi mocami będzie władał?

„Potwór! Potwór!” – przedrzeźniają go głosy w mojej głowie, a ja nagle zdaję sobie sprawę, co powinnam uczynić.

– Uda im się go sprowadzić z Zaświatów – mówię. – Być może powróci do świata żywych odmieniony. Być może będzie nawet potworem obdarzonym straszliwymi mocami.

Przerywam i spoglądam na wszystkich.

– Być może żyć w świecie ludzi, Enzo musi zostać przywiązany do Raffaele’a – ciągnę.

Violetta otwiera szerzej oczy. Jako pierwsza zaczyna rozumieć mój plan i jej twarz rozjaśnia się.

– Skąd Maeve będzie wiedzieć, czy stoi przed nią prawdziwy Raffaele czy może fałszywy? – pytam.

Magiano parska głośnym śmiechem, a Sergio uśmiecha się szeroko, pokazując zęby.

– Cudownie! – woła Magiano i klaszcze w dłonie, a potem pochyła się ku mnie. – Jeśli uda nam się dotrzeć na arenę w tym samym czasie co oni, będziesz mogła upodobnić się do Raffaele’a i go zastąpić.

Sergio z podziwem kiwa głową.

– Maeve przywiąże wówczas Enzo do ciebie i będziemy mieli odrodzonego księcia po naszej stronie. To dobry plan, Adelino. Bardzo dobry.

Uśmiecham się, widząc ich entuzjazm, ale w głębi duszy czuję wyrzuty sumienia. W moim umyśle znów pojawiają się wspomnienia. Jestem Białą Wilczycą, a nie Sztyletem, a oni nie są już moimi przyjaciółmi. Niemniej w chwili, gdy ujrzałam Gemmę, wróciła tęsknota za dawnymi czasami. Nie czułam niczego takiego od momentu rozstania z Bractwem. Bez względu na to, jak bardzo mnie zdradzili, doskonale pamiętam chwilę, w której Gemma oddała mi swój naszyjnik jako dowód przyjaźni. Bez względu na to, jak bardzo prześladował mnie ojciec, wciąż wspominam dzień, w którym pokazywał mi statki w porcie. Bez względu na to, jak bardzo Violetta odsunęła się ode mnie w dzieciństwie, nadal ją chronię. Nie wiem, dlaczego tak robię.

„Jesteś głupia, Adelino!” – oznajmiają z pogardą szepty, a ja mam ochotę się z nimi zgodzić.

– Nadal jesteś lojalna wobec Sztyletów – szepcze Magiano, który nie spuszcza ze mnie wzroku. Jego radość przygasa. – Tęsknisz za swoim dawnym życiem. Nie wiesz, czy chcesz ich zniszczyć w ten właśnie sposób.

Zaciskam zęby, wpatrując się w niego. Waham się. Bez wątpienia chcę zemścić się na Inkwizycji. Znów powracają do mnie szepty, które syczą ostro, z dezaprobatą.

„Chcesz korony – przypominają mi. – To miała być twoja ostateczna zemsta! To dlatego twoi nowi towarzysze idą za tobą. Nie możesz ich zawieść! Dlaczego nadal chcesz ochraniać Sztylety, Adelino? Naprawdę sądzisz, że oni znów cię do siebie przyjmą i pozwolą ci zasiąść na tronie? Nie widzisz, że są gotowi wykorzystać nawet swego dawnego przywódcę? Enzo może przecież zasiąść na tronie Kenettry, ale u twego boku. Możecie rządzić razem”.

– W tym kraju *malfetto* umierają każdego dnia – odzywa się Violetta cichym głosem. – Możemy ich ocalić.

Sergio pochyła się ku mnie i opiera łokcie na kolanach.

– Nie wiem, czego doświadczyłaś, żyjąc wśród Sztyletów – mówi. Waha się, jakby nie był pewien, czy jest sens dzielić się nową myślą, ale kręci głową i dodaje:

– Ja uważałem ich za przyjaciół, aż okazało się, że nimi nie są.

„Aż okazało się, że nimi nie są”.

– Czym się od siebie różnimy? – pytam i spoglądam Sergio w oczy. – Ty jesteś najemnikiem.

Przenoszę wzrok na Magiano.

– Co się stanie z naszym sojuszem, jeśli nie zdołam przejąć tronu?

– Wybiegasz myślą zbyt daleko w przyszłość – Sergio posyła mi krzywy uśmiech. – Nie podchodź do

sprawy nazbyt osobiście. My niczego przed tobą nie udajemy. Oboje wiemy, co robimy i w jakim celu to się dzieje. Ja zbieram dla ciebie najemników, ty wykorzystujesz ich we właściwy sposób, a potem nagradzasz nas, tak jak obiecałaś. Nie mam powodu, by cię zdradzić.

Wzrusza ramionami.

– Poza tym nie mam ochoty pracować ze Sztyletami. Niezwykle cieszy mnie fakt, że odbierzemy im księcia.

– A gdzie znajdziemy twoich najemników, jeśli będziemy ich potrzebować?

– W Estenzii – Sergio zerka na mnie i upija łyk wody. – Sama się przekonasz, gdy tam dotrzemy.

Pochylam głowę i zamykam oko. Dlaczego to nie ja miałabym rządzić Kenettrą zamiast Enzo czy Giulietty? Dlaczego nie miałabym władać tak jak Maeve swym Beldain? Raffaele ma delikatną duszę, ale kryje się w niej mrok. Potrafi okazać się zdrajcą, tak jak ja. Potrafi być człowiekiem niegodnym zaufania. Dlaczego to on miałby kontrolować Enzo? Dawna sympatia, którą go darzyłam, powoli zaczyna wygasać pod wpływem opowieści Sergia i moich własnych wspomnień, a jej miejsce zajmuje gorycz. Ambicja. Pasja. Wyobrażam sobie Enzo na powrót w świecie żywych. Nasze pierwsze spotkanie, moment, gdy zaczniemy wspólnie rządzić. Na samą myśl o tym moje serce przepelnia tęsknota. Tak, tak należy postąpić. Musimy się połączyć. Czuję to.

Podnoszę się. Spoglądam na Violetę, a potem na Magiano i Sergia.

– Sztylety poniosły porażkę, ponieważ im nie ufałam – mówię. – Ale wam muszę zaufać. Musimy ufać sobie nawzajem.

Sergio kiwa głową. Na moment zapada cisza.

– Zatem być może potrzebujemy czegoś, co umocni nasze plany. Jesteśmy w tej grze tak samo silnym graczem jak Sztylety.

– Może potrzebujemy specjalnego miana? – pyta Magiano. – Nazwy sprawiają, że pomysły i idee nabierają wagi i stają się rzeczywistością. Sergio, przyjacielu, jak cię nazywano, gdy przebywałeś wśród Sztyletów?

Najemnik marszczy brwi. Nie ma ochoty powracać do wspomnień, ale mimo to decyduje się odpowiedzieć na pytanie nowego towarzysza.

– Nazywali mnie Zsyłającym Deszcz.

– Ach, Zsyłający Deszcz – Magiano w odpowiedzi wygrywa kilka nut. – Całkiem dobre imię.

Moim zdaniem jest piękne, od razu wywołuje uśmiech na twarzy. Magiano ma rację. Teraz, gdy znam imię, które nosił Sergio jako członek bractwa Mrocznego Piętna, czuję, że jest nim naprawdę. Widzę w nim człowieka obdarzonego mocą i godnego szacunku. Mojego przybocznego.

– To dobre imię – zgadzam się. – A ty, Magiano?

Zapytany wzrusza ramionami, kilka razy trąca struny lutni i wreszcie odkłada instrument na bok. Patrzy mi w oczy, a w jego wzroku dostrzegam mieszaninę podziwu i czujności.

– Wystarczy mi Magiano – odpowiada po chwili. – To imię działa na ludzi, nie sądzę, by któreś z was miało jeszcze co do tego wątpliwości.

Obdarza nas swym dzikim, nieokiełznanym uśmiechem i milknie. Może on wie niewiele o mojej przeszłości, ale ja znam jego jeszcze mniej. Chcę zapytać go o to, skąd pochodzi i jak brzmi jego



prawdziwe imię, ale Magiano odwraca wzrok. Decyduje się wrócić do tego tematu kiedy indziej.

– A ty? – Sergio zwraca się do Violetty, która rumieni się lekko. – Nikt ci jeszcze nie nadał imienia odpowiedniego dla kogoś z Mrocznym Piętnem.

– Bo... bo mnie nigdy w niczym nie szkolono – odpowiada Violetta.

Spuszcza wzrok. Znam doskonale to spojrzenie i wiem, że może roztopić najtwardsze serce.

– Jesteś władczynią marionetek – odzywam się do niej. – Odbierasz życie, a potem je zwracasz.

„Co więcej, wiesz, w jaki sposób przyciągać uwagę innych, a potem nimi manipulować”.

– Władczyni Marionetek – Magiano powtarza ze śmiechem. – Och, podoba mi się, moja słodka panno pociągająca za sznurki!

Jego uśmiech znika, a spojrzenie staje się poważne.

– Jeszcze jedno, nasza młoda wilczyco, która wiedziesz nas ku chwale. Powiedz nam, Adelino, jaką przysięgę powinniśmy ci złożyć. Masz rację, powinniśmy sobie ufać. A więc złożmy przysięgę, tu i teraz.

Mrugam z niedowierzaniem. Nigdy bym nie pomyślała, że Magiano jako pierwszy zechce poprzysiąc mi wierność. Nie wiem nawet, dlaczego nadal z nami jest. Bez wątpienia widzi coś we mnie i we wszystkim tym, co robimy. Teraz dostrzega moją niepewność. Pochyliła się ku mnie i delikatnie muska palcem mój policzek.

– Dlaczego jesteś taka zdziwiona, Biała Wilczyco? – szepcze i lekko się uśmiecha. Jest coś szczególnego w sposobie, w jaki wymawia moje nowe imię, jakaś tajemnicza słodycz.

„Dlaczego dziwisz się, że on uznaje cię za taką, której warto się podporządkować?”

Otwieram dłoń. Powoli pojawia się na niej iluzja czarnej łądygi, z której wyrastają ciemne kolce i ostre liście, a wieńczy ją szkarłatny kwiat. To róza. Zawisa przed nami, świeża i wciąż odrobinę nierzeczywista.

– Oto przysięga – oznajmiam, spoglądając na każdego po kolei, aż moje spojrzenie zatrzymuje się na Violetcie. Ta wpatruje się we mnie w milczeniu. Jej wzrok przenika przez różę i dociera do mojego serca, jakby widziała coś, czego nikt inny nie widzi. Mój głos twardnieje.

– Oto przysięga – powtarzam. – Przysięga, która napełni strachem wszystkich tych, którzy staną nam na drodze.

Violetta waha się, ale tylko na moment.

– I która zwiąże nas razem – dodaję.

Biorę głęboki oddech i zaczynam:

– Ślubuję wierność Drużynie Rózy aż po kres moich dni.

Pozostali powtarzają moje słowa, z początku niewyraźnie, ale później z coraz większym zdecydowaniem.

– Będę używać moich oczu, by obserwować wszystko wokół – oznajmia Sergio.

– Języka, by przeciągać innych na naszą stronę – dodaje Magiano z łobuzerskim uśmiechem.

– Uszu, by poznawać wszystkie sekrety – ciągnie Violetta.

– I rąk, by miażdżyć naszych wrogów – kończę.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by zniszczyć tych, którzy staną nam na drodze!

Teraz pragnę tylko tronu. Władzy Enzo. Idealnej zemsty. I nikt, nawet wszyscy Inkwizytorzy, Sztylety i królowe świata mnie nie powstrzymają.

dnia Enzo wziął mnie na trening i podczas pojedynku drasnął mnie zatrutym ostrzem. Obudziłem się w ładowni statku płynącego na południe, daleko od Kenettry. W koszuli odnalazłem list od niego. Krótki list, łagodnie mówiąc.

## Raffaele Laurent Bessette

**R**affaele po raz pierwszy postawił stopę w królewskim pałacu w Estenzii w wieku osiemnastu lat, gdy wynajęto Dwór Fortunaty na maskaradę Wiosennych Księżyców w królewskich ogrodach. Nadal pamięta oświetlone po zmroku ogrody, świetliki oraz śmiejących się gości, maski i szepty, których był powodem. Nadal pamięta listę zainteresowanych jego usługami. Mimo to nigdy dotąd nie był wewnątrz pałacu.

Przez pierwsze trzy dni siedzi w lochu oparty o zimną, wilgotną ścianę. Drży i czeka na nadejście Inkwizycji. Jego kajdany pogręwiają. Ledwie czuje nacisk obręczy na swoich odrętwiałych nadgarstkach. Nadchodzi czwarta noc i królowa wreszcie po niego posyła.

Idzie na audiencję zakuty w łańcuchy, które podzwaniają, gdy splata dłonie przed sobą. Inkwizytorzy trzymają go pod ramiona i maszerują obok niego. Nie mają pojęcia o naturze jego mocy i Raffaele odczuwa lekką satysfakcję, gdy wyczuwa u nich niepokój. Mężczyźni prowadzą go ciemnymi, wilgotnymi korytarzami, aż docierają do pięknych łaźni. Tam służący kąpią go, aż jego skórę przesyca zapach róż i miodu, a włosy znów przeistaczają się w miękką, lśniącą rzekę czerni i szafiru. Znów wracają doń urywki wspomnień z dworu, poranków i nocy przepełnionych zapachem drogich mydeł. Nienawidził swej doli bezwolnego kawalera do towarzystwa, ale wciąż z nostalgią myśli o dworze. Brakuje mu złocistych popołudni i zapachów nocnych lilii. W końcu jeden ze służących podaje mu aksamitną szatę, a Inkwizytorzy prowadzą go dalej. Przemierzają coraz bardziej zdobne korytarze, aż docierają do podwójnych drzwi, pilnowanych przez czterech strażników. Wymalowano na nich Pulchritas wynurzającą się z toni morskiej i olśniewającą nieskazitelną urodą. Raffaele'a przeszywa dreszcz, gdy strażnicy otwierają je i wprowadzają go do królewskiej sypialni. Drzwi zamykają się za nim z hukiem niczym wieko trumny.

Wysoki, pięknie rzeźbiony sufit. Łoże z baldachimem wyściełane jedwabiem. Kandelabry oświetlające całe pomieszczenie, a pod każdą ze ścian szereg Inkwizytorów, których białe płaszcze zlewają się ze sobą. Każdy z nich ma miecz u boku i kuszę wycelowaną w serce Raffaele'a. Chłopak powoli wchodzi do komnaty. Groty bełtów śledzą każdy jego ruch. Wzrok Raffaele'a pada na mężczyznę stojącego poza szeregiem, najbliżej łoża. To Teren, Główny Inkwizytor. Zaciska usta, gdy spotyka spojrzenie Raffaele'a. Kawaler natychmiast spuszcza wzrok, ale mimo to zauważa, że mocą Terena zawładnął gniew. Inkwizytor zaciska dłoń na rękojeści miecza z taką siłą, że bieleją mu kłykcie. Po plecach Raffaele'a przebiega nieprzyjemny dreszcz. Ci żołnierze będą tu stali przez całą noc? Czy Teren chce pilnować swej królowej?

– Nieźle wyglądasz – odzywa się królowa, która siedzi przy niewielkim biurku. Wstaje i podchodzi bliżej. Jej delikatna, jedwabna szata ciągnie się za nią bezszelestnie. Ma cerę bledszą od Enzo. Taksuje go wzrokiem, a potem kręci palcem, jakby nawijała nić.

– Odwróć się – nakazuje. – Muszę cię obejrzeć.

Raffaele pozwala sobie na delikatny rumieniec. Wykonuje polecenie, a jego aksamitna szata przesuwana się po podłodze. Blask świec uwydatnia fałdy i złote nici. Lśniące, proste włosy, spięte cienkim złotym

łańcuszkiem, spływają mu po jednym ramieniu. Kilka szafirowych kosmyków migocze w nikłym świetle. Raffaele spogląda na królową oczami obwiedzionymi czarną kreską i podkreślonymi mieniącym się srebrnym pudrem. Czuje, że obojętność królowej jest udawana. Delikatnie pociąga za nici w jej sercu i przygląda się zmianom w jej emocjach. Wyczuwa nieufność i podejrzliwość, ale pod nimi kryje się coś innego. Wyrachowanie? Nie, to nie wszystko. Czyżby również odrobina pożądania?

– Czy Wasza Wysokość jest ze mnie zadowolona? – pyta, ponownie odwracając się do niej plecami. Nie unosi spojrzenia. Giulietta uśmiecha się i wodzi wzrokiem po jego sylwetce. Dotyka jego podbródka chłodną dłonią.

– Trudno powiedzieć. Jeszcze nic nie zrobiłeś, by sobie na moje zadowolenie zasłużyć.

Kawaler wstrzymuje oddech i robi to, co zwykle, gdy klient czyni mu awanse, na które on nie ma ochoty – zamyka się w sobie, umyka wręcz ze swego ciała i wykonuje swe obowiązki, jakby był kimś innym. Znieczula swój umysł i odpowiada na uśmiech Giulietty własnym, ćwiczonym przez lata. Przysuwa głowę do jej dłoni, jakby pragnął kolejnych pieszczot, a jednocześnie wpływa na jej energię, co po chwili przynosi oczekiwany skutek – źrenice królowej rozszerzają się. Raffaele potrafi niemal oszukać samego siebie.

Stojący przy łożu Teren odwraca wzrok.

– Na Dworze Fortunaty cieszyłeś się wielką sławą – Giulietta niespodziewanie cofa dłoń i robi krok do tyłu. Przygląda mu się z zaciekawieniem. – Już teraz wiem, skąd się ona wzięła. Plotki głoszą, że mój brat często cię odwiedzał. Podobałeś mu się, nieprawdaż?

Wabi go. Bawi się jego emocjami. Ostrożnie! Raffaele opuszcza rzęsy i tłumi żal.

– Lubił mój śpiew oraz moje poczucie humoru – odpowiada cichym, pokornym głosem.

– Śpiew i poczucie humoru – powtarza królowa z uśmiechem. – To tak się teraz nazywa na dworach przyjemności? Słyszałam o twojej mocy, Posłańcze – dodaje po chwili milczenia. – Podobno potrafisz wyszukiwać Mroczne Piętna. Czy to prawda?

– Tak, Wasza Wysokość.

– Co jeszcze potrafisz?

„Obawia się mnie” – uświadamia sobie Raffaele i znów patrzy w podłogę.

– Przynoszę spokój i ukojen

Raffaele nie waha się ani chwili.

– W Beldain.

W oczach Giulietty widać zadowolenie. Znów się uśmiecha i potakuje ze współczuciem.

– Uciekliście po śmierci waszego księcia, prawda? Gdybym oszczędziła ci życie, zdradziłbyś ich i zwabił tutaj?

Raffaele nie podnosi głowy. Nie odpowiada. Uśmiech Giulietty staje się chłodny.

– Tak myślałam – mówi ciszej i daje znak Inkwizytorom, którzy unoszą wyżej kusze. Raffaele nie rusza się. Nie chce dać kusznikom pretekstu do zwolnienia cięciwy i wypuszczenia bełtu. Serce gwałtownie bije mu w piersi. Królowa przechyla głowę.

– Boisz się śmierci, Posłańcze?

Raffaele niemalże słyszy skrzywienie naciągniętych cięciw. Widzi dłonie zaciśnięte na kuszach.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – odpowiada ze ściśniętym gardłem.

– A więc powiedz mi, dlaczego nie powinnam cię stracić od razu, tu i teraz. Czego ty właściwie chcesz, Posłańcze? Na czym ci zależy? A może w istocie stałeś się tak niekompetentny, by złapano cię bez trudu? Po co beldyjska królowa cię tu przyprowadziła?

Raffaele milczy przez chwilę.

– Dałem się złapać – odpowiada – bo wiedziałem, że w przeciwnym razie nigdy nie udzielisz mi audiencji. Jesteś zbyt inteligentna, by rozpocząć rozmowę z kimś takim jak ja, człowiekiem z Mrocznym Piętnem, na oczach ludu. To był jedyny sposób, by doprowadzić do spotkania, w trakcie którego czułabyś się bezpiecznie.

Giulietta unosi brew.

– Cieszę się, że o mnie pomyślałeś. Cóż za tajemnice kryjesz? Co takiego chciałeś mi powiedzieć, że postanowiłeś zaryzykować własnym życiem?

– Przybyłem, by prosić cię o litość dla *malfetto* w Kenetrze.

Teren sztywnieje, słysząc te słowa. Raffaele wyczuwa jego gwałtowne wzburzenie. To dobry test. Jak zareaguje Giulietta na jego prośbę? Co zrobi Teren?

Królowa uśmiecha się z rozbawieniem.

– *Malfetto* to zdrajcy korony. Usiłowali posadzić mego brata na moim tronie.

– Ale teraz twój brat już nie żyje – odpowiada Raffaele. Przysuwa się do Giulietty i nachyla się nad nią, muskając ustami jej policzek. Zerka przelotnie na Terena.

– Przywódca Inkwizycji sam jest potworem. A ty jesteś królową myślącą pragmatycznie, Wasza Wysokość. Nie ma w tobie nic z radykała. Przecież to widać!

Giulietta przygląda mu się uważnie. Szuka na jego twarzy śladów bólu na wzmiankę o śmierci Enzo, ale niczego nie dostrzega.

– Sztylety zawsze szukały bezpieczeństwa – kontynuuje Raffaele. – Zależało nam na tym, by przeżyć. Ty walczysz o to samo. – Jego oczy twardnieją na moment. – Sztyletom chodziło przede wszystkim o wyeliminowanie twego męża. Był głupcem, o czym wszyscy wiemy. Jeśli okażesz litość *malfetto* w swym królestwie, nie będziemy już mieli powodu, by stawiać ci opór.

– Litość – zamyśla się Giulietta. – Wiesz, co robię z tymi, którzy mnie zdrażają?

– Tak. Widziałem przykłady.

– A więc dlaczego uważasz, że mogę ułaskawić *malfetto* bądź Sztylety?

– Ponieważ Bractwo Sztyletu to grupa ludzi obdarzonych potężnym Mrocznym Piętnem, Wasza Wysokość. Możemy narzucić posłuszeństwo wichrom. Potrafimy kontrolować dzikie istoty. Umiemy tworzyć i niszczyć. Nie chciałabyś mieć takiej mocy na swe usługi? – pyta, nie spuszczając z królowej oczu.

– Miałabym wam zaufać, że oddacie swe moce pod moje rozkazy? – Giulietta wybucha śmiechem.

– Tak – odpowiada Raffaele. – Bo możesz nam dać tę jedną rzecz, na której nam zależy. Tę, o którą walczymy. Możesz okazać litość *malfetto*. Pozwól im żyć w spokoju, a zyskasz drużynę ludzi z Mrocznym

Piętnem.

Giulietta poważnie. Przygląda się rozmówcy, jakby chciała go przejrzeć i ustalić, czy mówi prawdę. Mija długa chwila ciszy. Raffaele czuje, jak moc Terena wrze, napełniając komnatę mrokiem. Spojrzenie, jakim obdarza więźnia, kipi nienawiścią.

– Ta męska dziwka to kłamca – mówi cicho. – Zwrócą się ku tobie natychmiast, gdy...

Giulietta unosi dłoń, by go powstrzymać.

– Powiedziałaś, że znajdziesz Białą Wilczycę i przyniesiesz mi jej głowę – rzuca przez ramię. – A dzisiaj rano otrzymałam wiadomość, że Adelina Amouteru zajęła okręt moich Inkwizytorów w Campagnii i pozabijała ich wszystkich. Plotki głoszą, że zbiera popleczników i rozgłasza swe rychłe przybycie. Wygląda na to, że ty również jesteś kłamcą, mistrzu Santoro, nieprawdaż?

Twarz Terena zalewa ciemny rumieniec, a Raffaele marszczy brwi i na moment jego wystudiowana poza znika.

– Adelina tu jest? – szepcze.

– Co wiesz o Białej Wilczycy? – Giulietta wbija w niego wzrok.

Przez umysł Raffaele'a przemykają setki wspomnień. Adelina przerażona i wściekła na stosie, pełna wątpliwości podczas testu, nieśmiała i słodka podczas popołudniowych nauk, zimna i pełna nienawiści w chwili ich pożegnania... Czego ona szuka w Kenetrze? Czego ona chce?

– Wiem tyle, że zdradziła zarówno nas, jak i ciebie – odpowiada, ale w jego sercu odzywają się wyrzuty sumienia.

„Ja też ją zdradziłem”.

– Polujemy na nią cały czas, Wasza Wysokość – Teren składa królowej ukłon. – I nie przestaniemy, póki nie zginie.

Niespodziewanie Raffaele uświadamia sobie, że to Teren jest głównym powodem, dla którego *malfetto* są darzone tak wielką nienawiścią.

„On jest katem, podczas gdy królowa to wytrawny polityk. Z chwilą, gdy Giulietta zasiadła na tronie, nie zależy jej na unicestwieniu ich. Ta różnica w poglądach może doprowadzić do rozłamu między nimi”.

W końcu królowa potrząsa głową i podchodzi bliżej do Raffaele'a.

– Okazanie litości nie przychodzi mi łatwo – szepcze, przyglądając się jego oczom, lśniącym niczym brylanty. Raffaele nadal jest świadom wycelowanych w niego kusz. Wystarczy jeden nieostrożny ruch, a natychmiast pożegna się z życiem.

Giulietta przygląda mu się jeszcze przez chwilę, a potem odwraca się i macha dłonią.

– Zabierzcie go z powrotem do lochów – rozkazuje.

Inkwizytorzy łapią go za ramiona. Wyprowadzany z komnaty Raffaele raz jeszcze wnika w jej moc i przekonuje się, że królowa nadal jest podejrzliwa wobec niego. Jednak jego słowa obudziły w niej jeszcze jedną emocję, coś, czego nie wykrył wcześniej. Ciekawość.

ie – odpowiada po prostu. – Potrafię wyciszyć wzburzone umysły.

– A więc wycisz mój, Posłańcze, i odpowiedz na jedno, proste pytanie – mówi królowa, a jej oczy

twardnieją. – Gdzie są pozostałe Sztylety?

*Jedynie młoda, piękna Compasia odważyła się sprzeciwić świętemu Amare. Choć utopił on ludzkość w powodziach, dziewczyna powróciła do swego śmiertelnego kochanka i zamieniła go w łabędzia. Ten wzbił się do lotu wysoko nad zalanymi terenami, coraz wyżej i wyżej, ponad księżycy i jeszcze dalej, aż jego pióra zamieniły się w gwiazdny pył.*

**Compasia i Eratosthenes, kenetrańska bajka ludowa nieznanego autora**

## Adelina Amouteru

**N**o Estenzii można dostać się tylko łądem. Nie będziemy ryzykować kolejnych inspekcji na pokładach statków, a z tego, co usłyszeliśmy, w porcie stolicy aż roi się od Inkwizytorów i robotników. Wszyscy przygotowują się do uroczystości związanych z przybyciem królowej Maeve. Następnego dnia rano ruszamy więc konno drogą łączącą Campagnię z Estenzią. Magiano twierdzi, że podróż potrwa dwa dni. Przez cały pierwszy dzień gra na lutni i podśpiewuje, a pod wieczór chwali się, że skomponował trzy nowe piosenki. Od chwili naszego poznania nigdy nie widziałam, by tworzył z równą intensywnością. Wydaje się czymś zaprzątnięty, ale gdy zagaduję go, o czym myśli, tylko się uśmiecha i gra kilka akordów w odpowiedzi. W końcu przestaję pytać.

Pierwszego wieczoru Sergio siedzi daleko od nas. Przyglądam mu się, gdy wpatruje się w rozgwieżdżone niebo, a potem zamyka oczy. Jedynie Violetta trzyma się blisko, nie odrywając od niego uwagi. Czasami zadaje mu jakieś pytanie, a on odpowiada cichym głosem. Za każdym razem odwraca się ku niej całym ciałem, czego nie robi w stosunku do nas. Po jakimś czasie Violetta wstaje i idzie w naszym kierunku.

– Przyzywa deszcz – mówi i siada przy mnie, dotykając mego boku. Zawsze tak robiła, gdy byliśmy małe. Przypomina mi się, że siedzieliśmy w ten sposób w cieniu drzew.

– Tka go, można by rzec – dodaje.

– To też umiesz naśladować? – pytam Magiano, nie spuszczać wzroku z Sergia.

– Nie najlepiej, ale potrafię go wzmocnić – odpowiada. Odwraca się i zerka przez ramię na Sergia, a potem na niebo. Wskazuje migotliwą konstelację.

– Widzicie te gwiazdy? Te, które ułożone są w kształt przywodzący na myśl łabędzią szyję?

– Czyż to nie Łabędź Compasii? – pytam.

Istnieją dziesiątki opowieści o tym gwiazdozbiornie. Moja matka bardzo lubiła tę, w której Amare, bóg Miłości, zesłał na ziemię niekończące się deszcze po tym, jak ludzie spalili jego lasy. Wówczas Compasia, anioł Empatii, ocaliła swego łagodnego ukochanego, potomka ludzi, przed utonięciem. Zamieniła go w łabędzia i umieściła na niebie.

– Tak – odpowiada Magiano. – Łączy się z trzema księżycami, co zapewne pomaga mu w potęgowaniu swej mocy.

Violetta nadal nie spuszcza z oczu nieruchomej sylwetki Sergia.



– Fascynujące – mówi, nie kierując swych słów do nikogo z obecnych. – On właśnie zbiera pojedyncze nici wilgoci z powietrza. Zgarnia mgłę znad oceanów i kryształowy lodu wysoko z nieba. Wymaga to ogromnego skupienia.

Przyglądam się siostrze z uśmiechem. Staje się coraz bardziej wyczulona na moce innych i Raffaele na pewno byłby z niej dumny. Będzie potężną bronią w walce ze Sztyletami, gdy znów się z nimi spotkamy. Mam ochotę zapytać ją, w jaki sposób dowiedziała się aż tyle o talencie Sergia, gdy ten nagle wykonuje jakiś gwałtowny ruch. Violetta zrywa się i przypada do niego. Pyta o coś, czego nie słyszę, a on wybucha cichym śmiechem.

Dopiero po chwili zauważam, że Magiano mnie obserwuje. Opiera się na łokciach i z ciekawością przechyla głowę w moją stronę.

– Skąd ta blizna? – zagaduje.

Sztywnieję i czuję, jak szczelna zasłona okrywa moje serce.

– Krwawa gorączka zabrała mi oko – odpowiadam. Nie mam ochoty dodawać ani słowa więcej. Nasze spojrzenia krzyżują się, widzę w ciemnościach jego okrągłe, rozszerzone źrenice. – Czy widzisz inaczej, gdy zwężasz źrenice?

– Wyostrza mi się wzrok – odpowiada i jak na zawołanie mruży oczy, dzięki czemu wygląda jak kot. Waha się i dodaje:

– Choć to nie jest moja największa skaza.

– A co nią jest? – pytam, odwracając się ku niemu.

Magiano spogląda na mnie, a potem pochyla się i zaczyna ściągać koszulę. W pierwszej chwili dostrzegam tylko gładkie, szczupłe mięśnie brzucha i zaczynam się rumienić, ale wtedy koszula odsłania jego plecy, a ja zduszam okrzyk. Skaza. Poszarpane blizny, niektóre czerwone, inne zbiele, ciągnące się niemal wzdłuż całego kręgosłupa. Wpatruję się w nie z otwartymi szeroko ustami. Wygląda mi to na ranę, która powinna zadać mu śmierć i nigdy się do końca nie zagoiła.

– Miałem tam wielkie i płaskie, czerwone znamię – wyjaśnia Magiano. – Kapłani próbowali je usunąć, zrywając mi skórę, ale oczywiście nic to nie dało.

Uśmiecha się gorzko.

– Udało im się jedynie zastąpić jedno znamię drugim.

Kapłani. Czy Magiano dorastał jako akolita w świątyni? Wzdrygam się na myśl o tym, jak nacinali mu skórę i zrywali ją płatami, a moje szepty poruszają się rozbudzone bolesnym wyobrażeniem.

– Cieszę się, że wyzdrowiałeś – udaje mi się wykrztusić. Magiano z powrotem zakłada koszulę.

– Tak naprawdę to nigdy nie doszedłem w pełni do siebie. Czasem rana się otwiera.

Mięknę. Zasłona na moim sercu drży. Unoszę głowę i natrafiam na jego wzrok.

– Co sprowadziło cię do życia? – pytam. – Jak doszło do tego, że zostałeś... Eee... Magiano?

Magiano przechyla głowę i spogląda na gwiazdy. Wzrusza ramionami.

– A jak ty zostałeś Białą Wilczycą? – odpowiada pytaniem, a potem wzdycha. – W Słonecznych Krainach *malfetto* są postrzegani jako ogniwo łączące ludzi z bogami. Nie oznacza to, że wszyscy nas czczą, a raczej, że świątynie lubią zatrzymywać sieroty *malfetto* pod swoją opieką. Kapłani wierzą

bowiem, że nasza obecność pomoże im porozumieć się z bogami. Lubią też nas głodzić – dodaje ciszej. – Z tych samych względów, dla których arystokrata trzyma tygrysa na skromnej diecie, rozumiesz? Głód wyzwala czujność, a przez to stajemy się lepszymi pośrednikami między światem ludzi a światem bogów.

W świątyni zaws

Wskazuje swe plecy i uśmiecha się do mnie.

– Mam nadzieję, że bogowie mi wybaczyli.

Jego opowieść brzmi tak znajomo. Kręcę głową.

– Powinieneś spalić tę świątynię aż po fundamenty – mówię z goryczą.

Magiano spogląda na mnie ze zdumieniem i znów wzrusza ramionami.

– A co by mi to dało? – pyta.

Nie kłócę się z nim, ale w głębi duszy myślę, że byłoby to wyraźne ostrzeżenie dla wszystkich, którzy mieliby ochotę wyrządzić krzywdę dzieciom bogów. Rysuję linię na piasku przy moich butach.

– Zapewne łączymy się z odmiennymi mocami – mówię cicho. – W przeciwnym razie nasze poglądy nie byłyby aż tak odmienne.

– Z mocami? – Magiano znów przechyla głowę.

Zamazuję linię.

– Raffaele ciągle o tym gadał. Zresztą mniejsza o to – odpowiadam, podirytowana tym, że znów myślę o Sztyletach. – On skrupulatnie analizował każde napotkane Mroczne Piętno. Uważa, że każdy z nas łączy się z konkretnymi kamieniami oraz bogami, co ma wpływ na kształt naszej mocy.

Nabieram tchu i dodaję:

– Na moją moc wpływa strach oraz furia. Ambicja. I pasja.

– Cóż, nie da się tego ukryć – Magiano kiwa głową i uśmiecha się lekko. – A ja? Co ma wpływ na mnie?

– Chcesz, bym zgadywała? – pytam, a on uśmiecha się coraz szerzej. W jego oczach migoczą psotne iskierki.

– Tak, chyba tak. Jestem ciekaw, ile już o mnie wiesz.

– Dobrze. – Prostuję się i siadam wygodnie, by przyjrzeć się jego twarzy. Blask ognia sprawia, że jego skóra nabiera złocistego poblasku. Udaję, że mrużę oczy, by się lepiej przyjrzeć.

– Hmm – mrużę – Prasiolit.

– Co?

– Prasiolit. Odpowiada Denariusowi, aniołowi Chciwości.

Magiano odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

– No nieźle. Co jeszcze?

Jego śmiech wyzwala we mnie nieco ciepła. Napawam się nim przez chwilę.

– Kunzite. Kamień uzdrawiający. Odpowiada bogowi Czasu.

– Świętemu Aevietesowi? – Magiano unosi brew i obrzuca mnie figlarnym spojrzeniem.

– Tak – kiwam głową. – Dobry złodziej powinien być jednocześnie cierpliwy i niecierpliwy,

a ponadto musi go cechować idealne wyczucie czasu, nieprawdaż?

– Dobry argument. – Magiano pochyla się bardziej. W jego spojrzeniu pojawia się lekka drwina, a jego dłoń ociera się o moją. – Dalej, co jeszcze wymyślisz?

– Diament – kontynuuję. Nie mogę przestać się uśmiechać. – Właściwy bogini Pomyślności.

Chłopak przysuwa się jeszcze bliżej. W jego oczach nie ma już cienia dzikości. Rzęsy odbijają blask ognia. Niespodziewanie czuję jego ciepły oddech na policzku.

– No i? – szepcze.

– No i... szafir – mówię także coraz ciszej. – Symbol anioła Radości.

– Radości? – Magiano uśmiecha się, ale teraz czyni to łagodnie, niemal czule.

– Tak – opuszczam wzrok, gdyż nagle ogarnia mnie smutek. – Bo widzę jej w tobie tak dużo.

Ciepła dłoń ujmuje moją brodę i unosi głowę. Nie słyszę żadnego dźwięku poza trzaskiem ogniska. Spoglądam w złociste oczy Magiano, który nie odzywa się ani słowem. Pochyla się, a jego usta muskają mój policzek. To miękki, delikatny dotyk, który sprawia, że czuję ścisk w gardle. Jego wargi dotykają przelotnie moich. Pocałunek staje się coraz bardziej namiętny, a nici mego serca napinają się i rozciągają. Magiano ujmuje moją twarz w dłonie i przyciąga do siebie. Nie protestuję. Otacza ramieniem moją talię. Pocałunek trwa nadal, jakbyśmy chcieli stopić się w jedno. Magiano napiera na mnie, aż muszę się oprzeć o ziemię, by mnie nie przewrócił. Z jego gardła wydobywa się niski, słodki pomruk. Kładę mu dłoń na karku. Czuję przyływ ciepła i namiętności, ale moja moc jest nieporuszona, jakby zastygła na długą chwilę, i po raz pierwszy od dawna w ogóle mi jej nie brak.

Nasze usta wreszcie się rozdzielają. Magiano muska raz jeszcze mój policzek, potem wodzi dłonią wzdłuż linii podbródka i odsuwa się. Przez moment oboje jesteśmy w stanie jedynie oddychać. Moje serce uderza jak szalone. Nigdy dotąd nie doświadczyłam tak wielkiego spokoju i wyciszenia mojej mocy. Jestem pełna światła, a równocześnie mocno zdezorientowana. Czuję osobliwą mieszaninę poczucia winy i zachwytu. Przecież jestem podekscytowana na samą myśl o rządzeniu Kenettrą z Enzo u boku, z tym samym Enzo, który ocalił mnie od śmierci, wyzwolił moją moc za jednym dotknięciem i rozpalił swym ogniem moją ambicję. Co ja więc tutaj robię z tym młodzieńcem, który przecież nie jest moim księciem? Dlaczego w ten sposób reaguję na jego dotyk?

Violetta, siedząca po drugiej stronie ogniska, odrywa na moment wzrok od Sergia i spogląda na mnie. Łapie moje spojrzenie, przechyla głowę w kierunku Magiano i mruga porozumiewawczo. Uśmiecha się lekko. Nagle uświadamiam sobie, dlaczego zostawiła nas samych. Nie mogę się oprzeć i odpowiadam uśmiechem. Kiedy moja siostra stała się taką intrygantką? Później ją spytam, skąd wiedziała, że Magiano wykorzysta ten moment na osobności. Tłumiąc śmiech, odwracam się ponownie w jego stronę. Widzę, jak przygląda się okaleczonej części mojej twarzy. Uderza we mnie podmuch zimnego wiatru. Mrugam i natychmiast rozpedzam ciepło oraz radość, które spowiły mnie zaledwie chwilę temu. Na powrót jestem niedostępna i czujna. Odsuwam się, a w moim głosie pojawia się ostra nuta.

– Czemu się tak gapisz? – mruczę.

Spodziewam się, że Magiano będzie się ze mną droczył i znów usłyszę jego sarkastyczne uwagi, ale on nie uśmiecha się.

– Uwielbiamy historie i opowieści – mówi cicho. – A każda blizna kryje w sobie kolejną.

Unosi rękę i delikatnie zakrywa nią moją skazę. Opuszczam głowę zawstydzona. Odruchowo chcę odsunąć włosy z twarzy, ale przypominam sobie, że nie są już takie długie.

– Gdy ją ukrywasz, stajesz się piękniejsza – mówi Magiano i cofa dłoń. – Ale gdy ją odsłaniasz, stajesz się sobą. Noś ją więc z dumą.

Nie wiem, co na to powiedzieć.

– Każdy z nas ma swoje opowieści – mówię po chwili.

– Nigdy nie poznałem nikogo, kto chciałby rozprawić się z Inkwizycją – ciągnie. – Usłyszałem w życiu mnóstwo pustych gróźb pod ich adresem, sam nawet kilka z nich wygłosiłem, ale ty jako pierwsza nie rzucasz słów na wiatr. Naprawdę zależy ci na zemście.

Przez moment widzę iluzję krwi spływającej z moich dłoni i barwiącej ziemię. To krew Enzo. Jest szkarłatna.

– Mam już chyba dość tego, że ciągle stoją nad nami, gdy my na próżno błagamy ich o litość – mówię do Magiano. Jego uśmiech, którym mnie obdarza, wydaje mi się uroczy, ale jednocześnie smutny.

– Teraz to ty sprawisz, że złączą błagać nas.



– Przerażam cię? – pytam ostrożnie.

Zastanawia się nad moimi słowami. Po chwili odsuwa się i spogląda na niebo.

– Nie wiem – odpowiada. – Wiem natomiast, że być może już nigdy nie spotkam kogoś takiego jak ty.

Wyraz jego twarzy przywodzi na myśl Enzo i niespodziewanie właśnie jego widzę przed sobą – mego księcia, oplakującego utraconą miłość. Jest tak blisko, że dostrzegam błyski kolorów w jego źrenicach. Nie, to nie Enzo, napominam się. Tak naprawdę wcale nie chcę, by to był on. Przy Enzo moja moc pragnie władzy i aż kipi ambicją. Bez wahania ciągnie mnie w mrok. Ale przy Magiano... Przy nim znów potrafię się uśmiechać, a nawet śmiać w głos. Potrafię siedzieć przy ognisku i wpatrywać się w gwiazdne konstelacje.

Magiano znów na mnie zerka, jakby wiedział, o czym myślę. Na jego ustach ponownie pojawia się ów dziwny, krzywy uśmiech, który nieco zakłóca bijącą od niego radość. Na szczęście po chwili znika. Chcę coś powiedzieć, ale nie mam pojęcia, co chciałby usłyszeć. On wciąż uśmiecha się do mnie. Przełykam ślinę i robię to samo, a po chwili oboje powracamy do oglądania gwiazd, próbując zignorować ów pocałunek, który zawisł w powietrzu między nami.

ze po   lowałem na dodatkowe kąski, moja droga. Pewnego dnia kapłani przyłapali mnie na kradzieży jedzenia, które przeznaczone było na ofiarę dla bogów i ukarali mnie. Nie zdziwisz się chyba, słysząc, że uciekłem krótko po tym.

*Drogi ojcze, czy otrzymałeś mój dar? Proszę, pozwól mi powrócić do domu. Nie rozpoznaję już tego miejsca, a moi przyjaciele stali się moimi wrogami.*

**List od księżniczki Lediany do ojca, króla Amadery**

## **Adelina Amouteru**

**N**astępnego dnia na horyzoncie zaczynają się zbierać nisko wiszące chmury, których przybywa z każdą godziną. Gdy wśród traw i piasków kenetrańskiej prowincji pojawiają się pierwsze rzeki zewnętrznej Estenzii, a w powietrzu daje się wyczuć chłód nadchodzącego zmięzchu, niebo zasnuwa się grubą, lepka szarością, przez którą wieczór przypomina bardziej środek nocy. Widać pierwsze błyski, ostre i niebezpieczne, zwiastujące nadciągającą burzę. Napięcie narasta. Zbliżamy się do miasta, a wtedy o wysuszoną ziemię uderza rześista ulewa.

Zakrywam twarz kapturem. Wiatr siecze mnie po plecach.

– Jak długo potrwa ta burza? – Violetta woła do Sergia przez deszcz.

– Przynajmniej dzień – odpowiada. Jedzie konno przy nas. – Nigdy tak naprawdę nie wiadomo. Za każdym razem, gdy budzę żywioły, te zaczynają żyć własnym życiem, którego nawet ja nie jestem w stanie powstrzymać.

Zatrzymujemy się po dotarciu do pierwszej niewielkiej wioski, leżącej pod murami Estenzii. Zdajemy sobie sprawę, że ryzyko natknięcia się tutaj na Inkwizytorów jest już bardzo duże. Ześlizguję się z konia, poklepuję go po szyi i prowadzę ku zabudowaniom. Pozostali robią to samo. Pora rozstać się z rumakami i kontynuować wędrówkę pieszo lub, precyzyjniej mówiąc, kanałami. Zostawiamy konie przed jakąś tawerną i ruszamy w dalszą drogę. Wieś się kończy, ale po chwili pojawia się kolejna, o wiele większa, a potem, spośród mgieł i deszczu wyłaniają się czarne, wyniosłe mury miasta. W pozostawionych za plecami wioskach migoczą pierwsze latarnie. Moje znoszone buty chlupią w błocie. Płaszcz z kapturem nie broni przed deszczem, noszę go tylko dlatego, że zasłania mi twarz. Na razie wolę oszczędzać moc – przyda się, gdy będziemy w samym mieście.

Tereny wokół miasta to teraz liczne wysepki, oddzielone od siebie szerokimi kanałami. Burza zalała już niektóre z nich i wyrzuciła niezabezpieczone gondole na brzeg. Magiano zatrzymuje nas w ciasnym zakątku kanału, gdzie pozostawiono kilka gondoli przykrytych ciemnym płótnem. Ich wiosła, ułożone po bokach, kołyszą się z nurtem w tę i z powrotem.

– Od niedawna Estenzia zamyka kanały, by kontrolować przepływ towarów – mówi cicho – ale podczas takiej burzy zostałyby one szybko zalane. Władze muszą więc otworzyć niektóre bramy, by pozbyć się nadmiaru wody.

Wskazuje gondole wymownym gestem. Wszystko rozumiem – oto nasza szansa, by dostać się do miasta. Gdy odwracają pierwszą z łodzi, a Sergio pomaga Violetcie wsiąść do środka, ja przyglądam się

miejskim murem. Ulewa zamazuje obraz, przez co przypominają teraz bardziej tumany szarej mgły, ale mimo to udaje mi się dostrzec ciasne rzędy nędznych szałasów stojących u ich stóp.

– Co to? – pytam Magiano.

– Obozy *malfetto*, rzecz jasna – odpowiada, ocierając oczy z deszczu.

Serce bije mi szybciej. Obozy *malfetto*? Namioty ciągną się daleko i nikną dopiero za załosem murów. A więc to tym zajmował się Teren. Ciekawe, do jakiej niewolniczej pracy zostali zmuszeni i jak długo Główny Inkwizytor pozwoli im żyć. Z pewnością czeka tylko na pretekst, by się ich pozbyć. W moim wnętrzu narasta mrok, usta wykrzywia grymas. Załatwię to, gdy tylko zasiądę na tronie.

– Dalej! – pospiesza mnie Magiano, rozpędzając moje myśli. Pokazuje mi, bym dołączyła do gondoli, gdzie siedzi już Violetta. Łapię go za wyciągniętą dłoń. Na krótką chwilę nasze spojrzenia spotykają się. Odczytuję w jego oczach niepewność. Jego uścisk staje się silniejszy. Trzymam go mocno, a na moich policzkach pojawia się gorący rumieniec. Pocałunek, który zawisł między nami zeszłej nocy, nadal o sobie przypomina, a ja nie mam pojęcia, co z nim zrobić.

Magiano nachyla się bliżej, jakby chciał mnie znów pocałować, ale zatrzymuje się w ostatnim momencie i spuszcza wzrok.

– Uważaj – mówi cicho i pomaga mi wsiąść do łodzi.

Moja odpowiedź to niewyraźny pomruk. Ostrożnie wchodzę do gondoli, wpełzam pod ciemne płótno i układam się w zagłębieniu. Łódź zanurza się w wodzie i zaczyna lekko przeciekać, ale udaje mi się tak ułożyć, by móc swobodnie oddychać. Violetta jest tuż przy mnie, zwrócona głową w przeciwnym kierunku.

– Gdy będziemy już wystarczająco blisko, zamaskuję nas – mówię do Magiano. – Trzymaj się blisko mnie i miej oko na resztę.

Chłopak kiwa głową. Wraz z Sergio odpychają naszą gondolę, która rusza z nurtem. Im bliżej miasta jesteśmy, tym burza wydaje się być gwałtowniejsza. Leżę na dnie łodzi, trzymając głowę tuż nad poziomem wody. Nie widzę wiele poza kamiennymi nabrzeżami kanałów, ale od czasu do czasu udaje mi się dostrzec zbliżające się mury. Tuż przed nami ciągną się obozy *malfetto*. Jesteśmy już tak blisko, że możemy rozróżnić jasne plamki migające między rzędami nędznych szałasów – to Inkwizytorzy, noszący białe, przemoczone płaszcze, sprawują tam wartę.

Zbieram się na odwagę i spoglądam do tyłu. Między naszymi gondolami jest spora odległość. Jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, Magiano i Sergio powinni być tuż za nami. Uwalniam swoją moc. Szukam serc bijących z podniecenia i strachu. Odnajduję je i szarpnię za nici. W pierwszej kolejności oplatom niewidzialnością siebie. Wymazuję się z gondoli, zlewam się z mokrym drewnem, wodą i ciemnym płótnem. Potem robię to samo z Violetta, a następnie zaciskam zęby i maskuję resztę. Iluzja nie jest zbyt silna. Nie wiem, jak wygląda ich gon

Zbliżamy się do obozów. Inkwizytorzy stają się wyraźniejsi. Jeden z nich zauważa gondole płynące z nurtem w kierunku murów miejskich.

– Poruczniku! – woła do swego towarzysza. – Kolejne zerwane łodzie. Wciągamy je na brzeg?

Zapytany mężczyzna spogląda na moją łódź. Kulę się i podtrzymuję iluzję.

– Są puste – oznajmia i macha ręką z lekceważeniem. – Nie będziemy sobie zawracać głowy.

Gondolierzy znajdują je po burzy, a ty lepiej pomóż mi z tymi *malfetto*.

Nie mogę się poruszyć, by nie przyciągnąć niczyjej uwagi, ale gdy tylko Inkwizytorzy się odwracają, unoszę głowę i widzę ścieżkę między namiotami. Przy jej końcu grupka zabiedzonych, przerażonych *malfetto* chyli głowy przed przejeżdżającym żołnierzami. Na ten widok krew zaczyna mi kipieć. Przez chwilę żałuję, że nie potrafię tego, co Raffaele.

Zmierzamy naprzód. Mur staje się coraz większy, aż jestem w stanie dostrzec pojedyncze kamienie, ciemne od deszczu. Zapadł już zmrok i widzę jedynie kilka pojedynczych pochodni i latarni, które jakoś oparły się strugom deszczu. Violetta, zamaskowana moją mocą, porusza się lekko.

– Podniesiono bramę – mówi.

Spoglądam przed siebie. W istocie, brama stoi otworem, dzięki czemu woda przepływa swobodnie. Za bramą widzę pierwsze zabudowania wewnętrznej Estenzii, brukowane ulice oraz łukowate zwieńczenia budynków. Deszcz przepędził świętujących przybycie królowej Maeve, wszędzie leżą dziesiątki papierowych latarni. Jaskrawe, kolorowe flagi wiszą smętnie z balkonów, całkiem przemoczone.

Dwóch Inkwizytorów przechodzi w miejscu, w którym kanał spotyka się z ulicą. Nie spuszczaają wzroku z wody, ale oprócz nich, w pobliżu nie ma nikogo. Niestety nie mamy tyle szczęścia, co przy poprzednich żołnierzach. Jeden z nich spogląda na gondole i zatrzymuje naszą wysuniętym butem. Ze zdenerwowania gryzę się w język. Przez padający deszcz i ciemności Inkwizytor nie widzi, że łódź może być pusta. Daje znać towarzyszowi. Druga gondola, w której siedzą Magiano i Sergio, również się zatrzymuje.

– Sprawdź tamtą – mówi pierwszy z Inkwizytorów, a sam odwraca się w stronę naszej łodzi i wyciąga miecz, celując ostrzem prosto w niewidzialną Violetę. Ta próbuje się odsunąć, ale nic jej to nie da, jeśli Inkwizytor zacznie dźgać we wszystkich kierunkach. Jego towarzysz również szykuje się do ataku.

Zrywam iluzję niewidzialności i nagle stajemy się widoczne. Inkwizytor zatrzymuje się jak wryty i mruży z niedowierzaniem.

– Co, u licha... – odzywa się, ale ja już mrużę oko i atakuję. Nici mocy oplatają jego ciało i wrzynają się mocno w skórę. W tym czasie Violetta wyskakuje z łodzi i wrywa mu miecz, który z brzękiem spada na bruk nabrzeża. Z ust mężczyzny wrywa się krzyk, ale momentalnie gaśnie, gdy mocniej zaciskam nici. Moja moc pieje z zachwytem, gdy oszołomienie żołnierza zamienia się w przerażenie. Oczy wychodzą mu na wierzch, widać w nich niesamowity ból. Za nami Magiano walczy z drugim Inkwizytorem. Nasz przeciwnik łapie się za pierś i osuwa na kolana. Próbuje złapać upuszczony miecz, ale ja chwytam go pierwsza. Kątem oka dostrzegam twarz Violetty, która zaciska usta z ponurą, zaciętą miną. Sądziłam, że będzie się kulić w mroku lub wykorzysta własną moc, by mnie powstrzymać, ale zamiast tego moja siostra łapie Inkwizytora za płaszcz, szarpie i przewraca go na ziemię. Ten jęczy z bólu.

Świat wokół mnie staje się ciasny. Przez chwilę widzę jedynie mrok i moją ofiarę. Zaciskam zęby, unoszę miecz i wbijam go w pierś mężczyzny. Z jego ust bucha krew. Zerkam w bok i widzę Sergio, który zacisnął ramię na gardle drugiego Inkwizytora. Ten próbuje mu się wyrwać, ale najemnik trzyma mocno. Wchłaniam przerażenie szamoczącego się człowieka. Żołnierz, którego dźgnęłam, przestał już dygotać. Zamykam oko, unoszę głowę i nabieram tchu. Powietrze wypełnia metaliczny zapach krwi, zmieszany z wilgocią deszczu. Skądś już to znam. Otwieram oko, ale już nie patrzę na zabitego Inkwizytora. Zamiast niego widzę okaleczone ciało mego ojca, z kłatką piersiową zmiażdżoną końskimi kopytami. Jego krew

rozlewa się po bruku, ale... nie czuję lęku. Spoglądam na niego i napawam się ciemnością, która mnie otacza; ciemnością, która mnie karmi i wzmacnia. Nagle uświadamiam sobie, że cieszę się, iż go zabiłam. Naprawdę się cieszę.

Czyjaś dłoń dotyka mego ramienia. Odwracam gwałtownie głowę, a moja moc przybiera na sile, gotowa znów zadawać ból. Violetta odskakuje ode mnie.

– To ja – mówi szybko i wyciąga rękę, jakby to mogło mnie powstrzymać. Jej własna moc ściera się z moją i czuję, że powoli zyskuje przewagę odbierając mi energię.

– To ja! To ja!

Przestaję warczeć złowrogo. Spoglądam na zwłoki u mych stóp. Nie widzę już ojca, ale zabitego własnymi rękami Inkwizytora. Magiano i Sergio biegną ku mnie, porzuciwszy nieruchome ciało ich przeciwnika wśród cieni. Violetta wpatruje się w oba trupy z odrętwieniem.

Żądza krwi powoli ustępuje, ale nadal czuję w sobie jej mrok. Karmi on moje szepty, które stają się coraz głośniejsze.

– Cisza! – syczę na nie. Niespodziewanie uświadamiam sobie, że wypowiedziałam te słowa na głos.

– Ruszajmy w dalszą drogę! I to natychmiast! – ponagla nas Magiano, zerkając przez ramię na oba brzegi kanału. – Niedługo ktoś nas tu znajdzie!

Zrywam się, domywam ręce w wodzie kanału, a potem spieszę za moimi towarzyszami. Gdzieś wysoko nad nami, wśród strug ulewnego deszczu, niosą się upiorne wrzaski, jeden za drugim. Nad miastem przelatuje para balir, w ciemnościach widzę jedynie ich sylwetki i zarys ogromnych, przezroczystych skrzydeł. Gdyby była tu Gemma, na pewno skłoniłaby je, by użyczyły nam swych grzbietów. Przelecielibyśmy nad Estenzią i wylądowalibyśmy tam, gdzie sobie życzymy. Może nie trzeba by było zabijać tych ludzi? Przecież tak naprawdę nie chciałam ich śmierci. Po prostu nie było innego wyjścia. Powtarzam to sobie w myślach raz za razem. Czy zabicie Dantego przyszło mi łatwo albo bez trudu zgładziłam Nocnego Króla? Czy z ochotą przyglądałam się śmierci Enzo? Z satysfakcją wydałam Sergio rozkaz zabicia Inkwizytorów na statku? Nie.

„Ale tym razem zrobiłam to z radością”.

Spoglądam na moje Róże i wyprzedzam wszystkich, stając na ich czele.

Zaczynam okrywać nas siecią niewidzialności. Gdy baliry przelatują nad naszymi głowami, skręcam w stronę estenziańskiego pałacu. Zapominam o śmierci Inkwizytorów i skupiam się na czekającym nas zadaniu. Jeśli beldyjska królowa wykona dziś w nocy swój ruch, będę musiała znaleźć Raffaele'a jako pierwsza.

Twarz zabitego mężczyzny już zaczyna się zacierać w mojej pamięci.

do la od środka i mogę się tylko domyślać, w jakiej pozycji siedzą nasi towarzysze. Jeśli Inkwizytorzy przyjrzą się uważnie, zapewne dostrzegą tam sylwetki dwóch ukrywających się młodych ludzi, ale nie stać mnie na więcej.



## Raffaele Laurent Bessette

**K**rólowa Giulietta posyła po niego dopiero po upływie tygodnia. Tym razem jednak Teren i jego ludzie stoją na zewnątrz prywatnych komnat, a nie w środku. Raffaele obrzuca ich przelotnym spojrzeniem. Moc kotłująca się we wnętrzu Terena jest aż czarna od nienawiści i zazdrości. Raffaele'owi kręci się od niej w głowie. Spuszcza wzrok, ale nadal wyczuwa płonące spojrzenie Głównego Inkwizytora na swoich plecach, gdy drzwi do komnat królowej otwierają się i zamykają za nim. Ku swemu zaskoczeniu wewnątrz także widzi szeregi Inkwizytorów ustawionych wzdłuż ścian. Królowa Giulietta siedzi na skraju łóżka. Jej włosy spływają długimi, ciemnymi falami, a dłonie trzyma splecione na kolanie. Zasłony baldachimu są już częściowo opuszczone, jakby królowa szykowała się do snu. Spogląda na żołnierzy, którzy zostawiają więźnia na środku komnaty i cofają się. Raffaele waha się, ale podchodzi bliżej i opada na jedno kolano.

Przez moment żadne z nich nie odzywa się ani słowem. Raffaele odgaduje, że królową targają tego wieczoru inne emocje. Jest spokojniejsza, mniej podejrzliwa, bardziej wyrachowana. Czegóż chce.

– Podobno byłeś najlepszym kawalerem do towarzystwa w historii dworów Kenetry – odzywa się w końcu Giulietta. – O kwocie, jaką zapłacono za twoje dziewictwo, rozmawiano na konkurencyjnych dworach przez długie tygodnie.

Rozsiada się wygodnie i przygląda mu się z uwagą.

– Słyszałam również, że jesteś kimś w rodzaju mędrca – ciągnie. – Do tego stopnia, że twoi klienci często obdarowywali cię piórami i księgami.

– To prawda, Wasza Wysokość – Raffaele kiwa głową.

Giuliette uśmiecha się i daje mu znak, by powstał.

– W istocie wyglądasz i mówisz równie pięknie, jak obiecywano – stwierdza, wstaje i podchodzi do niego. Raffaele ani drgnie. Giulietta muska palcami złoty sznur przy kołnierzu jego szaty, a potem rozluźnia go, odsłaniając nieco skóry na piersi. Raffaele zerka na Inkwizytorów przy ścianach, którzy nadal mierzą w niego z kusz. Giulietta siada z powrotem na brzegu łóżka i poklepuje miejsce obok siebie. Więzień podchodzi bliżej.

– Ja już ci wyjawilem, na czym mi zależy, Wasza Wysokość – mówi łagodnym głosem. – Pora, byś ty mi powiedziała, czego pożądasz. Co mogę dla ciebie zrobić?

Giulietta uśmiecha się znów i kładzie głowę na poduszce.

– Powiedziałaś, że jeśli ułaskawię wszystkich *malpetto*, ty i twoje Sztylety będą na moje rozkazy – odpowiada. – Postanowiłam, że uzyskasz tę łaskę, jeśli będę usatysfakcjonowana tym, co dla mnie zrobisz. Jutro wydam Inkwizytorom rozkaz, by sprowadzili wszystkich *malpetto* z powrotem do miasta. W zamian chcę, byś wezwał Sztylety i spełnił swą obietnicę.

Jej spojrzenie twardnieje na moment.

– Pamiętaj, że jeśli zawiedziesz, *malpetto* w tym mieście natychmiast poznają mój gniew.

Raffaele też się uśmiecha. A więc nie pomylił się. Nienawiść Giulietty do *malfetto* ma zupełnie inny charakter. Główny Inkwizytor pogardza nimi, bo uważa ich za demony, za zło, za istoty przeklęte, a Giulietta nienawidzi ich tylko wtedy, gdy jej przeszkadzają. Wykorzysta *malfetto*, jeśli będzie mogła w ten sposób coś zyskać. Dobrze, bardzo dobrze. Raffaele pochyła głowę, perfekcyjnie naśladowując oddanie.

– Jesteśmy więc na twe rozkazy.

Giulietta kiwa głową, rozciąga się na łóżku i spogląda na niego poprzez welon swych rozsypanych włosów. Jest równie piękna jak Enzo. Przez moment Raffaele rozumie, co przyciąga do niej Terena. Trudno w to uwierzyć, że owa śliczna księżniczka z długimi rzęsami i słodkimi, różowymi ustami jeszcze jako dziecko próbowała otruć brata.

– Cóż, mój kawalerze – szepcze. – Pokaż, że zasłużyłeś na swą reputację.

„

Przed nastaniem świtu Raffaele wyłania się z komnaty królowej i wychodzi na zalany cieniami korytarz. Inkwizytorzy nadal pełnią wartę przed jej drzwiami. Dwóch podchodzi do niego.

– Królowa nakazała cię przenieść do wygodniejszych pomieszczeń – oznajmia jeden z nich.

Raffaele kiwa głową, ale nie spuszcza wzroku z cieni w korytarzu. Wie, że Teren nadal tam jest. Wyczuwa jego moc. Tak, Inkwizytor czeka na jego nadejście. Raffaele zwalnia. Choć cienie zakrywają niemalże wszystko, wyczuwa Terena stojącego zaledwie kilka kroków dalej.

„Zaatakuj!”

Przywódca Sztyletów napina mięśnie i wyostrza zmysły. Przewidywał, że prędzej czy później do tego dojdzie. Obraca się ku drzwiom do komnaty królowej i woła:

– Wasza Wysokość!

W tej samej chwili z mroku wyłania się biała postać, która błyskawicznie łapie go za kołnierz szaty i unosi w powietrze, a potem rzuca nim o ścianę. Uderzenie jest tak silne, że zatyka mu dech w piersi. Przed oczami migoczą mu gwiazdy. Słyszy zgrzyt miecza wyciąganego z pochwy i po chwili zimny metal wrzyna się w skórę jego szyi, a szorstka ręka zatyka mu usta. Twarz Terena pojawia się tuż przed nim. Jego blade źrenice wydają się pulsować w ciemnościach.

– Piękny mały paw – syczy, gdy Raffaele walczy o oddech, i daje znać dwóm innym Inkwizytorom, by przygwoździli chłopaka do ściany. – Cóż za kłamstwa tym razem opowiedziałeś królowej? Jakie demoniczne czary teraz szykujesz?

Raffaele ze spokojem spogląda Tereno

Raffaele odpowiada drwiącym uśmiechem. Jego bronią jest elegancja i wdzięk.

– Boisz się mnie bardziej niż ja ciebie.

Oczy Terena błyszczą dziko. Daje Inkwizytorom znak, by trzymali go mocno, a sam unosi wyżej sztylet. Jego uśmiech wywołuje mrowienie skóry u Raffaele'a.

– Przestań.

Rozkaz królowej niesie się echem po korytarzu. Teren zamiera. Raffaele odwraca się i widzi Giulietę, która wychodzi z komnaty z żołnierzami u boku. Jej twarz jest chłodna, pozbawiona emocji. Mruży oczy,

patrząc na Głównego Inkwizytora. Mężczyźni trzymający Raffaele'a natychmiast go puszczają i wszyscy pospiesznie klękają na jedno kolano. Raffaele przełyka ślinę, czując kolejną falę bólu przeszywającą jego plecy.

– Oto twoje rozwiązanie na wszelkie problemy, mistrzu Santoro – oznajmia królowa. – Trzeba gryźć.

Teren otwiera usta, chcąc odpowiedzieć, ale Giulietta łapie złotą spinę, która przytrzymuje połę jego płaszcz, odczepia ją i szarpie za tkaninę. Płaszcz spływa z ramion Głównego Inkwizytora i ląduje wokół jego stóp. To oznaka degradacji.

Teren otwiera szeroko oczy.

– Wasza Wysokość – zaczyna, ale Giulietta spogląda na niego lodowatym wzrokiem.

– Ostrzegałam cię. Mówiłam, co się stanie, jeśli raz jeszcze zignorujesz mój rozkaz.

– Ale...

– Kazałam, by zabrano Raffaele'a do nowej komnaty. Dlaczego okazałeś nieposłuszeństwo?

– Wasza Wysokość – Teren pochyla głowę ze wstydem. – Przepraszam...

– Mam dość twoich przeprosin – przerywa mu Giulietta i zakłada ręce na piersiach. – Wraz z nastaniem świtu weźmiesz swój oddział i natychmiast zameldujesz się w południowych miastach.

– Ale... – Teren nagle uświadamia sobie, co właśnie usłyszał. Zawodzi go własny głos. – Zostaję odesłany? Wygnany z Estenzii?

– Mam powtórzyć swe słowa? – Giulietta unosi brew.

– Wasza Wysokość, błagam! – Teren podchodzi krok bliżej. – Wszystko, co robię, co dotąd robiłem, było po to, by chronić twą koronę! Nigdy nie pomyślałem o niczym innym! Jesteś moją prawdziwą, jedyną królową! Bywa, że działałam nierozważnie i zasługuję na karę, ale wszystko to robię w imię korony!

– Do jutra masz zdać zbroję i opuścić kwaterę – Giulietta spogląda na niego bez zainteresowania, a Raffaele zauważa, że to właśnie jej obojętność, bardziej niż wszystko inne, sprawia Terenowi największy ból. – Zajmiesz się umacnianiem moich rządów na południu. Jeśli zależy ci na mnie, wypełnisz rozkaz bez wahania. Rozumiemy się?

– Wasza Wysokość! – Głos Terena twardnieje. – Jestem twym najlepszym wojownikiem. Jestem twoim obrońcą!

– Jeśli ignorujesz moje rozkazy, nie na wiele się przydasz.

Teren łapie Giuliettę za rękę. Mówi ciszej, z czułością.

– Giulietto.

Raffaele przygląda się zafascynowany. Teren zwraca się do królowej po imieniu? Słyszał niejedno o ich romansie, ale po raz pierwszy widzi dowód. Inkwizytor pochyla się ku królowej, jest teraz tak blisko, że mógłby ustami musnąć jej policzek.

– Umrę z dala od ciebie.

Giulietta uwalnia się od niego i unosi podbródek. Jej oczy są zimne jak lód. Tymczasem Raffaele obserwuje Terena, który właśnie uświadamia sobie po raz pierwszy w życiu, że nie jest w stanie wpłynąć na decyzję królowej. Młody Inkwizytor spogląda na więźnia, a potem z desperacją odwraca się ku

Giulietcie.

– Kocham cię – mówi nieoczekiwanie drżącym głosem. – Kocham cię od dziecka. Zabiłbym dla ciebie tysiące ludzi.

– Ja nie chcę, byś zabił dla mnie tysiące ludzi, mistrzu Santoro – odpowiada Giulietta. – Ja chcę, byś mnie słuchał.

W jej spojrzeniu pojawia się litość.

– Przecież sam jesteś potworem. Musiałeś chyba wiedzieć, mistrzu Santoro, że nasz związek nie będzie trwał wiecznie?

– To on, prawda? – krzyczy Teren, wskazując Raffaele'a. – Zahipnotyzował cię! Na tym polega jego moc, nie rozumiesz?

– Czy ty właśnie mnie obraziłeś? – pyta Giulietta. Jej wzrok twardnieje. Teren przełyka ślinę, ale kontynuuje:

– Wiem, że nie jestem ciebie godny, ale wybaczyłaś mi mą odmiennosc w zamian za wierną służbę, a wierny ci pozostanę aż do śmierci. Proszę, Giulietto...

Królowa unosi dłoń. Palce Inkwizytorów zaciskają się na spustach kusz. Teren garbi się.

– Masz czas do jutra, by opuścić Estenzię. To rozkaz. Jeśli mnie kochasz, Terenie, nie powinieneś się wahać.

W oczach Głównego Inkwizytora wzbierają łzy. Raffaele krzywi się, czując, jak mroczna moc Terena skręca się z dobrze mu znanego bólu złamanego serca.

– Giulietto – szepcze Główny Inkwizytor, ale w jego głosie słycać porażkę. W końcu pochyla głowę i klęka na jedno kolano.

– Tak, Wasza Wysokość – mówi. Trwa w takiej pozycji, aż królowa daje mu znak, by odszedł, a wtedy rzuca się do biegu. Jego płaszcz nadal leży na podłodze. Giulietta przez moment patrzy w ślad za nim, a potem odwraca się do Raffaele'a.

– Idź – mówi. – Zbierz Sztylety. Pamiętaj, że jeśli mnie zdradzisz, *malfetto* ucierpią.

Raffaele kłania się.

„Stolica jest coraz słabsza. Nadciągamy”.

– Tak, Wasza Wysokość.

wi p rosto w oczy.

– Nie jestem większym demonem od ciebie.

Spojrzenie Terena twardnieje.

– Zobaczmy, czy królowa zaprosi cię jeszcze do siebie po tym, jak zerwę ci skórę z twarzy.

*Czasami miłość może rozkwitnąć niczym niewielki kwiatek skryty w cieniu wielkiego drzewa, odnaleziony jedynie przez tych, którzy wiedzą, gdzie szukać.*

**Callum Kent, *Zaloty księcia Beldain***

## **Adelina Amouteru**

**E**nzo zginął na arenie. To tam Sztylety przywrócą go do życia, tam też udaję się wraz z Różami. Czekamy z Violetta wśród cieni najgłębszych przejść – tędy wylatują baliry w drodze do centralnego jeziora areny. Ogromne drewniane wrota i dźwignie rzucają osobliwe cienie na ściany tunelu. Słychać odległy plusk wody i od czasu do czasu popiskiwanie szczurów. Sergio i Magiano są w innym miejscu i wypatrują nadciągających Sztyletów.

Mija dzień, a po nim noc. Niebo nadal przeszywają błyskawice, a burza szaleje nieubłaganie. Sergio nie jest w stanie jej powstrzymać. Drugiej nocy pojawia się Magiano, strząsa wodę z włosów i siada obok nas z westchnieniem.

– Nikogo nie widać – mówi i urywa sobie kawałek wilgotnego chleba z serem.

– A jeśli Sztylety w ogóle się nie zjawią? – szepcze Violetta i chucha w dłonie, by je rozgrzać. Nie odpowiadam od razu. No właśnie, co wtedy będzie? Jeśli wierzyć słowom Gemmy, już są spóźnieni. Może Raffaele poniósł porażkę w pałacu, a królowa kazała go stracić? A może Sztylety zostały aresztowane? Nie, o czymś takim z pewnością byśmy usłyszeli, jestem przekonana. Takie wiadomości natychmiast obiegają całe miasto.

– Przybędą – odpowiadam.

Odpinam płaszcz i przykrywam nas obie. Tulimy się do siebie mocno, jak tylko się da. Moje stopy są wilgotne i zziębnięte.

„Szkoda, że cię tu nie ma, Enzo” – myślę. Przypominam sobie o ciepłe, jakie dawał jego dotyk. W taką noc rozgrzałby mnie w mgnieniu oka. Drzę. Cóż, wkrótce powróci, ale czy ja to zniosę?

Magiano wzdycha głośno i opiera się o ścianę. Jest tak blisko, że czuję ciepło jego ciała i łapię się na tym, że sprawia mi to wielką przyjemność.

– Sergio mówi, że coraz więcej najemników chce się do ciebie przyłączyć. Może powinniśmy wynieść się gdzieś za Estenzię i wezwać wszystkich popleczników? Wtedy wymyślimy, jak zaskoczyć Terena i królową – mówi i spogląda na mnie krzywo. – Naprawdę musimy tu siedzieć?

Przykrywam się szczelniej płaszczem, by Magiano nie widział mego rumieńca. Jest dziś marudny jak nigdy dotąd.

– Enzo jestznaczony Mrocznym Piętnem – przypominam, nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich dni.

– Tak. Co więcej, jest również byłym przywódcą Sztyletów. Skąd wiesz, jak się wszystko poukłada? A co, jeśli coś pójdzie nie tak?

Ciekawe, czy jego dziwne zachowanie bierze się po części z tego, że Enzo kiedyś nie był mi obojętny. Ba, nadal coś do niego czuję. A Magiano? Czy on budzi we mnie te same emocje? Pochyliłam się ku niemu, ciesząc się jego ciepłem, ale nadal nie mam pewności.

– Nie wiem – odpowiadam. – Ale nie mogę przegapić szansy. Muszę się tego dowiedzieć.

Magiano zaciska usta.

– Beldyjska królowa nie włada zwykłą mocą – mówi cicho. – Ona rzuca wyzwanie samym bogom i ściąga zmarłych do świata żywych. Wiesz, że pakujesz się w wielkie kłopoty?

Mam wrażenie, że chce mi powiedzieć: „martwię się o ciebie”. Niespodziewanie tak bardzo pragnę usłyszeć te słowa, że mam ochotę poprosić go, by je wypowiedział, ale to pragnienie szybko zostaje wyparte przez irytację z powodu jego troski.

– Dotarłeś z nami naprawdę daleko – mówię szeptem. – Dostaniesz swą zapłatę, nie martw się.

W jego oczach błyska zaskoczenie, a potem.. potem pojawia się w nich rozczarowanie. Wzrusza ramionami, odsuwa się ode mnie i wraca do jedzenia chleba z serem.

– W porządku – odpowiada.

Kurczę się, chcę być jak najmniejsza. Moje słowa były paskudną obelgą, ale wątpliwości, co do tego, czy powinniśmy próbować odzyskać Enzo, również nie były miłe. Zerkam na niego, ciekawa, czy spojrzy na mnie, czy może zdradzi się z tym, co myśli, ale nie zaszczyca mnie ani jednym spojrzeniem.

Violetta porusza się. Spogląda w kierunku środka areny, mruga i przechyla głowę. Wraz z Magiano przyglądamy się jej z uwagą.

– To oni? – pytam cicho.

Nim Violetta zdąży odezwać się choć słowem, obok nas opada cicho na ziemię jakaś postać. Zrywam się na równe nogi. To Sergio z nożem w ręku.

– Nasz ulubiony Sztylet tu jest – odzywa się z uśmiechem.

## Raffaele Laurent Bessette

**W**ychodząc z pałacu, Raffaele zaciska kurczowo dłonie, ale nie może opanować drżenia. Przed deszczem częściowo chroni go płaszcz z szerokim kapturem. Spogląda przez ramię. Inkwizytorzy odprowadzili go do pałacowych bram, ale nie wyszli za nim na ulice miasta. Naprawdę jest wolny. Mruga oczami, by pozbyć się kropli deszczu i pospiesznie kryje się wśród cieni. Teren opuści pałac jutro, nie ma co do tego wątpliwości. Zadanie, z jakim wysłała go Maeve, zostało tym samym wypełnione. Miasto straciło swego niemalże niezwyciężonego Głównego Inkwizytora, a królowa została pozbawiona potężnego i wiernego obrońcy. Flota beldyjska jest już coraz bliżej. Mimo to Raffaele marszczy brwi. Teren jeszcze nie zniknął, a co więcej, jest teraz wściekły, jak zraniony dziki kot. A za nim samym z pewnością podążają szpiedzy. Zatacza więc szeroki łuk, omijając arenę, na której powinien się niebawem znaleźć.

„Muszę się szybko ukryć!” – myśli.

Na ulicach miasta królowa na pewno nie zdoła go ochronić przed gniewem Terena. Jeśli Główny Inkwizytor go znajdzie, zabije go bez wahania. Raffaele szuka w pobliżu oznak jego mocy, a potem zmienia kierunek i zostawia ślady, które zawczasu uzgodnił ze Sztyletami. Głęboka kreska w błocie, zauważalna z góry. Gwizd, niemal niesłyszalny wśród szumu deszczu, naśladujący odgłos wydawany przez samotnego sokoła. Szklany pierścień na palcu, który odbija każdą błyskawicę. Raffaele ma nadzieję, że Lucent przygląda mu się gdzieś z góry i że już zaalarmowała pozostałych.

Chwilę później Raffaele próbuje sobie przypomnieć mapę labiryntu podziemnych katakumb ciągnących się pod miastem. Idzie przez plataninę wąskich uliczek i znika w niewielkich, niczym niewyróżniających się drzwiach. W korytarzu niesie się echo kapiącej wody. Raffaele jedną ręką zbiera płaszcz, a drugą wodzi po ścianie. Stopnie są niebezpiecznie śliskie, a on ma przemoczone buty.

– Północ, południe, zachód, wschód – szepcze do siebie. – Piazza Trzech Aniołów, kanał Canterino, posąg świętego Sapientusa.

Miejsca pojawiają się na mapie w jego głowie. Brnie przez mrok całkiem oślepiiony. Wokół niego migoczą nici mocy, łączące wszystko ze wszystkim, choć są słabo widoczne. Łapie jedną z nich i wyczuwa to, w jaki sposób moc powietrza łączy się ze ścianami i ze światem nad jego głową. Gdyby była tam choć odrobina światła, ujrzałby zapewne swój ciepły oddech, kłębiący się wokół ust, ogrzewający lodowato zimne powietrze.

– W lewo. W prawo. W prawo. Prosto.

Labirynt zaczyna się rozgałęziać. Raffaele nigdy dotąd nie odwiedzał go podczas tak ulewnego deszczu. Są chwile, gdy woda sięga mu do kolan.

„Jeśli niektóre tunele zostały całkiem zalane, mogę nagle znaleźć się w pułapce i utonąć!” – przychodzi mu do głowy, ale odpycha tę myśl i nakazuje sobie spokój. Musi utrzymać panikę jak najdalej od siebie. Idzie naprzód, polegając jedynie na dłoni dotykającej ściany oraz na mapie w głowie.

„Jak to możliwe, że burza rozpoczęła się tak gwałtownie? W lewo. W lewo. Prosto. W prawo”.

Raffaele zatrzymuje się niespodziewanie i marszczy brwi. Wrażenie trwa tylko krótką chwilę, ale jest przekonany, że przez moment wyczuwał czyjąś energię na powierzchni. Zamiera i ostrożnie bada teren wokół siebie, wykorzystując do tego własną moc. Dziwne. Skądś kojarzy moc nieznanemu osobie, ale ta gaśnie po chwili, a burza znów powraca. Raffaele waha się jeszcze przez moment, ale rosnący poziom wody zmusza go do ponownego podjęcia wędrówki. Kręci głową. Nici mocy kryjące się w burzy są nieprawdopodobnie silne. To pewnie one wprowadziły go w błąd. A może za dużo myśli o tym, co ma się wydarzyć za zaledwie parę godzin?

Na samo wspomnienie tego, że Enzo ma powrócić, Raffaele przystaje, opiera się o moką ścianę i zamyka oczy. Znów przywołuje spokój, osiąga równowagę i podejmuje marsz przez podziemny labirynt, aż dociera do miejsca, w którym tunel się kończy. Za ścianą wyczuwa niewyobrażalne napięcie, niemożliwą do pomylenia z niczym moc niezliczonych, powiązanych ze sobą kropli wody. To jezioro w centrum areny.

Raffaele zatrzymuje się i robi parę kroków do tyłu, aż natrafia na kilka nierównych kamieni. To dłonie Moritas, znajdujące się na końcu każdego tunelu. Za nimi ciągną się kręte, wąskie stopnie, prowadzące na powierzchnię. Po chwili wędrowiec wyłania się w ciemnym kącie któregoś z ogromnych kanałów areny. Po tak długim czasie pod ziemią, noc wydaje się niemalże jasna. Huk burzy znów jest ogłuszający. Raffaele otula się mokrym płaszczem i zachowując ciszę, wspina się po stopniach na kolejne poziomy areny. Jest tu sam. Nie ma ani śladu po pozostałych Sztyletach. Chłopak wsuwa dłonie w rękawy płaszcza, tłumi dreszcze i rozsyła swą moc, by wykryć obecność innych Mrocznych Piętn. Niespodziewanie marszczy czoło. Wyczuwa jakieś poruszenie w powietrzu. Nici są mocno napięte. Tak, są tutaj. Cóż, przynajmniej jedna osoba. Moc przybliżyła się. Jest mroczna, ale znana mu i Raffaele łapie się na tym, że chce się od niej uwolnić. Przypomina mu się dzień, w którym poznał moc Maeve – aż zadrżał, gdy poczuł czającą się w niej więź z Zaświatami.

Spogląda w ciemny tunel prowadzący do jeziora i na zewnątrz, gdzie szaleje burza. A więc przybyła. Słyszy już jej kroki, lekkie i ciche – bez wątpienia są to kroki kogoś drobnego. Odwraca się na spotkanie obcej mocy i składa ręce przed sobą. Słyszy niewyraźne echo, a po chwili widzi już zarys przybliżającej się sylwetki. Moc staje się wyraźniejsza. Nie ma wątpliwości, że to dziewczyna. Zatrzymuje się kilka metrów przed nim. Biję od niej zapach deszczu, ale Raffaele wyczuwa równie

– Czy nic ci nie jest, Wasza Wysokość? – pyta cicho. – Nikt cię nie śledził?

Jeśli Maeve została ranna w drodze na arenę, być może będzie jej brakować sił, by wyrwać Enzo z Zaświatów. Co gorsza, mogła zostać zaatakowana przez jakiegoś Inkwizytora, a wtedy wieści o jej obecności w takim miejscu z pewnością się już rozeszły. Gdzie są pozostałe Sztylety?

Maeve wciąż milczy. Unosi jednak dłoń i ściąga kaptur. Głowa wyłania się z cienia, a wtedy Raffaele zamiera. To nie Maeve. Spogląda na twarz z blizną w miejscu, gdzie powinno być oko. Rzęsy ma jasne, a srebre loki zostały krótko przycięte. Dziewczyna patrzy na Raffaele'a z gorzkim uśmiechem. Przez moment wydaje się, że cieszy się na jego widok, ale po chwili na jej twarzy pojawia się złośliwy grymas. Wyciąga ku niemu dłoń, tka sieć i zaciska ją mocno.

– Przykro mi, Raffaele – mówi Adelina.



◆ mie ◆ ◆ dzianą woń krwi. Przygląda się jej uważnie. W ciemnościach nie jest w stanie rozpoznać rysów twarzy, ale moc wydaje się dziwnie znajoma. Aż nadto znajoma. Wyczuwa w niej związek z Zaświatami, ze Strachem, Furią i Śmiercią.

*Raz na dziesięć lat wszystkie trzy księżycy zakrywa cień świata. Stają się one wówczas szkarłatne i broczą krwią naszych poległych wojowników.*

**Liu Xue You, Nowy Atlas Księżyców**

## **Adelina Amouteru**

**D**ziś nad areną w Estenzii nie ma księżyców, które zalałyby ją srebrzystym blaskiem. Zamiast tego leżące w jej centrum ciemne jezioro, zasilane wodą z licznych kanałów, burzy się i kotłuje, pobudzone uderzeniami wicheru. Gdy stałam tu po raz ostatni, byłam jedynie widzem na widowni i patrzyłam, jak Enzo rzuca wyzwanie Terenowi. Tu się odbyła ich ostatnia walka, a gdy dobiegła końca, nachyliłam się zapłakana nad ciałem konającego księcia i usiłowałam ze wszystkich sił skrzywdzić Terena.

Dziś jednak arena jest pusta. W samym środku nocnej burzy nie ma wiwatujących tłumów. Kenetrańskie flagi łopoczą jak szalone, a kilka z nich zostało już zerwanych przez gwałtowne uderzenia wichury. Co więcej, przebywam tu nie jako ja sama, ale jako Raffaele.

„Ból na jego twarzy i krople potu na czole. Krzyk bóleści, który utonął pośród grzmotu piorunów”?

W mej głowie rozbrzmiewa echo szeptów, zachwyconych tym, co robię.

Idę w ślad za Maeve po kamiennej ścieżce. Woda pieni się i kotłuje po obu stronach, mocząc rąbki mojej szaty. Serce bije mi jak szalone. Moc burzy jest przepełniona mrokiem i gdy unoszę głowę, mogę niemal zobaczyć tkaninę złożoną z nici energii, migoczącą między chmurami, łączącą deszcz z ciemnym niebem i grożącą lada moment kolejną błyskawicą.

Gdzieś na arenie czają się Sergio i Magiano. Z jeziora co pewien czas dobiegają stłumione krzyki balir. Na moment spośród spienionych fal wyłania się ogromny łeb i znów znika pod wodą, jak gdyby stworzenia z Zaświatów również przybyły, by się nam przyglądać. Maeve nie odwraca się do mnie, co mi nie przeszkadza. Podmucha wiatru strąca jej kaptur z głowy i przez chwilę bawi się jej czarnymi i złotymi lokami, nim królowa znów go nie nałoży. Podziwiam jej skazę, ale największe wrażenie zrobiła na mnie jej moc. Fascynuje mnie bezgranicznie. To pierwsze Mroczne Piętno, które jestem w stanie wyczuć. W jej mocy kryje się mrok, który przypomina mi mnie samą. Widzę w niej coś ciemnego i głębokiego, coś, co łączy ją ze światem zmarłych. Ciekawe, czy również ma koszmary o Zaświatach tak jak ja.

Nagle mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Podnoszą mi się włoski na karku. Napominam się surowo – przecież muszę utrzymywać kamuflaż. Nie widzę pozostałych Sztyletów, ale wiem, że zarówno oni, jak i ludzie Maeve kryją się gdzieś na arenie i śledzą mnie wzrokiem. W każdym razie, jak dotąd, nikt nie wszczął alarmu.

Przez mój umysł znów przemyka wspomnienie twarzy Raffaele’a. Nie próbował nawet walczyć – wiedział, że nie ma szans, a jego moc nie pomoże mu w starciu z moją. Jednak muszę przyznać, że okazał się twardy. Wytrzymał o wiele dłużej niż inni. Zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z iluzjami

i odrzucał je, cóż, przynajmniej przez jakiś czas. Mimo to nie zabiłam go. Nie mogłam się do tego zmusić. Nie mam pojęcia, dlaczego tego nie zrobiłam. Może jakaś częśćka mnie wciąż liczy na to, że będziemy przyjaciółmi? Albo dlatego, że wciąż pamiętam jego głos, gdy śpiewał mi kołysankę mej matki? A może po prostu nie potrafię zabić człowieka tak pięknego jak on.

„Czym się przejmujesz?” – szydzą ze mnie szeptu.

– Trzymaj się blisko mnie, Posłańcze – Maeve woła przez ramię. Przyspieszam kroku. Wilgotna szata klei mi się do stóp, boję się, że zaraz się przewrócę.

„Muszę zachować spokój” – powtarzam w myślach.

Zwalniam i idę z większą godnością. Takie tempo bardziej przystoi eleganckiemu kawalerowi do towarzystwa. Przez mój umysł przemykają lekcje, których udzielał mi dawno temu Raffaele. Docieramy na środek platformy. Staję i wpatruję się w ziemię, odrętwiała. Niegdyś na tych kamieniach zastygła krew umierającego Enza, która ściekła z miecza Terena na jego nieruchome ciało. Enza, mego księcia. Mam wrażenie, że moje dłonie nadal są zakrwawione, ale plamy na kamieniach dawno znikły. Deszcz i szalejące fale już je zmyły i platforma wygląda teraz tak, jakby nikt tu nigdy nie zginął.

„To nie twój książę – przypominają mi szeptu. – Nigdy nim nie był. Był tylko młodym chłopakiem i dobrze by było, gdybyś właśnie tak go zapamiętała”.

Maeve zatrzymuje się na środku i po raz pierwszy odwraca się do mnie. Jej oczy są zimne, a policzki mokre od deszczu.

– Zginął tutaj? – pyta i wskazuje ziemię pod swoimi stopami. Może to dziwne, ale pamiętam to miejsce bardzo dokładnie, niemalże co do kamienia.

– Tak.

Maeve unosi głowę i rozgląda się po najwyższych rzędach siedzeń.

– Pamiętaj o sygnale ostrzegawczym – przypomina mi, a potem unosi ramiona ku górze i rozrzuca je na boki. – Jeśli zobaczysz, że ktoś wykonuje taki gest, musisz natychmiast zabrać mnie z areny. Nie trać czasu i nie próbuj wybudzić mnie z transu.

Pochylam głowę, próbując naśladować ruchy Raffaele’a najlepiej jak umiem.

– Tak, Wasza Wysokość – odpowiadam.

Zerkam na początek i koniec kamiennej grobli. Bracia Maeve nie spuszczają mnie z oczu. Dostrzegam ich teraz, choć są ledwie widoczni wśród cieni, widzę też połyskliwe groty strzał, wymierzone prosto w mą pierś.

Maeve ściąga kaptur. Deszcz moczy jej włosy. Bierze głęboki oddech, zupełnie jakby się obawiała tego, co ma zaraz nadejść.

„Ona się boi!” – uzmysławiam sobie. Wyczuwam strach narastający w jej sercu. Przypominam sobie, że jak dotąd sprowadziła tylko swego brata z Zaświatów. Wszyscy wkraczamy na nieznane terytorium.

– Podejdź bliżej – nakazuje mi, a ja wypełniam polecenie.

Wtedy po raz pierwszy obrzuca mnie dłuższym spojrzeniem. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że zaczynam się zastanawiać, czy jest w stanie przejrzeć mój

– Podaj mi rękę – mówi.

Unoszę otwartą dłoń. Maeve każe mi się przygotować i wykonuje niewielkie nacięcie. Wzdrygam się, a krew rozlewa się po jej skórze. Ból budzi we mnie nowe, nieznane uczucie, ale tłamszę je. Maeve zbiera moją krew i moczy w niej ucięty kosmyk.

– W Beldain – odzywa się spokojnym, cichym głosem, – gdy ktoś leży na łożu śmierci, zanosimy modły do naszej patronki, bogini Fortuny. Wierzmy w to, że udaje się w Zaświaty jako nasz przedstawiciel, by rozmówić się ze swą siostrą Moritas i poręczyć za życie, które ta chce odebrać. Święta Fortuna jest jednakże boginią Dobrobytu i wymaga zapłaty. Tak postąpiłam, gdy sprowadziłam brata do świata żywych – odprawiłam rytuał.

Maeve marszczy czoło, skupiona.

– Lok z twych włosów, krople twojej krwi. Oto, czym płacę, bym mogła związać duszę zmarłego z duszą żywego.

Przyklęka na jedno kolano i przyciska zakrwawiony lok do kamienia. Krew rozmazuje się na jej palcach. Królowa zamyka oczy. Czuję, jak jej moc przybiera na sile, ciemna i pulsująca.

– Każdy żywot, jaki ściągnę na powierzchnię, odbiera mi część mego własnego życia – szepcze. – Tracę kilka nici mej własnej mocy.

Znów na mnie spogląda.

– Ciebie też będzie to tyle kosztować.

– Niechaj tak będzie – przełykam ślinę.

Maeve milknie. Burza wciąż trwa, szarpie jej płaszczem i smaga nas ulewą. Mrużę oko, częściowo oślepiona deszczem. Wśród siedzeń w najwyższym rzędzie wyrasta jakaś postać z długimi, kręconymi włosami i odwraca się ku nam. Czyżby to była Wicher? Wykonuje subtelny gest i niespodziewanie wiatr wokół nas cichnie. Burza nad nami szaleje, ale teraz bezskutecznie próbuje się przebić przez strefę ochronną, wytworzoną przez Wicher. Mokry płaszcz Maeve nieruchomieje, a ja ocieram twarz.

Królowa pochyła głowę. Przez chwilę nie rusza się, a potem, na moich oczach, spod jej dłoni wypływa słabe, błękitne światło. Z początku ledwie je widzę, ale wkrótce światło zaczyna pulsować, przybierać na sile i wnet jaśnieje dookoła jej dłoni. Niebo nad naszymi głowami przecina błyskawica, której po chwili wtóruje huk grzmotu. Jego echo niesie się po arenie. Maeve emanuje teraz lękiem. Zmiana, która w niej zaszła, jest równie gwałtowna jak łyk wody w ustach spragnionego człowieka i równie intensywna jak szalejący nad naszymi głowami sztorm. By dotrzeć do Zaświatów, należy uzyskać zgodę tej, która chodzi po ich powierzchni – Formidite, anielicy Strachu, tej samej, którą widziałam w swych koszmarach. Skądś wiem, że Maeve już tam dotarła, a teraz szuka jakiegoś sposobu, by wejść do środka.

Czuję nieznaną siłę, która z głębi jeziora przyciąga nas do siebie. Nie, ona wywodzi się z miejsca położonego o wiele głębiej, spod dna oceanu, spoza granic świata śmiertelników. To mrok, który jak dotąd poznałam jedynie w snach. Nici mocy w świecie ludzi wibrują życiem, nawet te najciemniejsze i najbardziej mroczne, ale ta nowa moc... Nowa moc jest czymś zupełnie innym! Nici są czarne na wskroś, brakuje im impulsu życia i są lodowate. Mój umysł chce przed nimi uciec, ale równocześnie pożądam ich jak jeszcze nigdy niczego w życiu. Ta moc wydaje się... Wydaje się być częścią mnie!

Maeve opiera teraz obie dłonie o ziemię. Wody w jeziorze kotłują się coraz gwałtowniej. Fale uderzają o groblę i wyrzucają pianę wysoko w powietrze. Moc z głębi oceanu zbliża się, przedziera się

przez granicę między życiem a śmiercią, a ja z trudem powstrzymuję okrzyk, gdy gęsty mrok przesywa wodę dookoła nas i plugawi ją czymś nie pochodzącym z tego świata. Jakaś balira zbliża się do powierzchni. Wydaje z siebie wrzask niepokoju, rozrywa fale i wzbija się do lotu ku niebu. Jej skrzydła unoszą się nad moją głową, strącając resztki wody. Zasłaniam się, ale i tak na języku czuję po chwili słone krople. Z jeziora wyskakuje kolejna balira, burząc gwałtownie jego taflę. Wysoka fala wdziera się na platformę i zalewa nas obie. Płomień światła, który jeszcze przed chwilą wypływał spod dłoni Maeve, teraz spowija całe jej ciało. Energia wody również uległa zmianie i jest teraz czymś... Czymś znajomym. Jakże znajomym! Rozpoznaję dotyk owych nici! Kryje się w nich ogień, a ten związany jest z diamentem. To intensywne, gwałtowne gorąco, które kojarzy mi się tylko z jedną osobą.

Maeve otwiera oczy, jej wzrok jest nieobecny, zupełnie jak gdyby młoda królowa przebywała gdzieś indziej. Pochyliła się ku miejscu, w którym kamienna platforma spotyka się z wodami jeziora i zanurza ramiona w falach. Woda ścieka jej z podbródka. Ciało przesywa skurcz, którego powodem może być strach, ból lub wysiłek. Zaciska mocniej zęby i nagle jej ręce wysuwają się z wody, wyciągając coś niewidzialnego.

W tej samej chwili woda eksploduje. Fale wzbijają się wysoko ku niebu, sięgają ku najwyższym rzędom wokół areny, a nad naszymi głowami przetaczają się grzmoty. Gdy przyglądam się temu zjawisku, wstrząśnięta i przerażona, wysokie kolumny wody buchają płomieniami. Spadające na nas krople są gorące. Na powierzchni jeziora szaleje ogień, który układa się w gwałtowne wiry, wychodzące na spotkanie wichrom. Arena, jeszcze przed momentem zupełnie ciemna, mieni się teraz złotem i szkarłatem. Powierzchnia jeziora pulsuje gorącem, parząc moją skórę. Zasłaniam oczy. Płomienie tworzą teraz krąg wokół nas. Jest ich zbyt wiele! Czuję nieprzepartą chęć, by rzucić się do ucieczki, ale zmuszam się do większej koncentracji. To przecież nie potrwa już długo.

Wtedy spod powierzchni wody wyłania się jakaś sylwetka. Woda rozstępuje się przed nią, a płomienie zbiegają się ze wszystkich stron i pochłaniają ją. Nieznajoma postać wznosi głowę ku niebu, nabiera kilku haustów powietrza, a potem osuwa się na kolana i garbi. Ognie liżą jej kończyny, ale nie wyrządzają przy tym żadnej krzywdy.

Powoli podnosi się. Płomienie kłębią się wokół, jakby nie mogły doczekać się spotkania ze swym władcą. Ciemne włosy przybysza są potargane i zasłaniają mu twarz. Jego ubranie niczym nie różni się od tego, które miał na sobie w chwili śmierci. Na jego kubraku nadal widnieje plama krwi. Płomienie spowijają jego dłonie i tworzą kręgi złocistego ciepła. Jednak gdy otwiera oczy, widzę w nich jedynie ciemność. To przywódca. Książę. Kosiarz.

– Enzo – szepczę, nie mogąc oderwać od niego wzroku. To on, naprawdę on, stoi tu przede mną!

Kłęcząca obok Maeve odwraca się i wyciąga ku mnie dłoń. Sieć lodowato zimnych nici oplata moje serce i łączy mnie z Enzo. Zataczam się, ale udaje mi się zachować równowagę. Mam jednakże wrażenie, że nowe nici zaraz wciągną mnie prosto do wody.

– Nie opieraj się – rozkazuje Maeve.

Nici zaciskają się coraz mocniej, aż mam wrażenie, że zaraz mnie uduszą. Moja własna moc reaguje na mrok we wnętrzu Enzo, aż nagle coś pęka i czuję, że powstała między nami nowa więź, utworzona z sieci z Zaświatów. Jesteśmy ze sobą połączeni. Jest to dla mnie tak naturalne jak oddychanie.

Enzo idzie przez wodę w naszą stronę. Spogląda na mnie, rozpoznaje naszą więź, a ja nie mogę

odwrócić wzroku. Wygląda dokładnie tak, jak go zapamiętałam, za wyjątkiem oczu, które są teraz czarne jak puste oczodoły. W myślach wciąż się napominam, by nie zapomnieć o koncentracji. Czekam, a książę wreszcie wchodzi na kamienne stopnie prowadzące na platformę. Zewsząd otacza nas ogień. Gorąco buchające od Enzo przenika mnie i parzy. Znajome uczucie. Nie mogę uwierzyć, jak bardzo mi tego brakowało.

Enzo zatrzymuje się krok przede mną. Ogień strzela ku górze i tworzy ogromny lej nad naszymi głowami. Mam wrażenie, że jesteśmy jedynymi ludźmi zatopionymi w morzu płomieni. Książę spogląda na mnie, a ja uświadamiam sobie, że moja twarz jest mokra nie od deszczu, ale od łez. Enzo mruga dwukrotnie. Ciemność w jego oczach wiruje i blednie, aż znów widać białka i znajome, ciemne źrenice ze szkarłatnymi liniami. Nagle nie wydaje mi się już zjawą wyrwaną z Zaświatów, ale znów młodym księciem. Siły go opuszczają i osuwa się na kolana. Klęczy i potrząsa głową. Otaczające go ognie gasną i pozostawiają po sobie krąg dymu. Znów widać arenę i ciemne, wzburzone wody na jeziorze. Burza wciąż trwa. Wyciągam moje szczupłe ramiona, by dotknąć jego policzków. Enzo z trudem unosi głowę, by na mnie spojrzeć, a ja nie mogę już się powstrzymać. Przyciągam go do siebie i delikatnie całuję w usta. Przez sekundę, ani chwili dłużej.

Enzo spogląda na mnie. Wiem, że jakimś cudem jest w stanie przejrzeć iluzję.

– Adelino? – szepcze.

Nie mam już ochoty dłużej się maskować. Rysy twarzy Raffaele'a znikają, znów widać moje srebrne włosy oraz bliznę. Garbię się całkowicie wykończona. Czuję, jakby jakaś siła pozbawiła mnie całej energii i pozostawiła po sobie jedynie owe dziwne nici z innego świata, które łączą mnie z moim księciem. Cała arena widzi teraz, kim jestem, ale w ogóle się tym nie przejmuje.

– To ja – odpowiadam szeptem.

kamu flaż. Wyciąga nóż zza pasa. Odchylam się lekko, gotowa bronić swego życia, ale Maeve nieoczekiwanie daje mi znak, bym podeszła bliżej. Wyciąga rękę, łapie któryś z moich mokrych loków i ścina go jednym, płynnym ruchem.

*Toczyli wojny od wielu dekad, nie zdając sobie sprawy z tego, że walczą o to samo.*

**Uczony Tennan, Kampanie na wschodzie i zachodzie Tamury, 1152–1180**

## **Adelina Amouтеру**

**B**eldyjska królowa reaguje jako pierwsza. Nie widziała mnie nigdy wcześniej, ale skądś wie, kim jestem.

– Biała Wilczyca – oznajmia. Próbuje się podnieść, ale jest zbyt słaba – rytuał wiele ją kosztował. Przeklina z furią i spogląda na młodego człowieka u swego boku. To jej brat.

– Tristan! – krzyczy.

Chłopiec odwraca się ku mnie. Czuję, jak narasta w nim ciemna moc, o wiele bardziej przerażająca od tej, którą jak dotąd sama władałam. Mój mrok przypomina koc, przesłaniający światło w moim sercu, ale ciemności jego serca nie da się porównać z czymkolwiek innym. W nim nie ma światła. Oczy Tristana stają się czarne. Odsłania zęby i rusza na mnie z oszłamiającą, niewyobrażalną prędkością. Przypada do mnie w oka mgnieniu i wznosi błyszczące ostrze nad głowę. Umrę! Tym razem nikt nie zdoła przyjsć mi z pomocą! Spoglądam na Enzo, ale ten kuli się na ziemi, ledwie przytomny.

Tristan atakuje. Jego ostrze wgryza się głęboko w moje ramię. Krzyczę z bólu i zataczam się do tyłu. Moje iluzje aż się wrywają, by zaatakować, ale jestem zbyt osłabiona. Przybranie wyglądu Raffaele'a za dużo mnie kosztowało i mogę cisnąć w przeciwnika jedynie cienką smugą mroku. Ta rozpływa się i zamienia w dym.

– Enzo! – wyciągam ku niemu rękę, ale księżę nadal kuli się na platformie. Tristan przypada do mnie i zaciska dłonie na mej szyi. Przewracam się i uderzam potylicą o platformę. Gwiazdy migoczą mi przed oczami. Tristan dusi mnie, zaciskając dłonie ze ślełą furią.

Na pomoc nieoczekiwanie przychodzi mi Maeve. Walczę o życie, gdy niespodziewanie dociera do mnie jej głos:

– Nie zabijaj jej! – krzyczy.

W jej głosie kryje się nutka paniki, a ja nagle rozumiem, dlaczego. Jeśli zginę, Enzo straci więź ze światem ludzi i wróci w Zaświaty.

Tristan natychmiast nieruchomieje, słysząc słowa siostry. Obraca się gwałtownie i skupia swą uwagę na Enzo. Uświadamiam sobie, że moje życie nie jest już w niebezpieczeństwie. Co więcej, me życie staje się niespodziewanie moim atutem! Moją przewagą! Gdy Tristan podchodzi do Enzo, by pomóc mu wstać, dźwigam się z ziemi, trzymając krwawiące ramię, i uciekam z kamiennej platformy. Jestem w połowie drogi, gdy uderza we mnie podmuch wiatru i unosi wysoko w powietrze. Miotam się, ale na próżno. To robota Wicher. Świat wokół mnie wiruje – widzę przebłyki ciemnych szat na ławach i Sztylety, biegnące ku Enzo i Maeve. Gdzie są Róże? Niespodziewanie wiatr urywa się i spadam z dzikim wrzaskiem w dół,

ku rzędom siedzeń. Kolejny podmuch podrywa mnie dosłownie tuż nad ziemią i odrzuca na bok. Toczę się po schodach i wreszcie nieruchomieję, ciężko oddychając. Po chwili wraca mi wzrok i widzę kogoś ze Sztyletów. Ma wysoko upięte loki i srebrną maskę zasłaniającą całą twarz, za wyjątkiem oczu, które jaśnieją furją. Czuję ukłucie lęku. To Lucent.

– Ty... – warczy. – Co zrobiłaś z Raffaelem?

Nie jestem w stanie myśleć. Przez mój umysł przemykają wizje i znów nie mam pewności, czy to, na co patrzę, istnieje naprawdę. Wspomnienie Enzo całującego mnie podczas deszczu przeistacza się w jego czarnoogie wyobrażenie. Patrzy na mnie ciemnymi oczodołami, jakby szukał mej duszy. Trzęsę się niczym liść na wietrze. Przejrzał mą iluzję. Jak to możliwe? Czym się zdradziłam? Skąd wiedział?

Kątem oka dostrzegam czyjś zręczny skok i u mego boku wyrasta jakaś postać. Przybysz otacza mnie ramieniem i uśmiecha się dziko do Lucent. To Magiano.

– Przepraszam za to twarde lądowanie – mówi i pochyła głowę ku mnie. – Ale musiałem porwać pewnego księcia dla ciebie.

Zapiera się i uderza w Lucent gwałtownym podmuchem wiatru. Ta otwiera szeroko oczy ze zdumienia, ale udaje się jej w porę złapać równowagę. Odskakuje do tyłu i z wiatrem przenosi się na dół schodów. Szykuje się do ponownego ataku, gdy ze swej kryjówki wyłania się Violetta. Moja siostra mruży oczy. Z ust Lucent wyrывa się okrzyk. Mruga, całkiem zaskoczona. Usiłuje przywołać strumień wiatru, ale nic się nie dzieje. Wyczuwam drgające w niej nici lęku i łapię je chciwie. Migoczą niczym aureola wokół jej sylwetki.

Magiano śmieje się. W jego dłoni błyszczy sztylet.

– Skąd to zdziwienie? – woła z drwiną.

Wyciąga dłoń w kierunku Enzo, klęczącego na platformie i przywołuje wiatr, by go podnieść, a potem rzuca się na Lucent z dobytą bronią. Usiłuję się podnieść, ale nawet utrzymanie pionowej sylwetki jest dla mnie ogromnym wyzwaniem. W głowie mi się kręci, a czoło pokrywa zimny pot. Na dole Enzo unosi się na wietrze, co niespodziewanie wpływa na naszą więź. Czuję szarpnięcia w żołądku, budzące jednocześnie mdłości, jak i podekscytowanie. Jak działa ta nowa więź?

Lucent wyciąga dwa krótkie miecze i krzyżuje je, zatrzymując atak Magiano. Szczęk oręża przebija się przez ryk burzy. Niespodziewanie pada na mnie czarny cień. Widzę balirę, a na jej grzbiecie siedzi Gemma. Balira wydaje z siebie ostry, gniewny wrzask – nigdy nie słyszałam niczego takiego u tych łagodnych istot. Oczy stworzenia migoczą w mroku, gdy rzuca się na mnie. Widok Gemmy budzi we mnie gniew.

„Mogłam cię zabić już dawno temu! Jak śmiesz zwracać się przeciwko mnie?”

Gdybym odzyskała już swą moc, zaatakowałabym ją bez wahania. Wściekłość baliry dodaje mi sił.

Ogromne stworzenie obraca się gwałtownie i bierze zamach, by uderzyć w nas swym ogromnym skrzydłem. Czyjaś dłoń zaciska się na moim ramieniu. To Sergio!

– Padnij! – krzyczy i odpycha mnie.

Upadam na kolana, zakrywam głowę rękoma i kulę się najbardziej, jak mogę. Sergio robi unik, przepuszcza skrzydło bokiem i łapie za jego krawędź. Balira znów wzbija się do góry, unosząc go ze sobą. Sergio zaczyna wspinać się po skrzydło, a ja wyrывam sz



Moja moc powoli rośnie. Skupiam się i wypuszczam energię w jego kierunku. Nie mam w sobie tyle siły, by posłać go na ziemię, jęczącego z bólu, ale nadal mogę go oszukać moimi sztuczkami. Tuż obok niego wyrasta kopia mnie, która rzuca się do ataku z wrzaskiem. Michel wyhamowuje na schodach, zaskoczony iluzją, a ja wykorzystuję chwilę jego wahania, by zerwać się na równe nogi, podbiec i zabrać mu broń. Otaczam ramieniem jego szyję i przystawiam mu ostrze do gardła.

– Rusz się, a zginiesz! – warczę, a potem nabieram tchu i krzyczę: – Przestańcie!

Udaje mi się przebić przez ryk burzy. Magiano i Lucent, pochłonięci walką, przerywają na moment. Lucent spogląda na mnie przez deszcz. Oddycha ciężko, a jeden z jej nadgarstków wydaje się wygięty pod nienaturalnym kątem. Jej moc wróciła, ale już z niej nie korzysta.

Violetta idzie ku mnie. Wyciąga rękę ku niebu i wznoszącej się balirze Gemmy. Zaciska zęby i unosi pięść. Słyszymy cichy, niewyraźny okrzyk Gemmy, w chwili gdy moja siostra odbiera jej moc. Balirę przesywa drzenie. Gemma nadal zмага się z Sergio, ale nagle traci panowanie nad swoim powietrznym rumakiem, który niespodziewanie zaczyna nurkować w stronę wody. Dziewczynie w ostatniej chwili udaje się odzyskać panowanie nad stworzeniem i skłonić je, by znów wzbiło się w powietrze. Jedno z ogromnych, szerokich skrzydeł trąca Enzo, a potem długi ogon rozbryzguje wodę.

– Puść go! – krzyczy Lucent.

Zaciskam ramię wokół szyi Michela. Architekt ani drgnie. Trzymam ostrze sztyletu w bezpiecznej odległości od jego skóry, by przez przypadek nie wyrządzić mu krzywdy. Burza nad naszymi głowami cichnie i przeistacza się w ulewę.

– Gdzie jest Raffaele? – woła Lucent. – Co mu zrobiłaś?

Emanuje lękiem. Pewnie myśli, że rozcięłam mu gardło, a teraz chcę zrobić to samo Michelowi. Sprawia mi to wielką przyjemność. Podoba mi się strach, który w niej wzbudzam.

– Poszukaj go sobie – odpowiadam ostro. Lucent zaciska zęby. Robi krok w moją stronę, ale zatrzymuje się, słysząc pełne niezadowolenia syknięcie Magiano. Chłopak uśmiecha się, błyskając zębami.

– Lepiej bądź ostrożna – mówi do niej. – Mam naostrzone sztylety. Jestem bardzo nerwowym człowiekiem.

Lucent obrzuca go niechętnym spojrzeniem i znów zwraca uwagę na mnie.

– Skąd wzięłaś tę całą zgrają? – woła, przekrzykując deszcz. – Czego ty właściwie chcesz? – Rozkłada ramiona. – Chcesz z powrotem swego ukochanego Enzo? Tak? O to ci chodzi?

Jej słowa o Enzo dopiekły mi do żywego. Zaciskam zęby i tworzę wokół niej iluzję ognia. Wyglądające niezwykle realistycznie płomienie otaczają ją zewsząd i zbliżają się do niej. Lucent na moment osłania twarz. Chcę, by uwierzyła, że ogień zaraz zacznie ją przypalać i usuwam iluzję dopiero po chwili. Płomienie gasną.

– Przybyłam tu po to, by odebrać tron – odpowiadam. – By pokrzyżować plany Beldain! Co wam przyszło do głowy? Chcecie oddać nasz kraj obcemu mocarstwu? Obcej królowej? Jakim prawem?

Lucent wygląda na autentycznie zaskoczoną.

– Ale przecież ty nienawidziłaś Inkwizycji! Podobnie jak my, chciałaś ulżyć doli *malfetto*. Przecież...

– To dlaczego nie jesteśmy sojusznikami? – krzyczę. – Skoro pragniemy tego samego, dlaczego jesteś

moim wrogiem? Dlaczego mnie wygnaliście?

– Bo nie mogliśmy ci zaufać! – Lucent wrzeszczy w odpowiedzi. Jej gniew powraca. – Bo zabiłaś jednego z nas! Wydałaś nas Terenowi!

– Nie miałam wyboru.

– Enzo zginął przez ciebie! – Furia Lucent przybiera na sile.

– Nie, on zginął przez Terena – parskam. – Wasz cudowny Raffaele również pragnął mojej śmierci. Zapomniałaś o tym?

– Tron nie należy do ciebie – wyrzuca z siebie Wicher i zaciska mocniej dłoń na mieczu. – Należy do prawowitego następcy.

Moja wściekłość rośnie, a z nią potężnieje moc, która spowija mnie chmurą ciemności.

– Tymczasem trafi w ręce beldyjskiej królowej, a nie Enza! – pryham. – Nie ma kogoś takiego jak prawowity władca Kenetry. Nie widzisz tego?

„Ja mogę nim zostać. Mogę zostać najwspanialszą władczynią w historii tego kraju”.

Coś z tego, co powiedziałam, trafia Lucent prosto do serca, gdyż wyczuwam jej wzburzenie, mroczną, nieprzejednaną nienawiść do mnie. Krzywi się i chce się na mnie rzucić, ale znów odzywa się ból w nadgarstku. Lucent łapie się za rękę i przyciska ją do ciała, a ja nadal trzymam ramię wokół szyi Michela.

Naraz moją uwagę przyciąga jakiś ruch wśród cieni za plecami Magiano. To ów łyśy chłopak, nowy rekrut Sztyletów o imieniu Leo. RzUCA się z mieczem na Magiano. Wykrzykuję ostrzeżenie – Magiano odwraca się i blokuje jego cios, ale Leo udaje się zacisnąć dłoń na jego ramieniu. Z ust Magiano wyrzywa się okrzyk bólu. Odrzuca Leo kopniakiem, ale sam zatacza się i osuwa na kolana. Zamieram, skrajnie przerażona. Widzę, jak Magiano blednie i pochyła się, targany konwulsjami.

Leo podrywa się i wskazuje na górne rzędy, gdzie za kamieniem klęczy ktoś, kogo nie rozpoznaję. Ów człowiek rozrzUCA ramiona na boki.

– Inkwizycja! – krzyczy Leo. – Szybko!

Wszyscy jednocześnie spoglądamy na horyzont i zauważamy grupę balir, zmierzającą w naszym kierunku. Magiano udaje się podnieść głowę i zmierzyć zarówno mnie, jak i Lucent, wściekłym spojrzeniem.

– Jestem niemalże pewien, że nikt z nas ich nie lubi, prawda? – mówi z trudem, ocierając usta.

Lucent przez moment wydaje się rozdarta. Ja również zerkam na górę. Mogłabym rozciąć Michelowi gardło i odebrać im na zawsze jednego z sojuszników z Mrocznym Piętnem. Jakie to byłoby łatwe! Niemniej nadciąga Inkwizycja, a Magiano został ranny. Nie mamy czasu na bratobójczą walkę. Mruczę z niezadowoleniem, puszczam Michela i popycham go do przodu. Potyka się na schodach i niemalże przewraca, ale Lucent udaje się go pochwycić podmuchem wiatru. Podbiega do niego, a ja przypadam do boku Magiano. Wraz z Violetą udaje nam się go podnieść. Chwieje się, co chwila przewraca oczami, ale próbuje powoli iść.

– Chyba mnie otruł – wyrzuca z siebie. – Ten mały drań.

– Zabieramy cię stąd – wołam.

Wysoko nad nami Sergio zawraca na swej balirze. Sztylety znów się ode mnie odwracają. Uciekamy

z areny, a ja czuję, jak cienka więź łącząca mnie z Enzo szarpie się w mojej piersi.

tyle t zza pasa. Broń niemalże natychmiast znika w powietrzu bez śladu. To Architekt! A więc Michel też tu jest. Rozglądam się, szukając go wzrokiem i w ostatniej chwili dostrzegam, jak zbiega po schodach ku mnie. Ściska mój nóż w dłoni.

# Maeve Jacqueline Kelly Corrigan

**N**a wzburzonych wodach niewielkiej zatoczki, zagubionej wśród kenetrańskich klifów, kołysze się kilka beldyjskich okrętów. Świt okazał się wietrzny, a niebo nadal jest zachmurzone. Na horyzoncie widać resztki wczorajszej burzy.

Sztylety zbierają się pod pokładem wokół Maeve i Raffaele'a. Królowa, zazwyczaj śmiała i bezpośrednia, dziś milczy. Leży na poduszkach i niecierpliwymi gestami odpędza swych braci. Tristan siedzi na uboczu i z nieporuszoną twarzą spogląda na swą wyczerpaną siostrę, jakby nie do końca ją widział, ale przeszywa go dreszcz za każdym razem, gdy ta jęknie z bólu. Chce jej bronić, ale nie potrafi. Maeve zaś nie spuszcza wzroku z Raffaele'a, który właśnie się obudził. Jego skóra jest powleczone śmiertelną bladością, a dłonie wciąż mu drżą. Michel wyjmuje ręcznik z miski z ciepłą wodą, a Gemma delikatnie kładzie go na czole Przywódcy Sztyletów i ścisną jego ramię.

– Co sobie przypominasz? – pyta.

Raffaele nie odpowiada od razu. Przenosi uwagę na Lucent, która siedzi obok Maeve i zaciska zęby, gdy jakiś służący obwiązuje jej nadgarstek. Jego myśli wydają się krążyć daleko stąd.

– Adelina – odzywa się w końcu. – Dokonała wielkiego postępu w sztuce tworzenia iluzji dotyku.

Jego głos cichnie.

– Nigdy dotąd nie czułem takiego bólu.

Michel wyżyma kolejny ręcznik z taką siłą, że kłykcie mu bieleją.

– Dziwne, że cię nie zabiła – mówi.

– Oszczędziła mi życie – odpowiada Raffaele. – Chciała mi przekazać, że nasze rachunki zostały wyrównane.

– A więc to twoja Biała Wilczyca – Maeve mruży oczy. – Twa zdrajczyni. Przekonałeś mnie, że wraz z siostrą uciekły z kraju. Co więc tutaj robi? Co chciała udowodnić, przywiązując Enzo do siebie?

Raffaele wpatruje się w nadgarstek Lucent.

– Chce tronu dla siebie – odpowiada. Jego głos wydaje się spokojny i odległy. – Jej ambicja rośnie. Zaś w sercu szaleje burza, zatruta też przez inne czynniki. Tylko śmierć może ją powstrzymać przed zemstą.

– Jej więź z siostrą również się wzmocniła – dodaje Gemma. – Nigdy dotąd nie zdarzyło się, by ktoś tak po prostu odebrał mi moc. Violetta szybko się uczy.

Leo, który stoi oparty o ścianę i wciera leczniczą maść w skaleczenie na ramieniu, podnosi głowę.

– Nie zapominajmy też o tym naśladowcy, Magiano.

– Dobrze, że powstrzymałeś go, nim zdołał skopiować twój talent – mruczy Lucent.

Maeve łapie kubek i ciska nim o ścianę. Gemma aż podskakuje. Kubek nie trafia w okienko – odbija się od ściany i spada ze stukotem na ziemię.

– Więż między Adelina i Enzo jest wąta – mówi ostro. – Ale będzie się rozrastać niczym winorośl i stawać coraz silniejsza. Ona szybko się nauczy, jak go kontrolować, a wtedy będzie miała u swego boku kolejnego potężnego sojusznika.

Bierze głęboki oddech i próbuje uspokoić skołatane nerwy. Przymyka oczy. Uwolnienie Enza z Zaświatów okazało się przerażającym doświadczeniem i Maeve wzdryga się na samo wspomnienie. Gdy zamknęła oczy i wyciągała jego duszę z oceanu zmarłych do świata żywych, czuła, jak z jego serca wylewa się ciemność, gotowa skazić i zepsuć wszystko wokół niego. Enzo nie jest już po prostu naznaczony Mrocznym Piętnem – on nosi w sobie coś więcej.

Lucent przeklina pod nosem, gdy służący mocuje łupki na jej złamanym nadgarstku.

– Nigdy nie widziałem takiego złamania – przyznaje mężczyzna. – Mam wrażenie, że nadgarstek nie został złamany przez jakąś zewnętrzną siłę, ale pękł od środka.

– Powinniśmy rozpocząć polowanie na Adelinę – Lucent zwraca się z gniewem do Maeve. – Powinniśmy od razu za nią ruszyć, a nie uciekać z podkulonymi ogonami.

– Czy istnieje jakiś sposób, by przeciąć więź łączącą ją z Enzo? – pyta Michel.

Maeve obrzuca Lucent niechętnym spojrzeniem i kręci głową. Koraliaki wplecione w jej włosy stukają o siebie.

– Adelina jest teraz jedynym ogniwem łączącym Enzo ze światem żywych. Jeśli przetniemy tę więź, księżę umrze natychmiast, a drugi raz już nie uda się go tutaj sprowadzić.

Królowa przenosi spojrzenie na Tristana.

– Istnieje jednakże nadzieja – mówi ciszej. – Enzo ma Mroczne Piętno. Potrafię sterować Tristanem dlatego, że to zwykły chłopak. Jego moc nie może równać się z moją, a więc w każdej chwili mogę mu bez trudu narzucić własną energię. A Enzo... Cóż, jego Mroczne Piętno jest teraz dziesięciokrotnie potężniejsze.

Spogląda na Raffaele'a.

– Adelina może i jest w stanie kontrolować Enzo, ale księżę włada taką mocą, że może równie dobrze sterować Adelina.

Raffaele po raz pierwszy odrywa spojrzenie od nadgarstka Lucent i spogląda na Maeve.

– Chcesz, by Enzo zwrócił swą moc przeciwko Adelinie? – pyta spokojnym głosem. Królowa kiwa głową.

– Słyszałam, jak jej głos zadrżał, gdy go ujrzała. Adelina kocha się w księciu...

– Dlaczego nie powiedziałaś nam o swoim bracie? – przerywa jej niespodziewanie Raffaele. Jego wyciszony głos maskuje potężniejący gniew. Królowa mruga, zaskoczona.

– O co ci chodzi? – pyta, mrużąc oczy, a Raffaele wskazuje ruchem głowy Tristana, który wygląda przez okienko bez emocji na martwej twarzy.

– Jego stan pogorszył się od chwili, gdy go ściągnęłaś, nieprawdaż? – mówi ostrzejszym głosem. – Powinienem się tego domyślić w momencie, gdy wyczułem jego moc

– Zapominasz się, kawalerze do towarzystwa. Mówisz o księciu Beldain!

– Nie powinniśmy ściągać Enzo z powrotem! – krzyczy niespodziewanie Raffaele. Jego towarzysze

zamierają. – To nie jest żywy człowiek! Nie jest jednym z nas! Nie musiałem nawet na niego patrzeć! Wystarczyło, że wyczułem jego nienaturalną, nieludzką moc, leżąc w tunelu przy arenie. Powleka go skaza Zaświatów, martwa i ohydna! To, że jest teraz dziesięciokrotnie potężniejszy, nie ma żadnego znaczenia. To nie jest on i tyle.

Jego twarz wykrzywia furia, a zarazem udręka.

– Twój brat to prawdziwy potwór, demon z Zaświatów. A ty teraz zamieniłaś Enzo w kolejnego.

Maeve podnosi się, otula szyję futrami i odwraca się. Milcząc jak kamień, kieruje się ku drzwiom, a gdy przy nich staje, odwraca się i spogląda przez ramię.

– Wygląda na to, że twoja Biała Wilczyca kocha się w tym potworze – odpowiada. – To pociągnie ją na dno.

– A więc nie znasz Adeliny, Wasza Wysokość – Raffaele zaciska mocno zęby.

Maeve wpatruje się w niego przez moment z niezadowoleniem, a potem gwałtownie otwiera drzwi i wychodzi. Lucent zrywa się na równe nogi.

– Zaczekaj! – woła, ale Maeve nie słucha. Wszystkie odgłosy cichną, świat wydaje się rozmazany, a młoda królowa niespodziewanie pragnie tylko zejść z okrętu. Kieruje się w stronę trapu, a żołnierze pospiesznie uskakują jej z drogi. Koń Maeve pasie się na brzegu. Królowa odwiązuje go od palika, wsuwa nogę w strzemień i wskakuje na siodło.

– Maeve! – woła za nią Lucent. – Wasza Wysokość!

Królowa obraca konia i kopie go piętami w boki. Słyszy wołanie Lucent, ale nie odwraca się. Zamiast tego pochyla się nad końskim uchem i szepcze coś do niego, a potem znów pobudza go do biegu. Rumak ożywa i mknie po ścieżce. Lucent jest tuż za nią, również pospiesznie odwiązuje swego wierzowca, wskakuje na jego grzbiet, pochyla się nad jego karkiem i gna tuż za królową. Jej miedziane włosy powiewają na wietrze, w tym samym rytmie, co końska grzywa.

Maeve popędza konia. Ścigały się w ten sposób od dzieciństwa, od czasów, gdy Maeve była jeszcze tylko małą księżniczką, a Lucent córką jednego z jej strażników, ale to Lucent zawsze wygrywała. Poganiała swego rumaka, aż stapała się z nim w jedno. Jej śmiech niósł się daleko po beldyjskich równinach, prowokując Maeve do podwojenia swoich wysiłków.

„Ciekawe, czy ona pamięta te czasy?” – zastanawia się Maeve.

Wiatr gwizdże jej w uszach. Królowa popędza konia coraz mocniej, aż ścigająca ją Lucent przywołuje na pomoc wiatr. Nagły podmuch uderza w Maeve i odległość między obydwojma rumakami zaczyna się zmniejszać.

Pędzą po ścieżce w górę, aż docierają na szczyt klifu. Mkną wzdłuż jego krawędzi, omijając miejsce, gdzie kanały wpadają do morza. Maeve skupia się na jeździe, gdyż ścieżka wije się niebezpiecznie. Niespodziewanie Lucent uskakuje w bok i przyspiesza, by przeciąć królowej drogę. Ta zerka na nią przez ramię. Dobrze zna ten manewr i na jej ustach nieoczekiwanie pojawia się uśmiech.

„Szybciej, szybciej” – popędza konia. Pochyla się nad jego karkiem tak nisko, iż z daleka przypominają jedną istotę. Prędkość rozmazuje świat wokół nich. Maeve ma wrażenie, że galopuje przez tunel, ścigana okrzykami Lucent. Przypomina jej się owa przerażająca, brzemienna w skutkach noc, kiedy utonął Tristan.

„Pomóż mu! – wołała wówczas zalana łzami Lucent i szarpała Maeve. – Ja nie chciałam! Lód był zbyt cienki! Proszę, pomóż mi go wydostać!”

Z ust Maeve wyrывa się okrzyk zaskoczenia, gdy Lucent nagle ścina kolejny zakręt i jest już tuż za nią. Wspomnienie jej dziecięcego głosu znika, zastąpione wołaniem dorosłej kobiety, którą się stała.

– Zatrzymaj się! – krzyczy Lucent. – Dość tego!

Maeve nadal ją ignoruje, a więc Lucent zmusza rumaka do kolejnego wysiłku. Bezskutecznie próbuje skłonić jej konia, by się zatrzymał. Maeve zerka na nią.

– Twój nadgarstek! – woła, ale ostrzeżenie nadchodzi zbyt późno.

Napięcie sprawiło, że Lucent całkiem zapomniała o złamaniu. Ból przeszywa ją gwałtownie, dokładnie w chwili, gdy rumak zbiera się do skoku. Lucent traci oparcie i zsuwa się z siodła. Maeve nie ma czasu na reakcję – widzi tylko, jak Lucent spada na ziemię i znika. Przywołany w ostatniej chwili podmuch wiatru łagodzi upadek, ale mimo to dziewczyna kilka razy koziółkuje. Rumak nadal gna przed siebie. Maeve spogląda przez ramię i widzi towarzyszkę dziecięcych zabaw leżącą nieruchomo wśród traw. Wyhamowuje rumaka, zeskakuje i podbiega do niej, ale Lucent odpycha królową, gdy ta próbuje pomóc jej się podnieść.

– Nie powinnaś mnie gonić! – karci ją Maeve. – Ja chciałam jedynie pomyśleć trochę na osobności.

Lucent spogląda na królową skrzącymi oczami, a potem wstaje i odchodzi na bok.

– Nigdy nie słyszałam, by Raffaele podniósł tak na kogoś głos – mówi. – Wszyscy wiemy, że Tristan nigdy nie będzie taki, jak kiedyś, ale... Ale z nim jest gorzej, niż nam mówiłaś, prawda? On ponownie umiera.

– On wcale nie umiera! – woła ze złością Maeve. – Jego stan jest dokładnie taki, jaki być powinien.

Muska dłonią długie warkocze.

– Nie mów mi, że źle postąpiłam.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam o wszystkim? – Lucent kręci głową. – Dlaczego nie powiedziałaś mi?

– Jestem twoją królową – Maeve krzywi się i unosi wyżej głowę. – A nie przyjaciółką do zwierzeń i konnej jazdy!

– Myślisz, że o tym nie wiem? – wypala Lucent i wyciąga ramiona, jakby ból złamanego nadgarstka nie miał już dla niej znaczenia. – Nie jesteśmy przyjaciółkami do przejażdżek już od bardzo dawna, Wasza Wysokość!

– Lucent – odzywa się cicho królowa, ale ta przerywa:

– Dlaczego nie pisałaś niczego od siebie? – pyta, zatrzymując się i odwracając ku niej. Potrząsa głową z rozpaczą. – Twe listy były tylko o interesach i polityce! Długie, nudne wywody o sprawach państwa, o których nie chciałam w ogóle wiedzieć.

– A powinnaś – odpowiada Maeve. – Chciałam, byś była na bieżąco z wydarzeniami w Beldain. Czekałam na moment, byś mogła powrócić z wygnania.

– Ale ja chciałam dowiedzieć się czegoś o tobie – Lucent podchodzi krok bliżej. W jej głosie słychać udrękę. – Ty jednak robiłaś to, co kazała ci matka, nieprawdaż? Wiesz dobrze, że to, co się przydarzyło Tristanowi, było jedynie nieszczęśliwym wypadkiem. Zachęcałam go, by przespacerował się po lodzie,

a ten pękł i tyle. Nigdy przecież nie chciałam wyrządzić mu krzywdy! A ty palcem nie kiwnęłaś, by mi pomóc. Stałaś beczynie i pozwoliłaś, by twoja matka zadecydowała o moim losie.

– A wiesz, jak długo i żarliwie błagałam ją, by nie skazywała cię na śmierć? – odgryza się Maeve. – Ona chciała cię zabić! Mi jednak udało się wyjednać dla ciebie łaskę. Zastanowiłaś się kiedyś nad tym?

– Dlaczego nie powiedziałaś mi nigdy o Tristanie? – pyta Lucent. – Dlaczego? Kazałaś mi żyć w poczuciu winy. Kazałaś mi żyć w przeświadczeniu, że zginął przeze mnie! Nigdy nie powiedziałaś mi o swej mocy!

– Dobrze wiesz, dlaczego – Maeve mruży oczy.

Lucent odwraca wzrok i przełyka ślinę. Maeve uświadamia sobie, że dziewczyna próbuje powstrzymać łzy. Rusza z powrotem w kierunku okrętu. Królowa idzie za nią. Przez moment panuje między nimi cisza.

– Pamiętasz nasz ostatni pocałunek? – szepcze w końcu Lucent.

Maeve nadal milczy, ale wspomnienie powraca do niej, jest niezwykle wyraźne. Był piękny, ciepły dzień, co w Beldain nie zdarza się często, a równiny pokrywały połacie żółci i błękitu. Postanowiły, że przejdą się starym, mistycznym szlakiem przez lasy, które rzekomo kiedyś pod swą ochronę wzięła bogini Fortuna. Maeve pamięta słodki zapach miodu i lawendy, a potem ostrzejszą woń świerków i mchu. Zatrzymały się przy potoku, usiadły i rozmawiały, śmiejąc się, aż nagle Maeve pochyliła się i ucałowała Lucent w policzek.

– Pamiętam – odpowiada.

Lucent zatrzymuje się.

– Nadal mnie kochasz? – pyta, zwrócona ku morzu.

Maeve waha się, ale postanawia odpowiedzieć:

– Po co my to w ogóle drążymy?

Lucent kręci głową. Wiatr rozwiewa jej włosy na twarzy. Maeve nie ma pojęcia, czy ten podmuch to sprawka sił natury, czy może jej towarzyszki.

– Jesteś teraz królową – mówi Lucent po chwili. – Będziesz musiała wyjść za mąż. Beldain potrzebuje następcy tronu.

Maeve podchodzi bliżej i delikatnie dotyka jej dłoni.

– Moja matka była dwukrotnie zameżna – przypomina jej – ale jej prawdziwą miłością okazał się pewien rycerz, którego poznała o wiele później. Możemy być kiedyś razem.

W tej chwili Lucent znów przypomina dziewczynę, z którą Maeve wyprawiała się na łowy w lesie, dumnie wyprostowaną i miedzianowłosą. Podobieństwo jest tak silne, że królowa nie może się oprzeć. Całuje Lucent, nim ta jest w stanie ją powstrzymać. Ich pocałunek nie ma końca.

– Nie będę twoją kochanką – mówi Lucent, gdy ich usta wreszcie się rozłączają. Spogląda Maeve prosto w oczy, a potem spuszcza wzrok. – Nie mogę być tak blisko ciebie i wiedzieć, że jakiś mężczyzna będzie cię posiadał co noc. Nie zmuszaj mnie do takiego życia.

Maeve przymyka oczy. Lucent oczywiście ma rację. Obie stoją w ciszy i słuchają odległego huku wodospadu. Co się wydarzy, gdy inwazja na Kenettrę dobiegnie końca? Maeve wraz ze Sztyletami zajmie tron Estenzii, a potem powróci do Beldain, by urodzić potomka. Lucent zaś pozostanie ze swoim



Bractwem.

– Nie będzie tak – Maeve zgadza się szeptem. Spogląda ku klifom, z których zeszły. Stoją ponownie w ciszy, aż wiatr zmienia kierunek, a chmury nad ich głowami zaczynają się rozstępować. Lucent jako pierwsza przerywa milczenie.

– Co teraz, Wasza Wysokość?

– Poślę ludzi w ślad za Adeliną – odpowiada Maeve. – Plan się nie zmienił. Raffaele’owi udało się zniszczyć związek Terena z królową, a moja flota wkrótce tu będzie.

Jej oczy lśnią, gdy dodaje:

– Ten kraj będzie nasz.

. On nie jest żywym człowiekiem. Jest tylko cieniem tego, którym był kiedyś, a Zaświaty będą go odzyskiwać kawałek po kawałku, aż stanie się tylko i wyłącznie pustą skorupą.

Oczy Maeve zwężają się w gniewie.

## Raffaele Laurent Bessette

Pozostałe Sztylety stukają tej nocy do drzwi Raffaele'a i pytają, czy nic mu nie jest. Leo próbuje nawet przynieść mu talerz zupy i paterę z owocami, ale Raffaele ignoruje wszystkich. Chcą rozmawiać o Enzo, a on czuje ból w sercu na samo wspomnienie księcia. Nie jest w stanie jeszcze o nim rozmawiać. Zamiast tego pochyła się nad starymi pergaminami i przegląda wieloletnie zapiski, które wykonywał podczas badań nici każdego Mrocznego Piętna. Skrupulatnie i drobiazgowo opisywał historię i właściwości ich wszystkich dla przyszłych pokoleń, a materiały te uzupełnił wywodami, w których usiłował pojąć istotę Mrocznego Piętna, ustalić jego pochodzenie i oszacować przyszłość. Tylko to udało mu się wynieść z tajnych jaskiń pod Dworem Fortunaty. Jego notatki ozdabiają liczne szkice – to długie, delikatne linie oddające strukturę nici każdego spośród nich oraz zmiany, które w nich zachodzą, gdy naznaczony Mrocznym Piętnem korzysta ze swej mocy. Są tam również pospiesznie naszkicowane podobizny ich samych, uwiecznionych w ruchu.

Rozkłada teraz przed sobą notatki, które sporządził podczas treningu Lucent i studiuje je wnikliwie.

„Moc Wicher emanuje z jej kości. Skaza tej dziewczyny jest niedostrzegalna – jej kości są pustym niczym u ptaka, jakby nigdy nie miała zostać człowiekiem”.

Całkiem zapomniał o tej notatce i dopiero dziś ponownie zwrócił na nią uwagę. Raffaele wychyla się na krześle i wraca myślą do energii, którą zauważył wokół złamanego nadgarstka Lucent. „Cóż za dziwne złamanie” – powiedział służący opatrujący jej ranę. Zupełnie jakby kość pękła od środka. W sercu Raffaele'a rozlewa się zimne przerażenie.

Na zewnątrz stoi teraz Gemma i pyta, czy ma on ochotę na coś do jedzenia, ale ledwie słyszy jej głos. Kości Lucent nie są po prostu lekkie. Są również kruche, o wiele bardziej kruche niż powinny być u osoby w jej wieku. Co więcej, stają się coraz bardziej wydrążone.

*Chciał mieszkać w domu zbudowanym ze złudzeń. Wolał uwierzyć w tysiąc kłamstw, niż stawić czoło prawdzie.*

**Mordove Senia, Siedem Kręgów Wokół Morza**

## **Adelina Amouteru**

**E**nzo wygląda tak samo. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Magiano przygląda się nam, stojąc w drzwiach, gdzie stroi swoją lutnię. Schroniliśmy się w domostwie gdzieś na estenzjańskiej prowincji. To stara, rozpadająca się stodoła, która była zapewne kryjówką dla bandy wędrownych złodziei. Ludzie Sergio dotrzykali słowa i zabezpieczyli ją dla nas. Słyszę ich ciche rozmowy na dole – oceniają konie, które mamy do dyspozycji. Czasem słyhać ciche rzenie któregoś ze zwierząt. Z okien widzę skraj najbliższego obozu *malfetto*.

Burza wywołana przez Sergio wreszcie ucichła i ostatnie płynące po niebie chmury są czerwone od promieni zachodzącego słońca.

– Jak długo będzie jeszcze spał? – pyta w końcu Magiano, trącając kilka strun. W granym przez niego utworze słyhać rozdrażnienie, a poszczególne akordy są ostrzejsze i niekiedy brzmią fałszywie.

Violetta, która siedzi po drugiej stronie łóżka Enza, marszczy brew. Opiera podbródek na dłoni i skupia się mocniej na jego energii.

– Wyczuwam poruszenia w jego mocy – odpowiada. – Ale trudno cokolwiek stwierdzić. Jego energia w niczym nie przypomina naszej.

Znów milczymy przez dłuższą chwilę. Magiano, oparty o framugę, gra krótką piosenkę, a potem wychodzi na korytarz. Czas nieznośnie się wlecze.

– Adelino!

Spoglądam na siostrę, która podnosi się i podchodzi do mnie. Kuca i nachyla się do mego ucha.

– Więż łącząca cię z Enzo, potężnieje z każdą chwilą. Zupełnie jakby coraz mocniejszy związek z tobą pomagał mu odzyskać siły.

Jednak w jej głosie słyhać niepokój.

– Czujesz to?

Oczywiście, że tak. To narastający i opadający puls, rozsadzający mi pierś. Mam wrażenie, że serce bije mi nierówno i wciąż brakuje mi tchu.

– Co możesz mi powiedzieć o jego mocy? – pytam szeptem.

Skupiona Violetta przygryza wargę. Przechyliła głowę i spogląda na śpiącego Enza. Widzę, że bada go swą energią, aż nagle przesywa ją dreszcz.

– Pamiętasz, jak wspólnie uczyliśmy się szycia? – pyta.

Violetta opanowała tę sztukę szybciej ode mnie. Kiedyś podmieniła nasze robótki, by ojciec choć raz

pochwalił mnie.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Pamiętasz, jak wybierałyśmy nici różnych barw i splatałyśmy je tak ciasno, że wyglądały jak zupełnie nowy kolor?

– Tak.

– Cóż, moc Enzo związana jest z twoją, a więź między wami... Cóż, wygląda właśnie tak jak ta nić. – Violetta odwraca się ku mnie i marszczy czoło. – To nowa forma mocy. Nici są tak mocno splecione razem, że wyglądacie jak jedna istota. Nie jestem w stanie zablokować jego mocy, by jednocześnie nie zablokować twojej i na odwrót.

Waha się.

– Jego moc przypomina lód. Parzy mnie!

Cóż za ironia losu. Znow wpatruję się w Enzo i próbuję przyzwyczaić się do nowej więzi między nami.

– Wiesz, on nie jest taki jak kiedyś – dodaje po chwili Violetta. – Nie zapominaj o tym. Nie pozwól...

– Na co mam nie pozwalać? – pytam, a moja siostra zaciska usta.

– Nie pozwól, by oślepiła cię twa dawna miłość do niego – kończy. – Wiem, że źle się to dla ciebie skończy, jeśli znow się zaangażujesz.

Nie jestem w stanie wyczuć tego, co Violetta. Wiem, że powinnam jej uwierzyć i wziąć sobie to ostrzeżenie do serca. Mimo to nie mogę oderwać od niego wzroku i ciągle wyobrażam sobie chwilę, gdy się przebudzi. Kiedy ujrzałam go po raz pierwszy, był Kosiarzem, a ja czekałam na śmierć przywiązana do stosu. Wszedł z dymu i ognia, przypominając roztańczony wir szafirowych szat, uzbrojony w dwa płonące sztylety, z twarzą przesłoniętą srebrną maską. Teraz jednakże wygląda jak owej cudownej nocy, gdy całowaliśmy się na Dworze Fortuny. Wydaje się bezbronny. Widzę światło odbijające się od jego lśniących czarnych włosów. Nie jest zabójcą, ale młodym księciem. Śpiącym młodzieńcem.

– Masz rację – mówię w końcu do Violetty. – Obiecuję, że będę ostrożna.

Chyba mi nie wierzy, ale wzrusza ramionami. Wstaje i znow siada po przeciwnej stronie łóżka. Kątem oka widzę, że Magiano wrócił na swe poprzednie miejsce. Nie wiem, czy słyszał naszą rozmowę, ale nie patrzy na nas. Grany przez niego utwór jest gwałtowny i szorstki.

Mijają kolejne minuty, aż Enzo niespodziewanie się porusza. Moja energia skręca się w tej samej chwili. Nasza więź, głęboko zakorzeniona w mojej piersi, spleciona z moim sercem, ulega przemianie z każdym jego ruchem. Wystarczy, by drgnął, a jego moc ożywa – wzmacnia mnie, tak jak moja wzmacnia jego. Enzo, mrugając parokrotnie, otwiera oczy, które wyglądają dokładnie tak, jak je zapamiętałam. Violetta powiedziała, że on nie będzie takim samym człowiekiem, ale mimo wszystko jest tu ze mną, jakimś cudem ocalony z wód Zaświatów. Nagle przychodzi mi do głowy myśl, że może nic nie uległo zmianie i że wszystko poukłada się tak jak dawniej. Moją twarz rozjaśnia uśmiech, którego nikt nie widział od dawna. Na moment zapominam o mej misji. Zapominam o wszystkim.

Spogląda na mnie. Mija chwila, nim mnie rozpoznaje, a wtedy moje serce bije jeszcze szybciej. Więź między nami ożywa. Impuls, przesłany przez nową moc, sprawia, że mam ochotę przyłgnąć do niego najmocniej jak potrafię, by pobrać jak najwięcej owej osobliwej, nowej energii.

Enzo próbuje usiąść, ale pr

– Cóż, wyjaśnienie tego wszystkiego może potrwać – mówi, ale przerywa, gdy Sergio woła go z dołu. Odwracam się, by coś do niego powiedzieć, ale Magiano celowo unika mego spojrzenia. Waham się – wiem, co go gryzie i znów czuję ukłucie winy. Violetta patrzy na mnie, jakby dobrze rozumiała, o co chodzi.

Z ust Enzo wyrywa się kolejny jęk bólu i znów skupiam na nim uwagę. Łapię go za rękę. Na dłoniach ma rękawiczki, które nadal skrywają okropne rany i blizny po poparzeniach. Wystarczy jedno dotknięcie, by naszą więź przeszył impuls.

– A co pamiętasz? – pytam, próbując zignorować doznanie.

– Pamiętam arenę – odpowiada i milknie na moment. Wpatruje się w sufit, a potem znów próbuje usiąść. Tym razem udaje mu się to bez trudu. Mrugam z zaskoczeniem. Zaledwie chwilę temu miałam wrażenie, że odzyskanie pełni sił zabierze mu długie tygodnie. Teraz wygląda, jakby miał zaraz wstać i ruszyć przed siebie.

– Pamiętam też ciemny ocean i szare niebo – mówi cicho, a ja wyobrażam sobie Zaświaty i przypominam sceny z moich koszmarów. – Widziałem tam boginię z czarnymi rogami, wyłaniającymi się spośród włosów. Po powierzchni oceanu spacerowała mała dziewczynka.

Znów spogląda na mnie. Więź wibruje, unosząc się między nami.

– Daj nam trochę prywatności – mówię cicho do Violetty i znów skupiam uwagę na Enzo. – Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

Violetta trąca nici mojej mocy. Wciągam gwałtownie powietrze. Wiem, że moja siostra nie ma złych intencji i chce jedynie mnie w ten sposób pokrzepić, ale gest ten niespodziewanie wydaje mi się groźbą. Mam wrażenie, że chce mi przypomnieć, iż jest teraz potężniejsza ode mnie. Wstaje jednak i opuszcza pomieszczenie.

– Co takiego? – pyta cicho Enzo. Wygląda tak naturalnie, jakby nigdy nie umarł. Może te podsłuchane przeze mnie ponure słowa Gemmy o tym, jak niebezpieczne jest sprowadzanie kogokolwiek z Zaświatów nie znajdują wcale potwierdzenia w rzeczywistości? Jego moc w istocie jest mroczniejsza, dziwniejsza, bardziej wzburzona, ale pod brązową skórą tli się normalne życie, a pasemka szkarłatu w jego oczach lśnią.

– Teren przebił cię mieczem na arenie – mówię. – Podczas pojedynku.

Enzo czeka cierpliwie aż dokończę. Nabieram tchu, bo już wiem, co należy dalej powiedzieć.

– Znaleźliśmy kogoś z Mrocznym Piętnem, kto posiadał umiejętność przywracania ludzi do życia. Potrafi wyciągnąć ich z Zaświatów. Ową osobą jest królowa Beldain.

Szkarłatne bruzdy jaśniejają intensywniej.

– Twierdzisz, że zginąłem – mówi z wahaniem. – A potem zostałem wskrzeszony dzięki Mrocznemu Piętnu.

Nadchodzi moment, którego się boję. Obiecałam sobie, że gdy Enzo powróci z Zaświatów, naprawię stosunki między nami, ale żeby to osiągnąć, muszę powiedzieć mu całą prawdę. Opuszczam głowę.

– Tak – odpowiadam, a potem dodaję: – zginąłeś przeze mnie.

Niespodziewanie powietrze w pomieszczeniu staje się zbyt ciężkie. Enzo spogląda na mnie, marszcząc

brwi.

– To niemożliwe – odpowiada, a ja kręcę głową i muskam jego dłoń.

– Tak było – mówię, tym razem bardziej stanowczo. Naraz przełamuję wszystkie bariery i zaczynam opowiadać.

– Rzuciłam na Terena iluzję, dzięki czemu wyglądał tak jak ty, ale podczas walki staciłam panowanie nad sytuacją i pomyliłam was. Uderzyłam mocą ponownie, ale nie w niego, lecz w ciebie. Padłeś na kolana. – Mój głos zaczyna drżeć. – To dzięki mnie Teren był w stanie zadać ci ostateczny cios. To wszystko moja wina.

Wspomnienia przesuwają mi się przed oczami, a moc zaczyna się burzyć. Nieświadomie buduję wokół nas iluzję areny, krwi pod naszymi nogami, Terena stojącego nad Enzo z mieczem ociekającym szkarłatem. Enzo prostuje się i pochyla do przodu. Na moment zapominam o oddychaniu, gdy dotyka mojej dłoni. Patrzą w jego oczy i szukam w nich gniewu bądź wzburzenia, ale odnajduję jedynie smutek.

– Pamiętam to – mówi w końcu. – Ale nasze moce są niebezpieczne. To, czym się zajmujemy, również.

Obrzuca mnie poważnym, dobrze mi znanym spojrzeniem, tym, które przebija się przez każdą mą barierę i sprawi, że zmiękną mi kolana. Nagle przypominają mi się nasze wspólne ćwiczenia, gdy otaczał mnie ścianą ognia, stał nade mną i patrzył na moje łzy. „Tak łatwo cię złamać” – mawiał. Tak, tego właśnie potrzebowałam.

– Nie obwiniaj siebie.

W jego głosie nie ma ani cienia wątpliwości, przez co moje serce zaczyna bić szybciej. Nim jednak udaje mi się cokolwiek powiedzieć, Enzo rozgląda się po pomieszczeniu, a jego spojrzenie pada na drzwi.

– Gdzie są pozostali?

To druga historia, którą muszę mu opowiedzieć. Ta trudniejsza. Ta, którą muszę uzupełnić kilkoma kłamstwami. Nie mogę mu przecież opowiedzieć o tym, jak potraktowałam Raffaele’a. Jeśli Enzo usłyszy o iluzji bólu, tak strasznej, że jego przyjaciel padł nieprzytomny na ziemię, nigdy mi nie wybaczy. Nigdy tego nie zrozumie.

– Sztyletów tu nie ma – mówię zamiast tego. – Jestem tu tylko ja, moja siostra i kilku innych naznaczonych Mrocznym Piętnem, o których może słyszałeś.

Enzo mruży oczy, po raz pierwszy z nieufnością.

– Dlaczego ich tu nie ma? Gdzie ja się znalazłem?

– Wszyscy uznali, że nie żyjesz – mówię cicho. Przynajmniej to jest prawdą. – Opłakiwał cię cały kraj, a Inkwizycja zamknęła wszystkich *malfetto* w obozach i rozpoczęła obławę na Sztylety. – Znow przerywam. – Raffaele oraz reszta obarczyli mnie winą za twą śmierć i wygnali mnie.

Wspomnienie ostatniej rozmowy z Raffaelem nadal mnie prześladowuje.

– Raffaele uważa, że pomogłam Terenowi i Inkwizycji oraz że zdradziłam Sztylety.

– A tak było? – Głos Enzo jest cichy, ale to pozorny spokój drapieżnika szykującego się do ataku. Jego wiara w Raffaele’a jest niezachwiana i wie, że musiał istnieć dobry powód, dla którego mnie wygnął. Przypomina mi się chwila, jak pewnego dnia ujął mój podbródek dłonią w rękawiczce, uniósł mi głowę i powiedział stanowczo, bym nie płakała. Bym okazała więcej siły. Przypomina mi się moment, gdy

podczas treningu przycisnął mnie do ściany jaskini, a po skończonych ćwiczeniach odkryłam, że jego dłoń pozostawiła w skale wypalony ślad. Drzę.

„To mój Enzo”.

– Nie – odpowiadam. – Żałuję, że nie udało mi się udowodnić tego Sztyletom.

W moim głosie jest o wiele więcej pewności, niż sama czuję. Kłamstwa przychodzą mi teraz łatwiej.

– Nie wiem, gdzie teraz przebywają Sztylety i jakie działania planują. Wiem tylko tyle, że bez wątpienia uderzą w sam pałac.

Uspokajam drzenie w głosie i spoglądam na Enzo zdecydowanie.

– Nadal możemy przejąć koronę.

Księżę przygląda mi się przez chwilę. Mam wrażenie, że szuka nieprawidłowości i kłamstw w mojej opowieści. Jego spojrzenie wędruje po okaleczonej części mojej twarzy, a potem zsuwa się na moje usta i zatrzymuje na zdrowym oku. Dziwne, że to on teraz leży w łóżku, a ja przy nim siedzę. Przypomina mi się dzień, w którym oficjalnie odwiedził mnie po raz pierwszy w przydzielonej mi komnacie. Uśmiechnął się wówczas i spytał, czy chcę się zemścić na Inkwizycji. Co widzi teraz? Czy możemy wspólnie rządzić?

Szepty w mojej głowie syczą na mnie. Uświadamiam sobie, że są poiroytowane obecnością Enzo.

„Nie ma przecież prawowitego pretendenta do tronu! To ty zasługujesz na to, by go przejąć!”

Ze złością usiłuję je uciszyć. W końcu Enzo wzdycha, a jego spojrzenie łagodnieje.

– Gdy opowiadałem o Zaświatach, pomiąłem jeden szczegół – mówi i zaciska dłoń na mojej. Tym razem aż podskakuję, bo jego ręka jest niebywale gorąca. Kryje się w niej ogromna moc. Moje ciało przeszywa wspaniałe, doskonale mi znane ciepło. Wyczuwam ogień kotłujący się w jego ciele, ale świetnie nad nim panuję. Jego moc jest o wiele większa niż kiedyś.

Enzo pochyła się ku mnie.

– Co takiego? – szepczę, nie mogąc się odwrócić.

– Widziałem ciebie, Adelino – mówi szeptem. – Czułem, jak otacza mnie twa moc, jak ciągnie mnie przez czarny ocean i wynosi na powierzchnię. Czasami spoglądałem w górę i widziałem twą ciemną sylwetkę, otoczoną drżącą poświatą księżyców.

To ów moment, gdy Maeve związała mnie z nim na zawsze.

– A pamiętasz mnie dobrze? – pytam. – Pamiętasz wszystko to, co się wydarzyło w przeszłości?

– Tak – odpowiada.

Ciekawe, czy pamięta naszą ostatnią, wspólną noc, gdy opowiedział mi o swych najmroczniejszych lękach, gdy spaliśmy przy sobie, ciesząc się wzajemną bliskością.

– Tęskniłam za tobą – mówię ochrypłym głosem. Ukryta w tych słowach prawda pali mnie, aż ból staje się coraz bardziej dotkliwy. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że mam mokry policzek.

– Przepraszam!

Enzo zaciska mocniej palce na mojej dłoni. Gorąco emanujące z jego ręki przeszywa mnie na wskroś i przez moment jestem całkiem bezradna. Protesty moich szeptów gasną, odchodzą w zapomnienie. Więź oplata nas mocno, równie ciasno jak najmocniejsza lina. Nie jestem w stanie się oprzeć i pochylam się ku

niemu. Nigdy nie było między nami czegoś takiego. Wspólne przeżycia dodają nam siłę, a miłość, którą go kiedyś darzyłam, nadal istnieje. Czy Enzo kiedyś mnie kochał? Na pewno. Spogląda teraz na mnie z dziwnym głodem w oczach, jakby sam również czuł oddziaływanie więzi.

– Co to takiego? – pyta, gdy nasze usta są już bardzo blisko siebie. – Czym jest ta nowa więź między nami?

Ja jednak nie umiem już myśleć logicznie. Moja moc szaleje, a pożądanie, karmione siłą naszego związku, wrywa się spod kontroli. Nie spodziewałam się tego. Wiem tylko tyle, że wytworzona przez Maeve więź uporczywie próbuje nas połączyć. Przyciąga nas coraz mocniej do siebie, a im bliżej jesteśmy, tym większą władam mocą. Wśród moich myśli rozbrzmiewa ostrzeżenie Violetty.

– Nie wiem – odpowiadam cicho i kładę mu dłoń na twarzy. Nie odsuwa się. Z jego ust wrywa się westchnienie, a potem niespodziewanie kładzie mi dłoń na szyi i przyciąga mnie do siebie. Nie mogę oddychać. Moja dzika, nieokiełznana moc bucha w Enzo, przyciąga go do mnie i próbuje nim zawładnąć. Przez chwilę całkiem nad nim panuję. Czuję, jak nici mocy oplatają go i pochłaniają. Zachowują się, jakby w ogóle mnie tu nie było. Jakbym nie miała kontroli nad sytuacją. Czuję przeszywający mnie ogień, który otacza me serce, pragnąc coraz więcej. Te doznania nie mają nic wspólnego z delikatnym pocałunkiem z Magiano. Nie mogę przestać i chyba nie chcę. Moja moc mknie po naszej więzi, oplata jego serce i szepcze, nakłania go, by się zbliżył. Nagle uświadamiam sobie, że to ja wabię go. Rozkazuję mu!

Wtedy coś ostro stawia czoła mojej mocy. Napiera ze zdecydowaniem. Ciche westchnienie Enzo przeistacza się w groźny, zgoła nieludzki pomruk. Bez ostrzeżenia przygniata mnie całym ciałem do ściany. Z moich ust wrywa się okrzyk zaskoczenia. Jego moc otacza mnie zewsząd. Przecież to niemożliwe! Dostrzegam iluzję siebie samej, jak tańczy dookoła i zamienia zrujnowaną stodołę w nocny, zaśnieżony las, opromieniony blaskiem księżyców. Ziemię pod naszymi stopami pokrywa jasnozielony mech. Ściana za mną to pień ogromnego, rozłożystego drzewa, a Enzo... Gdy spoglądam w jego oczy, widzę tylko czerń. Całkowicie wypełnił je mrok. Jestem przerażona i nie mogę wykrztusić ani słowa. Uświadamiam sobie, że rozpięła mi się tunika, odsłaniając skórę i krągły bark. Enzo nachyla się nade mną, a ja wciąż przyciągam go do siebie. Nie! Moja moc niespodziewanie eksploduje i odrzuca go. Nasze usta rozłączają się. Enzo odsuwa się, choć nasza połączona energia protestuje. Z jego oczu znika mrok, a z twarzy nienasycony głód, który widziałam jeszcze chwilę temu. Spogląda na mnie, zmieszany i zdumiony. Patrzymy po sobie, próbując ustalić, co się właśnie wydarzyło. Więź nadal protestuje, a moce usiłują się do siebie zbliżyć.

– Coś jest nie w porządku – szepcze Enzo i cofa się o krok.

Ma rację. To było coś złego, coś, co wywołuje we mnie mdłości, choć nie mogę zapomnieć owego niewyobrażalnego ciepła. Spoglądam na twarz Enzo i widzę, że choć doznanie sprzed chwili obudziło w nim niepokój, żałuje, że się skończyło. Zaciska zęby i odwraca ode mnie głowę, a gdy patrzy na mnie ponownie, w jego oczach pojawia się chłód i wyrachowanie. To twarz Kosiarza. Czy to naprawdę on? Usiłuję stłumić dreszcz frustracji. Miałam nadzieję, że ciemność już nigdy nie wypełni jego oczu jak wtedy na arenie, gdy został przywrócony do życia, a tymczasem pojawiła się znowu i zamieniła go w istotę niemającą nic wspólnego z człowiekiem. Nie podoba mi się to. Bardzo.

Zaburzona więź między nami pulsuje. Drzę na wspomnienie chwili, gdy jego moc niemalże pokonała



moją i tłamsiła ją dalej. Czuję, że nie przestałaby dopóki nie zamieniłabym się w obłok ciasno zbitej energii, uwięziony w moim ciele. Co się tak naprawdę stało?

Zdaniem Gemmy Enzo powinien znaleźć się we władzy osoby, z którą jest związany, ale ja nie sądzę, bym była w stanie go kontrolować. Ja czułam się zagrożona. Czuałam, że zaraz mu ulegnę. To nie powinno być możliwe, ale przecież Enzo to człowiek naznaczony Mrocznym Piętnem. Może Maeve źle oceniła moce Enzo? Drzę, usiłując sobie wyobrazić, co to tak naprawdę oznacza.

„Jesteś jego więzią z tym światem. Możesz go kontrolować. Spróbuj”.

Sięgam w głąb energii, szukając go. Moje nici same odnajdują jego serce, jakby dysponowały umysłem. Enzo przeszywa dreszcz. Zamyka oczy, a gdy znów je otwiera, białka zalewa czerń. Próbuję oddychać, ale uświadamiam sobie, że to niemożliwe w chwili, gdy trzymam jego serce w moich dłoniach. Zupełnie jakbym potrzebowała absolutnie całej swej mocy, by władać Mrocznym Piętnem. Nagle czuję w sobie jednak niebywałą śmiałość.

– Stwórz ścianę ognia za mną, Enzo – szepczę i robię krok w jego stronę. Nie spuszczam wzroku z jego zalanych mrokiem oczu. Enzo nie mówi ani słowa. Unosi dłoń i zakreśla nią łuk. Za moimi plecami eksploduje gorąco. Zerkam za siebie i widzę ścianę ryczących płomieni od podłogi po sufit, gorących tak bardzo, że boję się poparzenia. Z lekko rozchyłonymi ustami odwracam się ku Enzo. Jestem tak zaskoczona jego posłuszeństwem, że ma koncentracja słabnie. Enzo gwałtownie potrząsa głową i wykorzystuje moment nieuwagi, by niespodziewanie uderzyć we mnie całą mocą. Zataczam się, przytłoczona atakiem. Spowija nas iluzja szarej mgły i deszczu, ale i ona znika. Mój umysł walczy o odzyskanie przewagi, odpycha moc Enzo, próbuje ją opanować. Zaciskam zęby, zamykam oko i przesyłam moc po naszej więzi, aż w końcu Enzo ustępuje. Drży, gdy moja moc odnosi zwycięstwo nad jego. Płomienie gasną i znikają. Widzę tylko Enzo, który stoi i przyciska dłoń do czoła. Ma mocno zaciśnięte powieki. Moja energia pospiesznie wycofuje się z jego serca i wraca do mnie. W pomieszczeniu zapada cisza. Oddycham z trudem. Już wszystko wiem. Oto potęga, której pożąдали Maeve, Raffaele i Sztylety. Dla niej ściągnęli Enzo na ten świat. Nikt tak naprawdę nie przejął się nim samym. Zależało im tylko na tym, by wykorzystał go tak, jak kiedyś planowano wykorzystać mnie i dzięki niemu przejąć tron. Niemniej nawet oni nie zdawali sobie sprawy z tego, że Enzo może stawić opór temu, z kim zostanie związany.

Przeszywa mnie zimny dreszcz, gdy uzmysławiam sobie konsekwencje tego odkrycia. Skoro ja mogę kontrolować jego, to on, przy odrobinie nieuwagi z mojej strony, będzie w stanie kontrolować mnie!

– Co to było? – szepcze Enzo. Nie pamięta niczego, najwyraźniej traci kontrakt z rzeczywistością, gdy ciemność przejmuje nad nim władzę. Powoli budzi się we mnie rozpacz. Jak mamy wspólnie rządzić, skoro zawsze będziemy walczyć o dominację? Jak możemy wrócić do tego, co było kiedyś?

„Będziesz musiała go zniszczyć – podpowiadają mi szeptem. – Albo to on zostanie twoim niewolnikiem, albo ty jego”.

Drzwi stają otworem. Odwracamy gwałtownie głowy i widzimy Magiano stojącego na progu. Ma otwarte usta, jakby chciał nam coś powiedzieć, ale zamiera na widok naszych twarzy. Jego wąskie źrenice najpierw przeszywają Enzo, a potem z wahaniem zwracają się ku mnie. Rumienię się i w pośpiechu usiłuję to zamaskować iluzją, ale nie udaje mi się na czas. Na twarzy Magiano pojawia się najpierw podejrzliwość, a potem coś jeszcze. Lęk.

Później mu opowiem, jak udało mi się zawładnąć mocą Enzo. Póki co mam inny problem, bo książkę prostuje się i wyciąga sztylet. Mierzą się z Magiano wzrokiem.

– Kim jesteś? – pyta cicho Enzo.

Magiano mruga i unosi lutnię.

– Dostarczam rozrywki – odpowiada.

– To jeden z nas – wtrącam się na widok groźby w oczach Enzo. – Naznaczony Mrocznym Piętnem. To Magiano, złodziej.

– Magiano – powtarza Enzo, opuszcza nieco broń i przygląda się przybyszowi z zaciekawieniem. – Zaczynaliśmy myśleć, że jesteś tylko plotką.

– Chyba jednak muszę być prawdziwy, Wasza Wysokość – odpowiada Magiano z uśmiechem.

– Co on tu robi? – Enzo odwraca się ku mnie. – I co ty planujesz?

– Chcę przejąć tron – odpowiadam. – Zamierzam zniszczyć Terena i Oś Inkwizycji.

Wtedy do środka wchodzi Sergio i Violetta. Najemnik przez moment wygląda tak, jakby chciał zwrócić się do księcia, a może nawet podziękować mu za ocalenie życia wiele lat temu, ale nie odzywa się. Enzo przygląda mu się uważnie. Sergio otwiera usta i znów je zamyka. Pokasłuje, podchodzi do okna i wskazuje obozy *malfetto*.

– Nawet stąd widać zamieszanie – mówi i przywołuje nas gestem. Znów zerka na Enzo, jakby nie miał pojęcia, jak się należy przy nim zachowywać. – Ty też się przyjrzyj, Kosiarzu.

Enzo podchodzi do okna. Więż rozciąga się, serce bije mi mocniej, oddech staje się krótszy. Rozpoznaję nawet jego krok, elegancki, drapieźny, ostrożny. Królewski. Nowe myśli rozbiegają się, gdy podchodzę do okna. Czy uda mi się dorównać mu elegancją i wdziękiem, kiedy zdobędę tron? Czy zdołałam przekonać Enzo, by do nas dołączył? Czy znajdę sposób, by go kontrolować?

– Spójrzcie na obozy! – Sergio wskazuje coś ręką. – Płoną!

Wszyscy widzimy ciemną chmurę dymu i popiołu nad obszarem, na którym wznoszą się namioty wygnańców. Nawet stąd można dostrzec oddziały Inkwizytorów, przedzierających się między namiotami. Ich białe płaszcze tworzą ostry kontrast w zestawieniu z zielenią trawy i brązem błota. Musi ich tam być kilkudziesięciu!

– Wiesz, co się dzieje? – pytam Sergio. Ten kiwa głową.

– Pojawiły się plotki, jakoby królowa pozbawiła Terena tytułu Głównego Inkwizytora. Ma wyjechać jutro na inspekcję południowych miast.

– Został zdegradowany?! – woła Violetta. – Przecież królowa polega na jego charyzmie. Dlaczego go odsyła?

– Pewnie wyprowadził ją z równowagi – mówi Magiano. Wzrusza przy tym ramionami, ale oczy mu lśnią. – A może uznała, że nie jest godny zaufania lub do niczego nie jest już jej potrzebny.

– Teren rozgniewał moją siostrę – stwierdza Enzo. – Sprzeciwił się jej woli, a skoro zrobił to raz, uczyni to ponownie.

– Ale to przecież ulubieniec królowej – protestuje Magiano. – On...

Enzo unosi brew.

– Przypomniała mi się pewna plotka. Teren rzekomo kocha się w niej od czasu, gdy byliśmy dziećmi. Odda za nią życie, ale nie pozwoli, by go odesłała. Jest przekonany, że jej bezpieczeństwo leży w jego rękach. Nawet ona sama nie jest w stanie go wygnać.

Nie wiem, co zaszło w pałacu, ale od razu domyślałam się, kto ich skłócił. Raffaele. Wykorzystał swą moc. Sztylety są coraz bliżej, a to oznacza, że flota beldyjska może wkrótce wykonać swój ruch.

Znów wyglądam przez okno i nagle to do mnie dociera. Królowa najpierw zabroniła Terenowi rozprawić się z wszystkimi *malfetto* w królestwie, a potem zdecydowała się go odesłać. Główny Inkwizytor wpadł więc w furję i postanowił zignorować zakazy. Ma zamiar w ten czy w inny sposób zrealizować swój plan. Dziś urządzi *malfetto* masakrę. Spali ich wszystkich.

– Musimy ich ocalić – szepczę. – I chyba wiem jak.

Po drugiej stronie okna, dokładnie naprzeciwko mojej twarzy, pojawiają się nagle blade oczy, zupełnie jakby Teren zmaterializował się na zewnątrz, gotów rzucić się na mnie. Dławię okrzyk przerażenia i cofam się niezgrabnie, uciekając od okna. Odruchowo zakrywam twarz.

„Teren! On tu jest. Zaraz mnie zabije!”

– Adelino! – słyszę głos siostry i czuję jej zimne dłonie, łapiące mnie za nadgarstki, a potem dostrzegam jej błagalne spojrzenie. – Wszystko w porządku. Jesteś bezpieczna. Co się stało?

Mrugam. Patrzę na nią, a potem na okno, ale bladych oczu już nie widać. Sergio i Violetta wpatrują się we mnie z troską i zakłopotaniem. Enzo zaciska mocno usta. Na twarzy Magiano gości powaga, którą nie często można u niego dostrzec. Kolejna dzika, niekontrolowana iluzja. To się dzieje o wiele za często. Enzo podchodzi do mnie jako pierwszy. Podaje mi dłoń i bez wysiłku pomaga wstać. Jego dotyk wywołuje we mnie drżenie.

– Spokojnie, mała wilczyco – mówi łagodnie. Słowa brzmią tak znajomo i wywołują tak wielki ból serca, że mam ochotę wtulić się w niego. Stojący za nim Magiano odwraca wzrok. Kręcę głową i puszczam dłoń Enzo.

– Wydawało mi się, że coś widzę – mruczę. – Nic mi nie jest.

– Na pewno? – odzywa się Sergio.

– Absolutnie nic – odwarkuję.

Sergio mruży oczy zaskoczony tym zjadliwym tonem. Ja również jestem zaskoczona własną reakcją. Zduszam w sobie złość, wzdycham i przeczesuję dłonią krótkie włosy. Enzo przygląda mi się uważnie. Wiem, że dzięki naszej więzi wyczuł gwałtowny przypływ mej mocy. Tak, on wie o wszystkim, ale nie odzywa się.

Wszyscy się we mnie wpatrują. Coraz trudniej mi to znieść.

– Nic mi nie jest – powtarzam, zupełnie jakby powtórzone kilkakrotnie słowo miało stać się prawdą. Oczyma wyobraźni nadal widzę blade spojrzenie Terena. Niespodziewanie pokój wydaje mi się zbyt mały, a powietrze nazbyt rozrzedzone. Odwracam się od nich i wypadam na wąski korytarz prowadzący w stronę schodów.

– Hej! – Magiano łapie mnie za rękę i obraca ku sobie. Jego źrenice są teraz okrągłe, a oczy przybrały barwę miodu. Marszczy brwi. – Kolejna iluzja wyrwała ci się spod kontroli, co? Czy to u ciebie normalne?

– Nie jest to nic niezwykłego – burczę, choć wiem, że to kłamstwo.

– A kiedy to się zaczęło?

Nie odpowiadam od razu, a wtedy głos Magiano twardnieje.

– Złożyliśmy przysięgę, że posadzimy cię na tronie. Zaslugujemy na odpowiedź. Kiedy to się zaczęło?  
Milczę.

– W Merroutas, prawda? W tej gondoli?

Mam wrażenie, że poza zasięgiem mego wzroku kryją się iluzje, gotowe pojawić się niczym duchy. Nie mogę zataić tego przed Magiano.

– Czasem dzieje się tak po tym, jak kogoś zabiję – szepczę.

Po zabiciu Dantego iluzje, które wymknęły się spod kontroli, doprowadziły do śmierci Enzo. Po zabiciu Nocnego Króla ujrzałam ojca w Merroutas, a po zgładzeniu Inkwizytora owej nocy w Estenzii... Nie mogę opanować drżenia.

– Nic mi nie jest – powtarzam raz za razem. Rzucam Magiano piorunujące spojrzenie, prowokując go do zadawania kolejnych pytań. Ten zbliża się i dotyka mego policzka.

– Adelino – zaczyna, ale waha się. Myślę, że chce mi powiedzieć, bym na siebie uważała, bym wystrzegą się takich sytuacji, ale zamiast tego jedynie wzdycha. Jak zwykle przyciąga mnie jego ciepło. On jest żywy i prawdziwy, a ta chwila taka realna. Nadal drzę. Dlaczego nie jestem w stanie powstrzymać mych iluzji?

Pozostali wychodzą z pomieszczenia i wpatrują się we mnie. Magiano w końcu wskazuje ruchem głowy okno.

– Powiedziałaś, że wiesz, jak ocalić *malfetto* – mówi. – Jak chcesz to zrobić? Na czym polega twój plan?

Zamykam mocno oko i nabieram powietrza. Narzucam sobie spokój, w czym pomaga obecność Magiano. Spoglądam na niego.

– Teren znajduje się teraz w obozach *malfetto* – mówię. – Możemy wyprowadzić go w pole tak, by działał na naszą korzyść.

– Na naszą korzyść?

– Tak! – Przenoszę wzrok na pozostałych. – Jeśli Teren popadł w niełaskę królowej, będzie pałał żądzą odwetu. Właśnie zaczął się mścić. Dzięki niemu możemy dostać się do pałacu i na tron.

Enzo podchodzi bliżej – po naszej więzi przemyka fala jego gniewu.

– A dlaczego uważasz, że jesteś w stanie nakłonić Terena, by działał po twojej myśli? – pyta. – Nieposłuszeństwo wobec mojej siostry wcale nie czyni go naszym sojusznikiem.

– Enzo – opowiadam. – Myślę, że wiem, dlaczego Teren został wygnany. Domyślam się, kto stanął między nimi.

Wyraz twarzy księcia zmienia się błyskawicznie. Jego gniew ustępuje miejsca zmieszaniu i zdziwieniu, aż w końcu rozumie.

– Raffaele – mówi.

Potwierdzam skinieniem.

– Myślę, że Raffaele jest w pałacu. Nie wiem, czego tak naprawdę dokonał, ale jeśli Sztylety usiłują rozerwać sojusz Terena i Giulietty, łatwo ich odnajdziemy, udając się do pałacu. Najpierw musimy jednak skłonić Terena, by zaczął z nami współpracować. Dzięki niemu dostaniemy się do pałacu o wiele szybciej, niż gdybyśmy chcieli to zrobić sami.

Unoszę ręce i dodaję:

– Ja mogę zamaskować na dłużej tylko niektórych z nas.

– Nie mamy dużo czasu – mówi Magiano i zerka w kierunku płonących obozów.

Enzo patrzy na mnie i rozważa w ciszy moje słowa. Wyczuwam w nim ożywienie na samą myśl o połączeniu sił ze Sztyletami i z Raffaelem. Płonie w nim niezwykły zapach. Kiedyś się dowie, co zrobiłam Raffaele'owi na arenie. Co się wtedy wydarzy?

„Musisz do tego czasu całkiem nim zawładnąć” – podpowiadają szepty.

Po chwili Enzo prostuje się i przechodzi obok nas.

– Dobrze. Pospieszmy się.

zez je go twarz przemyka grymas bólu. Znow się kładzie.

– Co się stało?

Dreszcz przebiega mi po plecach, gdy słyszę ów niski, aksamitny głos, który tak dobrze znam. Magiano unosi brew, nie przestając brzdąkać.

## Teren Santoro

„Nie powinno mnie tu być”.

Mimo to Teren maszeruje wzdłuż szeregów namiotów *malfetto*, a za nim podąża oddział Inkwizytorów.

– Tam! – rozkazuje. Giulietta odebrała mu tytuł, ale nadal ma do dyspozycji swoje oddziały. Teraz wysyła swych ludzi w kierunku baraków zajmowanych przez *malfetto*.

– Zagnajcie ich wszystkich do środka! – dodaje.

Inkwizytorzy zapędzają przerażonych *malfetto* do kwater. Ich krzyki niosą się po wszystkich obozach. Teren czeka, aż każdy barak wypełni się ludźmi, a potem wydaje kolejne polecenie:

– Zamknąć drzwi!

Wędruje między barakami. Jego ludzie z trzaskiem ryglują drzwi. Metalowe pręty zgrzytają. W głowie Terena raz za razem rozbrzmiewają słowa Giulietty: „Nie jesteś już moim Głównym Inkwizytorem”. Oddał jej całe życie, ale ona już go nie chce. Przypomina sobie, jak kiedyś wywoływał na jej twarzy uśmiech, jak pozwalała mu wyjmować spinki ze swoich włosów, by te mogły spłynąć swobodnie na plecy. Wyobraża sobie ich pocałunki, to, jak ją obejmuje i jak budzi się w jej łóżku. Jak mogła go odepchnąć i wybrać jakiegoś *malfetto*? Teren kręci głową. Nie, to nie ta sama księżniczka, z którą dorastał. To nie królowa, której obiecał służyć. Złożył przysięgę przed obliczem bogów, że oczyści ten kraj z plugastwa i uznał, że królowej zależy na tym samym. Tymczasem ona chce ich po prostu uwolnić. Uwolnić? Po tak wielkim wysiłku, który on włożył w ich uwięzienie?

– Zapalcie pochodnie – rozkazuje. Jego ludzie uwijają się gorączkowo.

„Nie, nie mogę pozwolić Sztyletom na zwycięstwo. Skoro mam opuścić to miasto, najpierw rozprawię się z *malfetto*”.

Zatrzymuje się przy ostatnim baraku i odwraca się w jego kierunku. Wyjmuje pochodnię z ręki któregoś z podwładnych, podchodzi do budynku i przykłada płomień do dachu krytego strzechą. Ten szybko zajmuje się ogniem. Bucha dym, a ludzie uwięzieni w środku wpadają w panikę. Teren przechodzi dalej i wykrzykuje przez ramię:

– Spalić ich wszystkich!

*Lepiej mieć wroga, który stawia ci czoła w polu niż kochanka, który zabije cię we śnie.*

**Kenetra i Beldain: Odwieczna rywalizacja, praca zbiorowa**

## Adelina Amouteru

**W**yczuwam, co się wydarzyło w obozach *malfetto* na długo przed tym, nim do nich docieramy. Nad zamieszkałym obszarem wiszą bowiem kłęby gęstego dymu, a powietrze przesycone jest atmosferą bólu, cierpienia i przerażenia. Przeszywa mnie dreszcz.

Violetta jedzie obok mnie. Enzo, z twarzą zasłoniętą chustą dla niepoznaki, strzeże naszej lewej flanki, a Sergio, który jedną ręką prowadzi konia, a drugą ściska rękojeść miecza, pilnuje prawej. W pobliżu czai się Magiano. Wyobrażam sobie jego przymrużone oczy obserwujące nas czujnie.

Im bliżej obozów jesteśmy, tym dym staje się coraz gęstszy. Słysząc paniczne wrzaski. Baraki *malfetto* stoją w ogniu – płomienie z trzaskiem rozprzestrzeniają się po dachach, wszędzie śmigają czerwone drzagi. Ludzie są uwięzieni w środku. Mrok w moim sercu syci się ich przerażeniem tak bardzo, że ledwie widzę na oczy. Prostuję się w siodle i usiłuję odepchnąć własny lęk. Dobrze znam krzyki dochodzące z baraków. Przypominają mi moje własne. Gdzie są Inkwizytorzy? Ścieżki są puste, żołnierze najwidoczniej przenieśli się już do innych obozów.

Płomienie niedaleko nas niespodziewanie zaczynają drżeć, jakby targnął nimi gwałtowny wiatr i zanikają, pozostawiając po sobie kłęby czarnego dymu. Zerkam na jadącego u mego boku Enzo, który daje mi znak skinieniem i popędza konia. Oczy są jedyną odsłoniętą częścią jego twarzy. Znów unosi dłoń i kolejne pożary zaczynają gasnąć. Za każdym razem, gdy korzysta ze swej mocy, więź między nami wibruje, a moją pierś przeszywa drżenie. Strużki jego mocy wnikają we mnie i palą mnie od środka, ale próbuję utrzymać panowanie nad sobą.

Z baraków wciąż dobiegają wrzaski. Szepty aż podskakują, rozradowane ich zniewalającym przerażeniem. Zaciskam zęby, gdy docieramy do pierwszego budynku. Zeskakuję z siodła i podbiegam do zatrzaśniętych wrót. Choć osmolone drewno zostało tu i ówdzie nadgryzione przez ogień, nie jestem w stanie ich otworzyć. Szarpię za metalowy zamek. Bezsilność budzi we mnie furję. Przecież jestem Białą Wilczycą, zdolną do stworzenia najpotężniejszych iluzji na świecie! No właśnie, iluzji. Jednak zwykłego zamka przy pomocy własnych rąk nie potrafię otworzyć.

Enzo pojawia się przy mnie. Jego ręka powstrzymuje moje szaleńcze wysiłki.

– Pozwól – mówi i zaciska dłoń na zamku. Metal rozgrzewa się do czerwoności, potem do białości, aż drewno dookoła zaczyna się węglić. Nagle pęka, strzelając naokoło iskrami, a zamek wypada. Otwieramy wrota i wypuszczamy na zewnątrz kłęby gryzącego dymu. Nie czekam, by sprawdzić, ilu ludzi przeżyło. Sergio i Violetta krzykiem nakazują im jak najszybciej opuścić barak, a ja przypadam do kolejnych drzwi. Zrywamy jeden zamek po drugim, aż kątem oka dostrzegam za zakrętem kilku

Inkwizytorów. Na nasz widok zatrzymują się jak wryci, ale Enzo rzuca się do ataku, nim którykolwiek z nich choć drgnie. Wyciąga miecz, przebija pierwszego z nich i łapie drugiego za gardło. Oczy żołnierza wychodzą z orbit, jakby płonął od środka. Pada bez słowa, a z jego otwartych ust bucha dym. Enzo przeskakuje nad jego ciałem i naciera na trzeciego Inkwizytora. Z każdym krokiem spod jego stóp buchają płomienie. Przypada do żołnierza, rzuca go na ziemię i przygniata, nim ten jest w stanie wyciągnąć broń. Mrugam, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Atak Enzo był tak błyskawiczny, że zdawał się wręcz być jednym, płynnym ruchem. Nie widziałam dotąd pełni jego możliwości, ale czuję, jak moc pulsuje pod jego skórą i przemyka wzdłuż naszej więzi.

Przygnięciony do ziemi Inkwizytor próbuje się niezdarnie uwolnić.

– Teren Santoro – charczy Enzo i mocniej zaciska dłoń na szyi mężczyzny. – Gdzie on jest?

Mężczyzna uderza jak szalony dłonią o ziemię i pokazuje kierunek za swoją głowę. Spoglądam w stronę płonących obozów i dostrzegam jedną ze świątyń stojących na zewnątrz murów Estenzii. Znam Terena od niedawna, ale dowiedziałam się o nim już kilku rzeczy. Kocha się w królowej, ponieważ ta jest czystej krwi i także chciała pokonać *malpetto*, ale istnieje coś, co jest dla niego ważniejsze od samej królowej – powinności wobec bogów. Skoro utracił miłość, na pewno zwrócił się do nich w poszukiwaniu pokrzepienia.

Sergio, znajdujący się za nami, ciska nożami i przesywa gardła dwóch kolejnych Inkwizytorów, którzy wypadają na koniach z drugiej strony. Ci zsuwają się z siodła, charcząc. Sergio zeskakuje z własnego rumaka i podbiega do nas, Violetta podjeżdża w ślad za nim. Najemnik spogląda w tym samym kierunku co ja, kiwa głową, znów wskakuje na koński grzbiet i popędza wierzchowca piętami. Enzo również znajduje się już w siodle. Podaje mi rękę, a ja błyskawicznie siadam za jego plecami.

Za nami kilku *malpetto* zaczyna wiwatować.

– To oni! Naznaczeni! Przybyli nam na pomoc!

Docieramy do świątyni i zeskakujemy z koni. Na zewnątrz czeka już jeden uwięzany wierzchowiec, który nerwowo grzebie kopytami w ziemi. Po obu stronach wejścia wznoszą się ogromne posągi – dostrzegam Laetesa, anioła Radości, oraz Compassię, anioła Empatii. Spoglądam na Violetkę, a ona na mnie.

– Wejdę jako pierwsza – szepczę do Enzo. – Jeśli Teren rzeczywiście jest w środku, niech ujrzy tylko mnie.

– Idź przodem – mówi Violetta i poprawia rękawice do konnej jazdy. – Ja będę czekać wśród cieni. Nie pozwolę

– Moi ludzie tylko czekają na rozkaz – mówi do księcia.

– Nie ma potrzeby ich wzywać – odpowiada Enzo, nie spuszczać wzroku z kłębow dymu. – Widziałem cię w walce. Sam cię szkoliłem.

Po raz pierwszy przyznaje, że łączy ich wspólna przeszłość. Unosi miecz, który błyszczy w słońcu.

– Załatwimy to szybko i bez hałasu – dodaje. Sergio przytakuje, a Enzo obrzuca go kolejnym spojrzeniem.

– Nazywaliśmy cię Zsyłającym Deszcz – mówi. Sergio, słysząc to, mruży oczy.

– Nie zapomniałem – oznajmia księżę i uderza piętami w końskie boki. – Jednak na razie mamy



ważniejsze sprawy na głowie.

Wtedy zerka na mnie. Nie pyta, czy dam sobie radę. Jego milcząca aprobata dodaje mi otuchy. Prostuję się z dumą, a Enzo i Sergio ruszają w stronę widocznego w oddali dymu. Ja odwracam się ku Violetcie i razem wchodzimy po schodach.

Słońce skryło się już za horyzontem. W świątyni ani w jej okolicy nie ma Inkwizycji, gdyż nie ma tu właściwie czego pilnować. Nie dostrzegam żadnych klejnotów czy innych drogocennych rzeczy, a jedynie kwiaty układane zapewne codziennie u marmurowych stóp bogów. Po raz pierwszy od dawna nie maskuję się iluzją niewidzialności. Idę przed siebie.

Świątynia jest niemalże pusta. Z wysoko umieszczonych okien spływają promienie światła, które barwią powietrze błękitem i czerwienią. Widzę Terena na przeciwległym końcu pomieszczenia – klęczy zgarbiony przed posągiem Sapientusa, boga Mądrości. Zatrzymuję się w wejściu i ostrożnie ściągam buty. Boso będę się przemieszczać niemalże bezszelestnie.

Teren nie zauważa mojej obecności. Podchodzę i słyszę, że mamrocze coś pod nosem. Nie, nie mamrocze. Mówi do siebie, głośno, szybko i z gniewem. Moja więź z Enzo aż drży. Nadal wyczuwam go gdzieś w pobliżu. Pozostali zapewne też gdzieś tu są, a Magiano kryje się wśród cieni. Ale czy jego obecność pomogłaby mi w czymś, gdyby Teren postanowił nagle rzucić się na mnie?

Jestem już tak blisko, że widzę srebrne linie wygrawerowane na jego zbroi. Nie ma na sobie płaszcza Głównego Inkwizytora. Gdy widziałam go po raz ostatni, u moich stóp leżał martwy Enzo.

„Nie należysz do nich – powiedział wówczas Teren. – Twoje miejsce jest przy mnie”. Może miał rację.

Jestem już tak blisko, że słyszę jego słowa.

– To nie jest moje zadanie – mówi z naciskiem, kręci głową i spogląda na posąg. Po plecach spływa mu cienki warkocz jasnych włosów, ozdobiony lśniąco pierścieniami. – Sprowadziłeś mnie na ten świat w konkretnym celu. Wiem, dlaczego to zrobiłeś. Zawsze to wiedziałem. Ale królowa... – Przerzywa. – Sztylety zatrwały jej umysł. Zwróciły ją przeciwko mnie. Raffaele... On wypróbował na niej swą demoniczną magię.

W mej wyobraźni powstaje obraz Raffaele'a uwodzącego królową. Nawet Giulietta nie byłaby w stanie oprzeć się jego wdziękom.

– Nie mogę jej tak zostawić! – parska Teren. Jego głos niesie się po świątyni, a ja zamieram. – Jest moją władczynią! Nie mam nad sobą nikogo poza nią! Złożyłem przysięgę, iż będę jej posłuszny do końca życia, a mimo to ona chce mnie odesłać od siebie, Sapientusie. Jak ja mam ją teraz zostawić?

W jego głosie słychać teraz niepewność, jakby kłócił się sam ze sobą. Niespodziewanie znów wybucha gniewem.

– Ona go słucha! Kiedyś słuchała tylko mnie! Kiedyś nienawidziła *malfetto*, ale on ją omotał! Czy ona naprawdę chce zarzucić naszą walkę o oczyszczenie całego kraju tylko po to, by te potwory ją poparły? To kłamcy i ładacznice, złodzieje i mordercy! Oszukują ją, a ona na to pozwala! Wiesz, co mi powiedziała, gdy próbowałem ją obronić? Powiedziała, że sam jestem potworem, tak jak oni!

W jego głosie pobrzmiwa teraz niebezpieczna mieszanina furii i szaleństwa.

– Ja nie jestem taki jak oni. Ja znam swoje miejsce.

Nagle sztywnieje, a ja wstrzymuję oddech. W świątyni jest tak cicho, że słyszę szelest rękawów, ocierających się o brzegi szaty. Przez moment jestem przekonana, że mnie nie usłyszał, ale potem widzę, jak zrywa się, płynnym ruchem dobywa miecza i celuje nim prosto w mą pierś. Jego oczy są lodowate, a czarne źrenice tkwią w nich niczym krople atramentu na szkle. Ku memu zdumieniu jego policzki są wilgotne. Otwiera szerzej oczy na mój widok, ale potem znów je zwięża.

– To ty – szepcze. Jego smutek powoli znika, aż widzę tylko zimny, wyrachowany uśmiech, który dobrze zapamiętałam. W jego spojrzeniu widać szaleństwo.

– Adelina – mówi aksamitnym głosem. – Co się dzieje?

Robi krok w moją stronę, nadal celując mieczem w szyję.

– Czyżby Biała Wilczyca uznała, że dalsze ukrywanie się nie ma sensu? A może wysłały cię tu Sztylety?

– Nie jestem Sztyletem – odpowiadam. Mój głos jest jeszcze zimniejszy, niż sądziłam. Również się do niego odrobinę zbliżam, unosząc wysoko głowę. – Wygląda na to, że porządnie zaleźli ci za skórę, skoro nie możesz o nich zapomnieć.

Uśmiech Terena staje się coraz szerszy, aż widzę jego kły. Wyczuwam też kryjącą się w nim furję. Inkwizytor zatrzymuje się, a potem rzuca się na mnie z mieczem.

– Violetto! – krzyczę.

Teren niespodziewanie zastyga, a z jego ust wyrywa się przerażający krzyk. Zatacza się w tył i łapie za kłatkę piersiową. Dopiero po chwili udaje mu się zaczerpnąć tchu, a wtedy wybucha ochrypłym śmiechem i znów mierzy w moim kierunku. Widzę, jak Violetta przemieszcza się wśród cieni.

– Wiem, że twoja siostra gdzieś tu się ukrywa – mówi. – Chyba nabrała odwagi od czasu naszego ostatniego spotkania. Dobra, zabawmy się. Mogę ci rozciąć gardło nawet bez używania mej mocy.

Znów rzuca się do ataku. Przez umysł przemykają mi lekcje udzielane kiedyś przez Enzo – robię unik i uderzam w niego iluzją bólu. Nici oplatają mocno jego ramię. Szarpię z całej siły, a Teren wrzeszczy, przeświadczony, że coś wyrywa mu rękę z ciała. Mimo to niemalże natychmiast odzyskuje panowanie nad sobą i macha mieczem.

– Przestań! – wołam. – Przybyłam, by z tobą porozmawiać!

– Jesteś tylko jedną wielką iluzją! – cedzi Teren przez zęby. Czuję, jak odpycha moją moc. Jeśli mi nie wierzy, nie mogę go skrzywdzić.

Skupiam się i wkładam wszystkie swoje siły w stworzenie kolejnej iluzji. Tym razem nici wgryzają się głęboko w jego brzuch, a gdy za nie pociągam, tworzę wizję organów wyrywanych z ciała. Teren wrzeszczy, ale nie zatrzymuje się. Jego miecz w końcu mnie dosięga i nacina ramię, pozostawiając czerwony ślad. Coś przemyka wśród cieni i niespodziewanie pojawia się przede mną Magiano, którego przywabił widok zadanej mi rany. Jego źrenice to teraz wąskie szparki.

– Trzymaj swe brudne ostrze z dala od niej! – warczy. – To nieuprzejme!

Teren otwiera szerzej oczy, zaskoczony nagłym pojawieniem się Magiano, ale bez wahania celuje w niego i rozcina mu pierś. Instynktownie usiłuję go ochronić. Magiano zatacza się do tyłu, ale głęboka rana na piersi goi się niemalże natychmiast, jakby pozszywały ją niewidzialne nici. Chłopak wybucha głośnym śmiechem.

– Rozumiem, że ona poprosiła, byś się zatrzymał, tak? – pyta, zakładając ramiona na piersi. – Chcemy spokojnie porozmawiać. Chyba lubisz rozmowy, nieprawdaż? Jeszcze chwilę temu toczyłeś bardzo ożywioną dyskusję!

Teren z niedowierzaniem wpatruje się w cudownie zaleczoną pierś Magiano.

– Nie walcz ze mną! – wołam, gdy Inkwizytor ponownie wyprowadza cios. Tym razem ledwo udaje mi się go uniknąć. – Wiem, co cię trapi i czemu się sprzeciwiasz.

– Cóż za dzielna mała wilczyca! – Teren wybuchą szyderczym śmiechem. – Królowa chce twej głowy i dostanie ją ode mnie.

– Raffaele zajął twoje miejsce w pałacu – mówię, igrając z jego gniewem. – Mnie zaś wyrzucił ze Sztyletów, choć – pokazuję Magiano – znalazłam nowych sojuszników.

– Nie marnowałaś czasu – mówi Teren z lodowatym uśmiechem. Jego blade oczy przeszywają mnie na wylot. Po chwili przenosi spojrzenie na Magiano, który obdarza go uśmiechem zwycięzcy.

– Czy naprawdę wierzysz w to, że królowa Giulietta zasługuje na tron? – pytam. – Przecież cię wyrzuciła i chce werbować ludzi naznaczonych Mrocznym Piętnem do swej armii.

Teren przygląda mi się uważnie. Czuję narastający w nim mrok.

– Czego chcesz, *mi Adelinetta*? – pyta, a ja nagle zatrzymuję się i mocą moich iluzji przeistaczam się w królową Giuliettę. Mam te same różowe policzki, tę samą twarz w kształcie serca, te same ciemne oczy, które tak bardzo przypominają Enza. Teren wypuszcza miecz, który z brzękiem spada na posadzkę. Choć wie, że to iluzja, najwyraźniej nie potrafi zapanować nad swymi reakcjami.

– Wasza Wysokość – szepcze i z zachwytem wpatruje się w moją twarz.

– Tego pragniesz, czyż nie? – mówię cicho, podchodząc bliżej. Teren wpatruje się we mnie. Tym razem dał się całkowicie oczarować iluzji i zupełnie o mnie zapomniał. Robi krok do przodu i ujmuje moją twarz. Jest zaskakująco łagodny.

– Giulietto! – szepcze. – Och, ukochana. To ty!

Ucałowuje moje policzki.

– Jak mogłaś mnie odesłać?

Niespodziewanie jego ręce twardnieją. Łapie mnie mocno.

– Odesłałaś mnie od siebie! – powtarza ostrzej, a we mnie budzi się lęk. Coś w jego głosie przypomina mi mego ojca. Czyżby ta zapamiętała furia?

– Zrobiłem dla ciebie wszystko, a ty mnie wygnałaś! – mówi.

Decyduję się kontynuować tę grę.

– Jestem królową Kenettry – oznajmiam. – Osobą czystej krwi. Jeśli sobie tego zażyczę, zostaniesz wygnany. Jak będę chciała, zabiję cię. Co stoi na przeszkodzie?

– Ale pozwalasz, by doradzał ci Sztylet! – wyrzuca z siebie Teren. Zaciska dłonie na mojej twarzy tak mocno, że zaczynam czuć ból. – Pozwalasz, by *malfetto* przekonał cię, że oczyszczenie całego kraju mija się z celem!

Tłumię strach i odpowiadam.

– Zniszczenie *malfetto* nie leży w moim interesie. Nigdy zresztą tego nie planowałam. Po co? Przecież

to nie ma sensu!

Teren przysuwa twarz tak blisko, że jego usta muskają moje. Słyszę, jak Magiano wciąga powietrze.

– Kiedyś cię kochałem – syczy Inkwizytor. Jego głos drży od tłumionej złości. Sycę się jego emocjami. Jestem przerażona ich mocą, ale nie mogę przestać. Moja iluzja staje się mocniejsza. – A teraz ty kochasz ich?

Znów ociera się wargami o moje usta. Gest ten przypomina pocałunek, ale kryje się w nim tylko nienawiść, tak głęboka i zapiekła, że mam ochotę cofnąć się i zasłonić. Jego palce zaciskają się na mojej twarzy niczym szpony.

– Rzeknij mi, królowo, jak mogę kochać kogoś, kto zdradził bogów?

Rozwiewam iluzję i Teren nagle widzi, że trzyma w dłoniach moją oszpeconą twarz. Jego moc powoli się uspokaja, kiedy mnie wreszcie rozpoznaje. Odślania zęby, puszcza mnie i odwraca się z obrzydzeniem. Drzę, gdy uświadamiam sobie, jak niewiele brakowało, by eksplodował furją. Chciał zmiażdżyć moją czaszkę! Enzo kiedyś powiedział, że Teren do szaleństwa uwielbia królową, której służy, ale ja nie nazwałabym tego miłością. To obsesja!

– Kiedyś powiedziałaś, że powinnam być po twojej stronie – wołam. – Po twojej, a nie ze Sztyletami.

Teren odwraca lekko głowę w moją stronę. W gasnącym świetle dostrzegam jedynie jego profil. Przypomina mi się chwila, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. Był to dzień mojej egzekucji, a jego postać opromieniał wówczas blask słońca. Pamiętam, jak podszedł do mnie i cisnął płonąca pochodnię na drewno ułożone u moich stóp.

– Jeśli naprawdę czegoś chcesz na tym świecie, musisz zdobyć to sam – mówię. – Nikt inny ci w tym nie pomoże. Najłatwiej jest zaś temu, kto zasiada na tronie Kenettry.

– Naprawdę o tym marzysz, moja droga Adelino? – Teren parska śmiechem, wymija Magiano i podchodzi do mnie. – Zabiłem twego kochanka i mało brakowało, bym zabił ciebie.

Przed moimi oczyma staje wspomnienie Enza umierającego na kamiennej posadzce oraz mnie samej, płaczącej nad jego ciałem.

„Nienawidzę cię, Teren – myślę, wpatrując się w niego. – Nienawidzę cię i któregoś dnia cię zabiję. Najpierw jednak cię wykorzystam”.

– Tak – mówię, unosząc głowę. – Bo Sztylety również pragną mej śmierci. Bo już dawno by mnie zabiły. – Podchodzę krok bliżej. – Jak mogę kochać kogoś, kto zdradził? – powtarzam jego słowa.

Teren unosi brew zaskoczony. Namieszałam mu w głowie.

– Wolałabym umrzeć, niż być świadkiem, jak przejmują tron.

Unoszę ręce i przyzywam nici dookoła nas. Mrok w sercu Terena wzmacnia moją moc i daje mi siłę, której potrzebuję. Wokół nas buchają płomienie. Wydostają się z mego ciała, pełzają po ziemi, z rykiem wdzierają się na ściany i sięgają sufitu. Wszelkie barwy nikną pośród szalejącego złota, pomarańcze i bieli, które pochłaniają całą przestrzeń z wyjątkiem miejsca, gdzie się znajdujemy. Cała świątynia stoi w ogniu. Iluzja dociera również do płaszcza Terena, jakby płomienie zaraz miały pożreć jego skórę.

– Królowa Beldain już posłała po swą flotę! – przekrzykuję huk pożaru. – Czeka nas wojna. Maeve od dłuższego czasu konspiruje ze Sztyletami. Twoja podejrzliwość wobec Raffaele’a była całkiem uzasadniona.

– Skąd to wiesz? – parska Teren.

– Podśluchiwałam ich rozmowy. – Mrużę oko. – I o niczym nie marzę tak bardzo jak o tym, by ich plany obróciły się w niwecz.

Wnętrze świątyni wokół nas czernieje, pożerane przez płomienie. Teren uśmiecha się i podchodzi do mnie.

– Ach, *mi Adelinetta* – mówi. Ze zdumieniem patrzę, jak jego wzrok łagodnieje. – Brakowało mi ciebie. Ze wszystkich plugastw i potworów to właśnie ty najlepiej wiesz, kim naprawdę jesteśmy. – Kręci głową. – Gdybym cię znał za młodu...

Nie kończy zdania, przez co rozbudza moją ciekawość. Nienawiść do niego narasta we mnie niczym żółć. Zaciskam zęby. Rozwiewam iluzję szalejącego ognia i nagle wokół nas pojawiają się osmolone szczątki świątyni. Po chwili znika i to. Kaplica wygląda dokładnie tak, jak wcześniej. Oczy Terena migoczą niespokojnym blaskiem. Wiem, że dopięłam swego i wszelkie wątpliwości co do mej osoby przyćmi jego pragnienie odegrania się na Sztyletach.

– A więc co planujesz, mała wilczyco? – pyta. – Sztylety już zdołały zyskać zaufanie królowej, a ona wezwie ich do siebie jutro rano.

Moje dłonie drżą, ale przyciskam je mocniej do ciała.

– Zaprowadź nas do pałacu, mistrzu Santoro. Jutro rano. – Zerkam w bok na Magiano, który wpatruje się we mnie, zmrużywszy oczy. – Zniszczymy ich dla ciebie.

◆ Ię, by wykorzystał swą moc przeciwko tobie.

Enzo zawraca rumaka i spogląda ku linii horyzontu, gdzie dostrzega kolejne płonące obozy *malfetto*. Sergio zatrzymuje się u jego boku.

# Maeve Jacqueline Kelly Corrigan

Pierwszy meldunek pochodzi od obserwatora na bocianim gnieździe, który pospiesznie schodzi z masztu i klęka przed królową.

– Wasza Wysokość – oznajmia, z trudem łapiąc oddech. – Widziałem sygnał daleko na morzu. To twoje okręty. Są tutaj!

Maeve otula szyję futrami i kładzie dłoń na rękojeści miecza. Podchodzi do burty. Z tego miejsca ocean przypomina teraz nieskończoną czarną pustkę, ale marynarz, jeśli można mu wierzyć, dostrzegł dwa jasne rozbłyski daleko na horyzoncie. Jej flota nadciąga. Królowa spogląda w bok. Na pokładzie, oprócz jej braci, są również Sztylety. Lucent pochyla głowę, a Raffaele wsuwa dłonie w rękawy.

– Posłańcze – wzywa go Maeve. – Mówisz, że Giulietta wzywa was jutro rano na audiencję?

– Tak, Wasza Wysokość – Raffaele kiwa głową.

– A mistrz Santoro?

– Powinien już dawno opuścić miasto, Wasza Wysokość – mówi Raffaele i jak zwykle obrzuca ją spokojnym spojrzeniem, ale Maeve wyczuwa u niego dystans. Nie wybaczył jej tego, co zrobiła Enzo.

– Dobrze.

Wiatr zarzuca warkocz Maeve na ramię. Jej tygrys wydaje cichy pomruk, a zamyślona królowa gładzi go po łbie.

– A więc nadszedł czas, by zaatakować – stwierdza i podaje Raffaele’owi niewielką fiolkę. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie ma w niej nic szczególnego – zaledwie czysta woda i niewielka, mało zauważalna perełka. Sztylety podchodzą bliżej, by się przyjrzeć, a wtedy Maeve postukuje w buteleczkę. To, co w pierwszej chwili wzięli za perłę, błyskawicznie obraca się i przeistacza w wijące się stworzenie o wielu odnóżach. Widać cieniutkie szczypcy przypominające igiełki, które usiłują przebić szkło. Stworzenie zaczyna pływać odpychając wodę gwałtownymi, gniewnymi ruchami.

Sztylety cofają się. Gemma zakrywa usta dłonią, a Michel blednie. Raffaele spogląda Maeve w oczy i zaciska mocno usta, aż przypominają cienką kreskę.

– To stworzenie może wgrzyźć się pod skórę – wyjaśnia Maeve. – Czyni to z taką szybkością i taką precyzją, że ofiara uświadamia sobie to dopiero, gdy jest już za późno.

Ostrożnie podaje Raffaele’owi fiolkę.

– To sprawi, że Giulietta rozstanie się z życiem w przeciągu godziny – dodaje.

Raffaele wpatruje się w wijące stworzenie, a potem wsuwa fiolkę do kieszeni.

– Znajdę sposób – mówi, a Maeve kiwa głową.

– Jeśli dobrze wybierzemy moment, Giulietta umrze, gdy moja flota wedrze się do portu. Tron będzie naszym mistrz Santoro zdoła wrócić do stolicy, a Inkwizycja stawi opór.

– A co z Adelina? – pyta Raffaele. – Co z Enzo?

Maeve wyciąga zza pasa jakiś pergamin i rozwija go. To mapa Estenzii wraz z okolicami. Wskazuje jakieś miejsce w lasach, niedaleko obrzeży miasta. Stojący obok Augustine bawi się mieczem, a oczy jego brata Kestera lśnią.

– Dziś w nocy go porwiemy.

*Obróć je w jedną stronę – rzekł kupiec do dziewczyny – a ujrzysz, dokąd chciałabyś się udać. Jeśli jednak spojrzysz na drugą stronę, dowiesz się, gdzie jesteś najbardziej potrzebna.*

**Tristan Chirsley, Druga strona lustra**

## **Adelina Amouteru**

**T**ej nocy nadciąga ulewa. Niebo przecinają błyskawice, a szybami wstrząsają kolejne uderzenia pioruna. Przyglądam się wywołanej przez Sergia ulewie. Po czarnym niebie niosą się upiorne wrzaski balir. Morze szaleje wzburzone, co bez wątpienia wywabiło te ogromne stworzenia ponad fale. Violetta jest pogrążona w niespokojnym śnie w sąsiednim pokoju, wygląda na to, że uderzenia piorunów potęgują jej koszmary. Enzo siedzi na korytarzu i ostrzy miecz. Nie rozmawia z nikim. Wiem, na co czeka, czuję to przez naszą więź. Księżę nie może się doczekać ponownego spotkania ze Sztyletami. Przyglądam się temu z coraz większą rozpaczą. Prędzej czy później dowie się, co się tak naprawdę wydarzyło. Zrozumie, że to, co mu opowiedziałam, nie jest pełną historią.

Z dołu dobiegają czyjeś głosy i odgłos kroków. To moi najemnicy. Są niespokojni przed jutrzejszym szturmem na pałac. Odwiedziłam ich dzisiaj, chcąc się przekonać, ilu spomiędzy byłych ludzi Nocnego Króla zdecydowało się dołączyć do mnie. Naliczyłam czterdziestu. To niewielki oddział, ale każdy z nich wart jest dziesięciu zwykłych żołnierzy. Sergio utrzymuje, że jest ich więcej – ukrywają się w różnych miejscach i czekają na sygnał do ataku.

– Pojawia się dopiero, gdy będą wiedzieć, że zwycięstwo masz w kieszeni – powiedział mi wcześniej.  
– Przybędą wówczas i pomogą ci dokończyć zadanie.

Słyszę czyjeś kroki. Odwracam się i widzę Magiano, który idzie do mnie. Staje tuż obok i spogląda na baliry szalejące po zalanym deszczem niebie.

– Gdyby Gwiazdna Złodziejka była gdzieś blisko – mamrocze – mógłbym opanować te baliry. Moglibyśmy wówczas przelecieć nad miastem i wylądować na dachach pałacu.

Patrzę w niebo i słucham ich wrzasków.

– Burza wypłoszyła je z głębin – odpowiadam. – Nawet Gemma nie zdołałaby kontrolować więcej niż jedno zwierzę. Są zanadto wzburzone.

Magiano opiera się o parapet.

– Naprawdę myślisz, że Teren nam pomoże? – pyta. – Słynie z wielu rzeczy, ale raczej nie z dotrzymania słowa.

– Wiem, w jaki sposób dotrzymuje słowa – odpowiadam.

Przede mną pojawia się przelotne wspomnienie bladych oczu i krzywego uśmiechu Głównego Inkwizytora. Pamiętam, jak mi się przyglądał, gdy przychodziłam do Wieży Inkwizycji i błagałam go o więcej czasu. Napinam mięśnie.



– Nienawidzi Sztyletów o wiele bardziej niż nas. To przewaga, której potrzebujemy.

Magiano kiwa głową. W jego oczach widać mgłę zadumy.

Naraz słyszymy, jak Enzo wstaje i schodzi na dół. Jego buty dudnią złowieszczo po drewnianej podłodze. Magiano zerka przez ramię, a potem, gdy kroki cichną, spogląda na mnie.

– Humorzasty ten książę, co? – mówi. – Zawsze był taki?

– Zawsze był cichy – odpowiadam. Magiano spogląda na mnie. Może miał ochotę na kolejne kpiny, ale widocznie się rozmyślił, bo na jego twarzy pojawia się powaga.

– Adelino, ty nadal czekasz, aż on stanie się tym, kim kiedyś był.

Zaciskam mocniej dłonie na krawędzi parapetu. Nawet teraz czuję, jak bardzo napięta jest więź między nami i jak mocno mnie wzywa. Szepty wiją się niespokojnie na skraju mego umysłu.

– To trochę potrwa – mówię. – Ale on wróci. Wiem to – dodaję szeptem.

– Sama w to nie wierzysz – Magiano marszczy brwi. – Widzę to na twojej twarzy.

– Mówisz to, by mnie zranić? – parskam i wbijam w niego gniewny wzrok. – Czy chodzi ci o coś konkretnego?

– Próbuję ci przekazać, że żyjesz w świecie iluzji – mówi Magiano i wyciąga rękę, by dotknąć mego ramienia. – Iluzji, które sama stworzyłaś. Kochasz się w kimś, kto już nie istnieje.

– On jest teraz jednym z nas!

Magiano pochyla się ku mnie. Jego śrenice, czarne i okrągłe, błyszczą.

– Wiesz, co ujrzałem, gdy mijałem go w korytarzu? – pyta. – Spojrzałem na niego, a on uniósł głowę. W jego oczach nie było nic. – Przeszywa go dreszcz. – Absolutnie nic. Miałem wrażenie, że wpatruję się prosto w Zaświaty, a on tylko marzy o tym, by tam powrócić. Jego tak naprawdę tutaj nie ma, Adelino.

– Jest tu. W tym budynku. Z nami – mówię przez zaciśnięte zęby. – Jest przywiązany do mnie i wykorzystam go wedle własnego uznania.

Magiano unosi rękę. W jego oczach znów pojawia się zaduma, a potem źrenice zwężają się.

– Tak, wiem – warczy i dodaje z sarkazmem: – Nie widzisz nic poza tym. Twoje zwycięstwo. Twój książę. Nic poza tym.

Mrugam, nieco zaskoczona, ale uświadamiam sobie, że Magiano mówił o sobie. Stoi przede mną, wyjawia jakąś prawdę, ale ja w ogóle tego nie słyszę. Zapomniałam już o naszej wspólnej chwili pod gwiazdami, kiedy jego pocałunek przyniósł mi spokój, którego nigdy dotąd nie zaznałam. Nie widzę go. Waham się, rozdarta między gniewem i zaskoczeniem, ale nie mówię nic. Magiano, nie doczekawszy się mojej odpowiedzi, potrząsa głową i wychodzi. Spoglądam na niego przez moment, a potem odwracam się ku oknu. Nadal kipi we mnie gniew, który zalewa me serce mrokiem. Nie chcę tego przyznać, ale jego nieobecność sprawia mi ból. Brakuje mi światła, które ze sobą niesie.

„Przeżyliśmy wspólnie raptem jedną chwilę – napominam sama siebie. – Nic ponad to. Magiano jest z nami nie dlatego, że mnie kocha, ale dlatego, że zależy mu na złocie. Przecież to oszust i złodziej, nieprawdaż?”

Wzbiera we mnie znajome uczucie, które pojawia się zawsze wtedy, gdy zostaję zdradzona, a inni odwracają się ode mnie. Wzdragam się i odpycham wszelkie myśli o Magiano. Przejmowanie się łotrem

to niebezpieczna sprawa.

Gdy spoglądam na zalany deszczem dziedziniec, dostrzegam Enza stojącego niedaleko wejścia. Za nim tu i ówdzie dogasają ognie. Magiano nie myli się przynajmniej w jednej kwestii – Enzo trzyma się na dystans, który nie zmalał od chwili jego powrotu. Dziś mam wrażenie, że w ogóle go tu z nami nie ma, a jego myśli, zamiast krążyć wokół Sztyletów, nas czy naszego zadania, wędrują ku krainie daleko poza światem żywych. Przyglądam się jego ciemnej postaci w mroku nocy, a potem odsuwam się od parapetu i wychodzę z pokoju. Idę korytarzem, schodzę po schodach, ignoruję najemników, który rozmawiają po cichu przy rozpadającym się wejściu do domu. Wychodzę na zewnątrz, w powietrze wciąż wilgotne od deszczu i zatrzymuję się kilka kroków od Enza.

Panuje tu cisza i nie ma nikogo poza nami. Krzyżuję ciasno ręce na piersi, próbując ochronić się przed chłodem, a potem zbliżam się do niego. Enzo odwraca się do mnie. Więż ciągnie nas ku sobie.

– Co się dzieje? – pytam.

Nie odpowiada od razu. Zamiast tego odwraca się w stronę burzy, a na jego twarzy wciąż maluje się dystans i obojętność. Mija chwila, aż uświadamiam sobie, że patrzy w kierunku morza. Czuję ból w piersi. Jest tu z nami, ale nie chce tu być. Kiwa głową, gdy stoję tuż obok niego, jakby uznawał tym samym moją obecność. Nadal otacza go niezdefiniowana aura szlachetności i autorytetu, co daje mi odrobinę nadziei.

– Myślę o pewnej starej opowieści – mówi po długim milczeniu. Jego głos jest niski, ale cichy, dokładnie taki, jak zapamiętałam. Dlaczego więc Enzo wydaje się teraz taki inny? – O *Pieśni o Siedmiu Morzach*. Znasz ją?

Kręcę głową, a Enzo wzdycha.

– To ballada o żeglarzu, który wydaje cały swój majątek i przez całe życie żegluje po oceanach, szukając czegoś, czego nigdy nie widział. W końcu dociera na północ, gdzie morze jest zamrożone i przez miesiąc wędruje po mrocznych pustkowiach, aż w końcu upada i umiera.

Nadal wpatruje się w horyzont.

– Przez cały ten czas szukał dziewczyny, którą kochał w poprzednim życiu. Problem leżał w tym, że szukał jej w niewłaściwym życiu, a na odpowiednie nigdy już nie trafi. Będzie się więc włóczył aż po kres czasu.

Milczę. Deszcz chłoszcze moją twarz.

– Czuję się tak, jakbym sam żeglował – ciągnie Enzo. – I szukał czegoś, czego nie mam. Czegoś, co tylko morze jest w stanie mi dać.

Szuka Zaświatów, tak powiedział Magiano. Nagle czuję gniew. Dlaczego muszę tracić wszystko, na czym mi zależy? Dlaczego miłość jest moją największą słabością? Przez moment żałuję, że w ogóle potrzebuję czegoś takiego jak miłość. Przecież mogę zdobywać różne rzeczy w inny sposób – na przykład za pomocą strachu czy siły. Po co szukać miłości, skoro ta okazuje się być jedynie iluzją?

Sięgam ku niemu przez naszą więź. Ciało Enzo przeszywa dreszcz.

„Pamiętasz? – myślę ze smutkiem. – Byłeś kiedyś następcą tronu Kenetry i zależało ci jedynie na ocaleniu *malfetto* i objęciu władzy nad tym narodem”.

Prześladują mnie słowa Magiano. Czy Enzo kiedykolwiek mnie kochał? A może to ja kocham coś, co

nigdy nie istniało? Gdy stoimy tak blisko siebie, nasza więź pulsuje życiem. Enzo odwraca się i robi krok w moim kierunku. Energia nagromadzona między nami sprawia, że kręci mi się w głowie. Nici mojej mocy wymykają się i odnajdują go, a on robi to samo. Mam wrażenie, że desperacko łączy się do życia tętniącego w moim wnętrzu i wczepia się w nie niczym tonący. Jego dusza nie jest martwa, ale nie jest to również dusza żywego człowieka. Niemniej nie mogę się uwolnić od tej więzi. Wciąż pragnę być blisko niego i nie protestuję, gdy wreszcie otacza ramionami moją talię i przyciąga do siebie. Przeczesuje dłońmi me krótkie włosy i ciągnie za nie. Usiłuję nabrać tchu, ale Enzo miażdży moje usta swoimi. Ogarnia mnie panika, iluzje wyrrywają się na wolność, pasja i namiętność huczą mi w głowie. Pochwylił mnie wir. Czuję, jak Enzo rozciąga nade mną władzę, a nici jego nienaturalnej, skażonej przez Zaświaty mocy, otaczają me serce i oplatają je czernią. Oto niebezpieczeństwo, które niesie ze sobą nasza więź. On jest zbyt silny!

Moja energia wzbiera i stawia opór jego mocy. Odpycham go z siłą, która zaskakuje nawet mnie samą. Mój mrok wgryza się w jego serce i wbija w nie pazury. Enzo drży, a białka jego oczu nagle zalewa czerń. Mrugam i nagle zamiast Enzo widzę Terena. Otwieram usta do krzyku, ale Teren zatyka je dłonią i przygniata mnie do ściany. Przyciska mi ostry nóż do boku. Jego czubek przebija mi skórę i zadaje ból. „To iluzja” – powtarzam w myślach raz za razem, ale jeśli tak, to dlaczego skaleczenie boli?

– Pomogę ci – szepcze Teren do mojego ucha. – A po wszystkim zabiję cię.

Sztylet wbija się coraz głębiej. Płynie krew. Uwalniam się z jego uścisku i uciekam przez deszcz, zakrywając ranę dłonią. Teren podnosi się i rusza za mną. Gdzie jest Enzo? Wpadam na korytarz, wołam Magiano, Sergio, Violetę, ale nikt mi nie odpowiada. Zaciskam mocno powieki i próbuję wyrwać się ze świata iluzji, ale gdy otwieram oko i spoglądam za siebie, widzę Terena, który biegnie ku mnie z obnażonym mieczem. Na jego ustach zastygł demoniczny uśmiech. Nie, to nie jest już Teren, ale mój ojciec, a ja biegnę korytarzami domu mego dzieciństwa, usiłując schować się przed nim i przed jego nożem. Zaczynam płakać. Docieram do schodów i potykając się wspinam na górę. Przewracam się, niemalże skręcając kostkę, i spadam na półpiętro. U szczytu schodów z mroku wyłania się sylwetka ojca. Rana na piersi ocieka mu krwią. Jego nóż migocze w mroku. Mam dziesięć lat, a on wypił za dużo wina. Chce mnie zranić. Woła mnie, ale ja rzucam się do ucieczki.

– Violetto! – szlocham. Głos mi się łamie. – Violetto!

Niespodziewanie przypominam sobie, że tej nocy moja siostra kryła się pod schodami i nawet nie pisnęła. Widzę, jak się kuli, podciągnąwszy kolana

– Adelino! – krzyczy za mną Violetta i wyciąga ramiona. – Schowaj się! On cię złapie!

Wypęłza z kryjówki, chcąc mi ją oddać, ale ja odwracam się gwałtownie i obnażam zęby.

– Nie wychodź! – krzyczę.

„Przeganaj iluzję, Adelino. Musisz to zrobić. To przecież wszystko nieprawda” – powtarzam sobie, ale nie mam pojęcia, w jaki sposób uciec z własnego umysłu. Zataczając się, wypadam z domu ojca i biegnę przez deszcz. Na mokrej ziemi wokół mnie połyskuje srebrna zastawa. Mam szesnaście lat i usiłuję uciec z domu. Ojciec wybiega w ślad za mną, trzymając zakrwawiony nóż w ręku. Patrzymy sobie w oczy. Obracam się, szukając wzrokiem konia, ale niczego nie widzę. Brnę naprzód i potykam się o srebrne kandelabry i półmiski, rozrzucone na ziemi. Przewracam się z głośnym łoskotem. Uciekam, czołgając się, ale ojciec jest coraz bliżej. Słyszę jego chrapliwy oddech. Chcę się znaleźć jak najdalej stąd. Chcę po

prostu uciec. Niech mi ktoś pomoże.

Szorstka, twarda dłoń łapie mnie za kostkę. Kopię jak szalona, ale na próżno. Kolejna ręka chwytamnie za przemoczoną koszulę i stawia mocnym szarpnięciem na nogi, a potem przyciska do ściany. Unoszę ramiona, próbując się bronić, lecz wtedy widzę wykrzywioną szydlerczo twarz ojca tuż przed sobą. Krople deszczu żłobią bruzdy na jego policzkach i podbródka, zęby lśnią od wody. Mocno łapie mnie za włosy. Wokół nas bucha ogień, skądś dobiegają krzyki.

– Nie! – krzyczę.

„Wyrwij się z tej iluzji, wyrwij się z tej iluzji, to wszystko nieprawda, nieprawda, nieprawda!”

Nóż ojca opiera się o mą pierś, wbija się coraz mocniej i mocniej. Ojciec napiera. Otwieram szeroko oczy, rozchyłam usta, przerażona do granic. Próbuję go powstrzymać, ale moje ramiona są zbyt słabe. Ostrze przebija mi płuca. Nabieram tchu i wrzeszczę.

– Adelino! Adelino!

Czyjeś dłonie łapią mnie za ramiona. Wrzeszczę bez końca, nie mogąc przestać.

„Przestań powtarzać moje imię!”

Nagle wszystko dookoła mnie znika, a ja osuwam się na ziemię skrajnie wyczerpana. Dopiero po chwili dociera do mnie, że tym, który wykrzykiwał moje imię, jest Magiano i to on mnie teraz trzyma. Obok niego stoi Violetta, która w porę odebrała mi moc. Dom z dzieciństwa, ojciec i srebrna zastawa na ziemi, nóż i Teren – wszystko znika, pozostawiając mnie skuloną i przemoczoną przy wejściu do Dworu Fortunaty. Wtulam się desperacko w Magiano. Dlaczego tym razem moje iluzje okazały się tak realne? Skąd wiem, że Magiano i Violetta też nie są wytworem mego umysłu? A może ich tu w ogóle nie ma?

– Wszystko w porządku – Magiano szepcze mi do ucha i całuje mnie po twarzy. – Nic ci nie jest. Tak mi przykro.

Chcę mu podziękować za to, że jest przy mnie. Chcę wyrazić nadzieję, że jest prawdziwy, ale szloch dławii moje słowa. Violetta przygląda mi się bezradnie, a potem odwraca się i patrzy na Magiano.

– Co się stało? – woła, próbując przekrzyczeć deszcz.

– Wpadliśmy w pułapkę – odpowiada Magiano.

– Inkwizycja? – pyta z przerażeniem Violetta.

– Nie. Jacyś nieznani żołnierze! Mówili z obcym akcentem.

Wsuwa jedną rękę pod moje zgięte kolana, drugą pod plecy i unosi mnie bez wysiłku. Wtulam się w jego ciepło i ściskam jego koszulę.

– Nie mam pojęcia, dokąd udał się Enzo. Część najemników rzuciła się w pościg. Hej! – woła głośnie. – Przydałaby się jakaś pomoc!

Ku nam biegnie kilku ludzi. Uświadamiam sobie powoli, że ogień i krzyki dookoła nas są prawdziwe. Ktoś nas zaatakował. Więź między mną a Enzo jest bardzo rozciągnięta. Próbuję go dosięgnąć, ale jest zbyt daleko, bym mogła go kontrolować. Dystans sprawia, że moje ciało przeszywa ostry ból. Krzywię się, chcąc stawić mu czoła. Enzo opuścił mnie. Mrugam i ze wszystkich sił staram się oddzielić rzeczywistość od iluzji. Czy ja rzeczywiście tu jestem?

– Dajcie mi jakiś ciepły koc! – mówi Magiano nad moją głową. Wchodzi do budynku, wspina się po schodach i po chwili delikatnie kładzie mnie na łóżku. Krople deszczu spływające z moich włosów

moczą pościel. Z okna rozciąga się widok na czarne morze.

– Kim oni byli? – szepczę. Nadal nie jestem przekonana, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

– Chyba Beldyjczycy – odpowiada cicho Magiano. – Myślę, że posłali oddział w ślad za nami.

Przeszywa mnie dreszcz. Wrażenie, że ktoś wbija mi nóż w ciało, było nieprawdopodobnie realne. Mój ojciec naprawdę tu był, a Teren naprawdę przygniótł mnie do ściany. Moje niekontrolowane iluzje zaczynają oddziaływać na coraz więcej moich zmysłów. Czuję ich dotyk, czuję też ból. Przypominają mi się wszystkie sytuacje, kiedy użyłam ich przeciwko komuś innemu. Czyżby właśnie zwracały się przeciwko mnie?

Patrzę na Magiano, który przygląda mi się ze zmartwioną miną. Jego wzrok jest spokojny – widzę okrągłe, złociste źrenice, jaśniejące ciepłem.

– Twoja więź z Enzo wszystko pogarsza – mówi. – Nie ma co do tego wątpliwości. Mówiłaś mi, że jesteś powiązana z żywiołem pasji. Odzywa się on teraz częściej, prawda?

Związek z żywiołem pasji. Oczywiście, Magiano ma rację. Enzo wrócił z krainy zmarłych, a wraz z nim powróciły wszystkie moje pasje, te same, przez które moja moc wyrywa się spod kontroli i z powodu których Raffaele od samego początku nie darzył mnie zaufaniem. Teraz, gdy Enzo został do mnie przywiązany, niestabilność mojej mocy potęguje się.

– Dlaczego... – usiłuję oczyścić umysł. – Czego chcieli?

Wiem, co od niego usłyszę.

– Sztylety odbiły Enzo – mówi.

Nie. Ostry ból powraca, gdy uświadamiam sobie, że Sztylety wszystko mu o mnie powiedzą, zarówno prawdę, jak i kłamstwa. Dowie się, co zrobiłam Raffaele'owi.

Grzmot w oddali sprawia, że oboje naraz nieruchomiejemy. W pierwszej chwili sędzę, że to piorun, ale potem widzę coś na horyzoncie. Coś, co wypełnia mroczne, rozszalałe oceany wokół Estenzii, powoli opromieniane pierwszym blaskiem świtu. To ogień. Oboje widzimy płonącą kulę, która zatacza łuk na niebie i ciągnie za sobą warkocz ognia. Z miejsca, gdzie spada, buchają płomienie. Usiłuję dostrzec coś więcej poprzez deszcz i ciemność.

– Czy to...?

Niebo przecina potężna błyskawica, która na moment oświetla niebo, ląd i morze. Moje pytanie zamiera mi na ustach. Tak, nie myślę się. Na horyzoncie widać rzędy okrętów wojennych z błękitno-białymi proporcami, niemożliwymi do pomylenia z innymi, nawet z tej odległości. Ich sznur, ciągnący się daleko, przypomina korale w naszyjniku. Kadłuby statków unoszą się dumnie, maszty sięgają wysoko.

Przybyła beldyjska flota.

pod br odę. Jej oczy lśnią w ciemnościach. Macha do mnie, ale nie ma tam wystarczająco miejsca dla nas obu. Spoglądamy po sobie bezradnie, a ja zerkam z rozpaczą na schody. Ojciec biegnie już w moją stronę. Nie mam wyboru. Muszę uciekać.

*Wielkie marzenia, a w nich biały lód i wirujące kości,  
Patrzyłem, jak pogrążają się w nicości.  
Czym będzie wasza ofiara, moje jegomości?*

**Enadia Hateon, Noc Levenu**

## **Adelina Amouteru**

**N**igdy w życiu nie widziałam tylu okrętów. Pokrywają całe morze niczym rój owadów. Mam wręcz wrażenie, że słyszę szum ich skrzydeł. Dociera do nas echo ryku rogów i głuchy grzmot bębnow wojennych. Odpowiadają im rogi Estenzii. Z miejsca, w którym stoimy na Dworze Fortuny, widać oddziały Inkwizycji wylewające się na ulice i pędzące w stronę pałacu. Na akwenie wokół portu pojawiają się okręty Kenetry, ale jest ich o wiele mniej niż jednostek wroga. Nie ma czasu na odpoczynek po tym, co przeszłam. Potrząsam głową, usiłując odepchnąć od siebie przerażające wizje.

– Musimy ruszać! – szepczę i podnoszę się z trudem. – Bez chwili zwłoki.

Ku mojemu zaskoczeniu Magiano nie protestuje. Wspólnie ruszamy na dół. Reszta czeka na nas przy drzwiach – Sergio przygotował już konie, a jego ludzie zaszyli się w lesie. Podbiegam do konia, na którym siedzi Violetta. Siostra podaje mi dłoń, a ja wskakuję za nią na jego grzbiet.

– Otoczy nas Inkwizycja – mówi Magiano, gdy zawracamy wierzchowce w stronę pałacu. Unosi brew, wpatrując się we mnie. – Masz wystarczająco dużo sił?

Niepokoi się o mnie, ale na szczęście nie próbuje mnie powstrzymać.

– Tak – odpowiadam.

Magiano kiwa głową. Nie potrzebuje dalszych wyjaśnień. Bez słowa ruszamy konno przez deszcz. Z oddali dobiega ponownie ryk beldyjskich rogów. Czuję słabe szarpnięcie za więź, która łączy mnie z Enzo, a mój żołądek niespodziewanie przeszywa ból. Sztylety już tu są. Usiłują pokrzyżować mi plany. Atakują u boku beldyjskiej królowej, a Enzo znalazł się teraz po ich stronie. Nie nacieszą się jednak jego towarzystwem zbyt długo. Zaciskam zęby. Nie są w stanie kontrolować go tak jak ja. Jeszcze dziś ktoś inny zasiądzie na tronie tego kraju.

Nastaje szary, deszczowy świt. Zbliżamy się do portu. Kierujemy się w stronę kanału, gdzie kazał się nam stawić Teren, a tam naszym oczom ukazuje się rząd gondoli. Łodzie pomalowane są na czarno, przez co zlewają się z ciemnymi, wzburzonymi falami. Wstrzymuję oddech, gdy siadamy w nich i ruszamy w dalszą drogę. Woda uderza o burty.

Jesteśmy coraz bliżej plaży, na której wznosi się pałac, gdy dostrzegamy oddział Inkwizycji. Uwaga żołnierzy skupiona jest na nas. Na ich czele stoi Teren. Przestaję oddychać, widząc, że na mnie spogląda. W mojej głowie odbijają się echem słowa Magiano. Jeśli były Główny Inkwizytor nie dotrzyma słowa, czeka nas walka już teraz. Przypominam sobie jednakże udrękę, którą słychać było w jego słowach i siłę,

z jaką zaciskał dłonie na mej głowie. Wiem, że furia, z jaką zdradził się w świątyni, nie była udawana.

Stoi i czeka, nieporuszony, a gdy łodzie przybijają do nabrzeża, nakazuje swoim ludziom zabezpieczyć je. Podaje mi dłoń, ale nie korzystam z jego pomocy. Za mną wysiada Violetta, a Magiano wyskakuje zręcznie i ląduje na kamiennym nabrzeżu, nie spuszczać oczu z byłego przywódcy Inkwizycji.

Po niebie przetacza się głuchy grzmot. Wiem, że Violetta drży za moimi plecami. Ja również bacznie przyglądam się Terenowi. Przez moment żadne z nas nie mówi ani słowa. Uświadamiam sobie, że po raz pierwszy jego straszne oczy patrzą na mnie jak na sojusznika i czuję, jak wypełnia mnie chłód.

„Chodzi mi tylko o to, by zabrał nas do pałacu” – powtarzam sobie.

– Rób to, co do ciebie należy – mówi i odwraca się ku bramom pałacu. Został wygnany przez królową i nie ma prawa postawić tam stopy. Żołnierze aresztują go natychmiast, a więc muszę zmienić jego wygląd. Przy pomocy iluzji przerabiam kształt jego nosa, nachylenie oczu, zarys szczęki i kształt kości policzkowych. Oczy nabierają ciemnego koloru.

Jego podwładni przyglądają się, jak zmieniam ich przywódcę w kogoś zupełnie obcego. Boją się mnie, a ja cieszę się z tego powodu. To może mi się kiedyś przydać.

Kamuflaż Terena jest już zakończony.

– Cudownie, iluzjonistko – mówi. Magiano podchodzi bliżej, słysząc jego słowa, ale Teren jedynie się uśmiecha. – Nie bój się o nią – dodaje. – Jesteśmy sojusznikami, nie pamiętasz?

Magiano pozostaje śmiertelnie poważny. Ruszamy w stronę pałacu. Nad nami szarość świtu rozpędza kolejna błyskawica. Im bliżej jesteśmy, tym silniejsza staje się więź z Enzo. Przypuszczalnie zbliżamy się również do Sztyletów, co sprawia, że staję się niespokojna. Mam ochotę przyspieszyć.

Inkwizytorzy przy głównej bramie nie powstrzymują nas. Strażnicy na przednim dziedzińcu i przy głównym wejściu do samego pałacu również pozwalają nam przejść. Wyprowadzamy w pole jeden patrol za drugim. Idę tuż obok Violetty, nasze kroki rozbrzmiewają w tym samym rytmie, a na naszych plecach unoszą się iluzje białych płaszczy. Teren nie odwraca się, ale jego Inkwizytorzy osaczają nas ze wszystkich stron, gotowi zareagować na pierwszą oznakę wrogości wobec Terena. Ja wpatruję się w jego plecy i wyobrażam sobie, że w każdej chwili mogę wyciągnąć rękę i przeszyć go bólem. Ta myśl potęguje moją moc.

Idziemy długimi korytarzami, mijamy sale z oknami od podłogi aż po sufit. Burzowe chmury na zewnątrz gęstnieją i zasnuwają całe niebo szczelnym kobiercem. W końcu docieramy do korytarza prowadzącego do sali tronowej. Nie ma tu wielu Inkwizytorów i nie będą już nas w stanie powstrzymać. Powoli usuwam kamuflaż Terena. Znow widzę blade oczy, jasne włosy i zimną, wychudłą twarz.

Teren zatrzymuje się przed nimi.

– Odsuńcie się – mówi.

Inkwizytorzy wahają się przez krótką chwilę. Teren tak długo był Głównym Inkwizytorem, że trudno im sprzeciwić się teraz jego woli. Jednakże jeden z nich nerwowo potrząsa głową.

– Przykro mi, panie – mówi, prostując się i kładąc dłoń na rękojeści miecza. – Nie mam pojęcia, jak się pan dostał tak daleko, ale będziemy musieli wyprowadzić pana z pałacu. Królowa nakazała, by...

Teren nie czeka na kolejne słowa. Wyciąga miecz i bez wahania rozcina mu gardło. Mężczyzna wybałusza oczy i osuwa się na kolana. Jego towarzysz chce wszcząć alarm, ale oplatam go iluzją,

w której w jego skórę wbija się tysiąc nieistniejących haczyków i szarpie z całej siły. Żołnierz pada, a Teren przebija go mieczem, nim ten zacznie wrzeszczeć. Ciałem żołnierza wstrząsają konwulsje.

Stoję i przyglądam się, przypominając sobie Inkwizytorów, których skazałam na śmierć na statku. Teren przechodzi nad ciałami, napiera na drzwi do sali tronowej i wchodzi do środka. Pierwszą osobą, którą tam dostrzegam, jest królowa Giulietta. Do tej pory widziałam ją jedynie przez chwilę i to z daleka, ale poznaję ją od razu ze względu na podobieństwo do Enza. W taki ponury poranek zamiast długich jedwabnych szat postanowiła założyć strój podróżny – ciężki płaszcz z kapturem, spod którego wyłania się cieniutki, ciemny lok. Na jej głowie migocze królewski diadem.

Zerkam w stronę balkonu, gdzie dostrzegam cień ogromnego skrzydła. Uświadamiam sobie, że po pałacu krążą baliry, które czekają na to, by zabrać stąd królową i jej ochronę. Widzę Raffaele'a – już siedzi na grzbiecie zwierzęcia, a za nim dosiada się tam kilku Inkwizytorów. Posłaniec spogląda na mnie – jest jedyną osobą w pomieszczeniu, która wie, kim jesteśmy. Wyczuwam jego strach i niepokój. Gdzie jest reszta Sztyletów? Gdzie jest Enzo? Rozglądam się z rozpaczą, ale to na nic. Nasza więź jest zanadto rozciągnięta. Nie ma go tutaj.

Giulietta ogląda się na nas. Teren idzie w jej kierunku z obstawą. Królowa groźnie mruży oczy.

– A to co? – mówi. – Straż!

Nawet jej głos, melodyjny, niski i tajemniczy, przypomina mi Enza. Sekundę później królowa spogląda na drzwi prowadzące do sali i zauważa trupy na podłodze. Przenosi spojrzenie na mnie, a ja mam przeczucie, że mnie rozpoznaje. Nigdy mnie nie poznała, ale przecież wie, kim jestem. Ja zaś mam ochotę wysączyć obłok strachu, który nad nią zawisł.

– Biała Wilczyca – szepcze.

– Witaj, Wasza Wysokość – Teren uśmiecha się krzywo i składa jej niski ukłon.

Giulietta marszczy brwi i napina mięśnie. Zerka na mnie ponownie i znów skupia uwagę na Inkwizytorze.

– Nie powinieneś tu być, mistrzu Santoro.

Ten wydaje się nieporuszony jej słowami.

– Żyję, by służyć twej koronie – mówi, rzucając jej pojedyncze spojrzenia. Jego błyszczące nienawiścią oczy chcą wyśledzić Raffaele'a. – Ty jednakże, królowo, odrzuciłaś mnie i dopuściłaś do siebie te plugastwa.

– Będąc tutaj, w żaden sposób mi nie służysz – odpowiada ostro królowa. Rusza w stronę balkonu, a jedna z balir przestaje krążyć w powietrzu i zawisa tuż przed nim. Giulietta zerka na Raffaele'a i mówi:

– Wezwij swe Sztylety i zajmijcie się tym.

On jednak ani drgnie. Oczywiście, że nie. Zamiast tego robi krok w tył i wsuwa dłonie w rękawy. Kilka balir zmierza w jego stronę. Rozpoznaję miedziane włosy jednego z jeźdźców – to Lucent.

Giulietta obrzuca Raffaele'a ostrym spojrzeniem i mruży oczy. Uświadamia sobie, że znalazła się w niebezpieczeństwie. Spogląda na Inkwizytorów ustawionych za Terenem.

– Brać go!

Jeden z jej żołnierzy krzyczy, by wsiadła jak najszybciej na balirę. Królowa biegnie w ich kierunku, a w moich palcach odzywa się mrowienie, które wędruje wzdłuż ramion. Moja moc osiągnęła takie



rozmiary, że krawędzie obrazu, który widzę, zaczynają się rozmywać. Pojawiają się wspomnienia i wyobrażenia osób, które natychmiast znikają, zastępowane przez kolejne.

„Mogłabym zabić królową własnoręcznie, tu i teraz – uświadamiam sobie z ożywieniem. – Teren wprowadził nas do pałacu, a ja stoję zaledwie o krok od władczyni Kenettry. Mogłabym zadać jej ból tak straszliwy, że zginęłaby, wijąc się w konwulsjach na podłodze. Przecież po to tu przybyliśmy!”

Stojący przy mnie Magiano zerka na mnie. Oczekuje po mnie jakiejś decyzji.

„Na co czekasz, Adelino?”

Mnie jednak przychodzi do głowy inny, lepszy pomysł. Przybyłam tu, by się zemścić, prawda? Pozwalam więc, by Teren ruszył za królową, a potem oplatom mymi nićmi jej nadgarstek. Zaciskam je mocno i przesyłam iluzję potwornego bólu. Giulietta krzyczy rozdzierająco. Przerażona spogląda na swą rękę i widzi ściekającą z niej krew. Uśmiecham się i wzmacniam wizję. Królowa spogląda na mnie. Iluzja drga, gdy Giulietta uświadamia sobie, co robię. Nie jest jednak na tyle silna, by się jej przeciwstawić. Inkwizytorzy za plecami Terena ani drgną – zupełnie ignorują rozkaz władczyni. Królowa po raz pierwszy czuje się niepewnie.

– Powiedziałaś: brać go!

Inkwizytorzy nie reagują. Teren unosi głowę i spogląda na Giuliettę. Jestem pewna, że będzie się uśmiechał, a tymczasem w jego oczach lśnią łzy.

– Wygnałaś mnie – mówi. – A ja cię kochałem. Wiesz, jak bardzo? – Jego głos drży. Wzdrygam się, gdy wyczuwam wzbierającą w nim ciemność.

– Jesteś głupcem! – krzyczy Giulietta. – Nadal nie rozumiesz, dlaczego cię przepędziłam? Bo jestem twą królową, mistrzu Santoro. Nie wolno lekceważyć rozkazów królowej!

– Tak, jesteś moją królową! – woła Teren. – Ale nie zachowujesz się jak królowa! Miałaś być tą wybraną przez bogów, doskonałą, czystej krwi! Spójrz jednakże na tych, którymi się otaczasz!

Wskazuje Raffaele’a.

– Pozwoliłaś temu plugastwu, by cię dotykało? Przyjęłaś Sztylety do swej armii, a w zamian obiecałaś powstrzymać czystki wśród *malfetto*?

Głos Terena staje się coraz bardziej ochryply i złowieszczy. Zupełnie nie zdaje sobie sprawy z własnej hipokryzji.

– A czym ty jesteś? – parska Giulietta. – Ty, mój Inkwizytorze *malfetto*? Czyż nie wybaczyłam ci twej skazy? Twego plugastwa? Nie masz pojęcia o rządzeniu. Wybaczyłabym wszystkim twoim braciom *malfetto*, gdyby tylko pogodzili się ze swoją odmiennością i poprzysięgli mi wierną służbę.

Karmię Terena moim mrokiem i podsyłam jego gniew. Oplatom go mocą i tkam wokół niego iluzję. Pokazuję mu na moment wyobrażenie Giulietty w objęciach Raffaele’a, z głową odrzuconą do tyłu z rozkoszy. Giulietty odwracającej się od Terena ku Raffaele’owi. Giulietty stojącej na balkonie i wybaczącej przestępstwa wszystkim *malfetto*. Mnożę iluzje, aż Teren zaczyna się wśród nich gubić. Jego furia zaraz wybuchnie. Szepty w mojej głowie stają się coraz głośniejsze, aż zaczynają mnie ogłuszać.

„Zemsta, zemsta, zemsta... Nie wahaj się! Naprzód!”

Zaczynam oplatać Giuliettę. Niespodziewanie Teren zamiera i otwiera szeroko oczy. Wbija spojrzenie

w coś we włosach królowej – gruby, lśniący czerwono-złoty lok, wyraźnie widoczny na tle jej czarnych włosów. Teren marszczy brwi, zaskoczony. Oszołomiony własną furią i iluzjami, którymi go otoczyłam, nie jest w stanie odróżnić rzeczywistości od fałszywych wizji. Uśmiecham się.

„Spójrz, Terenie. Jak to możliwe, że przez wszystkie te lata nie zauważyłeś jej skazy?”

– Ty... – syczy Inkwizytor, wyprowadzony w pole moją iluzją. – Ty masz skazę?

– Skazę? – Giulietta przez moment wydaje się być zupełnie zdezorientowana. Teren znów skupia uwagę na nienaturalnym kolorze jej włosów, a ja tworzę iluzję szeptów, które syczą do jego ucha o zdradzie.

– Przez cały czas ukrywałaś to przede mną? – szepcze. – Zakrywałaś ją aptekarskimi miksturami, barwiłaś czarnym pudrem... Skaza... Skaza!

– O czym ty mówisz? – Gniew Giulietty przybiera na sile niczym morski wichur. – Postradałeś zmysły, mistrzu Santoro.

– Nie jesteś królową czystej krwi. Zostałaś skażona przez krwawą gorączkę tak jak twój brat! – wyrzuca z siebie Teren i krzywi się szyderczo. Jego oczy lśnią szaleństwem. Nie jest w stanie skupić się na niczym poza fałszywą skazą, którą wymalowałam na włosach Giulietty. – Sama jesteś plugastwem! Jesteś obrzydliwą *malfetto*, tak jak ja! Obdarzyłem cię moją miłością, a ty mnie oszukałaś.

– Dość tego! – krzyczy Giulietta. Spogląda na Inkwizytorów i prostuje się. – Brać go! To rozkaz!

Żołnierze nadal ani drgną. Teren wpatruje się w Giuliettę jakby jego serce zamarzło.

– Teraz już wiem, czemu zawsze okazywałaś tyle współczucia tym przeklętym niewolnikom *malfetto* – cedzi ochryplym głosem. – Czemu chciałaś ich odpowiednio karmić. Dlaczego dążyłaś do tego, by wrócili do domów. – Jego głos drży z wściekłości. – Teraz już wiem, czemu oddajesz się innym plugastwom.

– Oszalałaś – mówi Giulietta. Przechodzi mnie dreszcz, kiedy słyszę, jak bardzo jej głos przypomina głos Enza. – Nie jesteś w stanie odróżnić współczucia od polityki.

Teren potrząsa głową.

– Ty nie możesz być królową czystej krwi wybraną przez bogów.

Wyciąga dłoń w rękawiczce i daje znak Inkwizytorom, którzy przesuwają kusze i celują teraz w królową. Ta mruży oczy, a Teren robi krok do tyłu.

– Co ty zrobiłaś z moimi ludźmi? – pyta ostro.

– To moi ludzie – odpowiada Teren. – Zawsze byli moi. Nigdy twoi. Jesteś aresztowana! – woła. – Aresztowana za zdradę korony!

Moja moc wrywa się spod kontroli. Świat staje się czarny, a potem czerwony. Szepty przebijają się na powierzchnię i opanowują mój umysł. Wściekłość i przerażenie eksplodują we mnie jednocześnie.

Z ust Giulietty wrywa się zduszony okrzyk, gdy ból nadgarstka rozlewa się po ramieniu, a potem po całym ciele. Ja w tej samej chwili wzmacniam iluzje, którymi oplotłam Terena. Rozbudzam jego podświadome myśli, przypominam mu o wszystkim, co zrobiła Giulietta, by go zdradzić.

„Spójrz, Terenie. To królowa *malfetto*. Nie możesz na to pozwolić”.

Szepty w jego głowie przeistaczają się w dziki ryk.

„Zakończ to! Zakończ to!”

Teren wyciąga miecz. Jego oczy przepełnione są szaleństwem. Robi krok ku Julietcie. Ta cofa się, unosi ręce w obronnym geście, wykrzykuje jego imię, próbuje wezwać zdradzieckich Inkwizytorów, by jej posłuchali, ale jest już za późno. Teren łapie ją za rękę, przyciąga do siebie i wbija ostrze w pierś.

Żołnierze w sali tronowej sztywnieją na jego widok. Uśmiecham się, widząc ich zmieszanie. Zapewne zastanawiają się, skąd on się tu wziął i jak się przedostał przez kordony ich towarzyszy ustawionych na zewnątrz.

*I co? Jesteś już szczęśliwy? Osiągnąłeś wszystko to, czego chciałeś?*

*I co poczujesz teraz, mały zabójco, skoro nikt ci już nie pozostał?*

*Tysiąc podróży Al Ahkara, wielu autorów*

## Adelina Amouteru

**W**zdrygam się, choć dobrze wiedziałam na co się zanosi. Szepty w mojej głowie szaleją z zachwytem. Teren zaciska zęby i wbija miecz coraz głębiej. Nici mojej mocy oplatają go coraz mocniej, oślepiają go, potęgują jego szaleństwo. Nie mam pojęcia, czy nadal panuję nad mą własną energią.

– Robię to dla Kenetry – charczy. Łzy płyną mu po twarzy. – Nie pozwolę ci na takie rządy.

Giulietta nadal mocno do niego przywiera. Zaciska dłonie na jego płaszczu, aż jej kłykcie stają się równie białe jak tkanina, a potem osuwa się powoli na podłogę niczym kwiat po spotkaniu mrozu. Teren nadal ją obejmuje, gdy pod królową uginają się kolana. Krew brudzi jej podróżny płaszcz. Dopiero w tym momencie usuwam iluzję z jej włosów. Czerwono-złocisty lok staje się ciemnobrązowy. Potem rozwiewam obrazy, które roztaczałam przed oczami Inkwizytora. Znowu wyraźnie widzi salę tronową – znikają wizje Giulietty z Raffaelem i królowej wybaczącej *malfetto*. Zostawiam Terena samego ze swymi myślami.

Inkwizytor ciężko oddycha. Mruga dwukrotnie, a potem potrząsa głową, próbując oczyścić umysł. Wygląda na to, że stracił pewność siebie. Wpatruje się w ciemne włosy królowej, jakby nagle odzyskał częściową poczytalność. Wyczuwam gwałtowną zmianę w jego mocy – nienawiść i żal przeistaczają się we wściekłość, a potem w strach. Skrajne przerażenie. Wreszcie uświadamia sobie, kim jest osoba drgająca na ostrzu jego miecza, krwawiąca i wydająca ostatnie tchnienie. Spogląda na nią uważnie.

– Giulietta? – pyta. Nagle z jego ust wyrzywa się rozdzierający jęk.

– Giulietta!

Dłoń królowej, zaciśnięta na skraju płaszcza, słabnie. Wyczuwam migotanie jej energii – strumienie światła gasną, ciemnieją, opuszczają ją i wracają do naszego świata, jak najdalej od ciemnego oceanu. Twarz Giulietty przeszywa skurcz, ale jest już zbyt słaba, by mówić. Jej energia zanika, ciało wiotczeje. Teren potrząsa ją za ramiona. Nachyla się nad nią, a jego głos się łamie:

– Mieliśmy razem naprawić ten świat! – mówi. Ledwie go słyszę. Wydaje się nadal oszołomiony, jakby wciąż zmagał się z resztkami moich iluzji. – Do czego ty mnie doprowadziłaś?

Giulietta wpatruje się w niego pustymi oczami. Inkwizytor wydaje z siebie zdławiony szloch.

– Och, na bogów – szepcze, uświadomiwszy sobie, co właśnie zrobił. Mój mrok wiruje, szepty pieją z radości. W kącie pomieszczenia śmieje się duch mego ojca, aż jego zdruzgotana klatka piersiowa faluje. Wpatruje się we mnie. Przez moment widzę Terena takim, jakim mógł być kiedyś – jako młodego chłopaka, zakochanego w starszej dziewczynie i oglądającego jej taniec z gałęzi drzewa owocowego.

Mój uśmiech staje się mściwy. Mogłam zabić Giuliettę własnoręcznie, ale... Ale to było o wiele lepsze.

– Myślę, że Giulietta mimo wszystko jest czystej krwi – mówię głośno i uśmiecham się z goryczą. – Teraz już wiesz, jak to jest.

Pogrążony w rozpacz Teren unosi głowę i dostrzega Raffaele'a, nadal siedzącego na grzbiecie unoszącej się w powietrzu baliry. Wybucho w nim wściekłość. Nie, nie wściekłość. Czyste szaleństwo, wszechwładne i niemożliwe do opanowania.

– To ty! – charczy i odwraca się ku mnie. – To ty za tym stoisz!

Jego wściekłość narasta, aż całkiem go oślepia. Tłumię okrzyk, zaskoczona potęgą tej emocji. Wtedy Teren wzywa pozostałych Inkwizytorów i wszyscy rzucają się na mnie. Magiano wyciąga sztylet i szykuje się do walki. Nie cofamy się. Spoglądam na Inkwizytorów za plecami Terena i daję im znak. Niektórzy z nich wcale nie są żołnierzami – to moi najemnicy w przebraniu. Błyskawicznie wyciągają miecze i atakują ludzi wiernych Terenowi. Dwóch z nich pada z wrzaskiem, trzymając się za rozcięte gardła.

Raffaele łapie za wodze baliry. Zaskoczone stworzenie wzdryga się i rusza przed siebie. Uderza grzbietem o marmurową balustradę balkonu i rozgniała dwóch Inkwizytorów siedzących za Raffaelem. Słysząc obrzydliwy chrzęst miażdżonych ciał. Kolejny jeździec zostaje wyrzucony w powietrze, ale ostatnie nadal próbuje przytrzymać się Raffaele'a. Widzę jednakże, jak chłopak odwraca się, zręcznie wyszarpuje sztylet zza pasa Inkwizytora i wbija mu go bez litości w szyję. Ten zsuwa się z grzbietu, a balira uderza skrzydłami w powietrze i wzbija się ku niebu.

Nagle uświadamiam sobie, że Gemma zapewne jest w pobliżu i wzywa wierzchowca Raffaele'a. Enzo też musi być gdzieś niedaleko. Biegnę na balkon. Na zewnątrz znów zaczyna padać i niemalże tracę równowagę na mokrej posadzce. Uderza we mnie podmuch zimnego wiatru. Przypadam do balustrady i widzę coś, co wreszcie dodaje mi otuchy. Magiano mknie przez niebo na jednej balirze, a Sergio i Violetta na drugiej. Magiano gwizdże do swego wierzchowca, a ten leci w moim kierunku.

– Wskakuj! – krzyczy chłopak.

Nie zastanawiam się. Działam. Wspinam się na balustradę i próbuję nie patrzeć w dół, gdyż wysokość sprawia, że kręci mi się w głowie. Waham się przez moment oszołomiona strachem. Czuję nagły przypływ mocy w piersi i w umyśle – zaciskam zęby, przerzucam nogi na drugą stronę i wyskakuję w otwartą przestrzeń. Spadam.

Balira podpływa w powietrzu, by mnie przechwycić. Łąduję na jej zimnym, śliskim ciele. Prawie ześlizguję się w dół, ale zatrzymuje mnie ciepłe ramię Magiano. Mój towarzysz podciąga mnie, aż sama jestem w stanie złapać krawędź siodła. Siadam i chwytam za wodze wraz z Magiano. Ten ostro zawraca naszego wierzchowca w kierunku baliry Raffa

Za nami, przy balkonie, zatrzymują się kolejne baliry. Na ich grzbiety wspinają się Inkwizytorzy oraz Teren. Magiano głośnym gwizdem popędza naszego wierzchowca, który przyspiesza gwałtownie. Krople deszczu smagają moją skórę.

– Nie powinniśmy oddalać się od Gwiazdnej Złodziejki – woła. – Nie jestem w stanie naśladować jej talentu, jeśli nie ma jej blisko mnie.

Mrużę oczy i oglądam się za siebie. Teren i jego ludzie są tuż za nami. Niebo zasnuły czarne chmury, całkowicie zasłaniając słońce. Deszcz siecze bez litości, wysoko w górze migoczą kolejne błyskawice. Burza Sergia szybko przybiera na sile, przypuszczalnie już wymknęła się spod kontroli. Baliry lecą nisko

– niewykluczone, że są zaniepokojone napięciem wiszącym w powietrzu w tym samym stopniu, co my. Wyraźnie wyczuwam, że nasz wierzchowiec emanuje niepewnością i lękiem. Intensywność tego odczucia uderza mi do głowy.

Violetta, która leci obok, coś do nas krzyczy. Instynktownie odwracam się w jej kierunku, jakbym zawsze wiedziała, gdzie się znajduje.

– To Gwiezdna Złodziejka! – woła i pokazuje balirę w pewnej odległości przed nami.

Skupiam się i widzę teraz wyraźnie kobietę trzymającą wodze oraz jej długie włosy łopoczące na wietrze. To Gemma. Przypomina mi się dzień, kiedy widziałam, jak pędzi konno z rozwianymi włosami i głową odrzuconą do tyłu w zachwycie. Uświadamiam sobie, że choć nie widzę jej twarzy, rozpoznaję ją dzięki energii, jaką wkłada w działanie. Popędza swego wierzchowca. Ścigający ją Inkwizytorzy strzelają z kusz, ale balira wiruje i unika strzał lecących w jej kierunku.

Magiano smaga naszego wierzchowca wodzami, a ten przyspiesza. Przemykamy nad nabrzeżami portowymi Estenzii i nagle znajdujemy się nad zatoką. Widać stąd zasięg oblężenia. Beldyjskie okręty wojenne zablokowały wejście do portu, a załogi innych statków toczą bój z jednostkami kenetrańskimi. Pociski armatnie przypominają pomarańczowe i białe kule światła na tle czarnego oceanu. Nie jestem w stanie odróżnić huków dział od grzmotów nad naszymi głowami. Nad walczącymi okrętami uwijają się baliry opancerzone srebrnymi płytami, a dosiadanane przez jeźdźców w białych płaszczach.

Moja więź ciągnie mnie i szarpie za serce. Jesteśmy coraz bliżej Enzo. Czuję, że zwraca się ku mnie i wyczuwa mnie, tak jak ja jego. W zamieszaniu bitewnym dostrzegam beldyjską królową, która sama dosiadła balirę. Widzę jej upięty wysoko warkocz i twarz osłoniętą metalową maską. Strzela z łuku, a każda z jej strzał posyła na ziemię kolejnego Inkwizytora. Nie jest sama – ktoś jej towarzyszy. To któryś z jej braci... Nie, to Lucent.

Na moich oczach Maeve zrywa się na równe nogi, gdy któryś z Inkwizytorów niespodziewanie zeskakuje na ich balirę. Jej miecz migocze i spływa struga krwi. Inkwizytor spada, a balira skręca ostro i znika wśród innych.

– Adelino! – krzyk Magiano przywołuje mnie do rzeczywistości. Balira Gemmy jest coraz dalej i znika z pola widzenia. Gnamy za nią. Dziewczyna odwraca się i spogląda przez ramię za siebie – jesteśmy już tak blisko, że niemalże widzę znane mi dobrze fioletowe znamię na jej twarzy. Patrzymy sobie w oczy. Rozpoznaje mnie. Niespodziewanie zaczynam się wahać. Dlaczego ją ścigam? Przecież zawsze darzyła mnie życzliwością. Być może nadal dobrze o mnie myśli? Czuję przyływ dzikiej, nieznannej mi nadziei – może Gemma zaakceptuje mnie pomimo wszystkich mych grzechów.

Teraz obraca się w siodle. Przez moment wydaje mi się, że zwolni, byśmy mogli zrównać się z nią i porozmawiać. Otwieram usta, by podzielić się tą myślą z Magiano, gdy w rękach Gemmy niespodziewanie pojawia się kusza. Unosi ją i zwalnia bełt. Jestem zbyt wstrząśnięta, by zrobić unik.

– Uważaj! – krzyczy Magiano.

Odpycha mnie mocno i bełt przemyka obok mej szyi. Przywieram do grzbietu baliry. Dzwoni mi w uszach. Gemma zwalnia drugi bełt, tym razem celując w Magiano, ale ten pochyła się nisko i ostro skręca w lewo. Bełt znika w ciemnościach. Magiano zaciska zęby i zmusza balirę do jeszcze większego wysiłku.

– Musisz popracować nad odruchami, moja droga! – krzyczy.

Strach przeistacza się w oszołomienie, potem poczucie ogromnego rozczarowania, wreszcie w gniew, rozpalony do czerwoności, szalejący gniew. Szepty wyrrywają się z klatek, tłuką mi się po głowie niczym rój oszalałych nietoperzy. Przestaję wyraźnie widzieć.

„Chcesz mojej śmierci, Gemmo?”

Jakaś część mnie podpowiada, że być może Gwiezdna Złodziejka chciała jedynie nas ostrzec bądź odpędzić i celowo chybiła, ale szepty w mej głowie odrzucają tę myśl. Zaciskam pięści tak mocno, że rzemienie wodzy wrzynają mi się w skórę.

„Jak mogłaś? Ja oszczędziłam ci życie w tamtej uliczce! Nie wiesz o tym? Powinnam była cię zabić!”

Ledwie mogę oddychać. Przestaje mnie obchodzić to, czy mam rację, czy nie. Powinnam ją zabić już dawno! Byłoby to o wiele łatwiejsze i sensowniejsze. Pomogłoby nam w realizacji celów. Czemu tego nie zrobiłam? Moja moc kipi furją. Prostuję się na grzbiecie baliry i pochylam ku Magiano.

– Dogoń ją! – krzyczę.

Nie wiem, czy to moje słowa. Może wrzasnął to któryś z szeptów, gdyż ja sama chyba nie mam już tutaj głosu. Magiano pochyła się na grzbiecie baliry i zmusza ją do rozwinięcia jeszcze większej prędkości. Stworzenie wydaje przerażający wrzask, aż przesywają nas dreszcze, a potem rzuca się do nurkowania. Mknę pod tak ostrym kątem, że muszę się złapać siodła, by się nie zsunąć. Magiano momentalnie wyprowadza balirę z nurkowania i kieruje ją ku Gemmie.

Gwiezdna Złodziejka nas wyczuwa. Nasz wierzchowiec skręca ostro – najwyraźniej Gemma próbuje wpłynąć na jego umysł. Magiano zaciska zęby i stawia czoła jej mocy. Balira przestaje się miotać. Magiano powoli wyrównuje jej kurs, a potem szepcze coś do niej. Gemma najprawdopodobniej odczytuje jego zamiary, gdyż jej wierzchowiec również wzbija się ku niebu. Mknijemy w górę, zostawiając za sobą szalejącą bitwę. Krople deszczu biją mnie po twarzy. Znowu czuję panikę – nie znośnię sytuacji, gdy niczego nie widzę. Pospiesznie wycieram wodę z oka.

Balira Gemmy przecina powietrze ostro zakończonym ogonem. Magiano w ostatniej chwili robi unik i zwalnia nieco, dzięki czemu znajdujemy się poza jej zasięgiem. Wtedy ja skupiam się i uwalniam moją moc. Nici strzelają i oplatają Gemmę ciasno niczym kokon. Zaciskam je mocniej. Czuję jak się kuli zdjęta przerażeniem. Z jej punktu widzenia świat nagle odwrócił się do góry nogami – niebo stało się morzem, a ona jest przekonana, że właśnie wpada w fale. Nie może oddychać. Widzimy, jak zwija się w siodle. Balira miota się, gdy Gemma próbuje nią sterować w iluzji morza. Zaciskam zęby i oplatom ją jeszcze mocniej. Gemma szarpie się gwałtownie, przekonana, że jej płuca wypełniają się wodą. Topi się i wymachuje rękami, usiłując płynąć.

– Adelino! – Głos Magiano przebija się przez moje skupienie niczym ostry nóż. Moja iluzja kruszy się i Gemma na krótko odzyskuje wzrok.

– Musimy uciekać! – krzyczy Magiano. – Jesteśmy zbyt blisko burzy!

Nawet tego nie zauważyłam. Ciemne chmury kłębią się o wiele za blisko, zakrywając całe niebo. Zaraz się w nie wbijemy. Mrugam, zapominając o swej furii. Nad nami Gemma potrząsa głową i uświadamia sobie dokładnie to samo zagrożenie, niemniej jej koncentracja już dawno prysła, a jej balira miota się, nie słuchając poleceń. Magiano kieruje naszego wierzchowca w dół. Czarne chmury znikają, a w ich miejsce pojawia się znowu zatoka oraz plujące ogniem okręty. Rozpoczynamy schodzenie.

Odwracam się przez ramię i dostrzegam Gemmę, nadal walczącą ze swą balirą. Stworzenie wydaje

z siebie przeraźliwy wrzask protestu. Niespodziewanie świat zalewa gwałtowna jasność i wszyscy zostajemy oślepieni. To błyskawica, po której rozlega się ogłuszający grzmot, rozdierający bębunki w uszach. Wraz z Magiano przywieramy do grzbietu mknącej w dół baliry. Nie widzę niczego poza światłem. Coś płonie. Oko zalewają mi łzy.

Magiano jakimś cudem wyprowadza balirę z nurkowania. Czuję, jak mój ciężar rośnie i przygniata grzbiet stworzenia. Nie mogę opanować drgawek. Jestem w stanie jedynie odwrócić głowę, a wtedy zamazany wokół świat przecina jakaś struga światła. To Gemma, która spada spowita płomieniami. Obok niej leci ogromne, pozbawione życia ciało baliry. Trafiła je błyskawica.

Przyglądam się. Upadek Gemmy rozciąga się w nieskończoność. Jest teraz Złodziejką – Spadającą Gwiazdą. Płomienie stają się coraz mniejsze, aż pochłania je ciemność. Wiem, że upadek baliry wywołał z pewnością wielką falę, która targnęła wszystkimi okrętami w pobliżu, ale z tej wysokości przypomina jedynie niegroźny plusk, a świat trwa nadal, jakby Gemma nigdy nie istniała. Czuję ból w sercu, ale to nie moment na żałobę. Magiano otrząsa się jako pierwszy i spogląda ku grupie okrętów, które otoczyły pojedynczą jednostkę. Od razu odgaduję, że to statek królowej Maeve.

Magiano woła coś do mnie. Kiwam głową, oszołomiona. Gdzieś pod nami rozlega się krzyk rozpacz. To Lucent, która powtarza imię Gemmy. Magiano zawraca naszą balirę, choć wszystko, czego w tej chwili tak naprawdę pragnę, to wpatrywać się w miejsce, gdzie Gemma wpadła w fale, gdzie zgasły jej płomienie.

ele◆◆◆a. Teraz widzę inne stworzenia – w powietrzu unoszą się ich całe tuziny! Na niektórych siedzą moi najemnicy, innych dosiadają Sztylety. Skupiam swą moc na Sztyletach oraz na beldyjskiej królowej – to moje następne cele.



*Baliry fascynują ludzkość od tysięcy lat. Napisano o nich tysiące opowieści, a mimo to nadal nie rozgryźliśmy ich sekretów.*

*Nie wiemy nic o ich krewniakach. Nie wiemy, jak unoszą się w powietrzu i jak żyją w głębinach.*

**Baron Faucher, Rozprawa o balirach i ich najbliższych kuzynach**

## Adelina Amouteru

Jesteśmy tak blisko powierzchni oceanu, że huk dział wydaje się ogłuszający. Nadal smaga nas deszcz. Niektóre z kenetrańskich okrętów, które atakują jednostkę królowej, ostro schodzą z kursu, co oznacza, że Lucent znajduje się gdzieś w pobliżu i wprowadza zamieszanie we wrogiej flocie. Inne statki ostrzeliwiają okręt Maeve ciągłym ogniem, lecz ich kule znikają w powietrzu. To dzieło Michela. Ciągłe wydaje mi się, że Gemma pojawi się za moment na grzbiecie jednej z balir mknących po niebie, ale nic takiego się nie dzieje. Po mojej twarzy spływa deszcz. Przypominam sobie, że byliśmy wrogami.

Widzę tak wiele beldyjskich okrętów. Nie mam wątpliwości, że kenetrańska flota nie jest w stanie wygrać tego starcia. Jak mamy odeprzeć taką inwazję? Spoglądam na okręt królowej i widzę, że już ze wszystkich stron otoczyły go jednostki sojusznicze, a okręty kenetrańskie na próżno zdwajają swe wysiłki. Żaglowiec flagowy z powietrza osłaniają opancerzone baliry, a niektórzy z jeźdźców są naznaczeni Mrocznym Piętnem. Jeden z nich nosi złoty emblemat Beldain. Może to któryś z braci Maeve? Na moich oczach Beldyjczyk wskazuje ręką wybranego kenetrańskiego żołnierza, siedzącego na grzbiecie baliry, a ten chwieje się, niczym trafiony ciosem, i zsuwa się z wierzchowca.

– Podleć bliżej! – nakazuje Magiano.

– Jeśli masz jakiś pomysł, jak to zrobić, by nie narazić się na śmierć, z przyjemnością go wysłucham – odpowiada.

Przyglądam się uważniej beldyjskiej formacji. Okręt flagowy jest chroniony niemalże ze wszystkich stron przez półokrąg innych jednostek. Za nimi, w podobnym szyku, ustawiają się kolejne i następne, przez co cała formacja przypomina ogromny plaster miodu

– Uważaj! – krzyczy Magiano. Rozpłaszczam się na grzbiecie baliry, a w tej samej chwili tuż obok nas przemyka kula armatnia i wybucha w pobliżu. Nasz wierzchowiec uskakuje w bok z dzikim rykiem. Jedno ze skrzydeł baliry jest przypalone. Dostrzegam beldyjski statek, który w nas wystrzelił. Moja moc wzbiera i kotłuje się, karmiona strachem i gniewem tysięcy żołnierzy walczących w zatoce. Potężnieje z każdą chwilą, aż skóra mi cierpnie. Boję się, że moc zaraz mnie rozerwie. Więź między mną i Enzo drży. Odruchowo rozglądam się i moje serce zaczyna bić szybciej. On tu gdzieś jest!

Więź dygocze coraz mocniej, jakby i on uświadomił sobie, że jesteśmy blisko siebie. Chwilę później wreszcie go dostrzegam – leci na grzbiecie baliry, a z jego dłoni strzelają strugi ognia, wycelowane w okręty Inkwizytorów. Ściga go kilka balir z jeźdźcami w białych płaszczach. W międzyczasie książkę wytwarza chmurę ognia i ciska nią w jednego z przeciwników, który staje w płomieniach i spada.

Uwolniona od ciężaru człowieka balira mknie ku wodzie.

„Enzo!” – wołam przez naszą więź. On odwraca się ku mnie i uderza mnie swoją energią w chwili, gdy próbuję przywołać własną. Magiano łapie mnie i trzyma mocno. Przez moment patrzymy sobie z Enzem w oczy – jego spojrzenie jest gniewne i mroczne. Wiem od razu, co usłyszał od innych Sztyletów.

Odwraca się w kierunku statku Inkwizycji, otwiera dłoń i zaciska pięść. To prosty, zwyczajny gest, a wywołuje straszliwe skutki. Z powierzchni wody, z ogłuszającym rykiem, wyrasta ściana ognia, która pędzi w stronę okrętu z oszałamiającą prędkością i wgrzyza się w jego wysoką burtę. Płomienie pożerają drewno i strzelają wysoko, pochłaniając całą jednostkę. Pożar mnie oślepia. Zasłaniam ramieniem twarz. Więź pulsuje wściekle, moc księcia potęguje moją, płomienie rażą me ciało od środka. Przechylam głowę i zamykam oko, gdy słyszę wrzaski Inkwizytorów na płonącym okręcie.

Płomienie docierają do prochowni. Okrętem wstrząsa ogromna eksplozja i wszędzie naokoło strzelają drzazgi. Niektóre lecą ku nam, inne wpadają do wody, wznosząc wielkie fontanny. Muszę go powstrzymać. Moc Enzo jest przecież skończona i tak zdecydowany atak na pewno będzie go wiele kosztował. Nagle nie mogę myśleć już o niczym innym. Jeśli uda mi się nim zawładnąć, zwyciężymy w tej bitwie.

– Zbliź się do Enzo – wołam do Magiano.

– Jak sobie życzysz, moja droga! – Magiano szarpie za wodze. Nasza balira skręca i rusza w stronę Enzo, by zrównać się z nim. Sergio i Violetta osłaniają drugi bok. Magiano przyspiesza i teraz znajdujemy się na czele trójkąta. Potem rozpoczynamy ostre nurkowanie i przemykamy nad powierzchnią fal. Wokół nas przelatują kule z dział. Nagle balirę przeszywa wstrząs – została ranna i nie zdoła nas utrzymać na swym grzbiecie już zbyt długo.

Mijamy właśnie płonący okręt, gdy niespodziewanie wyłania się zza niego jednostka beldyjskiej królowej. Jest przerażająco blisko. Enzo zawraca do niej, a moje serce przeszywa ból. Więź jęczy, protestuje przeciwko rozłące. Magiano niespodziewanie wykonuje unik i nad naszymi głowami przemyka strzała. Wydaję okrzyk przestachu i wtedy dostrzegam nową balirę, która pojawia się w pobliżu. Maeve, która jej dosiada, obrzuca mnie lodowatym spojrzeniem i unosi kuszę. Rozpłaszczam się na grzbiecie wierzchowca. Lucent, siedząca za plecami królowej, unosi rękę i w naszą balirę trafia potężny podmuch wiatru. Zaciskam powieki i trzymam się ze wszystkich sił. Balira wrzeszczy i wiruje w powietrzu. Gdy znów otwieram oko, Maeve jest tuż przy nas. Przykuca na grzbiecie swego wierzchowca i wykonuje dziki skok. Ląduje na naszej balirze, wyszarpuje miecz z pochwy i rzuca się prosto na mnie. Jestem tak zaskoczona, że potrafię jedynie zasłonić się rękami. Ciskam w nią z rozpaczą moją moc, usiłując opleść ją iluzją bólu. Przez moment mam wrażenie, że to działa – jej ciało przeszywa deszcz, a potem Maeve

– Ty mały tchórze! – parska i znów podrywa się z mieczem w dłoni. Jej ostrze błyszczy. Kolejne działo strzela gdzieś w pobliżu i trafia w drugie skrzydło baliry. Stworzenie miota się dziko. Nikt nad nim nie panuje. Niespodziewanie tracę jakiegokolwiek oparcie. Czuję jedynie deszcz i powietrze, widzę zaś tylko niebo i morze. Desperacko szukam dłoni Magiano, ale nie wiem, gdzie on jest. Z hukiem wpadam w fale. Lodowata woda odbiera mi dech. Otwieram usta, na darmo próbując krzyczeć. Z furią kopię i wierzgam chcąc się wydostać na powierzchnię. Kule armatnie i strzały przecinają ciemne wody, ciągnąc za sobą smugę bąbelków. Stłumiony odgłos eksplozji wstrząsa moim ciałem. Płuca płoną. Oto Zaświaty, oto

miejsce, gdzie spotkam bogów. Przerazenie rozsada mnie od środka, a moja moc szarpie się poza kontrolą. Przez chwilę przypominam sobie, jak czułam się na płonącym stosie, ledwie krok od śmierci. Moc potężnieje, rozbudzają się szept i nagle widzę nad sobą migotliwe światło. Odwracam ku niemu głowę. Rzucam się gwałtownie i szamocę. Niebo jest coraz bliżej, aż wreszcie przebijam się na powierzchnię. Dźwięki, jeszcze przed chwilą stłumione, w tej chwili stają się ogłuszające. Unoszę głowę i naraz widzę straszliwą iluzję, którą stworzyłam na burzliwym niebie – to niewyobrażalnie wielkie stworzenie, będące częścią nieba i oceanu, które rośnie i zajmuje niemalże cały nieboskłon. Jego oczy płoną czerwienią, a pełna kłów paszcza mogłaby pochłoniąć całą flotyllę. Potwór wydaje z siebie przeraźliwy ryk, który wstrząsa całą ziemią. Czuję jego zew.

Na najbliższym okręcie zarówno Inkwizytorzy, jak i Beldyjczycy padają na kolana i z przerażeniem zasłaniają oczy. Nagle silny podmuch wiatru unosi mnie z wody. Lucent? Nie, gdyż zaraz obejmuje mnie silne, męskie ramię. To Magiano, który naśladowuje jej talent. Dostrzegam kawałki drewna, szczątki jakiegoś okrętu, a potem ogromny kadłub innego. To jednostka królowej! Magiano trzyma mnie mocno – wlatujemy wraz z podmuchem wiatru, unosimy się nad relingiem i lądujemy na statku. Uderzenie jest nieoczekiwane silne. Przetaczam się kilkakrotnie po pokładzie, ale natychmiast próbuję się podnieść. Z trudem łapię oddech. Magiano, tuż obok mnie, zrywa się z kolan. Żołnierze i marynarze uwijają się wokół dział i zasypują najbliższe kenetrańskie jednostki rojem ognistych pocisków. Moja więź drży. Enzo też jest tutaj, przyczajony na pokładzie. Michel czeka wśród takielunku, a Raffaele stoi na dziobie, nie spuszczając z nas oczu.

Nad okrętem przelatuje balira, z której zeskakuje Teren w pełnej zbroi. Jego mokry płaszcz łopocze, a oczy lśnią szaleństwem, jakiego jeszcze nigdy u nikogo nie widziałam. Padają na nas bryzgi wody, gdy na pokładzie z gracją ląduje również Maeve. Za nią pojawia się niesiona wiatrem Lucent.

– Poddaj się! – Teren krzyczy do Maeve. – I nakaz swej flocie, by zawróciła.

Dziwnie jest mieć Inkwizytora po swojej stronie. Deszcz spływa po jego twarzy.

– W przeciwnym razie ta zatoka stanie się twym grobem, Wasza Wysokość!

Maeve wybuchła śmiechem i wskazuje ocean, na którym beldyjskie okręty kontynuują natarcie.

– Naprawdę uważasz, że powinniśmy się poddać, mistrzu Santoro? – krzyczy ostrym, ochryplym głosem. – W południe będę siedzieć na waszym tronie!

Daje znak najmłodszemu bratu. Tristan z niewyobrażalną prędkością rzuca się do ataku. Błyskawicznie przypada do Terena i wznosi miecz. Niespodziewanie przypomina mi się Dante zwany Pajakiem, moja pierwsza ofiara. Wspomnienie wyzwala pokłady mocy. Zabije go! Przetnie go na pół! Jednakże Teren nie traci czasu. Wyrzywa dwa ostrza zza pasa, pochyla głowę i uśmiecha się do Tristana. Blokuję jego atak. Nad pokładem niesie się brzęk stali.

Magiano wykonuje piruet i zrywa się do skoku. Jego warkocze unoszą się za nim porwane przez wiatr, mokre od deszczu i morskiej wody, lśniące i migoczące. Przez moment nie widzę w nim śmiertelnika, a anioła Radości. Emanuje dziką ekstazą – przecież jest otoczony Mrocznymi Piętnami! Jego moc osiąga szczyt. Gwałtownym podmuchem wiatru przewraca Maeve i posyła w jej stronę falę ognia. Lucent reaguje w porę i udaje jej się przenieść królową w bezpieczne miejsce, ale Magiano nie traci czasu i rzuca się na nią z dobytymi sztyletami. Ciska jednym z nich w królową. Sztylet znika i pojawia się w ręku Michela. Wtedy Magiano rzuca drugim w Raffaele'a. Ostrzem celuje prosto w gardło kawalera,

gdy na drodze staje mu Enzo, który błyskawicznie odbija nóż swoim mieczem. Obrzuca Magiano mrocznym spojrzeniem, a Raffaele ciska czymś we mnie. Przedmiot połyskuje w półmroku – to szklana fiolka, która roztrzaskuje się u moich stóp. Odskakuję, gdy spomiędzy szklanych okruchów wyłania się jakaś istota. Jest niewielka, porusza się na setkach odnóży i nie przestaje kłapać szczękami. Rzuca się na mnie raz za razem, aż udaje mi się rozgnieść ją obcasem. Śmiertelnie ranna istota nadal się wije, próbując ugryźć, ale wyciągam sztylet zza pasa i dźgam ją przyszpilając do desek. Energia huczy mi w uszach. Tocząca się dookoła bitwa obdarowuje mnie tak wielką ilością mocy, że coraz bardziej przestaję nad nią panować. Ocean wokół nas zmienia kolor z ciemnoszarego na srebrzysty, a później na lśniącą barwę turkusu, opromieniony wewnętrznym światłem – to wszystko moje iluzje, zrodzone przez coraz większą moc.

Unoszę głowę i widzę Michela, który skacze po takielunku, zbliżając się do mnie. Oplatam go iluzją bólu, ale nie zatrzymuje go to na zbyt długo. Po chwili odpycha moją moc. Jest artystą – sam uczył mnie sztuki tworzenia iluzji, a teraz najwyraźniej jest w stanie mnie przejrzeć.

– Ty potworze! – krzyczy.

Ból w jego głosie zdradza, że już dowiedział się o śmierci Gemmy. Tymczasem Magiano ląduje przy sterze i celuje sztyletem w Michela. Lina, na której ten stoi znika i pojawia się na pokładzie. Michel traci oparcie. Spada, ale w ostatniej chwili unosi go Lucent.

Owładnięta gniewem, ze wszystkich sił atakuję Lucent. Skupiam się na jej rannym nadgarstku i tworzę iluzję, która dziesięciokrotnie potęguje ból. Lucent pada z przeraźliwym krzykiem. Maeve wskakuje między nas, odciągając tym samym moją uwagę. Iluzja drży. W spojrzeniu, którym obrzuca mnie królowa, szaleje lodowata furia. Unosi miecz.

– Zostaw ją w spokoju! – parska i rzuca się na mnie.

Z opresji ratuje mnie Sergio, który pojawia się dosłownie znikąd i blokuje cios królowej. Zataczam się, podnoszę wzrok i dostrzegam Violetę, kołującą nad polem bitwy na balirze. Przez moment patrzy mi w oczy.

Wtedy słyszę kolejne wystrzały armatnie, które zatrzymują nas wszystkich. Okręty beldyjskie zbliżają się, a żołnierze Maeve otaczają nas zewsząd. Maeve odskakuje od Sergia.

– Nie macie szans! – woła do Terena i przenosi wzrok na mnie. – Beldyjczycy nie walczą z *malfetto* – mówi. – Czcimy takich jak ty, a nie wyzywamy od plugastw. Skoro nosisz Mroczne Piętno, jesteś dzieckiem bogów, tak jak ja. Nie ma powodów, byśmy ze sobą walczyły.

Jakiś czas temu chętnie bym jej uwierzyła. Nigdy nie chciałam być potworem, a pragnęłam być dumna z Mrocznego Piętna. Teraz jednak jestem Białą Wilczycą i władam wielką mocą. Nie pozwolę, by zwiodły mnie słowa beldyjskiej królowej. Spoglądam na nią z obrzydzeniem. Cóż za podły podstęp. Ona wcale nie chce pokoju – przecież prawie nas pozabijała! Chce wygrać i zająć Kenettrę, udając przyjaciółkę i sojuszniczkę. Nie wszystkie Mroczne Piętna są takie same. Nie wszyscy naznaczeni mogą być sojusznikami. Nic jej nie odpowiadam. Zamiast tego spoglądam na księcia.

– Enzo! – krzyczę, a moja moc narasta.

– On ci się nie pokłoni, Biała Wilczyco! – parska Maeve, ale wyczuwam niepewność w jej głosie. – On zna prawdę. To jeden ze Sztyletów. Jeden z nas!

„Zaraz zobaczymy” – myślę, zaciskając zęby. Sięgam przez więź i odnajduję serce Enzo. Ten zbliża się

do mnie. Dłonie w rękawiczkach zaciśnięte są na rękojeściach sztyletów, a na twarzy widać gniew.

– Jesteś zdrajczynią, Adelino! – warczy. Moja moc drży, gdy słyszę jego słowa. Moje serce – bądź moja część więzi, nie jestem już w stanie odróżnić jednego od drugiego – tęskni za nim, domaga się bliskości.

– Próbowałam jedynie przeżyć! – krzyczę. Mój głos niesie się nad bitewnym zgiełkiem.

– I stałaś się mistrzynią kłamstwa! – Enzo kipi furją. Energia naszej więzi ulega gwałtownym zmianom. Nici, które chwilę temu wczepiłam w serce księcia, zaczynają się poluzowywać. Coś mnie odpycha. Desperacko walczę o kontrolę, ale moc Enzo zyskuje przewagę i rusza ku memu sercu. Czułam to samo tuż po tym, jak powrócił, gdy byliśmy sami, a jego moc całkiem mną zawładnęła.

– Kocham cię! – wołam do niego. – Nie chciałam, by wrogi naród wykorzystał cię dla własnych celów. Odbierają ci tron, nie widzisz tego? To twoje Sztylety są zdrajcami!

Przerywam, gdy moc Enzo uderza we mnie przez naszą więź. Kulę się z bólu. Książę zaciska pięści. Na jego twarzy maluje się udręka.

– Prawie zabiłaś Raffaele'a na arenie – krzyczy. – Potem zabiłaś Gemmę. Czy ty sama nie wykorzystujesz innych dla własnych celów? Twych nowych sojuszników? Tej wojny? Mnie?

Jego głos załamuje się nieco. Pod tą furją skrywa głęboki ból.

– Jak mogłaś?!

Jego słowa budzą szepty w mej głowie. Są rozgniewane, podobnie jak ja.

– A od kogo się tego nauczyłam?! – parskam. – Kto nauczył mnie sztuki wykorzystywania innych dla własnej korzyści?!

Oczy Enzo zalewa czerń.

– Kochałem cię kiedyś! – krzyczy. – Ale gdybym wiedział, co zrobisz Raffaele'owi i Gemmie, zabiłbym cię przy pierwszej dogodnej okazji!

Jego słowa wbijają się niczym szpile w moje serce. Czuję narastający żal, choć mój gniew nie słabnie. Jak łatwo się ode mnie odwraca. Jak szybko wybacza zdradę Sztyletom. Zaciskam zęby, choć po twarzy płyną mi łzy.

– Zapraszam! – wołam. – Spróbuj!

Oczy Enzo są teraz całkowicie czarne. Jego moc odnosi zwycięstwo nad moją i spowija ją żarem. Próbuję się poruszyć, ale nie jestem w stanie. Wtedy książę rzuca się na mnie. Ciskam w niego iluzjami i oplatom go gęstą siecią. Zatacza się przez moment, drapie po twarzy – jest przekonany, że w oko wbija mu się rozgrzane do czerwoności ostrze – ale dzięki naszej więzi w jakiś sposób Enzo jest w stanie odróżnić iluzję od rzeczywistości. Odpycha moje wizje. Potrząsa głową, wbija we mnie spojrzenie i pcha ku mnie obłok ognia.

„Enzo, nie”.

Unoszę ręce i wrzeszczę. A więc to tak zginę? Spalona żywcem, tak jak było mi to pisane dawno temu?

Płomienie palą mi skórę! Mimo to sekundę później spadają na mnie lodowate strugi deszczu, które gaszą ogień. Siła uderzenia posyła mnie na kolana. Gdy unoszę głowę, widzę Sergia kołującego na balirze nad naszymi głowami. Ogromne skrzydła istoty spuszczają na pokład kolejny strumień wody. Enzo unosi głowę.

Dokładnie tego mi trzeba – chwili jego nieuwagi. Wstaję i pcham całą moc przez naszą więź. Enzo krzywi się, gdy me szpony wbijają się w jego serce. Odzyskuję panowanie nad sobą. Enzo wzdraga się. Próbuje stawić mi opór, ale poddaje się. Opadam na kolana na pokład, ciężko oddychając. Książę również przyklęka z opuszczoną głową. Oboje jesteśmy wyczerpani.

– Żyjesz tylko dlatego, że ci na to pozwalam – syczę przez zaciśnięte zęby.

Moja furia znów narasta i wypełnia całe me ciało. Nie widzę już młodzieńca, którego kiedyś kochałam. Ledwie widzę cokolwiek. Szepty przejmują nade mną kontrolę. Mój głos należy już do nich.

– I będziesz robił to, co ci każę.

Znów ciągnę za naszą więź.

„Spal cały świat, Enzo. Użyj całej swej mocy!”

Książę unosi głowę ku niebu. Z trudem nabiera tchu.

– Nie! – krzyczy Raffaele, robiąc krok do przodu, ale jest już za późno. Z rąk Enzo buchają płomienie, które przeskakują nad relingiem i mkną przez wodę we wszystkich kierunkach. Najbliższa eskadra momentalnie staje w ogniu, a płomienie strzelają dalej i przenoszą się na kolejne okręty, jeden po drugim. Zamieramy, oglądając przerażające widowisko. Krzyki mieszają się z trzaskiem płonących masztów. Moc Enzo nie ma końca i pochłania wszystko na swej drodze. Rozlegają się ogłuszające eksplozje, gdy ogień odnajduje drogę do składów z prochem. Wstrząsy posyłają nas na kolana. Pokład drży pod naszymi stopami. Moc Enzo sięga coraz dalej, aż wszystkie okręty Beldain aż po horyzont płoną, złączone blaskiem pożogi. Płomienie sięgają niemal nieba.

Unoszę głowę, sycę się deszczem, rozkoszuję się mrokiem w sercu Enzo. Cofam się w czasie – znów trwa festiwal Wiosennych Księżyców, kiedy to Sztylety podpaliły port w Estenzii.

W końcu Enzo pochyla głowę i przygarbia się. Osuwa się na kolana i jęczy. Spoglądam na niego i widzę, że okropne poparzenia, które zawsze szpeciły jego dłonie, sięgają teraz aż do łokci. Skóra jest czarna i spalona. Oczy księcia nadal są czarne, wciąż otacza go niewielki krąg płomieni.

Okręty beldyjskie wokół nas cały czas płoną. Maeve nie wierzy własnym oczom. Po raz pierwszy w życiu jest tak wstrząśnięta, że nie potrafi wykrztusić słowa. Teren nakazuje Inkwizytorom podejść bliżej. Na jego twarzy widnieje tryumfalny uśmiech. Uświadamiam sobie, że zapewne uważa, iż zrobiłam to wszystko dla niego.

– Chcę jej głowy! – rozkazuje i celuje w Maeve mieczem.

Jednak królowa Beldain szybko się otrząsa. Patrzy w oczy Lucent, a ta unosi ją podmuchem wiatru ku niebu. W tym samym momencie podlatuje jeden z jej braci, łapie ją za rękę i wciąga na grzbiet swej baliry. Ja nie spuszczam oczu z Raffaele’a, który podchodzi do księcia. Oczy Enzo nadal są czarne, na jego twarzy zastygła furia. Płomienie wciąż skaczą u jego stóp. Nie wiem dlaczego, ale nie mogę odwrócić wzroku od Raffaele’a. Może zawsze tak było? Może po prostu jego uroda zawsze mnie urzekła? Nawet teraz, choć otacza go śmierć i zniszczenie, porusza się z nieziemską gracją. Widzi tylko Enzo.

Ten widok łamie mi serce. Niewielki, zagubiony okruch mojej osobowości na moment jaśnieje światłem. Raffaele dociera do Enzo. Ręce księcia otaczają płomienie, ale z jakiegoś powodu nie wyciąga ich, by zaatakować. Miast tego pozwala, by Raffaele położył dłoń na jego karku i przyciągnął go do

siebie, by ich czoła się zetknęły. Po twarzy Raffaele'a płyną łzy. Niespodziewanie przypominam sobie, jak wyglądał tego dnia, gdy ostatecznie odwrócił się ode mnie. Pamiętam, jak zamknął oczy, gdy błagałam go, by pozwolił mi zostać. Miał wówczas dokładnie ten sam wyraz twarzy.

Enzo mruży oczy. Przez moment wydaje się, że jednak chce złapać nadgarstek Raffaele'a płonąca dłońią i spalić go od środka, ale ten mówi:

– Nie rób tego.

Oczy Enzo nadal są czarne, ale Raffaele nawet nie drgnie. Stoi tam, gdzie stał, otoczony płomieniami. Enzo mruga ponownie, tym razem zaskoczony i zmieszany, a następnie pochyla twarz w jego stronę. Raffaele również się pochyla, zamyka oczy i opiera głowę na ramieniu księcia. Nie muszę ich dotykać, by wiedzieć, że moc Raffaele'a krąży teraz po ciele Enzo, goi jego rany, przynosi mu ulgę i koi furję. Po chwili Raffaele spogląda na mnie. Jego przypominające klejnoty oczy są oszałamiające w blasku płomieni.

– Nie rób tego – mówi, tym razem do mnie.

Teren warczy. Robi krok naprzód, gotów zaatakować Raffaele'a.

– Violetto! – wołam.

Moja siostra, nadal krążąca w powietrzu, słyszy moje wezwanie i sięga po swą moc. Teren krzyczy, gdy czuje, jak opuszcza go energia. Wtedy ja ciągnę za odpowiednie nici z mrocznym cieniem na twarzy. Inkwizytora oplata ciemność, która dusi go i zmusza do rozpaczliwego wrzasku. Zaciskam nici ze wszystkich sił, próbując zrobić z nim dokładnie to, co z Dantem. Przecież zasługuje na śmierć.

Szepty znów przejmują kontrolę.

– To nie ty tu rządzisz! – parskam.

Teren pada w konwulsjach na deski pokładu. Znów zerkam na Raffaele'a – nie widzę w nim strachu przed tym, co mogłabym mu zrobić, choć na pewno pamięta tortury, za pomocą których obezwładniłam go na arenie. Dostrzegam w nim natomiast smutek, a także przykryte nim zdecydowanie.

– Jeśli szukasz sprawiedliwości, Adelino, wybrałaś niewłaściwy sposób – oznajmia.

Moja pewność siebie słabnie. Jak mam znaleźć w moim sercu chłód, tak bardzo potrzebny do działania, skoro nie mogę nawet podjąć stanowczych kroków przeciwko Raffaele'owi? Przeciwko innym Sztyletom? Jak to się stało, że po wszystkim tym, co mi zrobił, tak łatwo zmiękczył mi serce? Uświadamiam sobie, że płaczę i nawet nie chce mi się ocierać łez.

Teren wije się na pokładzie. Raffaele ujmuje Enzo za rękę i ciągnie go w kierunku baliry. Nie mam w sobie siły, by próbować ich zatrzymać. Mogę jedynie patrzeć.

Terenowi udaje się wstać. Odrywam spojrzenie od Raffaele'a i Enzo. Violetta nadal tłamsi moce Inkwizytora, ale mimo to udaje mu się obrzucić mnie wściekłym spojrzeniem.

– Rozetnę cię na pół, mała wilczyco! – warczy i rzuca się do ataku. Z trudem unikam jego miecza, który niemalże muska moje ramię. Teren nie poddaje się i znów bierze zamach. Odskakuję. Zaciskam pięści i wykorzystuję nagromadzoną moc, by rzucić na całą zatokę nową iluzję. Woda dookoła zaczyna kipieć jakby się gotowała. Następnie spoglądam na Inkwizytora i zaciskam nici ze wszystkich sił. Ten poziom bólu wystarczył, by Dante stracił zmysły, ale Teren nadal jest w stanie wpatrywać się we mnie. Mrugam oczami – trudno mi uwierzyć w to, ile on jest w stanie znieść, nawet bez swej mocy.

– Zabić ją! – udaje mu się wykrztusić rozkaz, ale ja nie boję się jego Inkwizytorów. Nie są mi już potrzebni.

Wtedy wkracza Sergio, wyciąga dwa sztylety zza pasa i ciska nimi z niewiarygodną prędkością. Każdy z nich wbija się w pierś żołnierza. Magiano wykorzystuje talent Enza i posyła falę ognia w kierunku tuzina kolejnych Inkwizytorów, którzy stają w płomieniach niczym suche gałęzie. Wrzeszczą przeraźliwie, płonąć żywcem w rozżarzonych zbrojach. Napawam się tym widokiem – to przecież moja zemsta.

– Dość! – rozkazuję.

Na pokładzie zalegają trupy martwych Inkwizytorów. Pozostali przy życiu mężczyźni starają się ukryć przed moim spojrzeniem. Teren nie rusza się. Violetta już mu zwróciła moc, ale on nadal nie może dojść do siebie po bólu, który mu zadałam. Patrzę, jak kaszle i niezdarnie usiłuje się podnieść, a potem przenoszę wzrok na ocalałych żołnierzy.

– Ścigaliście mnie i torturowaliście – oznajmiam. – Teraz ujrzeście, do czego jestem zdolna. Widzieliście też moc moich sojuszników. Dowodzę również oddziałem najemników, którzy właśnie zajęli pałac. Możecie zapomnieć o tym, że kiedykolwiek zdołacie mnie pokonać. Mogę w każdej chwili znów stać się waszym wrogiem i patrzeć na waszą śmierć. – Unoszę ramiona w ich stronę. – Mogę też stać się waszą władczynią i przynieść wam chwałę, jakiej nie jesteście w stanie sobie wyobrazić!

Moje słowa wita cisza. Inkwizytorzy wpatrują się we mnie z nieufnością. Po raz pierwszy w życiu widzę emocje na ich twarzach, co przypomina mi, że ich straszliwe zbroje i białe płaszcze kryją zwykłych ludzi, których nadal można przerazić i pokonać. Mrugam, zaskoczona tym wnioskiem. Przez całe życie uważałam Inkwizytorów za bezduszne istoty, ale to po prostu ludzie. Ludźmi można manipulować, a ja mam teraz siłę, by to uczynić.

– Dlaczego ze mną walczyacie? – pytam. – Bo Główny Inkwizytor wam kazał? Sam przecież jest tylko plugastwem! – Uśmiecham się gorzko. – Co więcej, trafił na równą sobie.

Inkwizytorzy patrzą po sobie. Są przerażeni, wyczerpani i pełni wątpliwości.

– Stańcie za mną, a zaprowadzę was do Beldain! – ciągnę. – Rozbudujemy nasze imperium, aż osiągnie niespotykane dotąd rozmiary. Zajmiemy ich kraj i zemścimy się. Zajmiemy Tamourę w Słonecznych Krainach i będziemy szli naprzód. Porzucicie bezsensowną wojnę z *malfetto*. Boicie się naszych mocy, ale chcecie zostać przy życiu. Jeśli mnie poprzecie, obsypię was darami. Dostaniecie wszystko, o czym marzycie.

Robię zaciętą minę.

– Druga możliwość to śmierć. Nie zostało wam dużo czasu.

Daję znać Magiano, a ten zaczyna bawić się sztyletem w swoich dłoniach.

– A więc? – pytam. – Jak będzie, Inkwizytorzy?

Żaden z nich nawet nie drgnie. Wiem teraz, że to jest ich odpowiedź. Wskazuję Terena.

– Zakujcie go porządnie – rozkazuję. – Nie jest już waszym Głównym Inkwizytorem. Nie jest waszym królem. – Unoszę głowę. – To ja jestem waszą królową!

Przez moment wydaje mi się, że mnie zignorują. Jestem do tego przyzwyczajona. Nagle jednak podnoszą się. Inkwizycja – żołnierze w białych płaszcach, wrogowie *malfetto* – słuchają moich poleceń i ruszają na Terena. Ten łapie za płaszcz pierwszego z nich, ale jest zbyt słaby, by stawić mu czoła.



Żołnierze bezceremonialnie wykręcają mu ręce do tyłu.

– Co wy wyrabiacie? – prychna ze złością, gdy go wiążą. – Wy tchórze, wierzycie tej... Wy głupcy!

Zasypuje ich przekleństwami, ale Inkwizytorzy całkowicie ignorują słowa swego dawnego zwierzchnika. Uśmiecham się, patrząc na to. Strach motywuje do działania o wiele lepiej niż miłość, ambicja czy radość. Strach to najpotężniejsza siła na świecie. Przez całe życie marzę o rzeczach, których tak naprawdę nie potrzebuję, takich jak miłość czy akceptacja. Tymczasem potrzebna mi jest jedynie uległość, którą niesie ze sobą strach. Nie wiem, dlaczego dopiero teraz to sobie uzmysłowiłam.

Inkwizytorzy podnoszą Terena. Choć jest skrajnie wyczerpany i zakuty w ciężkie łańcuchy, nadal się miota i szarpie. Dziesiątki łańcuchów napinają się. Ku memu zaskoczeniu uśmiecha się do mnie. To gorzki uśmiech pełen udręki, uśmiech człowieka o złamanym sercu. Jego policzki nadal są mokre od łez i deszczu, a oczy wciąż lśnią szaleństwem. Teraz już wiem, że jego przyczyną była śmierć Giulietty.

– Czemu mnie nie zabijesz, mała wilczyco? – pyta. Jego głos jest osobliwie spokojny, ochryply od smutku. Nigdy dotąd takiego nie słyszałam.

– Pewnie mogłabym cię zabić – odpowiadam.

– A więc zrób to! – parska. – Zakończ to!

Przyglądam mu się. Czemu tego nie zrobię? Spoglądam na miejsce, gdzie ledwie chwilę temu stał Raffaele, kojąc ból Enza. Nie ma go już tutaj. Pozostałe Sztylety również znikły. Patrzę na niebo, ale nigdzie ich już nie widać. Uciekają zapewne wraz z resztkami beldyjskiej floty.

Podchodzę do Terena i pochylam głowę, by spojrzeć mu w oczy. Patrzę jak deszcz obmywa mu twarz. Kiedy ujrzałam ją po raz pierwszy? Oczywiście, w dniu mej egzekucji. Przyszedł, by pochylić się nade mną. Trwał w tej pozycji, a ja wpatrywałam się w jego przystojną, pięknie rzeźbioną twarz i szalone, błyszczące oczy. Uśmiecham się na myśl o tym, że teraz role się odwróciły. Pochylam się nad jego uchem, tak jak on to kiedyś zrobił.

– Nie – odpowiadam. – Będę cię więzić, aż uznam, że dalej nie będę już tego ciągnąć. Zniszczyłeś wszystko, co było dla mnie ważne. Chcę, byś wiedział, jak to jest. Nie zabiję cię. Utrzymam cię przy życiu. Będę cię torturować – szepczę. – Aż umrze twoja dusza.

Teren wpatruje się we mnie. Nie potrafię opisać emocji widocznych w jego oczach. Powoli opuszcza mnie siła, którą przyniosła mi bitwa. Stoję na pokładzie i moknę. Wszędzie dookoła dopalają się beldyjskie okręty, pogrążając się w burzliwych falach. Magiano, Sergio i Violetta wpatrują się we mnie w milczeniu. Inkwizytorzy stoją nieruchomo, czekając na kolejny rozkaz. Sztylety są pokonane, a Teren jest moim jeńcem.

Enzo odziedziczył tron. Giulietta chciała rządzić, gdyż miała w sobie królewską krew. Królowa Maeve rządzi Beldain, ponieważ urodziła się w królewskiej rodzinie. Niemniej prawdziwi przywódcy nie rodzą się nimi. Oni się nimi stają.

opa da na kolana. Magiano wyciąga sztylet i szykuje się do ataku, ale odrzuca go kolejny podmuch wiatru Lucent. Maeve spogląda na mnie z zaciśniętymi zębami. Wiem, że usiłuje przekonać swój umysł, że ból nie jest prawdziwy.

Okrucieństwo królowej nie stało jednak w sprzeczności z sukcesami. Pod jej rządami Kenettra przeistoczyła się z migotliwej błyskotki w dostojny klejnot, a jej imperium narzuciło władzę pozostałym. Stało się ciemnością, ciągnącą się od słońca po kres morza i granice nieba.

**Imperium Wilczycy, tłumaczenie: Tarsa Mehani**

## Adelina Amouteru

Pierwszy Inkwizytor, którego ujrzałam, wyciągnął mnie ze stogu siana w stodole i aresztował za zamordowanie ojca. Potem wraz z innymi wtrącił mnie do lochu na trzy tygodnie, po czym przykuł łańcuchami do żelaznego słupa. Polowali na mnie przez miesiące, ścigali po różnych krajach, mordowali tych, których kochałam. Jakie to dziwne, że stoją teraz przede mną z mieczami u pasa. Idę korytarzami pałacu, z Violetą u boku, a oni schodzą mi z drogi i kłaniają się. Trzymam głowę wysoko, ale nadal sztywnieję na widok tak licznych białych płaszczy. Moi najemnicy idą wraz z nami, dzierżąc nagie miecze na znak lojalności. Magiano i Sergio również mi towarzyszą. Gdy zerkam przez ramię, widzę, jak Magiano spogląda przez okno na płonący port. Ma zamglone spojrzenie.

Sergio zatrzymuje się, by porozmawiać z którymś z najemników. Zaciskam zęby i przypominam sobie, że jestem tu z sojusznikami i nie powinnam się tak bardzo bać Inkwizycji. Ich królowa nie żyje, a Główny Inkwizytor jest nieprzytomny i w kajdanach. Ich pałac znalazł się w rękach moich ludzi, a co najważniejsze, oni sami boją się tego, co mogę im zrobić. Wyczuwam lęk w ich sercach. Wieść o tym, jak Enzo uniósł ręce i podpalił całą beldyjską flotę już się rozniosły. Ludzie szepczą o tym, jak rzuciłam Terena na kolana i skazałam go na okropne cierpienia. A także o tym, jak Róże ścigały członkinię Sztyletów, uciekającą na grzbiecie baliry, a ta została trafiona przez błyskawicę. Wychwytyuję ich strach i napełniam nim moją moc.

Na zewnątrz pałacu zgromadziły się tysiące ludzi. Kiedy nastał poranek, promienie słońca przebiły w wielu miejscach ciemne chmury i rozświetliły krople deszczu. My tymczasem udajemy się do królewskich komnat. Muszę się zwrócić do ludu, a zatem powinnam odpowiednio wyglądać. Postanawiam, że wyjdę na balkon z wysoko uniesioną głową i wreszcie spełnię marzenie, które towarzyszy mi od czasu, gdy byłam małą dziewczynką w domu mego ojca.

„Dla nas wszystkich rozpoczyna się teraz nowa era! Od dziś złe traktowanie *malfetto* będzie karane śmiercią! Nikt, kto jest lojalny wobec korony, nie będzie żył w strachu. Będę waszą królową i przywrócę świetność Kenettrze!”

– Wasza Wysokość – mówi Magiano, gdy wchodzimy do sali tronowej. Odwracam się ku niemu, a on składa mi lekki ukłon. Nadal wydaje się rozkojarzony. – Wybacz, ale pozostawię cię samą, byś mogła się przygotować. Nie ma potrzeby, by na królewskim balkonie pojawił się złodziej.

– Nie ma potrzeby, byś dłużej był złodziejem – odpowiadam.

Magiano uśmiecha się i na chwilę w jego oczach znów pojawia się dawny ogień. Robi krok w moją

stronę. Mam wrażenie, że chce wziąć mnie za rękę, ale rozmyśla się i jego ramię opada bezwładnie. Czuję ukłucie rozczarowania.

– Oszalamiające zwycięstwo – mówi cicho.

W jego oczach widzę odbicie ostatnich momentów bitwy, a w jego głosie słyszę echo krzyków podczas walki na królewskim okręcie. Enzo wzywa mnie przez naszą więź z wielkiej oddali, aż przechodzi mnie drżenie. Woła mnie ku sobie. Chcę sama chwycić Magiano za rękę, jakby ten mógł mnie zatrzymać, ale wtedy przypominają mi się ostatnie słowa, jakie wypowiedział do mnie Enzo. Przypominają mi się jego czarne oczy. „Sam bym cię zabił, gdybym miał możliwość”. Cóż, ma rację, bez wątplenia. Gdybym była nim, postąpiłabym dokładnie tak samo. Nie ma przecież wątpliwości – jesteście teraz wrogami.

Wygaszam emocje w sercu, odpycham od siebie pasję, która migocze coraz słabiej, aż całkowicie zamiera. To jedyny sposób, by siebie ochronić. Nie dotykam zatem dłoni Magiano.

– Nie dałabym sobie rady bez ciebie – mówię zamiast tego. – I bez Sergia.

Magiano wzrusza jedynie ramionami i przygląda mi się przez chwilę. Co widzi? Niespodziewanie parska śmiechem.

– Wskaż mi tylko drogę do królewskiego skarbcza, Wasza Wysokość – odpowiada i macha ręką. Odwraca się, mówiąc te słowa, ale mimo to udaje mi się pochwycić błysk smutku w jego oczach. – A zawsze będziesz wiedziała, gdzie możesz mnie znaleźć.

W uśmiechu, którym mu odpowiadam, kryje się zarówno słodycz, jak i gorycz. Daję znak jednemu z Inkwizytorów, by wskazał mu drogę. Ten kłania mi się nerwowo. Magiano rusza w ślad za nim, ale zatrzymuje się i spogląda na mnie. Jego uśmiech gaśnie.

– Adelino – mówi. – Uważaj na siebie.

Ledwie wychodzi, a ja już za nim tęsknię. Gdy znika za załomem korytarza, wszystkim za wyjątkiem Violetty każę odejść i zatrzaskać za sobą drzwi. Inkwizytorzy spełniają mą wolę bez wahania. Dziwne to uczucie, kiedy wydaję im rozkaz, a oni słuchają. Wręcz chce mi się z tego śmiać. W pomieszczeniu zapada cisza, słychać jedynie pomruk tłumów zgromadzonych na zewnątrz. Milczymy przez dłuższą chwilę.

– Jak się trzymasz? – pyta w końcu Violetta.

Cóż mogę jej powiedzieć? Czuję wszystko. Satysfakcję. Pustkę. Zakłopotanie – nie jestem przecież pewna, jak się tu znalazłam. Drżąc, nabieram tchu.

– Dobrze – odpowiadam.

– Jemu zależy na tobie. – Violetta wskazuje ruchem głowy zamknięte drzwi. – Wiesz, Magiano. Widziałam, jak trzymał wartę pod twoimi drzwiami. Chciał dołożyć wszelkich starań, by nie dopadły cię kolejne koszmary.

Jej słowa traf

– Wiem – mówię.

– A tobie zależy?

– Nie wiem, jak to się robi.

Violetta zerka na mnie z ukosa. Wiem, że słyszy w moim głosie dowód na to, iż Magiano jest dla mnie kimś ważniejszym, niż to ujawniam. Moja siostra wzdycha i daje mi znak. Razem idziemy w stronę

schodów prowadzących do tronu. Nasze kroki odbijają się echem, idealnie zgrane. Obie siadamy na najniższym stopniu.

– Wpuść go do serca – mówi moja siostra. – Wiem, że celowo trzymasz go na dystans.

Wpatruje się w wielką, pustą komnatę.

– Trzymaj go blisko siebie. Jego miłość to światło i bez trudu wywoła światło również w tobie.

Spogląda na mnie. Z tyłu głowy zirytowane szepty chcą odrzucić tę radę.

– Mówisz mi to, bo myślisz, że go Kocham?

– Mówię ci to, bo on ma na ciebie dobry wpływ. Przynosi ci spokój – w głosie Violetty pojawia się nietypowy dla niej ostry, nieco szorstki ton. – Będziesz tego potrzebować.

– Dlaczego?

Violetta nie odpowiada. Obserwuję jej ledwie wyczuwalne reakcje. Widzę, jak napina się jej skóra wokół oczu, a dłonie zaciskają się na kolanie. Jestem pewna, że coś przede mną ukrywa. Szepty w mojej głowie ponownie mruczą z dezaprobatą.

– Co się dzieje? – pytam bardziej stanowczo.

Violetta zdejmuje dłonie z kolan. Wsuwa jedną z nich do kieszeni sukni. Przełyka ślinę i odwraca się ku mnie.

– Znalazłam coś na pokładzie okrętu królowej Maeve – zaczyna. – Postanowiłam, że pokażę ci to później, gdy będziemy mogły porozmawiać na osobności.

– Co to takiego?

– To chyba od Raffaele’a – Violetta waha się. – Masz.

Wyciąga z kieszeni pomiętą pergamin. Rozwija go i trzyma przed sobą, byśmy mogły obie go przeczytać. Pochylamy głowy. Mrużę oczy, by lepiej rozeznaczyć się w tym, co czytam. Mamy przed sobą rozmaite szkice, upstrzone tu i ówdzie notatkami, wypisanymi pięknym, jedynym w swoim rodzaju, starannym pismem Raffaele’a.

– Tak – mówię i wyjmuję pergamin z rąk Violetty. – To bez wątpienia jego pismo.

– Tak – powtarza Violetta.

Przesuwam dłonią po powierzchni pergaminu, wyobrażając sobie, jak muska go pióro trzymane w zręcznej dłoni Raffaele’a. Pamiętam, jak we Dworze Fortunaty zapełniał całe stronicami notatkami o różnych odmianach Mrocznego Piętna i zawsze zapisywał wszystko, co ujrzał podczas mego szkolenia. W końcu jest Posłańcem, a jego zadanie to uwiecznienie naszych mocy na papierze. Zaczynam czytać.

– To o Lucent – mówi Violetta. – Pamiętasz tę noc na arenie, gdy Lucent złamała nadgarstek?

Kiwam głową. Czytam, a dłonie zaczynają mi drżeć.

– Raffaele pisze, że nadgarstek nie złamał się w walce. Pękł ze względu na jej moc... Z powodu umiejętności tworzenia wiatru...

Violetta bierze głęboki oddech.

– Adelino, nadgarstek Lucent pękł dlatego, że jej moc zaczęła ją pożerać. Wiatr sprawia, że jej kości stają się coraz cieńsze. Wygląda na to, że im jesteśmy potężniejsi, tym szybciej rozpadają się nasze ciała.

Kręcę głową, nie chcąc przyjąć tego do wiadomości.

– Co on sugeruje? Że my...

– Że za kilka lat Lucent umrze od tego.

Marszczę brwi. To nie może być prawda. Zaczynam czytać od początku, analizując szkice Raffaele'a, przeglądając jego notatki i zastanawiając się, co mi umknęło. Violetta na pewno źle to zrozumiała. Przyglądam się rysunkom nici energii i jego spostrzeżeniom na temat Lucent. Wiatr draży jej kości. Lucent od tego umrze. Ale to oznacza, że... Czytam dalej i natrafiam na krótką notatkę u dołu kartki na temat Michela. Im szybciej czytam, tym lepiej go rozumiem. Raffaele pisze, że któregoś dnia Michel umrze, bo jego ciało wykrwawi się na skutek przesuwania przedmiotów w powietrzu, a Maeve padnie ofiarą trucizn, które pochłania z Zaświatów. Sergio umrze z odwodnienia, gdyż jego ciało nie będzie już mogło zatrzymywać wody, a Magiano oszaleje od naśladowania talentów innych osób.

– To niemożliwe – szepczę.

– Raffaele pisze, że wszyscy ludzie z Mrocznym Piętnem znaleźli się w niebezpieczeństwie – mówi drżącym głosem Violetta.

Że jesteśmy skazani na śmierć za młodu. Milczę i kręcę głową. Zaciskam dłonie na pergaminie.

– Nie. To nie ma sensu – mówię, odwracam się od siostry i podchodzę do okna. Stąd widać całe zamieszanie i słyhać głosy tysięcy niepewnych ludzi i wystraszonych *malfetto* – nikt nie ma pojęcia, jak będą wyglądać rządy królowej z Mrocznym Piętnem.

– Nasze moce są naszą siłą. Czy Raffaele naprawdę mógł dojść do sensownych wniosków zaledwie na podstawie jednego złamanego nadgarstka? – pytam.

– Tak, to ma sens. Nasze ciała nie są stworzone do tego, by władać tak wielkimi mocami. Może i jesteśmy dziećmi bogów, ale nie bogami. Nie rozumiesz? Krwawa gorączka związała nas z nieśmiertelną mocą tego świata tak, by nasze delikatne, śmiertelne ciała nie były w stanie czerpać tej energii zbyt długo.

Głos Violetty zmienia się. Jej słodycz, przywodząca mi na myśl matkę, znika. Zamiast niej słyszę coś niesamowitego – chór nieskoordynowanych głosów, który wywołuje u mnie dreszcze. Odsuwam się, staję się czujna. Szepty w mej głowie pokazują mi wspomnienie chwili, gdy wraz siostrą siedziałyśmy, ćwicząc w ciemnym pokoju, a ona wykorzystywała swą moc przeciwko mnie. Przypominam sobie spalone ręce Enzo. Potem moje niekontrolowane iluzje. Moje halucynacje i wybuchy emocji. Problem z rozpoznawaniem twarzy wokół mnie. Niespodziewanie uświadamiam sobie, z lodowatą pewnością siebie, że wywody Raffaele'a mają sens. Moc, powalająca na tworzenie iluzji, bez wątpienia niszczy mój umysł równie skutecznie, jak dar Lucent draży jej kości.

„Nie – coś syczy w moim umyśle. Szepty wydają się być bardziej wzburzone niż dotychczas. – Ona cię okłamuje. Czegoś od ciebie chce!”

– Wszyscy umrzemy – mówi Violetta tym samym chórem przestraszonych głosów. Wzdrygam się, czując lęk. Dlaczego ona brzmi tak dziwnie? – Nigdy nie mieliśmy być wyjątkowi.

– To niemożliwe, byśmy wszyscy znaleźli się w niebezpieczeństwie – mówię cicho i spoglądam na nią. – A ty? Przecież nie odczułaś żadnych efektów!

– Ale ja nie mam wielkiej potęgi, Adelino – odpowiada. Jej zęby połyskują. Czy ja naprawdę to widziałam? Przez moment miałam wrażenie, że widzę u niej kły. – Nie mam takiej mocy jak ty, Lucent czy

Enzo. Ja tylko odbieram moc. Nie mam nawet żadnej skazy. Niemniej niewykluczone, że któregoś dnia coś się pojawi.

Odsuwam się od niej. Szepty w mej głowie, coraz głośniejsze, zapewniają mnie, że ona jest niebezpieczna.

„Trzymaj się od niej z daleka!”

– Nie. Znajdziemy jakiś sposób – szepczę. – Zostaliśmy wybrani przez bogów. Musi istnieć jakiś sposób.

– Już o tym myślałam – mówi Violetta. – Jedynym sposobem będzie całkowite usunięcie naszych mocy.

Moje szepty wyją ogłuszająco. Cienkie dreszcze strachu na plecach przeistaczają się w szalejącą rzekę.

„Życie bez mocy? – wołają szepty. – Cóż to za życie?”. Próbuję sobie wyobrazić świat, w którym nie mam możliwości zmieniania rzeczywistości, w którym pozbawiona jestem uzależniającego impulsu mocy, gdy wyczuwam mrok bądź strach, w którym nie potrafię stworzyć wszystkiego, co mi się marzy. Jak mogłabym prowadzić takie życie? Mrugam i iluzje na moment rozpierzchają się dookoła pozbawione mojej kontroli. Układają się w wizję mojego dawnego życia. Znów czuję bezradność, jak wtedy, gdy ojciec złamał mi palec niczym suchą gałązkę, jak wtedy, gdy tracąc siły, tłukłam pięściami o zamknięte drzwi i błagałam o wodę oraz coś do jedzenia. Przypominam sobie, jak ze szlochem chowałam się pod łóżkiem, aż ręce ojca wywlekały mnie z kryjówki i padałam ofiarą jego krwawych pięści.

„Tak właśnie wygląda życie bez mocy” – przypominają mi szepty.

– Nie – mówię do Violetty. – Musi istnieć inny sposób.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że Violetta spogląda na mnie. Jej twarz mnie przeraża. Podrywam się i cofam od niej.

– Nie dotykaj mnie! – szepczę.

– Adelino, przez ostatnie kilka miesięcy twój stan się pogorszył – Violetta mówi do mnie ze łzami w oczach. Dlaczego jej łzy wyglądają tak, jakby zabarwiła je krew? Mrugam. To moje iluzje. Znów się wrywają. Szepty, które słyszę, przepędzają jednak tę myśl i wypełniają umysł kolejnymi lękami.

– Powstrzymałam twą moc wielokrotnie. Wcześniej nie mówiłam tego, co pragnę ci teraz przekazać, bo nie chciałam, byś się na mnie złościła. Widziałam, jak twe moce wrywają się spod twojej kontroli. Widziałam cię przerażoną urojonymi wizjami – wyznaje Violetta, a jednocześnie zerka na jedną ze ścian, gdzie nasze sylwetki odbijają się w złocie. – Spójrz, *mi Adelinetta* – szepcze. – Widzisz siebie?

Ledwie rozpoznaję dziewczynę, którą tam widzę. Okaleczona część twarzy jest wykrzywiona w gniewnym grymasie. Pod zdrowym okiem widać ciemne plamy. Cała postawa wyraża dzikość i zaciekłość, których nigdy wcześniej u siebie nie widziałam. Za mną unoszą się duchy, zębate istoty z lśniącoymi oczami. Od razu pojmuję, że to szepty w mojej głowie. Tłoczą się widoczne w lustrzanym odbiciu, aż zaczynają się przegryzać i wylewać na podłogę. Odwracam spojrzenie ku Violetcie. Jej oczy są nadal przekrwione.

– To przelotne, krótkie momenty – parskam na nią. Cofam się coraz bardziej. Muszę się stąd wydostać.

– Nic ponadto. Zawsze przecież dochodzę do siebie. Wnioski Raffaele’a to jeden wielki błąd.

– To nie błąd! – odgryza się z rozpaczą Violetta. – To prawda, z którą nie chcesz się pogodzić.

– On kłamie! – krzyczę. Próbuję zagłuszyć szept, które przerodziły się w ryk. Zębate stwory nadal pełzną w naszą stronę po podłodze. Usiłuję je stłumić mocą mego umysłu, ale nie jestem w stanie. – On zawsze był manipulatorem.

– A jeśli jest inaczej? – odpowiada Violetta, unosząc dłonie. – Co wtedy? Mamy stać bezczynnie i czekać, aż zaczniemy się rozpadać?

Odwracam się od niej, ale potem znów na nią spoglądam.

„To twoja siostra! – warczą szept. – Jak to możliwe, że tak niewiele rozumie?”

– Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, ile moja moc dla mnie znaczy? To całe moje życie. Nie ma dla mnie nic ważniejszego. Dzięki niej mam wszystko to, co mam.

Pokazuję jej przepelnioną klejnotami komnatę, marmury zdobione złotem i piękne zasłony. To nagroda za moją zdradę.

– Próbujesz mi teraz powiedzieć, że chcesz mi to zabrać? Zapomniałaś o tym, co sobie obiecałyśmy?

– Obiecałyśmy sobie, że zawsze będziemy się chronić – odpowiada Violetta. – Ty chronisz mnie iluzjami. Pocieszasz mnie podczas burz, tkasz iluzje, które chronią mnie przed koszmarami wojny. Obiecałyśmy sobie, że nigdy nie będziemy wykorzystywać naszych mocy przeciwko sobie.

Robi krok w moim kierunku. Po jej twarzy płyną krwawe łzy.

– Nie jestem przeciwko tobie! – woła.

– Nie zbliżaj się! – mówię przez zaciśnięte zęby i wyciągam drżącą rękę przed siebie.

– Zwyciężyłaś, Adelino! – Violetta parska. Gniew wykrzywia jej twarz jak podczas sennego kosmaru. A może to jest koszmara? Dlaczego wszystko jest takie rozmazane?

– Rozejrzyj się! – moja siostra nie przerywa. – Zdobyłaś wszystko. Kontrolujesz swego księcia i Terena, rozkazujesz swym Różom oraz najemnikom, wydajesz polecenia całej armii Inkwizycji. Władasz całym narodem!

– Osiągnęłam to wszystko dzięki mojej mocy! – mówię i oddycham coraz szybciej.

– Osiągnęłaś to, bo ludzie się ciebie boją – Violetta zaciska usta. – Inne królowe i inni królowie są też ludźmi. Rządzą strachem, ale i miłosierdziem. Ty też tak możesz. Nie potrzebujesz swej mocy, by władać krajem.

Nie. Ja chcę czegoś więcej. Ja chcę, żeby naprawdę się mnie bali. Chcę mieć pewność, że...

– Chcesz nadal móc wyrządzać innym krzywdę, prawda? – Violetta dodaje niespodziewanie. – Nie chcesz rozstać się z mocą, bo tobie naprawdę sprawia przyjemność to, co robisz innym.

Robi mi się zimno, gdy słyszę jej głos. Szept kotłują się we mnie i wypełzają na podłogę. Mrok gęstnieje w kątach sali.

– No, Violetto – drwię. Złośliwe słowa same się ze mnie wyrywają, nie jestem w stanie ich zatrzymać. – Powiedz mi, co tak bardzo lubię robić innym.

Rysy twarzy Violetty twardnieją. Nie poznaję już mojej pięknej, łagodnej siostry.

– Ty niszczysz ludzi – mówi.

„Widzisz? – ryczą szept. – Odwróciła się od ciebie. Od początku chciała cię zdradzić”.

– A ty?! – krzyczę. – Co ty robisz?!

Szepty przejmują kontrolę nad moim słowami. Mam wrażenie, jakbym stała z boku i wszystkiego słuchała.

– No, powiedz, moja nieskazitelnie prawa siostrzyczko! Pozostawiłaś mnie z ojcem. Skazałaś na cierpienia! Wiesz, przez co ja przeszłam? Wyobraź sobie, że ja leżałam na podłodze i krwawiłam, podczas gdy ty, w sąsiednim pokoju, byłaś obdarowywana sukniami! Wyobrażasz sobie, jak się czułam, gdy ojciec groził, że mnie zabije? Wiesz, co się ze mną działo, gdy później musiałam go zamordować? Nie! Pojęcia o tym nie masz. Stoisz z boku i czekasz, aż wykonam całą brudną robotę! Chowasz się w cieniu, bym mogła za ciebie krwawić. Obrzucałaś mnie żalonym spojrzeniem, gdy zabijałam, ale mnie przed tym nie powstrzymywałaś. A teraz chcesz mnie osądzać?

Z oczu Violetty spływają purpurowe łzy.

– Jestem tchórzem – mówi – Zawsze nim byłam i jest mi przykro z tego powodu. Zawsze sądziłam, że nie mam prawa cię powstrzymywać, zwłaszcza po tym, co dla nas zrobiłaś. Po tym, jak uwolniłaś nas od ojca.

– Nie jesteśmy od niego wolne! – parskam. A może to nie ja, tylko szepty w mojej głowie? – Wiesz, że nadal, nawet w tej chwili, widzę jego iluzję kątem oka. Stoi tu, za balustradą.

Wskazuję palcem miejsce, gdzie stoi ojciec i skąd wpatruje się w nas. Na jego twarzy maluje się mroczny uśmiech. Wyciąga ręce, jakby zachęcał wszystkie stworzenia pełzające po posadzce, by ruszyły na nas.

– Pozwól mi więc, bym cię uwolniła! – krzyczy Violetta przeraźliwie. Zasłaniam uszy.

– Wolałabym umrzeć, niż pozwolić ci, byś odebrała mi moc!

– A więc umrzesz niebawem!

„Uciekaj! Jesteś w niebezpieczeństwie!” – wołają do mnie szepty.

Odwracam się od niej, a wtedy Violetta niespodziewanie używa swej mocy. Łapie za moje nici i wrywa mi je, odciąga poza mój zasięg. Przez moment nie mogę oddychać. Macham rękami w powietrzu, próbuję złapać nici, ale są już za daleko. Zataczam się i odwracam, by spojrzeć na Violetkę. Nie. Nie zrobiłaby tego. Nasza obietnica. Moja siostra szłocha gwałtownie, a łzy tworzą kałużę krwi u jej stóp.

– Nie mogę ci na to pozwolić – mówi. – Zabiłaś już tylu ludzi, Adelino. To cię wyniszcza. Nie mogę patrzeć, jak popadasz w obłąd.

„Widzisz?” – odzywają się szepty.

Istoty pełzające po podłodze wreszcie do mnie docierają, wślazą na mnie i wdzierają się do mojej głowy. Ich myśli zastępują me własne. Wzdrygam się. Tak, oczywiście. Teraz już wiem, dlaczego to zrobiła. Chce zająć moje miejsce. Chce zasiąść na moim tronie. Zapewne od dawna o nim marzy. Ze swoją mocą może zawładnąć każdym Mrocznym Piętnem i zmusić je, by spełniało jej kaprysy. Zawsze wiedziałam, że kiedyś odwróci się ode mnie. Teraz, gdy wykonałam już całą pracę, gdy ubrudziłam dłonie krwią i sumienie grzechami, Violetta szykuje się do wykonania własnego ruchu. Co więcej, złamała naszą przysięgę. Miałyśmy nigdy, przenigdy nie wykorzystywać swych mocy przeciwko sobie. Jak mogłaś? Jak mogłaś?!

Nie jestem już w stanie myśleć. Moim umysłem rządzi niepodzielnie furia. Nawet bez mojej mocy



czuję potęgę szeptów, które wzywają mnie do działania. Wyszarpuję sztylet zza pasa i rzucając się na siostrę. Tej udaje się złapać mnie za nadgarstek, ale siła mego natarcia zbija ją z nóg. Łąduje na ziemi z łoskotem. Uderzenie wybija jej powietrze z płuc. Otwiera szeroko oczy i przez moment próbuje bezskutecznie złapać oddech, niczym ryba wyrzucona z wody. Unoszę wysoko sztylet, choć jakiś głos we mnie krzyczy, bym się opamiętała, i opuszczam go z całej siły. Violetta robi unik, a potem, choć jest drobna i delikatna, zrzuca mnie z siebie. Zrywam się i znów atakuję. Łapię ją za włosy i przyciągam do siebie, krzyczącą przeraźliwie. Brak mocy wywołuje we mnie panikę. Widzę niewyraźnie. Świat wokół nas rozpada się. Przytykam jej nóż do gardła.

– Twoje obietnice nie są nic warte! Ty... Ja ci zaufałam! Tobie jednej! – krzyczę. – Oddawaj mi ją! Jest moja!

– Adelino, proszę! – Violetta szlocha rozpaczliwie.

Gdybym mogła wyczuć jej emocje, wiem, że wykryłabym skrajne przerażenie. Jednak w tej chwili Violetta nie jest już moją siostrą. Jest kolejnym wrogiem. Zdrajczynią, jak przypominają mi szept. Chętnie ich słucham.

– Oddawaj mi moc – mówię jej do ucha. Moje ostrze nakłuwa jej skórę. – Albo przysięgam na bogów, że poderżnę ci gardło.

– A więc bierz ją! – Violetta syczy niespodziewanie. – I niech cię pochłonie!

Nagle moja moc wraca. Czuję, jak zalewa mnie ciemnością i wypełnia wszystkie puste przestrzenie w sercu i umyśle, dobrze mi znana, przynosząca pokrzepienie emanacją. Upuszczam sztylet i uwalniam Violetę. Osuwam się na ziemię, zamykam oko i zwijam się w kłębek, przyciągając do siebie wszystkie nici. Oddycham z trudem. Świat wiruje. Gniew nadal kipi, pulsuje, ale powoli słabnie. Dopiero po chwili uzmysławiam sobie, że Violetta zdołała się podnieść i biegnie ku drzwiom. Wydaje się być tak daleko ode mnie.

– A ty dokąd? – warczę, ale ona już otwiera szeroko drzwi. Nie ogląda się na mnie. – Violetto! – wołam, nadal leżąc na podłodze. – Zaczekaj!

Co się stało? Co ja jej zrobiłam? Potrząsam głową i zaciskam oko. Szept wirują i gasną. Wokół zapada cisza.

Gdy otwieram oko, świat już jest nieruchomy. Nie ma kałuży krwawych łez na podłodze. Nie ma zębanych istot na ziemi. Nie ma też mojej siostry, która odebrała mi moc. Powoli mgła się rozwiewa. Nadal kulę się na posadzce, składam kawałki wspomnień, by odtworzyć, co tu się stało. Sztylet. Jej włosy. Szyja. Jej drżące ciało, zapłakana twarz. Czuję ścisk w żołądku.

– Violetto! – wołam ponownie. – Violetto, zaczekaj! Wróć!

Nie ma odpowiedzi. Jestem sama.

– Violetto! – próbuję raz jeszcze, głośniejszym głosem, z większą rozpaczą. Jak to możliwe, że moje iluzje znów wyrwały się spod kontroli i zadziałały w ten sposób? – Przepraszam! Ja nie chciałam... Ja... Ja nigdy bym cię nie skrzywdziła! Wróć!

Nie ma po niej śladu. Opieram dłonie o marmurową podłogę i pochylam głowę. Szarpałam za jej włosy z tą samą siłą i podłością, co mój ojciec, kiedy zaatakował mnie w dniu swej śmierci. Wyciągnęłam sztylet – celowałam w nią, chciałam ją zranić, zabić! Wszystko, co widziałam, było

rozmazane i zabarwione krwią. Dlaczego się nie powstrzymałam?

– Violetto, Violetto! – płaczę i powtarzam ochrypłym głosem, zbyt cicho, by mnie mogła usłyszeć. – Wróć. Przepraszam! To był błąd. Nie zostawiaj mnie tu!

Cisza.

„Mam tylko ciebie. Nie zostawiaj mnie tu”.

Wołam raz za razem, aż przychodzą Inkwizytorzy, by sprawdzić, co się ze mną dzieje. Uświadamiam sobie, że płaczę. Łzy rozmazują świat, ale dostrzegam zaniepokojonego Magiano i zaskoczzonego Sergia. Ten ostatni przygląda mi się z czujnością, którą dobrze pamiętam. Gemma spojrzała na mnie tak samo tuż przed swą śmiercią. Tak też patrzyły na mnie Sztylety, nim zostałam wyrzucona.

– Wynoście się! – krzyczę, gdy otaczają mnie ze wszystkich stron. Zatrzymują się wówczas i cofają. Odwracają się plecami, opuszczają mnie, a ja szlocham i drapię złamanymi paznokciami o posadzkę. Mój sztylet leży tam, gdzie go rzuciłam. Na jego czubku widnieje kropelka krwi mojej siostry. Ta kropla to nie iluzja – to rzeczywistość.

„Nie porzucaj mnie, nie zostawiaj mnie, zmieniłam zdanie, zabierz mi moc, szepty nie dadzą mi spokoju”.

Promienie słońca wpadają przez okna. Leżę na podłodze. Nie mam pojęcia, ile czasu minęło i jak długo płaczę. Nie wiem, dokąd mogła się udać Violetta. Nie wiem, co się stało z Magiano. Nie mam pojęcia, co o mnie myśli. Po jakimś czasie czuję, że wypłakałam już wszystkie swe łzy. Nie mam ich więcej, a mimo to nadal leżę na podłodze. Patrzę, jak cienie ozdobnych kratek na oknach powoli przesuwały się po posadzce. Światło również się zmienia i staje coraz bardziej złociste. Cienie rozciągają się, docierają do mnie, oplatają mnie światłem. Jednak nawet ciepło słońca nie jest w stanie przegnać mroku z mego serca. Powoli, powoli moje myśli zaczynają się zmieniać, a wtedy powracają szepty. Otulają mój umysł.

„Nie, Adelino, tak jest lepiej. Nie musisz się przejmować jej zniknięciem. Nie nauczyłaś się jeszcze, że miłość i akceptacja są mniej ważne od potęgi strachu? Od kontroli nad tymi, których znasz?”

Kiwam głową i pozwalam, by ta myśl mnie wzmocniła. Nie muszę się opierać na mojej siostrze, by powstać. Sama dam sobie radę. Bez niczyjej pomocy dźwigam się z kolan, ocieram twarz rękawem i przesuвам drżącymi palcami po mojej straszliwej, pozbawionej oka części twarzy. Moje oblicze wyraża już tylko zaciekłość przemieszana z odrętwieniem. Odwracam się w stronę schodów prowadzących na tron. Moje iluzje zaczynają migotać, na skraju pola widzenia pojawia się ciemność i nagle tron jest jedyną rzeczą, którą widzę.

Wchodzę po prowadzących do niego stopniach. Wokół pojawiają się i gasną duchy tych, których kiedyś znałam i pozostawiłam za sobą. Tych, którzy mnie porzucili. Wspinam się krok po kroku. Szepty w mojej głowie ryczą. Czyniony przez nie zgiełk wypełnia cały mój umysł, wypycha światło i wpuszcza w to miejsce mrok. Tak trzeba, Adelino. To najlepsze rozwiązanie.

Zasłużyłam na to, by zemścić się na wszystkich tych, którzy mnie skrzywdzili. Zmiażdżyłam klatkę piersiową ojcu, który torturował mnie każdego dnia. Odebrałam ukochaną szalonemu Terenowi, który wcześniej zniszczył człowieka, którego kochałam. Zemściłam się na Raffaele’u, który mnie zdradził i manipulował mną – przejęłam kontrolę nad uwielbianym przez niego księciem i zmusiłam go, by patrzył, jak ten sieje zniszczenie w moim imieniu. I wygnałam Violetkę, moją ukochaną, najdroższą siostrę, która

odwróciła się ode mnie w chwili, kiedy najbardziej jej potrzebowałam. Wreszcie powiedziałam jej wszystko to, co chciałam. Ale ja również ją skrzywdziłam.

„Wygrałaś, Adelino” – mówią szeptem.

Siadam na tronie. To piękny, zdobiony mebel ze złota i srebra, wysadzany drogimi kamieniami. Na poduszce na środku leży korona Giulietty, ciężka od klejnotów. Nachyliłam się i podnoszę ją, podziwiam migoczące kamienie i muskam palcami ich chropowatą powierzchnię. Obchodzę tron, nadal trzymając w ręku koronę. To wszystko należy do mnie. Unoszę koronę i nakładam sobie na głowę. Jest naprawdę ciężka. Wreszcie siadam na tronie, rozpieram się wygodnie i układam łokcie na oparciach. Kiedyś, dawno temu, siadałam na schodach w moim starym domu i marzyłam o chwili, gdy założę taką koronę na skronie i spojrzę na świat z wysokości własnego tronu. Unoszę wysoko głowę i rozglądam się po sali. Jest pusta. To jest to, o co tak długo walczyłam. Dla tej chwili tak wiele poświęciłam. W tym celu rozlałam tyle krwi. Oto wszystko, do czego zmierzałam – zemściłam się na moich wrogach za wszystko, co mi zrobili. Dopięłam swego. Moja zemsta jest kompletna. Zmuszam się do uśmiechu.

W ciszy siedzę samotnie na tronie i czekam niecierpliwie, aż wreszcie poczuję satysfakcję i triumf. Czekam, czekam i czekam, ale na próżno.

iaj💎💎 mi do serca. Również spoglądam na zamknięte drzwi. Żałuję, że posłałam go do skarbcza. Żałuję, że nie spytałam, dlaczego każe mi uważać na siebie ani też co widzi, gdy na mnie patrzy. Nie spytałam, skąd się wziął jego smutek.

## Podziękowania

**D**rużyna *Róży* to najmroczniejsza książka, jaką napisałam. Zaprowadziłam w niej Adelinę do miejsca, w którym dopuszcza do tego, by jej cierpienie pożarło nie tylko ją samą, ale i innych. Choć taki rozwój historii był konieczny, to jednak było to emocjonalnie trudne. Wczuwanie się przez długie miesiące w postać, która z wolna przeistacza się w czarny charakter sprawiło, że musiałam wokół siebie szukać ludzi o dobrych sercach, by jakoś zrównoważyć ciężar negatywnych emocji.

Dziękuję więc mej redaktorce – Jen Besser, która wzięła opowieść o Adelinie głęboko do serca. Ona zawsze wie, co powiedzieć i wierzy we mnie nawet wtedy, gdy sama tracę wiarę. Nie wiem, co bym poczęła, gdyby nie Twoja przyjaźń i rady. Dziękuję również mojej agentce, przyjaciółce i obrończyni Kristin Nelson – nie wiem, jak to robisz, ale jesteś jednocześnie twardzielką i aniołem. Bez względu na to, co się wydarzy, zawsze pozeglujemy razem we właściwym kierunku.

Putnam i The Penguins – brzmi to jak nazwa najbardziej odjazdowego zespołu *indie* w dziejach. Wy to naprawdę wiecie, jak wstrząsnąć światem! Dziękuję wam za wsparcie, za to, że uwierzyliście w moje książki i za to, że jesteście naprawdę niesamowici. Dziękuję mojej cudownej agentce filmowej Kassie Evashevski za to, że wzięła *Malfetto* pod skrzydła i znalazła temu tekstowi świetny dom. Jesteście niesamowici, w każdym znaczeniu tego słowa. Jestem również niebywale wdzięczna za to, że *Malfetto* znalazło się akurat pod opieką Isaaca i Wycka. Wasze uwagi, słowa poparcia oraz przyjaźń mają dla mnie wielkie znaczenie. Amie, na litość boską, cóż ja bym poczęła bez naszych długich maili i Twojego nieprawdopodobnie bystrego umysłu? Pomogłaś mi przebrnąć przez tę książkę, choć od połowy musiałaś mnie wlec za sobą. JJ, dziękuję ci za to, że zawsze mogłam Ci się wygadać. Leigh, jesteś mądrzejszy od tysiąca mędrców. Dziękuję Ci za to, że mnie uspokajałeś, dodawałeś otuchy i zawsze dopominałeś się o ciastko. Jess, Andrea oraz Beth, nie mogę się doczekać naszego kolejnego spotkania, bo na pewno będzie epickie. Jess i Morgan, niech żyje popołudniowa herbata! Tahereh i Ransom, jesteście w ścisłej czołówce na liście megaludzi. Margie, Kami, Mel i Veronica, ten świat potrzebuje więcej takich osób jak Wy. Dziękuję wam za to, że jesteście moją inspiracją. Dziękuję rodzinie i najbliższym przyjaciołom za długie rozmowy w dzień i w nocy, za mnóstwo radości, za waszą miłość i uśmiechy, ale przede wszystkim dziękuję Primo, mojemu najlepszemu przyjacielowi i mojej opoce. Codziennie dziękuję za was losowi.

**MARIE LU** to autorka serii *Legenda* oraz *Malfetto*, bestsellerów *New York Timesa*. Ukończyła Uniwersytet Południowej Kalifornii i od razu zaczęła pracować w przemyśle gier video, gdzie wykonywała projekty we Flashu dla Disney Interactive Studios. Obecnie, już jako pisarka na pełen etat, czas wolny spędza na czytaniu, rysowaniu, graniu w *Assassin's Creed* i czekaniu w korkach. Mieszka w Los Angeles w Kalifornii (stąd te kor